



Mo drze Sroczko

Gosciwo C. ej os u

Gosciwo

Lonki

Czempin Kurowo

Obra Biala

Koscian

Racot

Czaez

Osieka Polska

Smigel

Boia nowo

Zydowo

omi cko

Gorka

Iezerzic

Czerwona Wi esz

Krziw

Pamiętnik
Towarzystwa Miłośników
Ziemi Kościańskiej
1996-2000

*Doktorowi nauk medycznych
Henrykowi Florkowskiemu
z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin
w roku jubileuszu czterdziestolecia działalności
Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej
niniejszy tom Pamiętnika
poświęcamy*

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

**PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ
1996 - 2000**

**pod redakcją
ZDZISŁAWA WITKOWSKIEGO
i
KAZIMIERZA ZIMNIEWICZA**

KOŚCIAN 2001

Projekt okładki
Andrzej Florkowski

Redakcja i korekta
Zofia Mikołajewska



182.345

061: 94 (43E)

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej
Kościan 2001

ISBN 83-907453-4-8

Skład i łamanie: Biuro Usługowo-Handlowe „Printer” Jerzy Włóścianko
61-251 Poznań, os. Orła Białego 54/18, tel. 879 55 36

K. 121/2

WSTĘP

Minął już wiek XX, a wraz z nim przeminęły wielkie i mniejsze rocznice – 2000 lat chrześcijaństwa i 600-lecie odnowienia praw miejskich Kościana. Pisaliśmy o tym tak niedawno, bo w wydany w pierwszej połowie 2000 roku *Pamiętniku Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej*, pod redakcją dr. Henryka Florkowskiego. Dziś, zupełnie wyjątkowo, kolejny już dziesiąty tom *Pamiętnika* ukazuje się pod naszą redakcją. Ta zmiana, jak podkreślamy, wyjątkowa i jednorazowa, wynika z tego, że w roku 2001 mija osiemdziesiąta rocznica urodzin doktora nauk medycznych Henryka Florkowskiego. Właśnie Jemu dedykujemy niniejszy *Pamiętnik*. Bardzo długo przekonywaliśmy Doktora, że jest potrzeba, a wręcz konieczność ukazywania społeczeństwu, a szczególnie młodzieży, pozytywnych wzorców i pasji społecznikowskiego działania. Zdajemy sobie sprawę z tego, że Doktor w swej skromności postępuje według sentencji Menandra (342 - 291 p.n.e.): „Nie chwal nigdy siebie”. Jednakże jako redaktorzy tego jubileuszowego tomu *Pamiętnika* uważamy, że nie ma stosowniejszej okoliczności i miejsca, aby przypomnieć o Jego wielkich zasługach na polu lekarskim, społecznikowskim i regionalnym. To właśnie Doktor Henryk Florkowski jest pomysłodawcą i fundatorem medalu „Ziemia Kościańska Swemu Miłośnikowi”. Na rewersie tego medalu wyryte są słowa Cicerona: „Dla wszystkich, którzy ochraniaли, wspierali i umacniali Ojczyznę, jest wyznaczone w niebie miejsce, gdzie będą doznawali wiecznej szczęśliwości”.

Szanowny Panie Doktorze, Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej nie dysponuje takim medalem, ale nie podlega żadnej dyskusji fakt, że mając taki medal, wręczylibyśmy go właśnie Panu. Mamy natomiast *Pamiętnik*, którego jest Pan twórcą i redaktorem. Dlatego ten dziesiąty tom *Pamiętnika* dedykujemy Panu w podziękowaniu za wszystko.

Rok 2001 jest również rokiem jubileuszowym dla Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej, które ma czterdzieści lat. Z tej okazji wypada wspomnieć poprzednika dr. H. Florkowskiego na stanowisku prezesa Towarzystwa, a mianowicie prof. Bolesława Igłowicza. Był inicjatorem i założycielem Towarzystwa. To także człowiek bez mała zakochany w swej Ziemi Kościańskiej. Łagodny, delikatny, umiał przekazać miłość do pól i lasów, strumyków, łąk, starożytnych grodzisk i kurhanów, baśni i legend Małej Ojczyzny. Dziś, z okazji czterdziestolecia Towarzystwa również Jemu oddajemy cześć, a także wszystkim zmarłym współzałożycielom i członkom, którzy ofiarnie pracowali z nami po to, aby ich i nasza Ziemia Kościańska piękniała, rosła w siłę i w zamożność jej mieszkańców.

Korzystając z okazji dziękujemy wszystkim Sponsorom, którzy finansowo wspierali inicjatywę wydania niniejszego jubileuszowego *Pamiętnika*. Wśród nich jest przedsiębiorstwo „Młyn zbożowy” Stanisława Grygiera i Zarząd miasta Kościana.

* *
*

Pragniemy wyjaśnić, że od 1 stycznia 2001 roku działalność wydawnicza jest obłożona 22% podatkiem VAT. Spowodowało to znaczny wydatek dla Towarzystwa – wydatek na granicy naszych możliwości finansowych. Z tego względu zrezygnowaliśmy ze sporządzenia indeksu nazwisk i indeksu miejscowości. Spodziewamy się, że indeksy te uda się nam uzupełnić przy okazji następnych wydań *Pamiętnika*.

Kościan, 17 lutego 2001 r.

Zdzisław Witkowski
Kazimierz Zimniewicz

DEDYKACJE JUBILEUSZOWE

*Patriam amamus non quia magna est, sed
quia nostra*

*Ojczyznę kochamy nie dlatego, że wielka,
ale dlatego, że nasza*

DOKTOR NAUK MEDYCZNYCH HENRYK FLORKOWSKI LEKARZ, SPOŁECZNIK, REGIONALISTA

Doktor Henryk Florkowski (urodzony w 1921 roku w Lesznie) jest jednym ze współtwórców idei i współzałożycieli Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej, które w lutym 2001 roku obchodzi czterdziestolecie swego istnienia i nieprzerwanej działalności publicystyczno-wydawniczej o regionie, jego ludziach, zabytkach, architekturze, historii i przyszłości, o środowisku i przyrodzie. Ukończył Państwowe Gimnazjum im. Stanisława Leszczyńskiego w Lesznie. W okresie okupacji hitlerowskiej zatrudniony był jako drwal, w czerwcu 1940 roku wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Kłopoty zdrowotne, konieczność leczenia i przerwa w pracy ułatwiły Mu w maju 1941 roku ucieczkę. Ukrywał się na terenie Łodzi. W dniu 20 września 1941 roku został aresztowany przez Niemców w Lesznie, osadzony w więzieniu policyjnym, a następnie przewieziony do obozu karnego w Świecku. Stąd, po zwolnieniu, ponownie skierowano Go do pracy, do miejscowości Lautawerk. Ponowna choroba i pobyt w szpitalu skut-

kowały niezdolnością do pracy. W lutym 1942 roku powrócił do domu w Zaborowie pod Leszmem. Wiosną 1943 roku zdał maturę, na tajnych kompletach. Pracował jako asystent w Związku Kontroli Mleka w Poznaniu. W kwietniu 1945 roku rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył w 1950 roku, uzyskując dyplom lekarza. W dniu 10 marca 1949 roku zawarł związek małżeński z Ireną Mięcką, wówczas studentką medycyny.

Pracę jako asystent rozpoczął 1 grudnia 1948 roku, początkowo w Państwowym Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie, później podczas służby wojskowej w Szczecinie, a od listopada 1952 roku ponownie w Kościanie. W latach 1954-1980 pełnił funkcję ordynatora Oddziału Wewnętrznego Szpitala Powiatowego w Kościanie, a w latach 1960-1965 był dyrektorem tego szpitala. Pracę doktorską w Akademii Medycznej w Poznaniu obronił 28 czerwca 1967 roku i otrzymał stopień naukowy doktora nauk medycznych.

Doktor n. med. H. Florkowski „od zawsze” znany jest w środowisku kościańskim i wielkopolskim jako wielki społecznik zarówno w związku z wykonywanym zawodem na niwie Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, jak i Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie społecznie pełnił różne funkcje we władzach, uzyskiwał odznaczenia i wyróżnienia, otrzymał też członkostwo honorowe PTL. Był inicjatorem i zastępcą przewodniczącego Społecznego Komitetu Obchodów 600-lecia Kościańskiego Szpitalnictwa (1984-1985), Społecznego Komitetu Rozbudowy Kościańskiego Szpitalnictwa (1985-1990), Kościańskiego Stowarzyszenia Rozwoju Służby Zdrowia. Inicjował i współorganizował wiele sesji, sympozjów i konferencji naukowych oraz popularnonaukowych.

Oprócz ogromnej pasji zawodowej, Henryk Florkowski wyróżnia się nieprzeciętnymi osiągnięciami również w działalności regionalnej – w Towarzystwie Miłośników Ziemi Kościańskiej. To On wspólnie z nieodżałowanym prof. Bolesławem Igłowiczem i innymi inicjatorami tworzyli zręby Towarzystwa, uczyli nas miłości i szacunku do regionu, historii, otoczenia, przyrody i zabytków, a nade wszystko do ludzi Ziemi Kościańskiej – naszej Małej Ojczyzny, którą kochamy właśnie dlatego, że nasza. Od roku 1961 był zastępcą prezesa zarządu, a następnie przez 18 lat (1971-1989) jako prezes kierował Towarzystwem Miłośników Ziemi Kościańskiej.

Jego ogromna wola, upór i zdecydowanie dały początek szerokiej działalności wydawniczej Towarzystwa. Był redaktorem wszystkich dziewięciu tomów *Pamiętnika TMZK*, a w pracach przy jego dziesiątej edycji również odegrał pierwszoplanową rolę. TMZK wydało w swej działalności ponad 100 publikacji książkowych, zorganizowało ponad 390 wykładów, z czego dr Florkowski wygłosił ponad 40. Napisał i opublikował około 200 artykułów, rozpraw i opracowań, jest autorem i wydawcą *Słownika lekarzy Ziemi Kościańskiej* (Kościan 1995), gorącym propagatorem i badaczem takich postaci, jak: gen. Dezydery Chłapowski, dr Oskar Bielawski, dr Klemens Koehler, Stanisław Szczepanowski, Karol Bojanowski i in. Ma wiele odznaczeń i medali, w tym Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Gloria Medicinae, Medal 600-lecia Kościana.

Henryk Florkowski jest członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji, Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, a w grudniu 2000 roku Rada Miasta Kościana nadała Mu godność Honorowego Obywatela Miasta Kościana.

Cenimy Go i podziwiamy za to, co zrobił, jednocześnie ciągle uczymy się od Niego mądrości życiowej, życzliwości dla innych i wyrozumiałości, a nade wszystko spokoju, godności i odpowiedniego dystansu do jakże często trudnej rzeczywistości i ludzi.

Za to wszystko Mu dziękujemy i niniejszy dziesiąty tom *Pamiętnika TMZK* dedykujemy.

Zdzisław Witkowski

CZTERDZIESTOLECIE DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

W dniu 17 lutego 2001 roku minęła czterdziesta rocznica powołania do życia Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej (TMZK). Kreśląc historię pierwszego dziesięciolecia Towarzystwa, tak pisałem „Powstanie Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej wiąże się z październikowymi przemianami w 1956 roku. Fala odnowy, obejmująca wszystkie dziedziny życia, wpłynęła m.in. na znaczne ożywienie ruchu regionalnego. Zewnętrznym tego przejawem było zawiązywanie się, niekiedy w sposób żywiołowy, wielu stowarzyszeń o charakterze regionalnym. Niektóre z nich już po kilku latach zaprzestały swojej działalności, nie mogąc sprostać wymogom środowiska, inne krzepły i nabierały rozpędu życiowego. Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej należy do tej drugiej grupy, czego dowodem jest to, że obchodzi ono skromny, bo zaledwie dziesięcioletni, ale zarazem doniosły jubileusz”¹.

Dziś, po czterdziestu latach Towarzystwo weszło już w wiek dojrzały. Można tutaj zadać sobie retoryczne pytanie, a mianowicie, czy założyciele przewidywali, że ich dzieło nie tylko przetrwa, ale również rozwinie się? Nazwiska założycieli warto przypomnieć potomności. Swoją podpis pod aktem erekcyjnym złożyli: Józef Albiński, Stefan Bech, Henryk Florkowski, Bolestaw Igłowicz, Franciszek Kordusiak, Marian Koszewski, Klemens

¹ K. Zimniewicz, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej. Dziesięć lat działalności. 1961-1971*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1961-1971*, pod red. H. Florkowskiego, Kościan 1972, s. 17.

Kruszewski, Wacław Krzyżostaniak, Wacław Nawrocki, Stanisław Szymanowski, Zenon Świerczewski, Marian Tucholski, Marian Urbański, Stanisław Wojciechowski i Kazimierz Zimniewicz – w sumie 15 osób. Założyciele Towarzystwa reprezentowali rozmaite zawody, wywodzili się z różnych kręgów inteligencji kościańskiej i wnieśli do tej organizacji niezbędną różnorodność zainteresowań i zapatrywań. Myślą przewodnią, ideą jednoczącą założycieli, była chęć poznania dziejów regionu, poszukiwania korzeni i tożsamości oraz ukazywania tych korzeni i tożsamości innym. Można zapytać się, po co to czynili? Przede wszystkim po to, aby pobudzić społeczność lokalną do poczucia odpowiedzialności za losy swojej małej ojczyzny.

Patrząc na inicjatywę założycieli z perspektywy roku 2001, można, posługując się metaforą, powiedzieć, że miała ona charakter profetyczny. Myślę, że założyciele przewidywali, w podświadomości jakby widzieli, że Polska stanie się państwem w pełni demokratycznym, kandydującym do struktur europejskich. A w tych strukturach działalność regionalna jest nie tylko mile widziana, ale wręcz pożądana. Władze Kościana i powiatu kościańskiego mają zatem w swoich rękach niemały atut, zachodzi tylko pytanie, czy zechcą ten atut dostrzec, zrozumieć i odpowiednio zdyskontować?

Stosunkowo niewielka organizacja, skupiająca ludzi pasjonujących się problematyką regionalną, sprawiła, że historia tej ziemi, jej teraźniejszość i przyszłość znane są szerokiemu ogółowi – mieszkańcom miasta i regionu. Dokonania Towarzystwa cieszą się powszechnym uznaniem, również poza granicami regionu.

Podstawową formą działalności Towarzystwa jest popularyzacja wiedzy o mieście i Ziemi Kościańskiej. Przez czterdzieści lat konsekwentnie w ciągu każdego roku prezentowano słuchaczom dziesięć wykładów. Daje to imponującą liczbę około 400 wykładów, prelekcji lub odczytów o tematyce regionalnej, w ciągu czterdziestu lat. Na tych otwartych zebraniach prezentowali się członkowie i sympatycy Towarzystwa. Wystąpienie na otwartym zebraniu w jakiś sposób nobilitowało prelegenta. W ciągu tych lat przekazało słuchaczom ogromny potencjał wiedzy o regionie.

Organizowanie otwartych zebrań popularyzatorskich było początkowo jedyną i najważniejszą formą przybliżenia wiedzy o regionie. Później podjęto działalność wydawniczą z inicjatywy dra n. med. H. Florkowskiego. Pierwszą publikacją Towarzystwa był *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej*, który ukazał się drukiem w 1972 roku. Od tego czasu ukazało się dziesięć tomów tego wydawnictwa, łącznie z niniejszym wszystkie pod redakcją dr. H. Florkowskiego. Oprócz *Pamiętników* w ciągu czterdziestolecia opublikowano w oficynie wydawniczej Towarzystwa blisko 100 prac o różnym ciężarze gatunkowym: od monografii do charakterystyki dzieł różnych osób zasłużonych dla regionu, od folderów do publikacji ekologicznych itd.²

Działalność wydawnicza, jakkolwiek imponująca, napotykała wiele barier. Do roku 1989 była to cenzura, brak papieru i funduszy, po roku 1989 brak funduszy. Dlatego podziękowania i słowa wdzięczności należą się tym instytucjom i osobom, które finansowo wspierały druk publikacji i inne działania.

Spośród wielu inicjatyw, które Towarzystwo realizowało w swojej czterdziestoletniej tradycji na wielką uwagę zasługuje ochrona przyrody i krajobrazu. Do najważniejszych dokonań na tym polu należało podjęcie prac przygotowawczych, a potem powołanie dwóch parków krajobrazowych położonych na Ziemi Kościańskiej (szeroko definiowanej), tj. Przemęckiego Parku Krajobrazowego i Parku Krajobrazowego im. gen. Dezyderego Chłapowskiego. Również dzięki inicjatywie członków Towarzystwa zaczęto wydawać rocznik popularnonaukowy poświęcony obu tym parkom, który w 1996 roku objął swym zasięgiem wszystkie parki krajobrazowe w regionie i od tego czasu nosi nazwę *Biuletyn Parków Krajobrazowych Wielkopolski*. W Komitecie Redakcyjnym *Biuletynu* zasiada trzech członków TMZK.

Jeśli chodzi o ekologię, to warto jeszcze wspomnieć, że Towarzystwo uczestniczyło w realizacji grantu naukowego Globalnego Funduszu Ochrony Środowiska ONZ. Dzięki funduszom pochodzącym z grantu udało się m.in. wykonać nowe pasy wiatrochronne w okolicy Turwi oraz wybudować wieżę widokową w Parku Krajobrazowym im. gen. D. Chłapowskiego, w okolicach wsi Rąbiń, gmina Krzywiń.

² Bliższą charakterystykę działalności wydawniczej Towarzystwa zawiera opracowanie: *Działalność wydawnicza Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej*, Kościan 1996.

Czterdzieści lat aktywnej działalności przyniosło określone owoce. Wydaje się, iż jednym z takich owoców jest wzrost świadomości regionalnej mieszkańców Kościana i Ziemi Kościańskiej³. To z kolei rzutowało na integrację mieszkańców ze swoim miastem rodzinnym, na wzmocnienie więzi mieszkańców z Kościanem, na wzrost poczucia dumy z osiągnięć miasta i jego historii. Równocześnie mieszkańcy mają świadomość, że jest tu jeszcze wiele niedostatków i barier, które trzeba zmienić i obalić.

Gdy w roku 1971 kreśliłem zadania, jakie Towarzystwo powinno zrealizować w przyszłości, do najważniejszych należały: powołanie Muzeum Ziemi Kościańskiej i opracowanie monografii. Oba te cele zostały spełnione. Dziś przed Towarzystwem stają nowe wyzwania, a mianowicie dalsze kultywowanie przeszłości, ale równocześnie kształtowanie nowej wizji miasta i Ziemi Kościańskiej.

Towarzystwo istnieje dzięki społecznej działalności swoich członków. Miasto jest znane w Polsce dzięki kilku symbolom:

- do niedawna wytwórni papierosów,
- dzięki ponadregionalnemu ośrodkowi leczenia psychiatrycznego,
- klubom sportowym,
- festiwalowi gitarowemu,
- Towarzystwu Miłośników Ziemi Kościańskiej, o którym wzmianki podają wszystkie najnowsze encyklopedie i przewodniki turystyczne.

Myślę, że Towarzystwo ma duży potencjał intelektualny członków. Ich zapał i bezinteresowne oddanie się pracy regionalnej dobrze wróżą na przyszłość. A pięćdziesięciolecie Towarzystwa jest już w zasięgu ręki.

Kazimierz Zimniewicz

³ K. Zimniewicz, *Jakiego Kościana pragniemy?* w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1990-1992*, pod red. H. Florkowskiego, Kościan 1998, s. 165 - 179.

HISTORIA

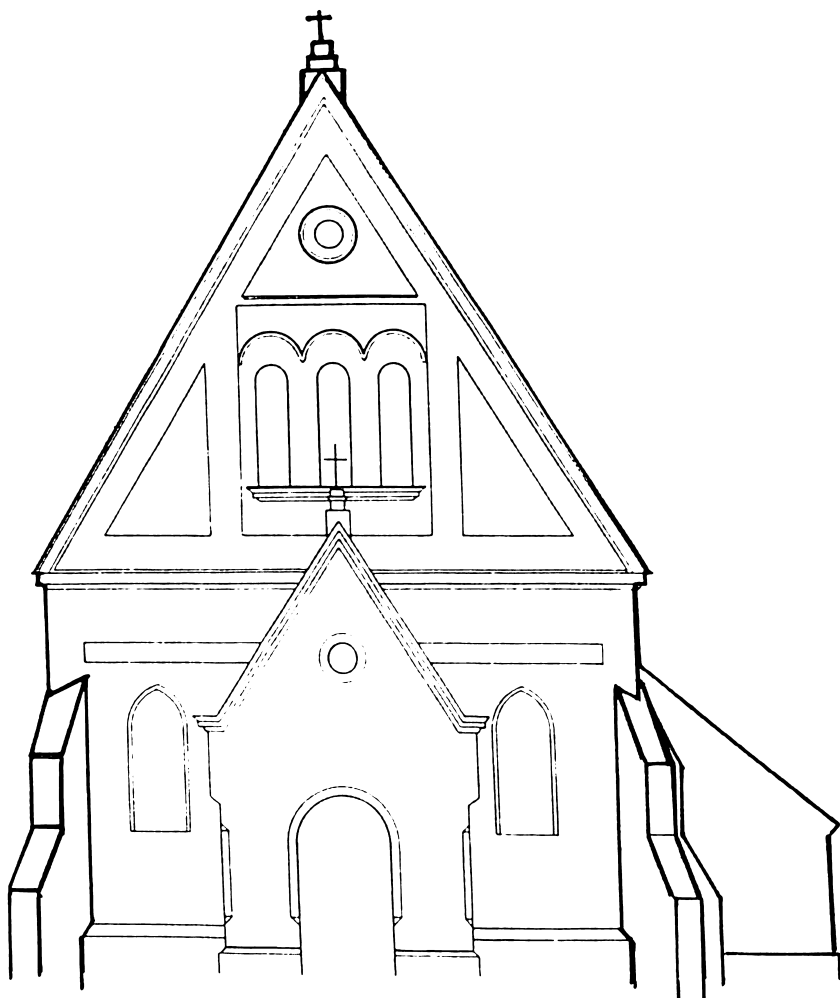
MARIAN KOSZEWSKI

KOŚCIÓŁ POD WEZWANIEM ŚWIĘTEGO KRZYŻA W KOŚCIANIE

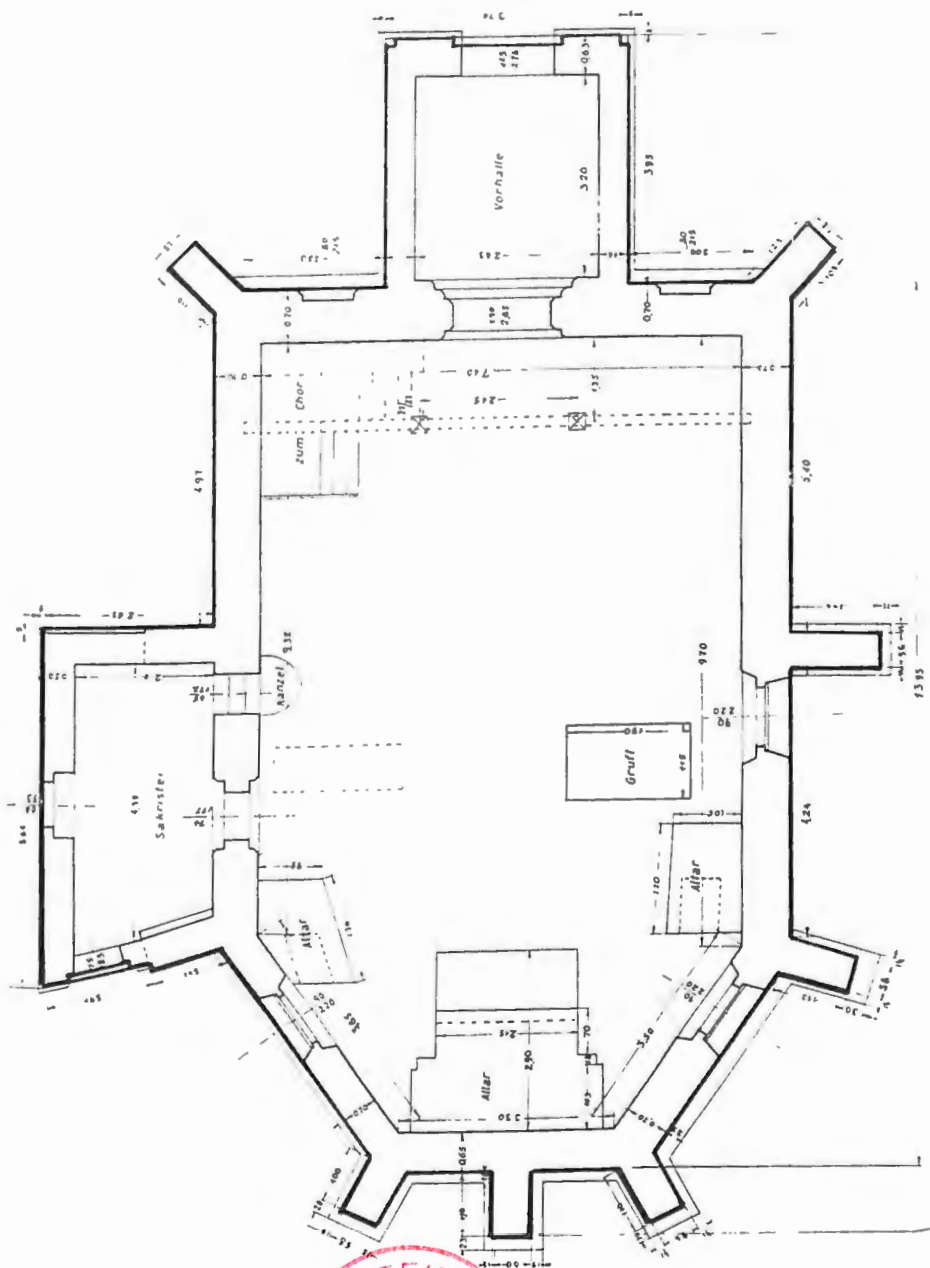
Poza murami miasta, na Przedmieściu Głogowskim, przy drodze do Śmigła stanął w początku XV wieku kościół św. Krzyża wraz ze szpitalem-przytułkiem.

W roku 1396 papież Bonifacy IX na prośbę władz miasta wydał indult na jego budowę i udzielił prawnego patronatu. Kościół postawiono dopiero w 1412 roku (data niepewna) i to bez przywileju erekcyjnego biskupa, który mógł mieć zastrzeżenia ze strony joanitów poznańskich, sprawujących zarząd w kościańskiej farze. Dla uzyskania tego przywileju magistrat wyznaczył w 1412 roku dotację w wysokości 7 grzywień czynszu dla przyszłego kapelana. Nadanie to zatwierdził król Zygmunt I w 1531 roku, a biskup erygował wówczas kościół.

W roku 1425 król Władysław Jagiełło nadał szpitalowi św. Krzyża połowę dziesięciny z folwarku królewskiego Gurostwo z przeznaczeniem dla tředowatych oraz dla tamtejszego prepozyta. Prawie 70 lat później – w roku 1494 na rzecz budowy kościoła zapis testamentowy 4 grz. uczyniła Urszula, wdowa po rzeźniku Piotrze Layp.



Fasada kościoła Świętego Krzyża w Kościanie



Rzut poziomy kościoła Świętego Krzyża w Kościanie



Kościół Świętego Krzyża w Kościanie, przed rozbiórką

Kościół zbudowany prawdopodobnie z drzewa został całkowicie zniszczony w czasie szwedzkiego „potopu”. Odbudowano go w krótkim czasie ze składek mieszczan, a przede wszystkim z wsparcia magistratu kościańskiego, pełniącego funkcję kolatora.

W głównym ołtarzu znajdował się piękny krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego, a w bocznych: obraz Matki Bolesnej z 1689 roku oraz św. Stanisława biskupa z czasów nowszych. Przy ołtarzu po lewej stronie był nagrobek z kamienia ciosanego z napisem w języku łacińskim: „Bogu Najlepszem, Najwyższemu. W tym murowanym grobowcu spoczywa Jaśnie Oświecony, Wielce czcigodny ksiądz Jan Kanty Jurdeński, kanonik kościołów kolegiaty średzkiej, Proboszcz kościański, Atlarysta ołtarzy św. Barbary i św. Anny, tego miejsca Prepozyt i Dobroczyńca, Dziekan Wiejski kościański. Umarł w 1769 r. w 59 roku życia”.



Fragment wnętrza kościoła Świętego Krzyża

W okresie międzywojennym (1919 - 1939) kościół był zamknięty, a tylko w niedziele i święta odprawiano jedną mszę św. W czerwcu 1941 roku został całkowicie rozebrany. Można przyjąć, że stojąca naprzeciw Landratsamtu (starostwa) świątynia musiała się źle kojarzyć niemieckim urzędnikom. Uzyskaną z rozbiórki cegłę przeznaczono na budowę warsztatów naprawczych traktorów i maszyn rolniczych przy ul. Młyńskiej.

W październiku 1945 roku na zakończenie misji św. wyruszyła procesja z fary do miejsca, gdzie stał kościół św. Krzyża. Tam poświęcono krzyż misyjny, który do fary nieśli księża, radni, urzędnicy starostwa, milicjanci i uczniowie gimnazjum. Krzyż stanął przy wejściu do kościoła od strony Rynku. Krzyż postawiono także na miejscu dawnego kościoła św. Krzyża przy Al. Kościuszki.



Kościół Świętego Krzyża w czasie rozbiórki



Główny ołtarz w kościele Świętego Krzyża w czasie rozbiórki

Źródła

- Dzieje Kościana*, t. 1, pod red. K. Zimniewicza, Kościan 2000.
- H. Florkowski, *Szpital Kościana w latach 1385 - 1985*, Kościan 1985.
- Kronika parafii farnej w Kościanie 1945 - 1956*.
- J. Łukaszewicz, *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych w dawnej Diecezji Poznańskiej*, t. 2, Poznań 1858.
- J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2: *Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964.
- Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w Średniowieczu*, cz. 2, z. 3, pod red. A. Gąsiorowskiego, Wrocław, Warszawa, Kraków 1991.

HENRYK FLORKOWSKI

O DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA POMOCY NAUKOWEJ IM. KAROLA MARCINKOWSKIEGO NA ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

Działalność Towarzystwa Pomocy Naukowej należy zaliczyć do pięknych kart walki Polaków z germanizacją w zaborze pruskim.

Dla zrozumienia tej działalności trzeba przypomnieć warunki, jakie panowały wówczas, a nawet cofnąć się do czasów porozbiorowych. Wtedy w Prusach panował Fryderyk II, który rozpoczął antypolską politykę. Jedynym celem była germanizacja gospodarcza, społeczna, polityczna i duchowa życia polskiego, obliczona na długie lata. W procesie tym rozpoczęto od takich metod, jak: konfiskata dóbr klasztornych i królewskich, wykup polskich majątków, narzucanie języka niemieckiego w urzędach i szkołach oraz masowa kolonizacja.

Po klęsce powstania listopadowego na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego nastąpił napływ znakomitych Polaków z emigracji. W Poznaniu rozwijało się życie intelektualne. Wtedy też Turew gen. Dezyderego Chłapowskiego stała się ważnym i wyróżniającym ośrodkiem kulturalnym.

Na czoło dążeń polskich do niepodległości wysunięto postulat kształcenia inteligencji. Uważano bowiem, że tylko na tej drodze można skutecznie przeciwdziałać akcjom zaborcy.

Idea pomocy naukowej znalazła wielu prywatnych mecenasów w naszym społeczeństwie. Były to jednak inicjatywy indywidualne, a nie akcja zorganizowana.

Na emigracji, we Francji, w kołach konserwatywnych, skupionych wokół Adama Czartoryskiego, zawiązano w Paryżu Towarzystwo Pomocy Naukowej, do którego należał między innymi Adam Mickiewicz, a także dr Karol Marcinkowski. Podobne towarzystwa, jak podaje B. Osmólska-Piskorska, założono jeszcze w Chateauroux i Besençon, Londynie i Edynburgu.

Karol Marcinkowski, wracając w 1834 roku do Poznania, otrzymał od Adama Czartoryskiego polecenie do działania w kraju dla przyszłości narodu i odbudowy państwa: „aby wyszukiwać, prowadzić, kształcić młodzież” w celu wszechstronnego wzmocnienia sił narodowych, a zwłaszcza kadry inteligencji dla przyszłej Polski.

Po powrocie Marcinkowski znalazł się w kręgu swoich przyjaciół, owianych gorącym patriotyzmem, znanych mu z wyprawy gen. D. Chłapowskiego na Litwę. Byli to: Stanisław Chłapowski z Czerwonejwsi, Gustaw Potworowski z Goli (a urodzony w Bielewie, w pow. kościańskim).

W Kasynie Gostyńskim już w 1835 roku rozpoczęto akcję stypendialną. Wydział Dobroczynny Kasyna, którego sekretarzem był Stanisław Chłapowski, wspierał z własnych funduszy uczącą się młodzież polską.

Formalnie Towarzystwo Pomocy Naukowej (które otrzymało później imię dra Karola Marcinkowskiego) założono w Poznaniu 18 kwietnia 1841 roku. Powołano wtedy dziewięcioosobowy zarząd, na którego czele stanął Marcinkowski. Towarzystwo miało charakter filantropijny i dlatego uzyskano nawet przychylność rządu pruskiego. Naczelnym prezes prowincji Edward Flottwell był przekonany o wyższości kultury niemieckiej i sądził, że Polacy wykształceni w Niemczech łatwo ulegną germanizacji.

W pracach nad założeniem towarzystwa Marcinkowski nie był odosobniony. W Poznańskim znalazł dalekowzroczne umysły i zastęp ludzi, na których mógł liczyć. Szczególnie aktywni byli: Stanisław Chłapowski, Gustaw Potworowski i dr Metzsig z Leszna (wielki polonofil).

Celem stowarzyszenia było „wydobywać z mas ludu zdatną młodzież, a wykrywszy talenta obrócić je na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek wykształcenia”.

W roku 1841 powołano jeszcze mężów zaufania, którzy organizowali komitety powiatowe i mieli zająć się zbieraniem składek i przygotowaniem wniosków o przyznanie stypendiów. Do obowiązku członków, oprócz płacenia składek (co najmniej przez pięć lat), było też wizytowanie popisów szkolnych, w celu wytypowania kandydatów do dalszej nauki. Składki

roczne płacono w dwóch ratach. Przydział stypendiów odbywał się dwa razy w roku, na Wielkanoc i w końcu września („na św. Michała”). Komitety powiatowe składały też sprawozdania (1 lutego i 1 sierpnia). W pierwszych latach rozpoczęto szczególnie akcję werbunku kandydatów na nauczycieli. Towarzystwo Pomocy Naukowej (TPN) spotkało się w Wielkim Księstwie Poznańskim z ogromną życzliwością i wsparciem, szczególnie ziemiaństwa i władz duchownych z abp. Duninem na czele. W październiku 1841 roku rozesłał on do duchowieństwa obu diecezji (gnieźnieńskiej i poznańskiej) oficjalne wezwanie do wstępowania do Towarzystwa i zajęcia się jego propagandą w parafiach.

W następnych latach stowarzyszenie stało się potężną instytucją, która wychowała setki, a nawet tysiące młodzieży na pożytek społeczeństwa polskiego.

W pierwszych pięciu latach zorganizowano w Wielkim Księstwie Poznańskim 22 komitety powiatowe i wydano 52 tys. talarów dla 110 stypendystów.

W Kościanie od początku Komitetem Powiatowym kierował dr med. Bogusław Palicki (do swej śmierci w 1868 r.), po nim funkcję tę objął dr med. Klemens Koehler.

Komiteta kościański w roku sprawozdawczym 1841/1842 liczył 37 członków, po trzech latach (1844/1845) 110 członków, a liczba stypendystów rocznie wynosiła 14 osób.

W latach czterdziestych XIX wieku w Europie Zachodniej i Południowej, w następstwie recesji gospodarczej i pogarszających się warunków życia ludzkiego, narastało niezadowolenie z istniejących stosunków społecznych i gospodarczych. Doprowadziło to do ruchów rewolucyjnych, których szczyt przypadł na 1848 rok, a nazwano go Wiosną Ludów. W Wielkim Księstwie Poznańskim mieliśmy też przygotowanie spiskowe do powstania (zdekonspirowane w 1846 roku) i później wybuch powstania w 1848 roku.

W następstwie tych wydarzeń klasy posiadające, finansowo najbardziej wspierające TPN, spotkały represje. Obciążono je kosztami (1,7 miliona talarów) procesu w Berlinie przeciw wielkopolskim spiskowcom. A w roku 1848 ci sami ludzie składali wielkie ofiary na cele powstania. Wszystkie te wydarzenia osłabiły działalność Towarzystwa, a w konsekwencji ograniczyły liczbę stypendystów. Czyniono jednak wielkie wysiłki, by nie przerywać rozpoczętych studiów. Dużą stratą była też śmierć dr. Karola Marcina

kowskiego w 1846 roku. Jego miejsce zajął Gustaw Potworowski, powstaniec listopadowy i działacz narodowy.

W tym czasie Towarzystwo zostało poddane pod ścisły nadzór i kontrolę królewskiego komisarza, a komitety powiatowe pod nadzór landratów. Dzięki osobistym interwencjom G. Potworowskiego w Berlinie, gdzie zarzucono mu wspieranie przez Towarzystwo spisku w 1846 roku, uzyskano cofnięcie przez samego króla tych zarządzeń wobec Towarzystwa (5 listopada 1847 r.).

W latach 1847 - 1858 nastąpiły klęski żywiołowe w rolnictwie, a także represje w polityce pruskiej. Mimo to G. Potworowski wydobyl Towarzystwo z kryzysu finansowego i organizacyjnego.

Raporty landratów z 1852 roku stwierdzały, że nauczyciele, dawni stypendyści TPN, cechują się dobrym przygotowaniem zawodowym i niezwykłą sumiennością w pełnieniu swych obowiązków wychowawczych, choć niektórzy z nich byli aktywistami społeczno-politycznymi okresu Wiosny Ludów („eines polnisch – nationalen Richtung hinneigen”). Według statutu „stypendium mogło być odebrane, gdy stypendysta przez niemoralne postępowanie i niepilność niegodnym się jego okaże. Z powodu tego dyrekcja mieć będzie pod pilnym dozorem młodzież przez Towarzystwo utrzymywanych”.

Zachowała się cała korespondencja między stypendystą Karolem Bojanowskim a dyrekcją TPN w Chełmie, łącznie z dokumentacją uniwersytecką. Z akt tych wynika, że jako „stypendiat” zobowiązany był do przysyłania swemu komitetowi powiatowemu TPN dwa razy w ciągu roku pisemnych prac na dowolny temat z dziedziny studiów, nie dla oceny postępów w nauce, a by sprawdzić, czy nie zapomniał on języka polskiego, czy nie używa germanizmów. Zachowały się wszystkie prace K. Bojanowskiego.

W dniu 28 września 1862 roku zwrócił się Bojanowski z prośbą o przyznanie mu dodatkowo pożyczki 300 talarów na pokrycie kosztów związanych z obroną pracy doktorskiej. Sumę tę otrzymał w formie pożyczki bezprocentowej na okres pięciu lat. Z pożyczki tej rozliczył się następująco:

<i>„na egzaminatorów do kasy uniwersyteckiej</i>	152 tal. 2 sgr.,
<i>za wykonanie dysertacji</i>	23 tal. 7,5 sgr.,
<i>za wydrukowanie dyplomów</i>	5 tal. 25 sgr.,
<i>za stemple do zaświadczeń i pomniejsze wydatki</i>	10 tal.
<i>razem</i>	191 tal.

z pozostałych mi jeszcze 109 talarów muszę zapłacić:

za egzamin krajowy	86 tal.
za exmatrykulę	5 tal. 20 sgr.
za podróż do Gryfii	10 tal.
<i>razem</i>	101 tal. 20 sgr.

Pozostaje mi zatem 7 tal."

Dłatego K. Bojanowski prosił o dalszą pożyczkę, której mu odmówiono. Ponowił prośbę 28 listopada 1862 roku: „bo nie umiem sobie poradzić. Jestem w drugiej stacji krajowego egzaminu do zupełnego ukończenia tegoż będzie trzeba przynajmniej jeszcze 10 tygodni przetrwać a tu wszelkie zasoby już wyczerpnięte”.

Pożyczkę tę najprawdopodobniej otrzymał, gdyż uzupełniono statut TPN paragrafem o pożyczkach na opłacenie kosztownego końcowego egzaminu rządowego (państwowego) utworzono specjalny „fundusz pożyczkowy” (egzaminowy).

W roku 1909 Dyrekcja Główna podwyższyła wysokość stypendium na studiach lekarskich i inżynierskich z 400 marek do 600 marek rocznie.

W roku 1871 założono w Poznaniu Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Dziewcząt jako filii Towarzystwa Toruńskiego. Píše o tym M. Motty. Źródłem do poznania celów tej instytucji są *Ustawy* wydane drukiem w 1871 roku. Brak jednak szczegółowych publikacji na ten temat. Niezbędne są dalsze poszukiwania archiwalne.

Istnieje notatka prasowa z 1894 roku, że Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Dziewcząt Polskich w pow. kościańskim otrzymało od dr Bielawskiej z Borku 64,25 marek, ofiarowanych przez różne osoby.

Podobnie Gazeta Polska w Kościanie podawała w 1926 roku skład osobowy Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt Polskich w Kościanie, który tworzyły: Maria Grabowska, Maria Izakiewiczówna, Jadwiga Kreutzingerówna, Aurelia Laurentowska, Zofia Poniecka, Irena Tomaszewska, Kazimiera Wrybkowska, Irena Ziółcka.

Poznańskie zwycięsko przetrwało długie lata niewoli dzięki temu, że nie było pozbawione światłej kadry przywódczej, własnej inteligencji wciągającej się przez dziesiątki lat „najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy”, toczonej w obronie swej tożsamości narodowej, swojego języka i kultury.

Na drodze budowania społeczeństwa obywatelskiego TPN wyróżniało trzy etapy. Pierwszy stanowił stypendysta TPN. Drugi: członek TPN. W trzecim były stypendysta stawał się działaczem polskich organizacji społecznych, gospodarczych i politycznych w końcu XIX wieku.

Najmniejszą sumę w pow. kościańskim zebrano w 1874 roku: 156 talarów, największą w latach 1843/1844 – 893 talary. Po wprowadzeniu marek w 1875 roku (1 talar = 3 marki) składki wyniosły: w 1897 roku – 100 marek, najwyższe w 1900 roku – 1870 marek. Średnio zbierano rocznie około 800 marek. Zebrane składki zasadniczo nie pokrywały sum przydzielanych stypendiów w powiecie.

W latach 1841 - 1900 stypendia TPN otrzymało w pow. kościańskim i śmigielskim 521 osób. Średnio 10 rocznie. Najmniej w latach: 1868, 1869, 1877 – po trzech; najwięcej w latach 1898, 1899 – po 20, a w roku 1895 nawet 21.

W roku 1901 wspomagano finansowo 13 stypendystów z pow. kościańskiego i 11 z pow. śmigielskiego, przy czym 56% z nich pochodziło ze środowiska wiejskiego. Analiza ich pochodzenia wykazała, że sześciu było synami rzemieślników, pięciu – urzędników gospodarczych, czterech – nauczycieli, dwóch – rolników i po jednym: gorzelnika, ekonoma, kupca, restauratora, maszynisty, sekretarza prywatnego.

Najbardziej podtrzymywało finansowo Towarzystwo Pomocy Naukowej ziemiaństwo i duchowieństwo polskie. Stanowili też oni trzon aktywu w powiecie i w centrali.

W roku 1910 prezesem w powiecie kościańskim był Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, a sekretarzem Ignacy Migdał z Kościana; w pow. śmigielskim został prezesem ks. Cichowski ze Śmigla, a sekretarzem dr Seweryn Rakowski ze Śmigla.

W okresie międzywojennym (w 1935 roku) w skład komitetu powiatowego wchodził: ks. Kubik z Konojadu jako prezes i dr med. Bolesław Olejniczak z Kościana jako wiceprezes, Fischbach (sekretarz) i aptekarz Władysław Leszczyński (skarbnik). W tym czasie w pow. śmigielskim prezesem był ks. prob. Kolasiński z Górki Duchownej, wiceprezesem ks. Nowak ze Śmigla, a sekretarzem i skarbnikiem aptekarz Ciesielski ze Śmigla.

Ostatnie walne zebranie Towarzystwa odbyło się w 1939 roku. Wtedy ks. Noryskiewicz w imieniu kierownictwa Towarzystwa Pomocy Naukowej piękną mową podziękował Janowi Żółtowskiemu za jego 25-letnie prezesowanie i kierowanie zarządem. Zarząd podjął też uchwałę o powołaniu stypendium zagranicznego im. Jana Żółtowskiego, co przyjęto hucznymi oklaskami.

Towarzystwo Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego wykształciło elitę, która miała służyć społeczeństwu polskiemu za wzorzec, tak potrzebny do naśladowania – nie tylko wiedzą, ale zachowaniem, aktywnością społeczną i patriotyzmem.

Stypendystami TPN byli znakomici Kościaniacy:

Karol Bojanowski (1835 - 1898), dr med. lekarz w Kościanie (1868 - 1898), założyciel i dyrektor Spółki Pożyczkowej, późniejszego Banku Ludowego, noszącego dziś nazwę Banku Spółdzielczego, działacz narodowy w okresie kulturkampfu, przewodniczył Powiatowym Komitetom Wyborczym, prezes Towarzystwa Przemysłowego (1884 - 1893), założyciel i prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Kościanie, odznaczony w 1895 roku przez papieża Leona XIII Krzyżem Rycerskim Orderu Piusa.

Klemens Koehler (1840 - 1901) dr med., lekarz w Kościanie (1872 - 1884), założyciel Towarzystwa Przemysłowego (1872), przewodniczył Powiatowemu Komitetowi TPN przez 11 lat, współzałożyciel Ochot-



Doktor med. Klemens Koehler, przewodniczący Komitetu Powiatowego TPN w Kościanie w latach 1872-1883, później przewodniczący Komitetu m. Poznania, a w latach 1890-1901, członek dykcji TPN

niczej Straży Pożarnej, pierwszy historyk Kościana, przewodniczący dozoru kościelnego kaplicy Pana Jezusa w czasie kulturkampfu. W roku 1884 przeprowadził się do Poznania, gdzie był pierwszym polskim laryngologiem. Wyrósł tam na wyróżniającego się naukowca, działającego w ramach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Został przewodniczącym komitetu Poznania TPN, a od 1890 roku był członkiem dyirekcji tego towarzystwa. Wspomagał finansowo TPN.

Zygmunt Konieczny (? - 1909). Był lekarzem w Śmiglu od 1902 roku, prezesem Towarzystwa Przemysłowego, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Był delegatem Towarzystwa Pomocy Naukowej na powiat śmigiełski. Organizował przedstawienia teatralne, mobilizował Polaków w akcjach wyborczych, wygłaszał publiczne wykłady oświatowe.

Marian Maryński (1883 - 1937) dr med. urodzony w Kościanie. Ukończył medycynę dzięki stypendiom TPN, mimo że w 1907 roku był relegowany wyrokiem senatu uniwersyteckiego w Królewcu „z powodu agitacji wszechpolskiej”. Od roku 1918 mieszkał w Bydgoszczy. Został tam dyrektorem szpitala. Miał opinię wielkiego patrioty i człowieka o wielkiej wiedzy. Był propagatorem harcerstwa.

Wojciech Likowski (1857 - 1919), rodem z Siekowa, w pow. kościańskim. Od roku 1885 mieszkał w Pleszewie. Był tam dyrektorem Banku Pożyczkowego, Szpitala Sióstr Służebniczek, działaczem TPN. Jego dom był ośrodkiem kulturalnym inteligencji polskiej.

Kazimierz Maj (1885 - 1943), lekarz w Śmiglu (od 1907 do 1910), kierował TPN na powiat śmigiełski. Później wielki działacz niepodległościowy w Grudziądzu i na Wileńszczyźnie.

Seweryn Matuszewski (1879 - 1939), rodem ze Śmigla. Studia lekarskie zdobył dzięki stypendiom TPN. Od roku 1904 działacz narodowy w Śremie, powstaniec wielkopolski (komendant Szpitala Wojskowego w Śremie), przewodniczący Miejskiej Rady. Rozstrzelany przez Niemców w publicznej egzekucji w 1939 roku.

Bolesław Olejniczak (1885 - 1971), dr med., powstaniec wielkopolski, lekarz w Kościanie od 1 stycznia 1919 roku, dyrektor szpitala (1919 - 1954). Był stypendystą TPN od 1901 do 1913 roku. Aktywny działacz Związku Lekarzy Państwa Polskiego, Polskiego Czerwonego Krzyża, Związku Obrony Kresów Zachodnich (później Związku Zachodniego), Związku Oficerów Rezerwy, radny miejski, w czasie okupacji lekarz Batalionów Chłopskich na Podkarpaciu.

Antoni Ossowski (1842 - 1899), dr med. rodem z Lubinia. Lekarz naczelny Szpitala Dziecięcego św. Józefa w Poznaniu, działacz PTPN (przewodniczący Wydziału Przyrodniczego i Wydziału Lekarskiego), prezes Dyrekcji TPN (do śmierci). Należał do wybitnych przedstawicieli świata lekarskiego w Wielkopolsce.

Bogusław Palicki (1813 - 1868), dr med., powstaniec listopadowy. Założył (i prowadził od 1841 roku do śmierci) Komitet Powiatowy TPN w pow. kościańskim. Dzięki jego działalności 144 stypendystów z pow. kościańskiego mogło studiować na wyższych uczelniach.



**Doktor med. Bogusław Palicki,
prezes Komitetu Powiatowego
TPN w Kościanie, w latach
1841-1868**

Seweryn Rakowski (1872 - 1955), dr med., działacz niepodległościowy, powstaniec wielkopolski, lekarz w Śmiglu od 1909 roku. Członek Komitetu Powiatowego TPN na pow. śmigieński.

Stypendystami TPN byli też: dr med. **Henryk Tomkiewicz** (1899 - 1971) lekarz w Kościanie od 1925 do 1971 roku, działacz społeczny, mecenas sportu, dr med. **Franciszek Witaszek** (1908 - 1943), naukowiec, działacz ruchu oporu, ofiara okupacji.

Dzięki zdobytemu wykształceniu coraz lepsza praca zapewniała stypendystom awans społeczny. Czynny udział w życiu narodowym stawał się obowiązkiem i przyczyniał się do wzrostu ich autorytetu.

Polska spółdzielczość oszczędnościowo-kredytowa pomagała w rozwoju życia mieszczan i włościan. Inteligencja wolnych zawodów i część duchowieństwa stały się elitą przywódczą.

W miasteczkach prowincjonalnych taką elitę przywódczą stanowił zespół złożony z lekarza, adwokata, księdza, kupca, rzemieślnika czy nauczyciela.

Podsumowując, można stwierdzić, że TPN wyrosło z ducha ruchu filomatów, myśli demokracji krajowej i emigracyjnej, ukierunkowane przez dr Karola Marcinkowskiego „wychowało młodzież polską na obywateli w narodzie”.

Źródła

Biblioteka PTPN, sygn. Rkps 229.

Gazeta Polska R. 35: 1893, n. 60, s. 3; 1906, nr 70, s. 5; 1911, nr 76, s. 3; 1912, nr 6; 1913, nr 266, s. 3.

Dziennik Poznański R. 55: 1913, nr 66, s. 3.

H. Florkowski, *Kościańscy stypendyści Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego w XIX w.*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1962 - 1971*, Kościan 1971.

H. Florkowski, *Dr Karol Bojanowski (1835 - 1898) – działacz narodowy w okresie walki kulturalnej*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1975 - 1978*, Kościan 1978.

Gazeta Polska 1926, nr 12, s. 3; 1926, nr 126.

- W. Jakóbczyk, *Studia nad dziejami Wielkopolski*, t. 3, Poznań 1967.
- W. Jakóbczyk, *Towarzystwo Naukowej Pomocy w Wielkopolsce 1841 - 1939*, Wydawnictwo Poznańskie 1985.
- S. Jankowski, *Dzieje Kasyna Gostyńskiego i jego znaczenie dla rozwoju pracy organicznej w Wielkim Księstwie Poznańskim*, (maszynopis - 1972).
- A. Kijas, *Fenomen na skalę ogólnopolską*, Nurt 1985, nr 18.
- M. Mielżyński, *Wyprawa na Litwę. Opis wydarzeń według zapisków Macieja Mielżyńskiego*, Kraków 1908.
- M. Motty, *Przechadzki po mieście*, t. 1, PIW, Warszawa 1957.
- B. Osmółka-Piskorska, *Towarzystwo Pomocy Naukowej 1848-1898*, Toruń 1848.
- Praca, R. 1903, nr 2, s. 355.
- Listy Karola Marcinkowskiego do Eustachii Pomińskiej i Stanisława Chłapowskiego*, Wydał Adam Wrzosek, Arch. Historii i Filozofii Medycyny... 1924, t. 1.

JAN PAWICKI

STO LAT ŚMIGIELSKIEJ KOLEI WĄSKOTOROWEJ

Początek wieku XX przejdzie do historii jako okres pary i elektryczności, które jako nośniki energii przyczyniły się do wspaniałego rozkwitu cywilizacyjnego ludzkości. Rozwój demograficzny, przemysłu i rolnictwa powodował wzrost zapotrzebowania na większe i szybsze przemieszczanie ludzi i towarów. Nie można tu pominąć także zainteresowania kręgów wojskowych, które w rozwoju kolei widziały możliwość urzeczywistnienia swoich różnorodnych planów. Na ziemiach polskich u schyłku XIX wieku najlepiej rozwinięta sieć kolejowa znajdowała się na terenie zaboru pruskiego, gdzie ukształtowała się sieć linii głównych.

Od lat osiemdziesiątych XIX stulecia aż do wybuchu I wojny światowej, budowano tzw. linie boczne drugorzędne, których przykładem jest linia Kościan-Gostyń powstała w 1900 roku czy też linia Kościan-Grodzisk uruchomiona w 1901 roku. Kolejnym etapem rozbudowy kolei była budowa linii trzeciorzędnych, w większości wąskotorowych. Na szybkie tempo rozwoju tych ostatnich miała niewątpliwie wpływ uchwalona przez sejm pruski ustawa z 28 lipca 1892 roku o kolejkach wąskotorowych i prywatnych przyłączeniowych, która zapewniała wsparcie finansowe rządu dla budowy tych kolejek.

Warto nadmienić, że pierwszą kolejką uruchomioną jeszcze przed uchwaleniem wspomnianej ustawy, była kolejka „buraczana” z Opalenicy do stacji Głuponie o długości 10,6 km. Powstała ona 23 października 1886 roku staraniem cukrowni w Opalenicy. Na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski pierwsze normalnotorowe połączenie kolejowe



Obsługa Śmigielskiej Kolei Powiatowej, około 1900 r. (fot. arch. autora)

uruchomiono 29 października 1856 roku. Część trasy przebiegała przez ówczesne powiaty: kościański i śmigielski, omijając jednak sam Śmigiel. Przyczyną takiego przebiegu trasy było najprawdopodobniej ukształtowanie terenu i związane z tym ewentualne wyższe koszty budowy. Społeczeństwo i władze miasta oraz powiatu śmigielskiego czyniły staranie (potwierdzone przez pruskie Ministerstwo Kolei w 1896 roku) o przeprowadzenie linii kolejowej przez to miasto.

Nie zostały jednak zakończone pomyślnie i dlatego rozpoczęto, wzorem innych miast i powiatów, zastanawiać się nad budową kolei wąskotorowej dla przewozu osób i ruchu towarowego. W roku 1897 urzędowe pismo związku właścicieli tramwajów i kolejek wąskotorowych donosiło, że powiat śmigielski planuje budowę kolejki wąskotorowej z Krzywinia przez Stare Bojanowo, Śmigiel, Wielichowo do Ujazdu, do dworca kolei bocznej z Grodziska do Kościana bądź do Czempinia. Do Czempinia dlatego, że różnice co do przebiegu linii kolejowej z Kościana do Gostynia występowały przez ostatnie 15 lat między władzami Krzywinia i właścicielami okolicznych majątków. Władze Krzywinia chciały, aby linia kolejowa przebiegała przez to miasto, a właściciele ziemscy, by przebiegała przez Jerkę.

W związku z przeciąganiem się tego sporu władze pruskie zagroziły pominięciem Kościana przy budowie nowej linii. Śmigiel, jak wspomniano,

był w tym czasie miastem powiatowym, liczącym w 1896 roku 3811 mieszkańców. W mieście istniało 291 warsztatów rzemieślniczych rozwijał się handel. Społeczeństwo doskonale zdawało sobie sprawę z tego, że pozostawanie z dala od kolejowych linii komunikacyjnych, będzie bardzo hamowało rozwój miasta. W związku z tym już w 1893 roku magistrat Śmigła podjął uchwałę o powołaniu komitetu budowy linii kolejowej, składającego się z przedstawicieli władz administracyjnych, a także właścicieli ziemskich. Rezygnacja z budowy linii kolejowej z Kościana do Gostynia przez Krzywiń sprawiła, że doszło do porozumienia w sprawie budowy kolejki wąskotorowej między władzami Śmigła i Krzywinia.

Przyczyny ekonomiczne legły u podstaw tego porozumienia. Ówczesni znawcy problemu wskazywali na to, że dochody osiągane przez ludność z istnienia kolei są sześciokrotnie większe od dochodów brutto tych kolei. Potwierdzeniem tego poglądu jest sprawa targów na świnie, które odbywały się w Śmiglu, a także Czempiniu. Nie było ich w Kościanie, którego władze



Śmigiel – wagon retro, luty 2000 (fot. arch. autora)

usiłowały uzyskać zgodę na odbywanie ich w mieście. Zgodę uzyskano w 1897 roku. Targi te były poważnymi imprezami. Zjeżdżali się kupcy nie tylko z okolicy, ale nawet ze Śląska. Na pierwszym targu, jaki odbył się w Kościanie 19 lipca 1897 roku sprzedano prawie 300 świń. Miasta, w których odbywały się targi, bogaciły się, gdyż część pieniędzy uczestników w różny sposób trafiała do ich mieszkańców.

Istotną rolę spełniała kolej, ułatwiając przywóz i wywóz zakupionego towaru. Świadomość ekonomicznych korzyści doprowadziła do tego, że w poniedziałkowy wieczór 8 marca 1897 roku doszło do spotkania na terenie śmigiełskiej strzelnicy miejscowego społeczeństwa z przedstawicielami władz samorządowych i kolejowych. Po dyskusji podjęto uchwałę, by na sejmiku powiatowym głosować za podjęciem uchwały o budowie linii kolejowej. Na posiedzeniu sejmiku 10 marca 1897 roku 24 głosami przeciw 8 uchwalono:

„1. budować linię drugorzędną o jednometrowej szerokości toru z Krzywina przez Czerwoną Wieś, Żyliniec, Splawie, Stare Bojanowo, Śmigiel, Nowydwór, Żegrowo, Polskie Wilkowo, Wielichowo do Ujazdu (stacji budować się mającej kolei państwowej z Kościana do Grodziska),

2. jak najwcześniej projekt takiej kolei drugorzędnej wygotować,

3. tym interesantom z powiatu śmigiełskiego, którzyby się koleją konną do tejże kolei przyłączyć chcieli, do kosztów budowy kolei konnej 5 marek za bieżący metr wspomóżki z zasobów powiatowych udzielić”.

W dniu 6 czerwca 1897 roku „Gazeta Kościańska” donosiła, że w sobotę 12 czerwca o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Śmiglu posiedzenie w sprawie dokładnego wytyczenia toru kolejowego ze Starego Bojanowa do Śmigla. Z późniejszych relacji tej gazety wynikało, że „postanowiono tor kolejowy poprowadzić, wzdłuż szosy ze Starego Bojanowa do młyna wodnego, a następnie polami do Śmigla”. Nie podjęto jeszcze wówczas decyzji co do lokalizacji dworca w Śmiglu. Budowę kolejki rozpoczęto w 1898 roku. Na podstawie zarządzenia prezydenta prowincji z 4 sierpnia 1900 roku, udzielono powiatowi śmigiełskiemu na 50 lat zezwolenia na wybudowanie i uruchomienie kolei wąskotorowej z Krzywina do Ujazdu za pośrednictwem trakcji parowej. Zarządzenie to szczegółowo omawiało warunki eksploatacji. Jest tam m.in. dyspozycja o dopuszczalnej prędkości jazdy do 30 km/godz. Prędkość tę można



Dworzec PKP w Śmiglu, luty 2000 (fot. arch. autora)

było przekraczać tylko na krótkich odcinkach. Wszelkie zmiany taryfowe należało ogłaszać za pośrednictwem urzędowych biuletynów powiatów: grodziskiego, śmigielskiego i kościańskiego.

Otwarcie pierwszego odcinka linii ze Starego Bojanowa do Krzywina długości 17,86 km dla przewozów towarowych nastąpiło 17 września 1900 roku. Kolejny odcinek ze Starego Bojanowa przez Śmigiel do Ujazdu II długości 34,42 km oddano do użytku 30 października 1900 roku. Ostatni odcinek z Ujazdu II do Ujazdu I długości 1,86 km oddano w dniu 1 września 1901 roku. Łączna długość linii z Krzywina do Ujazdu I wynosiła 54,14 km. Koszt budowy linii z Krzywina do Ujazdu wyniósł 1 394 000 mk. Wkład kapitałowy ze strony państwa wyniósł 452 tys. mk, prowincji 226 tys. mk i władz samorządowych 716 tys. mk.

W chwili otwarcia zarząd Śmigielskiej Kolei Wąskotorowej zatrudniał 17 urzędników i 30 innych stałych pracowników. Kolejka poruszała się po niespotykanym w innych rejonach torze o prześwicie 1000 mm. Po szynach o wadze 15,9 kg na metr bieżący poruszało się 5 lokomotyw tendrowych firmy Krauss Co z Monachium, z których 4 zakupiono już w 1899 roku, a piątą w 1900 roku. Były to parowozy o układzie osi 0-3-0 i 0-3-1, które pomyślnie eksploatowano przez wiele lat. W skład taboru wchodziło także 8 wagonów osobowych II i III kl. oraz 99 wagonów towarowych.

Całkowita długość torów wynosiła 62,29 km. Wysokość osiągniętego zysku na przykład w kwietniu 1902 roku wynosiła 4935 mk, a w tym samym miesiącu następnego roku 4520 mk. Świadczyło to o ustabilizowanych dochodach. W związku z tym, że wpływy z tytułu użytkowania odcinka z Łubnicy do Ujazdu były nieduże, w dniu 14 sierpnia 1905 roku wydano decyzję o zawieszeniu ruchu i likwidacji tego odcinka. Resztę toru od Wielichowa do Łubnicy rozebrano w 1925 roku. Wkrótce powstał projekt przedłużenia linii z Wielichowa do Rakoniewic, gdzie miała się łączyć z linią Grodzisk – Wolsztyn.

Otwarcie tego odcinka nastąpiło w dniu 1 sierpnia 1910 roku. I wojna światowa i fakt, że linia przebiegała przez tereny oddalone od miejsc, gdzie toczyły się działania wojenne, a w związku tym brak inwestycji i większych remontów przyczyniły się do dużej dekapitalizacji majątku. Sytuacja ta doprowadziła w pierwszych latach po wojnie do sporych trudności w zakresie przewozów – początkowo do ograniczenia ruchu pociągów, a od 7 lipca 1923 do 8 października 1923 roku do całkowitego jego wstrzymania. Pożyczka zaciągnięta przez Śmigieński Wydział Powiatowy od miejscowych właścicieli ziemskich i mieszkańców Śmigla i Wielichowa, a także sumy uzyskane od cukrowni kościańskiej za sprzedane szyny z rozebranego siedmiokilometrowego odcinka torów z Wilichowa do Augustowa, pozwoliła na przeprowadzenie niezbędnych prac remontowych. Ostatecznie kryzys został przezwyciężony i kolejka dalej kontynuowała swoje zadanie. W roku 1931 stan posiadanego taboru przedstawiał się następująco: parowozy z tendrem – 5 sztuk, wagony osobowe II i III kl. – 4 sztuki, wagony towarowe kryte 15 t – 2 sztuki, wagony towarowe kryte 12,5 t – 3 sztuki, wagony towarowe kryte 6 t – 25 sztuk, wagony towarowe otwarte węglarki 10 t – 28 sztuk, wagony towarowe otwarte węglarki 6 t – 35 sztuk, wagony towarowe platformy 10 t – 2 sztuki.

Świadectwem przezwyciężenia kryzysu było wybudowanie w 1928 roku za kwotę 37 tys. zł okazałego budynku administracyjnego. Nieobce też były nowinki techniczne. Już przed II wojną światową równocześnie na kolejce śmigieńskiej i średzkiej wprowadzono transporty wagonów typu roll-bock, podstawianych pod każdą oś wagonu normalnotorowego. Wykorzystywano je do końca lat pięćdziesiątych. Dopiero w latach 1961 - 1962 wprowadzono nowy typ transportera polskiej produkcji. Krótco przed II wojną zakupiono z Chrzanowskiej Fabryki Lokomotyw parowozy serii Tx 26 o układzie osi 0-4-0.



Autobus marki Ford należący do Śmigielskiej Kolei Wąskotorowej
(fot. arch. autora)

Ciekawostką w zakresie działalności kolejki było zakupienie przez Zarząd w 1929 roku dwóch autobusów marki Ford, które wykorzystywano do obsługi ruchu pasażerskiego na trasie Śmigiel – Stare Bojanowo i Śmigiel – Kościół. Warto podać, że koszt przejazdu na trasie Śmigiel – Stare Bojanowo wagonem II kl. wynosił 75 gr., a wagonem III kl. – 60 gr. Przejazd autobusem na tej trasie kosztował 65 gr. W roku 1932 ceny obniżono i przejazd wagonem III kl. i autobusem wynosił 40 gr. Ruch autobusowy wstrzymano z dniem 28 lutego 1935 roku z powodu nikłej frekwencji. Z istniejących dokumentów wynika, że od 1 kwietnia 1931 do 31 marca 1932 roku przewieziono w II kl. 4617 osób, w III kl. 41 829, a autobusami 25 729 osób.

W tym okresie przewieziono 35 362 tony towarów. W związku z likwidacją w 1932 roku powiatu śmigielskiego kolejka przeszła (do 1949 roku) na własność powiatu kościańskiego. Od tego momentu, aż do wybuchu wojny w 1939 roku, nosiła nazwę „Kościańska Wąskotorowa Kolej Powiatowa w Śmiglu” i podlegała Zarządowi Kościańskiej Kolei Powiatowej. Po odzyskaniu niepodległości pierwszym znanym dyrektorem kolejki był starosta śmigieński Kopczyński. Po nim w 1927 roku stanowisko to przejął i do 1930

roku pełnił funkcję dyrektora inż. Wiktor Lipski. Od roku 1930 do wybuchu wojny i po niej, do 30 czerwca 1949, tj. do momentu przejęcia kolejki przez PKP, kierował nią Jakub Majchrowicz, który pozostał na kierowniczym stanowisku do 1951 roku. Po nim kolejką kierowali: Ignacy Borkiewicz, Leon Szczepaniak, Stefan Pawlak, Jarosław Maćkowiak i obecnie Wit Kreuschner.

Warto przedstawić bliżej sylwetkę inż. Lipskiego, który urodził się 17 października 1868 roku w miejscowości Kniachninek (Wołyń). Ukończył w Warszawie Szkołę Realną, a następnie Wydział Drogowo-Budowlany Instytutu Technologicznego w Tomsku. W roku 1895 otrzymuje tytuł inż. drogowo-budowlanego. Po ukończeniu studiów pracował jako urzędnik na Kolei Władykaukaskiej, Kolei Wschodnio-Chińskiej, Taszkińskiej, a od 1905 roku jako samodzielny przedsiębiorca.

Od roku 1914 prowadził z ramienia Kolei Bucharskiej różne prace kolejowe. Do Poznania przybył pod koniec 1919 roku i podjął pracę w ministerstwie dla b. dzielnicy pruskiej i tam pracował do momentu jego likwidacji na stanowisku mechanika Wydziału Apropizacyjnego. Po zakończeniu tej pracy prowadził prywatne przedsiębiorstwo. Od 16 lutego 1927 roku przyjmuje obowiązki budowniczego powiatowego i dyrektora kolejki „w zakresie budowy, utrzymania i ruchu kolei między Krzywiniem a Rakoniewiczami. Przestał pracować 31 lipca 1930 roku.

W czasie II wojny światowej zarząd kolejką sprawowali Niemcy: Eppler i Hassel. W zależności od potrzeb różna była częstotliwość kursowania pociągów. I tak od 1 kwietnia 1932 roku kursowały stale trzy pary pociągów, a od 4 października 1932 roku cztery pary na trasie ze Starego Bojanowa do Krzywina. W tym samym czasie na trasie Śmigiel – Wielichowo – Rakoniewice jeździło stale siedem par pociągów. Inwentaryzacja za rok 1936/1937 wykazała, że na stanie posiadania znajdują się m.in.: 5 parowozów firmy Krauss, 3 wagony brauderowe, 7 sztuk wagonów osobowych II i III kl. zbudowanych przed 23 - 37 latami, 32 wagony kryte, 63 węglarki o nośności 6 - 10 t, 2 platformy, 23 wózki żeliwne pod wagony PKP i 2 autokary marki Ford.

W czasie II wojny majątek kolejki nie poniósł poważniejszego uszczerbku poza nieznacznym uszkodzeniem niektórych mostów, co pozwoliło już w połowie lutego 1945 roku podjąć działalność przewozową. Po wojnie kilkakrotnie modernizowano tabor. Doskonałym nabytkiem były m.in. 4 pa-

rowozy udanej sieci $P \times 48$ o układzie osi 0-4-0, mocy 200 kM i sile pociągowej 4800 kG. Zamiast nich stopniowo od 1970 roku wprowadzono lokomotywy spalinowe serii Dyd i rumuńskie $L \times d2$, a następnie wagony motorowe MB $\times d2$.

Po II wojnie kolejka była zarządzana w latach 1945-1949 przez samorząd powiatowy. Od 1 lipca 1949 roku podobnie jak inne przeszła na własność PKP. Od 1 stycznia 1950 roku podlegała Wydziałowi Kolei Wąskotorowych w Poznaniu. Każda kolejka terenowa miała w tym czasie swój zarząd, na czele którego stał naczelnik. W roku 1956 terenowe zarządy zostały zlikwidowane i powołano jeden zarząd: Zarząd Kolei Dojazdowych w Poznaniu. Nastąpiły kolejne reorganizacje i na terenie Wielkopolski kieruje nimi Wydział Zamiejscowy Kolei Dojazdowych, którego częścią składową jest sekcja w Śmiglu.

W ostatnich latach – na miarę posiadanych środków dokonuje się wymiany szyn i rozjazdów na szyny i rozjazdy o zwiększonej wytrzymałości. Jednocześnie dokonuje się wymiany podsypki na podsypkę tłuczeniową. Trudne chwile przeżywa w dniach swojego jubileuszu – podobnie jak inne – Śmigielska Kolej Wąskotorowa. Dzisiaj twarde warunki gospodarki rynkowej stawiają znak zapytania, co do jej dalszego istnienia. Fakt, że nadal spełnia one dobrze swoje zadania, powoduje powstanie dylematu, kto ma ponosić koszty utrzymania? Czy nadal PKP, czy też w sprawę tę mają włączyć się samorządy terytorialne, które dzisiaj na pewno nie dysponują nadmiarem gotówki? Należy być jednak optymistą i przyjąć, że kolejka spełniająca nadal ważne zadanie społeczno-gospodarcze i turystyczne utrzyma się.

Źródła

- Archiwum Państwowe Leszno Wydział Powiatowy Kościan i Śmigiel oraz m. Śmigiel.
„Zeitschrift für Kleinbahnen” z lat 1897-1917, Biblioteka UAM.
Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Posen z 1900 r.
Przegląd Kolejowy Mechaniczny 1976, nr 6.
Rocznik Kolejowy, 1930.
B. Prokopiński, *Koleje wąskotorowe*, Warszawa 1980.
M. Matuszewski, *Koleje wąskotorowe Wielkopolski 1886-1949*, Poznań 1988.
Gazeta Kościańska, 1897.

JÓZEF ŚWIĄTKIEWICZ

STRATY PERSONALNE ZIEMIAŃSTWA KOŚCIAŃSKIEGO W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Ziemiaństwo w okresie II wojny światowej ze względu na swą patriotyczną postawę było narażone na największe represje. Właściciele ziemscy ginęli w wojnie obronnej 1939 roku, byli rozstrzeliwani w egzekucjach publicznych, w obozach koncentracyjnych i więzieniach. Okupanci dążyli do ich zniszczenia jako wrogiej klasy.

Niniejszy artykuł ma na celu przypomnienie kościańskich ofiar II wojny, których pozbawiano własnych domów, codziennej pracy zawodowej, społecznej i kulturowej.

Zainteresowanie dziejami tej grupy społecznej wzrosło ostatnio wśród naszego społeczeństwa. Obecny artykuł jest tylko zaakcentowaniem tragicznych fragmentów naszej historii. Temat wymaga dalszych poszukiwań i badań.

EDWARD BRZESKI

Urodził się w 1887 roku w Kaczkowie, pow. Inowrocław. Syn Erazma i Wandy z Zielonackich. Miał wykształcenie średnie. Był właścicielem Oborzysk Starych i tam mieszkał. Społecznie działał w Wielkopolskim Towarzystwie Kółek Rolniczych i był współzałożycielem i prezesem Kółka Rolniczego w Oborzyskach Starych w latach 1935 - 1939. W powstaniu wielkopolskim, jako major artylerii rezerwy, był dowódcą baterii. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari (1920). Nie założył rodziny.

Aresztowany przez Niemców 23 października 1939 roku i w tym samym dniu rozstrzelany w grupie zakładników na Rynku w Kościanie. Pochowany w mauzoleum ofiar wojny w Kościanie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 120; M. Łajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim – Oborzyska Stare*, Wiadomości Kościańskie nr 110, s. 42 - 43; *Z katakumb wspomnień*, Kościan 1946.

ALEKSANDRA BUKOWIECKA

Urodzona 8 grudnia 1980 roku w Oporowie, pow. Leszno. Córka Ignacego Dzierżykraj-Morawskiego i Juliety z Łubieńskich. Ziemianka, poetka pisująca pod pseud. Paula Nałęcz. Absolwentka gimnazjum ss. urszulanek w Kołomyi (1910). Uczestniczka powstania wielkopolskiego. Wdowa po gen. WP, Mieczysławie Bukowieckim. Odznaczona medalem Polska Swemu Obrońcy i trzema medalami o charakterze lokalnym. Była właścicielką Cichowa, pow. Kościan. Aresztowana w październiku 1939 roku przez Niemców. Przebywała w więzieniu w Kościanie, prawdopodobnie też w Rawiczu, potem w forcie VII w Poznaniu, gdzie 9 kwietnia 1940 roku została zamordowana strzałem w plecy. Miejsce spoczynku nieznane, symboliczny grób na cmentarzu oo. benedyktynów w Lubiniu.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 130; T. Jäder, *przyczynek do historii Cichowa i rodu Bukowieckich*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1975 - 1978*, Kościan, s. 9 - 17; P. Bauer, *Pani na Cichowie*, Wiadomości Kościańskie nr 4, s. 15.

AUGUST GUSTAW BUKOWIECKI

Urodzony 31 lipca 1911 roku w Cichowie, pow. Kościan. Syn Mieczysława (gen. WP) i Aleksandry z Dzierżykraj-Morawskich z Oporowa. Prawnik. Był urzędnikiem w Akcyzach i Monopolach w Warszawie. W okresie międzywojennym mieszkał w Warszawie. Jako najlepszy maturzysta roku 1932 nagrodzony „Wielką nagrodą prezydenta Republiki Francuskiej”, Absolwent Uniwersytetu Poznańskiego. W roku 1938 założył Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR na warszawskim Żoliborzu, członek KPP.

Był aktywnym członkiem grupy komunistycznej „Piątka Żoliborska”, współorganizator w 1939 roku, a od marca 1940 roku redaktor jej pisma „Za wolność” (od lipca 1940 – „Więści ze Świata”), pseud. Guccio. Był synem właścicieli Cichowa. Złapany w wielkiej łapance żoliborskiej 25 września 1940 roku (?). Wywieziony do Oświęcimia, gdzie po 4 tygodniach zmarł, ciężko chory na płuca (złe warunki spowodowały szybki rozwój choroby, na którą cierpiał od dzieciństwa). Symboliczny grób na cmentarzu oo. benedyktynów w Lubiniu.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 131; T. Jąder, *Przyczynek do historii Cichowa i rodu Bukowieckich*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1975-1978*, Kościan 1980, s. 9-17; P. Bauer, *Pani na Cichowie*, *Wiadomości Kościańskie* nr 4, s. 15.

IGNACY BUKOWIECKI

Urodzony 10 czerwca 1912 roku w Cichowie, pow. Kościan. Syn Mieczysława (gen. WP) i Aleksandry z Dzierżykraj-Morawskich z Oporowa. Uczęszczał do gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu i na Wyższe Kursy Ziemiańskie J. Turnaua we Lwowie. Administrował majątek Zamek, w pow. Szamotuły. Był porucznikiem rezerwy kawalerii 7 psk i uczestniczył w kampanii wrześniowej w macierzystym pułku w plutonie przeciwpancernym. Zginął w walce z Niemcami pod Brochowem 18 września 1939 roku. Pochowany najpierw na cmentarzu w Brochowie, później przeniesiony na cmentarz wojskowy Powązki w Warszawie (kwatery 7 psk). Odznaczony pośmiertnie krzyżem *Virtuti Militari*.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 131; T. Jąder, *Przyczynek do historii Cichowa i rodu Bukowieckich*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1975-1978*, Kościan 1980, s. 9-17; P. Bauer, *Pani na Cichowie*, *Wiadomości Kościańskie* nr 4, s. 15.

LECH ANTONI BUTHNER-ZAWADZKI

Urodzony 6 lipca 1903 roku w Kościanie. Syn Józefa i Haliny z Leitgeberów. Absolwent gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu i Wydziału Prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Był dyrektorem Zrzeszenia Giełd

Pieniężnych w Warszawie i członkiem Związku Sędziów i Prokuratorów. Miał dobre kontakty ze środowiskiem ziemiańskim, był zięciem właściciela Błociszewa, pow. Śrem, Daniela Kęszyckiego. Jako ppor. rezerwy 29 pp. uczestniczył w kampanii wrześniowej w macierzystym pułku. Dostał się do niewoli sowieckiej. Ostatnią wiadomość przesłał ze Starobielska w grudniu 1939 roku (odesłane telegramy do rodziny – wysyłane przez Berlin – z marca 1940 r.). Zamordowany przez NKWD prawdopodobnie wiosną 1940 roku w Charkowie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 135 - 136.

ALFRED STEFAN FRANCISZEK CHŁAPOWSKI

Urodzony 5 października 1874 roku w Bonikowie, pow. Kościan. Syn Stefana i Marii z Ponińskich. Doktor ekonomii, ziemianin i dyplomata, zamieszkały w Bonikowie. Ukończył gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Studiował ekonomię, prawo, skarbowość, historię i filozofię na uniwersytetach w Berlinie, Paryżu, Halle i Monachium, gdzie uzyskał doktorat w 1899 roku. Już przed I wojną światową działał społecznie: był posłem do parlamentu niemieckiego (1904 - 1909), prezesem Kółka Rolniczego w Kościanie (1905 - 1914), wicepatronem kościańskim (1919 - 1920), delegatem na Sejm Dzielnicowy (1918), posłem na Sejm RP (1922) z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, ministrem rolnictwa w gabinecie W. Witosa, ambasadorem RP w Paryżu (1924 - 1936), współzałożycielem Banku Cukrownictwa i Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego, kawalerem maltańskim. Ożenił się z Heleną z Mielżyńskich; mieli czworo dzieci. Był właścicielem majątków: Bonikowo, Kurza Góra, Mikoszki, pow. Kościan, Markowo, Branno, pow. Inowrocław, Chłapowo, pow. Śrem. Odznaczony krzyżem Polonia Restituta i Wielkim Krzyżem Legii Honorowej. Aresztowany przez Niemców w październiku 1939 roku, chory, umieszczony pod strażą w szpitalu w Kościanie, gdzie zmarł 19 lutego 1940 roku. Pochowany w Bonikowie.

Źródła: D. Chłapowski, *Chłapowscy kronika rodzinna*, Warszawa 1998; K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 145 - 146; M. Wołos, *Alfred Chłapowski (1874 - 1940) biografia ambasadora Polski we Francji*, Toruń 1999.

HENRYK MACIEJ CHŁAPOWSKI

Urodzony 9 października 1903 roku w Poznaniu. Syn Henryka i Anieli z Taczanowskich. Ziemianin inż. rolnik, zamieszkały w Czerwonej Wsi, pow. Kościan. Absolwent Wydz. Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego. W czasie studiów był przewodniczącym Koła Rolników Studentów. Zamordowany przez Niemców, w szpitalu przy ul. Bonifraterskiej w Warszawie, w połowie sierpnia 1944 roku. Miejsce spoczynku nieznane.

Źródła: Archiwum autora; D. Chłapowski, *Chłapowscy kronika rodzinna*, Warszawa 1998; K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 146.

MIECZYŚLAW PIUS CHŁAPOWSKI

Urodzony 1 września 1874 roku w Kopaszewie. Syn Kazimierza i Anny z Chłapowskich. Ziemianin, zamieszkały w Kopaszewie. Absolwent szkół średnich oo. jezuitów w Tarnopolu i Chyrowie. Studiował w Krakowie i Berlinie. Był wybitnym działaczem społecznym: członek Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu (aktywny w jej Podkomisariacie w Bydgoszczy), członek Polskiego Komitetu Wyborczego nr 4 (1919 - 1920), przewodniczący (1926 - 1939) Kuratorium Fundacji im. Sułkowskich w Rydzynie, prezes (1923 - 1926) Centralnego Towarzystwa Gospodarczego – od 1925 Wielkopolskie Towarzystwo Rolnicze, prezes (1906 - 1939) kółka Krzywiń Towarzystwa Kółek Rolniczych, później Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, wicepatron, a następnie prezes w pow. Kościan (1921 - 1939) zastępca patrona (1926), członek Rady Głównej (1926 - 1939), przewodniczący (1927 - 1939) Związku Stowarzyszeń Plantatorów Buraka Cukrowego Wielkopolski i Pomorza, przewodniczący (1934 - 1939) Biura Ekonomicznego Izb i Organizacji Rolniczych oraz Przemysłu Rolnego Województwa Poznańskiego i Pomorskiego, członek (1933 - 1939) Rady Banku Polskiego, członek Rady Naczelnej Związku Izb i Organizacji Rolniczych RP, członek zarządu Zrzeszenia Producentów Spirytusu w Warszawie, współzałożyciel w 1926 roku Polsko-Szwedzkiego Towarzystwa Hodowli Nasion Svalof, właściciel Drukarni Technicznej SA w Warszawie oraz udziałowiec i przewodniczący rady nadzorczej Wydawnictwa „Dziennika Poznańskiego”. Żonaty z Wandą z Potworowskich z Goli, działaczką katolicką i ziemianką, mieli jednego syna Dezyderego. Był właścicielem

majątków: Kopaszewo pow. Kościan, Subiejuchy pow. Szubin. Odznaczony komandorią Orderu Polonia Restituta, komandorią Orderu Grzegorza Wielkiego. Aresztowany i rozstrzelany 23 października 1939 roku przez Niemców, w publicznej egzekucji na Rynku w Kościanie. Pochowany w mauzoleum ofiar wojny w Kościanie.

Źródła: D. Chłapowski, *Chłapowscy kronika rodzinna*, Warszawa 1998; K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 147; K. Morawski, *Mieczysław Chłapowski (1874 - 1939)*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1971 - 1974*, Kościan 1975; J. Świątkiewicz, *Mieczysław Chłapowski (1874 - 1939) wybitny rolnik, społecznik i filantrop*, w: *Rocznik Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie*, Poznań 1993; *Z katakumb wspomnień*, Kościan 1946.

STANISŁAW CYBULSKI

Urodzony 8 maja 1889 roku w Zalesiu, pow. Ostrzeszów. Syn Włodzimierza i Emilii z Oppeln-Bronikowskich. Absolwent uniwersytetu we Wrocławiu, inż. rolnik. Administrował majątki Oporowo, pow. Leszno i Rzeczyca, pow. Rawa Mazowiecka. Był wiceprezesem Związku Ziemiaków powiatów Leszno-Gostyń. Aresztowany przez Niemców 10 stycznia 1943 roku jako zakładnik. Uwieczony w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie zmarł 23 marca 1943 roku. Pochowany w Śmiglu.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 169.

STEFAN CZARNECKI

Urodzony 21 października 1893 (?) w Dobrzycy, pow. Krotoszyn. Syn Józefa i Stanisławy z Lipskich. Ziemiaнин, miał wyższe wykształcenie. Był właścicielem Siekowa, pow. Kościan i Dobrzycy, pow. Krotoszyn. Rodziny nie założył. Był majorem kawalerii rezerwy. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari. Aresztowany w Warszawie w nocy z 18 na 19 stycznia 1945 roku zaraz po wkroczeniu Sowietów. Wywieziony do ZSRR. Zaginął bez wieści. Według innej wersji zmarł w 1945 roku w łagrze sowieckim (Workuta).

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 177.

ANTONI GRZESIŃSKI

Urodzony 2 czerwca 1864 roku we Wławiu. Syn Jana. Miał wykształcenie średnie. Posel RP, kandydat do Sejmu Ustawodawczego (1919), prezes Kółka Rolniczego (żona była prezeską kółka włościanek). Urządzał wystawy rolnicze, organizował różne praktyczne kursy rolnicze i gospodarstwa domowego. Założyciel Banku Ludowego w Przemyśle. Był właścicielem majątku Zaborowo, pow. Wolsztyn i folwarku Wławie (od 1887 - 1920). Wyrzucony z majątku po wkroczeniu Niemców. Zamieszkał z rodziną w opuszczonej karczynie w Solecku, gdzie dostał wylewu i po dłuższej chorobie zmarł 27 marca 1944 roku w nędzy. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Przedmieściu (parafia Przemęt).

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 335.

ZYGMUNT HELCZYŃSKI

Urodzony 6 marca 1898 roku w Boratyczach, pow. Zamość. Syn Aleksandra i Haliny z Tabaczyńskich. Rolnik, ostatnio zamieszkały w Mikołszkach, pow. Kościan. Absolwent Akademii Rolniczej w Bydgoszczy. Uczestnik obrony Lwowa w 1918 roku i wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku. Administrował kluczem Bonikowo, pow. Kościan i dzierżawił Majdan Niepryski, pow. Zamość. Aresztowany i rozstrzelany przez Niemców, w grupie kilkudziesięciu zakładników 23 października 1939 roku na Rynku w Kościanie. Pochowany w mauzoleum w Kościanie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 347; M. Lajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim Mikoszkach*, Wiadomości Kościańskie 1996, nr 11, s. 36 - 37; List Bronisławy Jasińskiej z 8 marca 1987 do dr. Henryka Florkowskiego; *Z katakumb wspomnień*, Kościan 1946.

WŁADYSŁAW KOŚCIELSKI

Urodzony w 1894 (?). Ziemianin. Był właścicielem Sepna I, pow. Kościan. W grupie kilkudziesięciu zakładników rozstrzelany przez Niemców 23 października 1939 roku na Rynku w Kościanie. Pochowany w mauzoleum w Kościanie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 505; *Z katakumb wspomnień* Kościan 1946.

JERZY KRUSENSTERN

Urodzony 4 grudnia 1907 roku w Szczerczu, pow. Rawa Ruska. Syn Karola, właściciela Chełkowa dawniej pow. Śmigiel, i Aleksandry z d. Orsetti. Dyrektor Zakładu Kąpielowego Niemierów Zdrój. Absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Antwerpii i Szkoły Podchorążych Rezerwy we Włodzimierzu Wołyńskim. Ppor. artylerii rezerwy. Członek ZWZ-AK – ppor. uczestnik powstania warszawskiego. Po upadku powstania wywieziony przez Niemców do obozu Woldenberg (Dobiegniew). Ewakuowany stamtąd w 1945 roku. W czasie powrotu ciężko zachorował i zmarł 17 lipca 1947 roku z wycieńczenia w sanatorium w Gluckstadt. Pochowany w miejscowości Herzhorn w Niemczech.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 536.

STANISŁAW MARIA JÓZEF ZYGMUNT IGNACY KURNATOWSKI

Urodzony 18 lipca 1916 roku w Przysiece Starej, pow. Kościan. Syn Zygmunta, właściciela Przysieki, i Marii z Mielżyńskich. Absolwent gimnazjum oo. marianów na Bielanych w Warszawie i Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziązu. Ppor. kawalerii w 17 p. ułanów; uczestnik kampanii wrześniowej; dowódca II plutonu w 4 szwadronie 17 p. ułanów. Zginął 10 września 1939 roku między Sobotą a Walewicami, pow. Łowicz, przy rozbrajaniu jeńców niemieckich. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Sobocie. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari (pośmiertnie).

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 551; M. Łajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim, Przysieka Stara*, Wiadomości Kościańskie 1998, nr 119, s. 37-38.

ZYGMUNT MARIA STANISŁAW MACIEJ KURNATOWSKI

Urodzony 13 lipca 1909 roku w Przysiece Starej, pow. Kościan. Syn Zygmunta, właściciela Przysieki, i Marii z Mielżyńskich. Absolwent gimnazjum w Wolsztynie, Wyższych Kursów Ziemiańskich J. Turnaua we Lwowie i Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Ppor. lot. rez. Uczestnik kampanii wrześniowej w 3 pułku lotniczym w Poznaniu. Zestrzelony

w pobliżu granicy rumuńskiej przez Sowietów około 20 września 1939 roku i dwa tygodnie więziony w Płoskirowie. Następnie przebywał w obozie w Starobielsku (ostatnia wiadomość z 23 marca 1940). Zamordowany przez NKWD, prawdopodobnie wiosną 1940 roku w Charkowie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 551; M. Łajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim, Przysieka Stara*, Wiadomości Kościańskie 1998, nr 119, s. 37-38.

DOBIESŁAW ŁUKASZ ZYGMUNT MARIA KWILECKI

Urodzony 18 października 1888 roku w Kwilczu, pow. Międzychód. Syn Hektora i Jadwigi z Załuskich. Ziemianin, inż. rolnik, Absolwent uniwersytetu w Monachium. Wójt w Kwilczu, fundator szkoły w Kwilczu, członek Związku Hodowców Trzody Chlewniej. Był właścicielem Kwilcza, Kobylnik, Kurnatowic, Orzeszkowa, Karmina, Psarskie-Kwilcz i Srocko Wielkie, pow. Międzychód i Kościan. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Po wrześniu 1939 roku starał się dotrzeć do majątku ciotki, Anny Niezabitowskiej, w Uhercach Niezabitowskich k. Gródka Jag. pod Lwowem. Aresztowany przez NKWD i wywieziony w głąb ZSRR. Zmarł 4 stycznia 1941 roku na zapalenie płuc w szpitalu w Ałma Acie. Tam został pochowany.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 557; M. Łajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim, Kobylniki*, Wiadomości Kościańskie 1996, nr 4, s. 36.

ALEKSANDER LOSSOW pseud. ALIK, LUDWIK

Urodzony 10 stycznia 1910 roku w Boruszynach. Syn Józefa, właściciela Gryżyny, pow. Kościan, i Heleny z Szembeków. Absolwent Akademii Rolniczej w Dublanach, inż. rolnik. Żonaty z Anielą z Moszczeńskich. Rotmistrz kaw. major (pośm.). W kampani wrześniowej ciężko ranny w bitwie pod Piątkiem k. Walewic (bitwa nad Bzurą). W roku 1940 zabrany przez żandarmerię niemiecką do Oświęcimia, zwolniony po 6 tygodniach po interwencji Maurycego Potockiego i Jana Pętkowskiego. Od listopada 1941 roku działał w ZWZ-AK. W jego mieszkaniu mieścił się punkt szkolenia podoficerów. W roku 1942 dowódca kompanii szkolnej, kierownik biura

okręgu wojskowego NOW – nr ewidencyjny „1266”. W roku 1943 komendant Zgrupowania NOW „Stolica”, przedstawiciel przy scalaniu sił AK i NOW, od czerwca 1943 roku rtm. W powstaniu warszawskim szef sztabu ppłk. „Pawła”. Ranny na Woli 5 sierpnia 1944 roku przebywał tam w szpitalu „Karola i Marii”. Rozstrzelany na Woli przez SS wraz z innymi rannymi 6 sierpnia 1944 roku. Symboliczny grób znajduje się na Cmentarzu Powstańców Warszawy na Woli.

Odnaczony krzyżem *Virtuti Militari* (wrzesień 1939), *Virtuti Militari* (pośmiertnie około 1944), Krzyżem AK, Medalem Wojska Polskiego (czterokrotnie), Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i innymi.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 588; M. Łajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim, Gryżyna*, Wiadomości Kościańskie 1995, nr 10 s. 40-41; S. Leittgeber, *Lossowie z Gryżyny*, Wiadomości Kościańskie 1997, nr 4, s. 40-41; M. Lossow-Niemojowska, *Pocztą WK*, Wiadomości Kościańskie 1997, nr 6, s. 40.

MAGDALENA MARIA MORAWSKA (DZIERŻYKRAY-MORAWSKA)
pseud. MAGDA MAGDALENA

Urodzona 20 sierpnia 1922 roku w Poznaniu. Córka Kajetana, właściciela Jurkowa, pow. Kościan, i Marii z Turnów. Ojciec był dyplomata, wiceministrem skarbu, działaczem organizacji rolniczych. Uczęszczała do Gimnazjum ss. Urszulanek i Liceum św. Teresy w Rabce, zdała maturę na tajnych kompletach w Warszawie. Współpracowała z tajnym pismem „Sztuka i Naród”. Sierż. ZWZ-AK. Żołnierz Kedywu KG ZWZ-AK, w konspiracji członek Konfederacji Narodu, żołnierz w Uderzeniowym Batalionie Kadrowym, w powstaniu warszawskim łączniczka d-cy Zgrupowania „Radosław”. Ranna odłamkiem na ul. Okopowej 41, zmarła 6 sierpnia 1944 roku w szpitalu św. Jana Bożego. Pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, kw. A-29.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 680; M. Łajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim – Jerka*, Wiadomości Kościańskie 1996, nr 1, s. 47; M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Warszawa 1973, s. 405.

TOMASZ OSTROWSKI

Urodzony 7 października 1873 roku w Dobrojewie. Mieszkał w środowisku ziemiańskim w pow. Kościan. Zamordowany przez Niemców 5 listopada 1940 roku w zbiorowej egzekucji chorych w Kościanie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 748.

KAZIMIERZ RASZEWSKI

Urodzony 29 lutego 1864 roku w Jasieniu, pow. Kościan. Syn Ignacego, właściciela Jasienia, i Józefy z Koczorowskich. Uczeń gimnazjum realnego w Poznaniu i gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Absolwent gimnazjum w Buanzlau (obecnie Bolesławiec) na Dolnym Śląsku i szkoły wojskowej w Nysie. Żonaty z ziemianką ze Śląska, Niemką Olgą Lachs.

Do roku 1918 w wojsku pruskim (ppłk, d-ca samodzielnej brygady piechoty). Od roku 1919 w WP jako płk, d-ca 3 p. uł. (później 17 p. uł.), od marca 1919 roku szef Wydziału Wojskowego Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej. Od 1 kwietnia 1919 roku mianowany gen. bryg., a także do zleceń przy Dowództwie Wojsk Wielkopolskich, gen. dyw. od 1 czerwca 1919 roku. W roku 1919 d-ca GO „Pomorze”, d-ca 6 DP, do lipca 1920 roku d-ca GO (6 i 17 DP). W lipcu i sierpniu 1920 roku był kolejno d-cą II Armii (walczył na froncie białoruskim i ukraińskim), GO „Pomorze” i linii Wisły. Od 1920 do 1925 roku d-ca OK. VII (Poznań), od 1925 roku w stanie spoczynku; 28 maja 1925 roku mianowanym gen. broni. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari, orderem Polonia Restituta 3 kl., Krzyżem Walecznych (dwukrotnie), Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, francuską Legią Honorową. Aresztowany przez gestapo w Poznaniu z początkiem okupacji. Więziony w Forcie VII w Poznaniu. Po zwolnieniu zmarł 14 stycznia 1941 roku w Poznaniu, gdzie został pochowany 17 stycznia 1941 roku na cmentarzu górczyńskim.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 854; *Wielkopolski słownik biograficzny*; M. Lajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim – Bracia z jasińskiego dworu*, Wiadomości Kościańskie 1995, nr 7-8, s. 44.

WŁADYSŁAW SIEMIENSKI (KOSTKA-SIEMIENSKI)

Urodzony 18 kwietnia 1891 roku w majątku Żytno, pow. Radomsko. Syn Leonarda i Stefanii z Sulimierskich. Miał wykształcenie wyższe. Zamiłowany hodowca koni rasowych, założyciel i dyrektor Państwowej Stadniny Koni w Racocie. W czasie I wojny światowej, ochotnik, żołnierz artylerzysty pociągu pancernego „Śmiały”, walczył pod Lidą i Baranowiczami.

Zginął 6 września 1939 roku pod ostrzałem niemieckim, na moście na Pilicy pod Nowym Miastem, w czasie ewakuacji stadniny i ratowania ukochanych koni. Pochowany we wsi Michałowice (między Nowym Miastem a Grójcem).

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 933; J. Zielonka, *Z dziejów Racoty*, Wiadomości Kościańskie 1988, nr 6, s. 8.

ANNA SKARŻYŃSKA

Urodzona około 1890 roku w Sławiu, pow. Śmigiel. Córka Witolda, właściciela Sławia, i Anny z Chłapowskich. Przebywała z siostrą Pauliną w zakładzie dla umysłowo chorych w Owińskach pod Poznaniem. Zamordowana razem z innymi chorymi przez Niemców około 1939 roku. Ciała spalono.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 940.

PAULINA SKARŻYŃSKA

Urodzona 1892 lub 1898 roku w Sławiu, pow. Śmigiel. Córka Witolda, właściciela Sławia, i Anny z Chłapowskich. Zgłodzona przez Niemców, jako chora psychicznie, razem z siostrą Anną około 1939 roku.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 940.

GABRIELA KUNEGUNDA HELENA SKIRMUNT

Urodzona 3 marca 1873 roku w Czerwonej Wsi, pow. Kościan. Córka Macieja Chłapowskiego, właściciela Czerwonej Wsi, i Marii z Horwattów. Absolwentka szkoły Zgromadzenia Sacre-Coeur w Pradze Czeskiej. Była żoną Bolesława Skirmunta, właściciela Szemetowszczyzny, pow. Świeciany, woj. wileńskie, i matką dziewięciorga dzieci. W roku 1939 schroniła się do

Wilna. Po pewnym czasie wróciła do Szemetowszczyzny. Zamordowana a następnie spalona, wraz z córką Gabriellą Korybut-Daszkiewicz i innymi osobami 31 grudnia 1942 roku w Szemetowszczyźnie przez bandę białoruską Fiodora Markowa. Pochowana w kościele parafialnym w Szemetowszczyźnie (ciało było częściowo zwęglone). Dwór w Szemetowszczyźnie spłonął. Majątek doszczętnie ograbiony już w 1939 roku (m.in. zdemontowano i wywieziono do ZSRR nowy browar).

Źródła: D. Chłapowski, *Chłapowscy kronika rodzinna*, Warszawa 1998; K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 948.

JAN SZOŁDRSKI

Urodzony 13 kwietnia 1881 roku w Żydowie k. Szamotuł. Syn Jana i Antoniny z Żychlińskich. Studiował w Monachium chemię, potem ekonomię polityczną, uzyskując w 1905 roku stopień doktora. Po odbyciu praktyk rolnych w różnych majątkach wielkopolskich, po ojcu objął Jaszkowo i dokupił Psarskie, pow. Śrem. W roku 1924 po Emilu Szołdrskim odziedziczył Gołębin Stary. Prowadził hodowlane gospodarstwo inwentarzowe i nasienne. Współpracował z Wydziałem Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Pracował społecznie: po I wojnie światowej był członkiem komisji, która zajmowała się zwalnianiem i repatriacją jeńców wojennych narodowości polskiej, którzy jako żołnierze pruscy dostali się do alianckiej niewoli. Będąc prezesem Związku Ziemiaków w pow. kościańskim aktywnie pracował na rzecz organizacji rolniczych w powiecie, należał do władz Związku w Warszawie. Założył w Wielkopolsce stowarzyszenie ziemiaków z wyższym wykształceniem. Był członkiem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, kuratorem Ordynacji Czarторыskich w Gołuchowie, członkiem zarządu Zakładu H. Cegielski Sp. Akcyjna w Poznaniu i członkiem zarządu Związku Plantatorów Buraka Cukrowego w Kościanie.

Wielką pasją J. Szołdrskiego było myślistwo, był zamiłowanym bibliofilem i zbieraczem dzieł sztuki. Żonaty z Elżbietą z Czarторыskich, miał dwoje dzieci. Rozstrzelany przez Niemców 23 października 1939 roku w publicznej egzekucji na Rynku w Kościanie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 1032; J. Świątkiewicz, *Jan Szołdrski*, Czempin 1991, nr 6, s. 4; *Z katakumb wspomnień*, Kościan 1946; A. Kwilecki, *Ostatni z hrabiów Szołdrskich*, 1997.

ALEKSANDRA WAŃKOWICZ

Urodzona 1884(?) w Narwoli, dawne woj. mińskie. Córka Edwarda Horwatta, właściciela Gorzyczek i Gorzyc, pow. Kościan, i Jadwigi z d. Oskierko. Odziedziczyła po ojcu Gorzyczki i Gorzycę. Była żoną Stanisława Wańkowicza, senatora II RP. Zamordowana przez SS 24 czerwca 1943 roku wraz z mężem i innymi osobami, na weselu córki w Zbydniewie Lubelskim.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 1094; T. Lachowicz, „Przegląd Polski” – dodatek literacko-społeczny, 13 sierpnia 1999; S. Zabierowski, *Rzeszowskie pod okupacją hitlerowską*, Warszawa 1975.

IRENA WAŃKOWICZ pseud. ZULA

Urodzona 22 maja 1925 roku w Kościanie. Córka Witolda, właściciela (dzierżawcy) Jerki, pow. Kościan, i Marii z Wańkowiczów. Absolwentka liceum im. J. Słowackiego w Warszawie (zdała maturę na tajnych kompletach), rozpoczęła studia na tajnej Akademii Nauk Politycznych w Warszawie.

Była członkiem ZWZ-AK. Uczestnik powstania warszawskiego, łączniczka VI batalionu Wojskowej Służby Ochrony Powstania V Obwodu Okręgu ZWZ-AK Warszawa. W dniu 2 października 1944 roku została wyciągnięta przez Niemców z kanału przy ul. Dworkowej, następnie zabrana do siedziby gestapo w al. Szucha. Zaginęła.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 1094; M. Lajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim – Jerka*, Wiadomości Kościańskie 1996, nr 2, s. 32.

ROMAN (OLGIERD?) WAŃKOWICZ

Urodzony 1920 roku w Warszawie. Syn Witolda, właściciela (dzierżawcy) Jerki, pow. Kościan, i Marii z Wańkowiczów, bratanek pisarza Melchiora Wańkowicza. Absolwent szkoły średniej. Był członkiem ZWZ-AK. Walczył w powstaniu warszawskim. Zginął 1 sierpnia 1944 roku na Ochocie w Warszawie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 1093; M. Lajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim – Jerka*, Wiadomości Kościańskie 1996, nr 2, s. 32.

STANISŁAW WAŃKOWICZ

Urodzony 1887 roku w Rudakowie (dawniejsze woj. mińskie). Syn Stanisława Kostki i Heleny z d. Oskierko. Absolwent politechniki w Dorparcie, inż. rolnik. Senator RP, wiceprezes (skreretarz generalny) Kresowego Związku Ziemian, prezes Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich w Warszawie. Był mężem Aleksandry z Horwattów, właścicielki Gorzyczek i Gorzyc, pow. Kościan. Wraz z żoną i innymi osobami zastrzelony przez wojska SS 24 czerwca 1943 roku na weselu córki, w Zbydniewie Lubelskim. Tam został pochowany w zbiorowej mogile.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 1093; T. Lachowicz, „Przegląd Polski” – dodatek literacko-społeczny, 13 sierpnia 1999; S. Zabierowski, *Rzeszowskie pod okupacją hitlerowską*, Warszawa 1975; *Senatorowie w latach II wojny światowej*, Warszawa 1998.

WITOLD WAŃKOWICZ

Urodzony 1881 roku w Kalużycach, pow. Borysów (dawne woj. mińskie). Syn Melchiora i Marii ze Szwojnickich. Brat pisarza Melchiora Wańkowicza. Był właścicielem (dzierżawcą) Jerki, pow. Kościan. Zastrzelony bez powodu przez żołnierza niemieckiego 13 września 1944 roku w miejscowości Rosocha, pow. Rawa Mazowiecka.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 1094; M. Lajszner, *Rezydencje ziemiańskie w kościańskim – Jerka*, Wiadomości Kościańskie 1996, nr 2, s. 32.

ALFRED ŻÓŁTOWSKI

Urodzony 2 grudnia 1918 roku we Freiburgu (Szwajcaria). Był synem Jana, właściciela Czacza i Białcza, pow. Kościan, i Ludwiki z Ostrowskich. Absolwent gimnazjum im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu (1937), student UJK we Lwowie (ukończył drugi rok prawa). Jako ochotnik uczestniczył

w kampanii wrześniowej w 17 p.uł.: 27 września 1939 roku w Warszawie został ciężko ranny. Przebywał w Szpitalu Ujazdowskim, gdzie dwukrotnie amputowano mu nogę. Zmarł w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie 13 listopada 1939 roku.

Jeszcze za życia został przedstawiony do *Virtuti Militari*, którym odznaczono go pośmiertnie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 1190; List Michała Żółtowskiego, Łaski, kwiecień 1991, do dr. Henryka Florkowskiego.

EDWARD ŻÓŁTOWSKI

Urodzony 22 października 1922 roku w Jarogniewiczach. Syn Stanisława i Cecylii z Ronikierów. Absolwent gimnazjum w Rydzynie. Jako ochotnik brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Zginął w bitwie nad Bzurą.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 1193; List Michała Żółtowskiego, Łaski, kwiecień 1991, do dr. Henryka Florkowskiego.

JULIUSZ ŻÓŁTOWSKI

Urodzony 16 września 1916 roku w Lozannie (Szwajcaria). Syn Jana, właściciela Czacza i Białcza pow. Kościan, i Ludwiki z Ostrowskich. Absolwent gimnazjum im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu (1936). Student SGH w Warszawie. Uczestniczył w kampanii wrześniowej jako ochotnik w 17 p. uł.

Po kampanii wrześniowej odbył praktykę w Milanowie, pow. Łuków, później był administratorem w majątku Cieleśnica na Podlasiu. Członek ZWZ-AK, ukończył podchorążówkę ZWZ-AK na Podlasiu. Jako żołnierz Kedywu uczestniczył w powstaniu warszawskim, najpierw w grupie „Jeleń”, później w grupie „Kampinos”. Poległ w walce z Niemcami 29 września 1944 roku, dowodząc szpicą tylną w bitwie pod Jaktorowem. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Źródło: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 1193; List Michała Żółtowskiego, Łaski, kwiecień 1991, do dr. Henryka Florkowskiego.

MARCELI ŻÓŁTOWSKI

Urodzony 18 czerwca 1900 roku w Jarogniewicach, pow. Kościan. Syn Adama, właściciela Jarogniewic, Kadzewa, Jaktorowa, i Marii z Kwileckich. Absolwent szkoły średniej, internatu jezuitów St. Andreas Kolleg w Danii i Wyższych Kursów Ziemiańskich J. Turnaua we Lwowie (1924). Był właścicielem majątków Głuchowo i Zadory, pow. Kościan. Żonaty z Różą z d. Turno, miał czworo dzieci. Por. kaw. rez. 17 p. uł. W wojnie 1918 - 1920 oficer 16 p. uł., ranny w potyczce pod Jazłowczykiem. Odznaczony krzyżem Virtuti Militari 5 kl. (1920). W kampanii wrześniowej był d-cą szwadronu w Ośrodku Zapasowym Wielkopolskiej BKaw. w Kraśniku jako por. rez. 17 p. uł. Po rozbrojeniu przez Sowieców 30 września 1939 roku, przewieziony wraz z innymi oficerami przez Lwów, Wołoczyska, Szepeitówkę do Kozielska. Jeniec sowiecki internowany w Kozielsku. Wywieziony z obozu 16 lub 29 kwietnia 1940 roku. Zamordowany w Katyniu przez NKWD. Zidentyfikowany – PCK (AM) nr 01142. Po ekshumacji pochowany w mogile nr 2 w Katyniu. Jego symboliczny grób znajduje się w kościele parafialnym w Głuchowie.

Źródła: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939 - 1956*, Warszawa 1995, s. 1189; M. Glińska-Żółtowska, *Marceli Żółtowski (1900 - 1940)*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1990 - 1992*, Kościan 1998, s. 313 - 316.

ZBIGNIEW GRYZKA

/

PRZYCZYNEK DO DEPORTACJI MIESZKAŃCÓW POWIATU KOŚCIAŃSKIEGO NA ROBOTY PRZYMUSOWE DO III RZESZY

Druga wojna światowa, wywołana przez hitlerowskie Niemcy, rozpoczęła się 1 września 1939 roku, a 7 września oddziały niemieckie wkroczyły do Kościana. Następnego dnia – 8 września – komendant wojskowy mianował burmistrza miasta narodowości niemieckiej, z poleceniem przejęcia władzy. W dniu 17 września 1939 roku przybył do Kościana, z nominacją na landrata (starostę), dr Helmut Liese, który zajął się tworzeniem powiatowej administracji. Urzędnicy niemieccy wcześniej byli przygotowani do pełnienia swych funkcji w urzędach miast przygranicznych Rzeszy. Dla południowo-zachodniej Wielkopolski takim ośrodkiem był Głogów, w którym między innymi przygotowywano kadrę urzędniczą do Urzędów Pracy (Arbeitsamtu) w Lesznie i ościennych powiatach.

Wkrótce zaczęły się aresztowania i represje wobec polskiej ludności. Jeszcze we wrześniu 1939 roku wprowadzono w Kościanie niemieckie nazwy ulic i nakazano zlikwidowanie polskojęzycznych napisów. Ludności polskiej skonfiskowano radioodbiorniki.

Dekretem Adolfa Hitlera, 7 października wcielono zachodnie ziemie Polski do III Rzeszy – z mocą od 26 października 1939 roku. Pierwszą ofiarą hitlerowców w Kościanie był mieszkaniec miasta zastrzelony 15 września w godzinach nocnych. W dniu 2 października 1939 roku grupa operacyjna policji bezpieczeństwa z Poznania wydała osiem wyroków śmierci na mieszkańców miasta i powiatu Kościan. Publiczna egzekucja odbyła się tego

samego dnia o godzinie 14.00 na Rynku. Fort VII w Poznaniu zamieniono 7 października 1939 roku na obóz karno-śledczy, do którego skierowano również mieszkańców miasta i powiatu Kościan. Obóz, według relacji byłych więźniów, był bardzo wyniszczający. Więźniów, których nie zabiły głodowe racje żywnościowe i zimno lochów, wysyłano do obozów roboczych lub koncentracyjnych w Rzeszy. Dnia 23 października 1939 roku przeprowadzono w Kościanie następną egzekucję, rozstrzelując na Rynku 18 osób. W mieście zapanował powszechny strach, gdyż szykany Niemców objęły wszystkie grupy ludności.

Okres zarządu wojskowego zakończył się w Wielkopolsce 26 października 1939 roku. Władze przejęła administracja cywilna, ale terror policyjny nie ustawał. W parku miejskim w Kościanie 7 listopada rozstrzelano 45 Polaków, a 9 listopada 21 Polaków. Organizatorem obu egzekucji było kościańskie gestapo. Aresztowaniom i osadzaniom w więzieniach i obozach koncentracyjnych nie było końca. W grudniu 1939 roku rozpoczęło się wysiedlanie wielu polskich rodzin, głównie urzędniczych i nauczycielskich, do Generalnej Guberni, w okolice Miechowa i Wiśnicza. Jednocześnie Urząd Pracy (Arbeitsamt) w Kościanie rozpoczął skierowywanie Polaków do pracy w Rzeszy. W kwietniu 1940 roku rozpoczęto wysiedlanie mieszkańców Kościana i powiatu do obozów przejściowych w Łodzi i Konstantynowie, skąd po selekcji wielu skierowano na roboty w III Rzeszy. Nierzadko były to całe rodziny. W dalszych fazach wysiedleń często skierowywano mieszkańców Kościana bezpośrednio do Niemiec. Według J. Zielonki zbiorowe wysiedlenia, które nastąpiły 12 marca 1941 roku, objęły 55 osób. W kwietniu 1941 roku wysiedlono 140 osób, 6 czerwca tegoż roku 220 osób, a 14 lipca 160 osób. Nie jest to jednak pełna liczba, gdyż były również skierowania do pracy przymusowej indywidualne i z łapanek. Dużą grupę skierowaną do pracy przymusowej stanowili żołnierze wojska polskiego, wzięci do niewoli we wrześniu i październiku 1939 roku i przebywający w niemieckich obozach jenieckich. O znacznie większej liczbie przymuszanych do pracy świadczą wnioski poszkodowanych składane po 1989 roku.

Szczególne nasilenie stosowania różnych środków przymusu pracy w stosunku do ludności polskiej nastąpiło na przełomie lat 1941/1942, kiedy to przysły ostatecznie złudzenia co do błyskawicznej wojny z ZSRR, a coraz wyraźniej rysowała się perspektywa długiej i uciążliwej wojny. W związku z tym wyłoniła się konieczność znacznego zwiększenia produkcji zbrojenio-

wej i Niemcy zaczęły odczuwać dotkliwy brak siły roboczej. Szukano więc różnymi metodami sposobu złagodzenia jej niedoboru. Hitler powołał komisarza Rzeszy do spraw zatrudnienia, którym został późniejszy zbrodniarz wojenny Fritz Sauckle. Urząd ten otrzymał szerokie pełnomocnictwa do realizacji celu, jakim było pozyskiwanie znacznej siły roboczej w podbitych krajach, tj. ZSRR, Generalnej Guberni, Czechach i Morawach. Cel ten miano realizować przy użyciu Wehrmachtu i sił policyjnych. Stosowanie na szeroką skalę terroru przy rekrutacji robotników w Polsce i ZSRR, przy równoczesnym względnie liberalnym podchodzeniu do tej sprawy w innych okupanych krajach, spowodowało, że olbrzymią większość wśród deportowanych w latach 1940 - 1942 do Rzeszy robotników aż do końca wojny stanowili obywatele polscy i radzieccy. Jeszcze radykalniejsze działania w sferze zatrudnienia podjęto od stycznia 1943 roku, przymusowo deportując na roboty w Rzeszy tysiące ludzi. Na podstawie wniosków o odszkodowania i dołączonych do nich dokumentów można stwierdzić, że mieszkańcy miasta i powiatu Kościan byli deportowani od Dolnego Śląska do Schleswig-Holsztyna i od Garmisch Parten-Kirchen na Pomorze Zachodnie, a także od Berlina do Alzacji.

W początkowym okresie wojny robotników przymusowych kierowano głównie do rolnictwa. Już jesienią 1939 roku przeznaczono do prac przy wykopkach około 300 000 polskich jeńców wojennych. Była to tania i eksploatowana do ostatecznych granic siła robocza. W dniu 10 września 1943 roku Himmler wydał zarządzenie zezwalające na wywóz do Rzeszy polskich rodzin mających co najmniej 50% członków zdolnych do pracy, przy czym za odpowiadające tym warunkom uznawano także dzieci powyżej 10 lat, co skwapliwie wykorzystywał A. Greiser. W sumie z ziem wcielonych wywieziono do Rzeszy na roboty około 609 000 osób, w tym z „Kraju Warty” około 500 000, co stanowiło około 12,2% ludności. Początkowo starano się deportować Polaków w głąb Niemiec, ale w 1944 roku nie było ani jednego okręgu administracyjnego starej Rzeszy (Altreich), w którym by nie pracowało kilkadziesiąt tysięcy polskich robotników przymusowych.

We wszystkich, wydawanych od 1940 roku, rozporządzeniach dotyczących zatrudnienia ludności polskiej na pierwszy plan wysuwała się konieczność wyciśnięcia z Polaków maksymalnej wydajności pracy, przy możliwie najmniejszych nakładach finansowych pracodawcy. Jedną z podstawowych, dyskryminujących Polaków, norm prawnych było

rozporządzenie, pozbawiające ich całkowicie możliwości zawierania umowy o pracę. Stosunek pracy zawiązywał się wyłącznie poprzez urzędowe skierowanie poszczególnych osób do pracodawców zgłaszających zapotrzebowanie na siłę roboczą. Polak nie miał także możliwości wyboru miejsca pracy ani wypowiedzenia stosunku pracy. Przerwanie pracy mogło więc nastąpić przez ucieczkę, a początkowo w przypadku kobiet przez ciążę, jednak w lipcu 1943 roku ukazało się zarządzenie wstrzymujące powrót kobiet ciężarnych do domu rodzinnego. Długość dnia pracy regulował pracodawca. Najgorzej pod tym względem przedstawiała się sytuacja w gospodarstwach rolnych oraz w gospodarstwach domowych, gdzie pracowano również w niedziele i święta, chociaż w dni świąteczne krócej. Polscy robotnicy przymusowi byli także dyskryminowani w dziedzinie ochrony pracy. Boleśnie odczuwali Polacy bardzo pogardliwy sposób traktowania ich przez wielu pracodawców i personel nadzorczy w większych przedsiębiorstwach, częste obrzucanie obelgami i przekleństwami. W rezultacie wprowadzonych ograniczeń płace netto polskich robotników przymusowych były niskie, w wysokości 50 - 60% zarobków pracowników niemieckich. Wiele osób kierowano do innych zawodów aniżeli ich wyuczone. Duża część młodzieży do momentu deportacji w ogóle zawodowo nie pracowała. Bardzo trudna była sytuacja robotników w zakresie żywienia. Dzienna wartość żywności kształtowała się na poziomie 1500-1800 kalorii. Normy kartkowe na wiele produktów były dla Polaków niższe niż dla Niemców. Niewystarczające było zaopatrzenie w odzież i obuwie, gdyż raz na dwa lata przydzielano kartę odzieżową z 75 punktami, co umożliwiało w praktyce zakup jedynie niewielu artykułów. Wielu polskich robotników chorowało, a uciekinierzy trafiali do więzień. I tak w Niemczech Antonina Ratajczak ze Śmigła urodziła ciężko kalekie dziecko, Zofia Hofman ze Starego Bojanowa straciła palec u lewej ręki podczas pracy w nocy w Fabryce Amunicji, Jan Dawidziak ze Starego Bojanowa w Funheim doznał uszkodzenia kręgosłupa. Za próbę ucieczki z deportacji Stanisław Podrzycki spędził w więzieniach 35 dni, a Marian Kubala 3 miesiące.

Przykłady te pokazują, jak niemieccy pracodawcy traktowali deportowanych. Wyczerpująca i nadmierna praca, zawieszenie urlopów wypoczynkowych, złe warunki mieszkaniowe, głód, brak odzieży, atmosfera wrogości, stosowanie terroru, troska o losy najbliższych, konieczność noszenia plakietki „P”; wszystko to wywierało negatywny wpływ na zdrowie

robotników. O tych przykrych wydarzeniach pamiętali żyjący mieszkańcy Kościana i okolicy. Jednakże do 1988 roku nie było możliwości upomnienia się o rekompensatę za lata ciężkiej pracy, oderwanie od rodziny, brak możliwości nauki, żenująco niskie płace, upokorzenia i głód.

W byłym województwie leszczyńskim, na podstawie kontaktów osobistych z poszkodowanymi z sąsiedniego byłego województwa kaliskiego, podjęto czynności organizacyjne w sprawie powołania Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, w I kwartale 1988 roku. W dniu 10 marca 1988 roku odbyło się zebranie grupy inicjatywnej w Lesznie, na którym postanowiono powołać stowarzyszenie w byłym województwie leszczyńskim. Wybrano komitet organizacyjny, w którym miasto Kościan reprezentowali Jan Błażejczak i Dobiesław Przewoźniak, a gminy powiatu: Stanisław Kolba z Krzywina i Stanisław Maciejczak ze Śmigła.

Pierwsze zebranie odbyło się 19 marca 1988 roku. Podjęto na nim decyzję o powołaniu kół terenowych. Koło Rejonowe Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę w Kościanie powołano na zebraniu w dniu 4 czerwca 1988 roku. Wzięło w nim udział 61 osób, mieszkańców Kościana i okolicy. Przewodniczącym Koła został Dobiesław Przewoźniak, sekretarzem Jan Błażejczak, skarbnikiem Eugeniusz Banaszak. Koło objęło swoją działalnością poszkodowanych zamieszkałych w Kościanie, gminie Kościan i gminie Krzywina. Siedzibą Zarządu i Pełnomocnika jest lokal przy ul. Klonowej 5.

Koło SPP w Śmiglu powołano dla obsługi poszkodowanych z miasta i gminy Śmigiel i gminy Przemęt. Siedziba Pełnomocnika Rejonowego mieści się w Urzędzie Miasta. Pierwszym Pełnomocnikiem był Stanisław Maciejczak, obecnie funkcję tę pełni Alojzy Bocian ze Starego Bojanowa, deportowany do pracy przymusowej w lipcu 1941 roku do kopalni węgla w Schwartz-Heide Ost.

Z chwilą powołania oddziałów terenowych podjęto działalność organizacyjną, polegającą na rejestracji poszkodowanych, a następnie przyjmowaniu wniosków o humanitarną pomoc finansową od obywateli polskich deportowanych do III Rzeszy i na tereny okupowane, więźniów politycznych hitlerowskich obozów koncentracyjnych, więźniów tak zwanych Polenlagrów, jeńców obozów (stalagów), robotników obozów pracy oraz młodzieży do lat 16 zatrudnionej przymusowo u niemieckich pracodawców na terenach wcielonych do III Rzeszy. W grudniu 1989 roku rozpoczęto weryfikację wniosków. Oddział terenowy SPP w Kościanie podjął zbieranie wniosków i dokumentów potwierdzających niewolniczą pracę oraz inne

formy prześladowań mieszkańców w czasie II wojny światowej. Od rozpoczęcia akcji (1991 r.) aż do jej ukończenia (30 września 1996 r.), opracowano i wysłano z rejonu Kościana i Śmigła 3191 udokumentowanych wniosków do Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” w Warszawie. Z posiadanych informacji wynika, że około 80% wniosków załatwiono pozytywnie. Liczba 3191 nie jest pełną liczbą osób represjonowanych w latach II wojny, gdyż w ciągu 55 lat od jej zakończenia wiele osób poszkodowanych zmarło. Wnioski o pomoc humanitarno-finansową obejmowały, oprócz więźniów obozów koncentracyjnych, osoby deportowane do pracy przymusowej w Niemczech, a także młodzież do 16 lat zatrudnioną u niemieckich pracodawców w miejscu zamieszkania w czasie II wojny światowej. O wielkości deportacji do Niemiec w granicach z 1937 roku może świadczyć liczba wniosków złożonych przez mieszkańców Kościana i powiatu kościańskiego od 1 października 1996 roku do 31 grudnia 1999 roku, w okresie działania ustawy Sejmu RP z dnia 31 maja 1996 roku o dodatku do emerytury w wysokości 0,5% za każdy miesiąc udokumentowanej pracy. Ustawą tą nie objęto niepracujących dzieci. Z ewidencji wniosków Zarządu Rejonowego SPP w Lesznie wynika, że w ww. okresie udokumentowane wnioski zgłosiło 610 osób, zamieszkałych w mieście i powiecie Kościan. Najwięcej wniosków wpłynęło od roczników 1925-1929, nieznana więc pozostaje liczba deportowanych z roczników wcześniejszych, które zmarły przed dniem 15 lutego 1992 roku. Z rozmów prowadzonych z poszkodowanymi po ogłoszeniu decyzji i regulaminu wypłat odszkodowań przez niemiecką fundację „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” uzyskano z rejonu miasta i powiatu Kościan informację o kilkudziesięciu dzieciach (do lat 12) deportowanych z rodzicami i urodzonych w Niemczech. W sumie trudno się pokusić o ścisłą cyfrę poszkodowanych, gdyż spora liczba spóźnia się ze zgłoszeniami roszczeń na kolejnych etapach opracowań wniosków. Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie” w Warszawie szacuje, że wypłatami odszkodowań za deportację i pracę przymusową w Niemczech zostanie objętych w Polsce 500 000 osób. Poza tym po II wojnie światowej w mieście i powiecie Kościan osiedliło się wielu nowych mieszkańców z Polski centralnej, wschodniej i repatrianci z zachodu.

Szacunkowy obraz miejsc deportacji na prace przymusowe w Niemczech w latach II wojny światowej i czasu jej trwania, daje tabela z 66 nazwiskami losowo wybranych mieszkańców Kościana i powiatu.

Lp.	Nazwisko, imię, rok urodzenia	Miejsce zamieszkania	Miejsce deportacji	Czas deportacji	Okres (liczba miesiące)
1	2	3	4	5	6
1	Szpoper Jan, 1926	Kościan	gosp. rolne Wasserfallboden – Kaprun kr. Zell. Salzburg	IV 43 – V 45 r.	26
2	Szulc Pelagia, 1925	Kościan	gosp. rolne Alstedde – Westfalia	IV 42 – V 45 r.	37
3	Ratajczak Zdzisław, 1930	Kościan	gosp. rolne Hedeper b. Hildes- heim kr. Börbum	VI 44 – V 45 r.	12
4	Cukiernik Henryk, 1922	Kościan	rob. rolny Seelow Los kr. Lebus	II 41 – V 45 r.	51
5	Jener Stanisław, 1922	Kościan	rob. rolny Sarstedt kr. Hildes- heim	V 41 – V 45 r.	37
6	Marciniak Franciszek, 1916	Czarnkowo	rob. trans. Brilon – Züschen – Westfalia	VIII 40 – V 45 r.	57
7	Adamski Stefan, 1922	Kościan	rob. leśny Seedorf kr. Linenbug	V 41 – V 45 r.	49
8	Kozica Joanna, 1932	Racot	rob. rolny Fiedrichshof kr. De- min	VI 42 – IV 45 r.	34
9	Grygier Maria, 1918	Kościan	rob. w fabryce konserw rybnych Eckenförde b. Kiel	I 41 – I 45 r.	39
10	Krysman Henryka, 1931	Kościan	rob. rolny Ruchheim kr. Lud- wigshafen	IX 44 – IV 45 r.	8
11	Duszyńska Joanna, 1921	Kościan	rob. kolejowy Bad Freienwalde kr. Oberbarnim	V 40 – V 45 r.	60

1	2	3	4	5	6
12	Wałkowski Marian, 1921	Kościan	rob. fabryki Stuttgart	XI 40 – III 45 r.	52
13	Krystek Gertruda, 1927	Kościan	rob. fabryki Ludenscheid	X 43 – IV 45 r.	18
14	Smoczyk Janina, 1928	Kościan	rob. fabryki Braunschweig	V 41 – V 45 r.	48
15	Felman Roman, 1931	Kościan	rob. rol. Wriezen–Eberswalde	II 43 – I 45 r.	23
16	Sobkowiak Edmund, 1927	Kościan	rob. rol. Flensburg–Stiegbund	XI 43 – V 45 r.	19
17	Górny Henryk, 1926	Kościan	rob. rol. Benau kr. Sorau	V 41 – V 45 r.	49
18	Szydłowski Jan, 1926	Kościan	rob. rol. Willen kr. Magdeburg	XI 41 – V 45 r.	42
19	Kosowski Stefan, 1926	Kościan	masztalierz Schönböken Schleswig–Holstein	XI 41 – V 45 r.	41
20	Szymańska Cecylia, 1922	Kościan	rob. rol. Stöckle b. Winsen	VI 41 – V 45 r.	48
21	Toperek Jadwiga, 1928	Kościan	rob. w fabryce amunicji Baraken- lager Poznań	VII 41 – I 45 r.	43
22	Jazy Marian, 1926	Kościan	rob. rol. Gross Schneen b. Göttingen	X 41 – V 45 r.	43
23	Walkowiak Rozalia, 1923	Kościan	rob. fab. Kierspe b. Ludenscheid	XI 40 – V 45 r.	55
24	Matecki Czesław, 1933	Kościan	rob. rol. Futterkamp b. Kassel	IX 44 – V 45 r.	10
25	Włodarkiewicz Janina, 1928	Kościan	pom. dom. Sarstedt (Dania)	IV 43 – IV 45 r.	24
26	Mikołajczak Stanisław, 1924	Kościan	rob. rol. Steindorf–Landbar	I 40 – XI 42 r.	34
27	Pawlik Józef, 1926	Lubosz Nowy	masztalierz Schönböken Schleswig–Holstein	VIII 41 – IX 45 r.	50
28	Błażejka Joanna, 1923	Jerka	rob. fabr. Lüdenscheid–Westfalia	X 43 – III 45 r.	17

1	2	3	4	5	6
29	Pawłowski Henryk, 1926	Kościan	masztalerz Schönböken Schleswig-Holstein	XII 41 – VIII 46 r.	41
30	Mirek Emilia, 1925	Czarkowo	pom. dom. Sarstedt b. Hildes- heim	V 41 – V 45 r.	49
31	Hemerling Łucja	Kościan	rob. fab. Kreiensen b. Gunder- schein	XII 41 – IV 45 r.	40
32	Langner Halina, 1922	Kościan	rob. rol. Lietzen kr Lebus-Bran- denburgia	XI 39 – I 45 r.	62
33	Dudziak Helena, 1921	Kościan	rob. rol. Karlshof kr. Königsberg	VIII 40 – V 45 r.	52
34	Chaława Aleksander, 1925	Nacław	masztalerz Grabau Schleswig- Holstyn	XII 41 – V 45 r.	41
35	Gulakowski Ignacy, 1911	Kościan	ślusarz, rob. kol. Nordhausen- Westfalia	VIII 40 – V 45 r.	58
36	Marciniak Bronisław, 1923	Kościan	rob. budowlany Berlin Kaulsdorf	VIII 40 – V 45 r.	57
37	Płócienniczak Wincenty, 1901	Kościan	rob. budowlany Berlin-Straken (zbombardowany w III 45 r.)	XI 42 – V 45 r.	31
38	Banaszak Eugeniusz, 1925	Kościan	rob. warszt. lotn. Berlin	XII 41 – V 45 r.	44
39	Florkowski Henryk, 1921	Kościan	Zakł. Alu. Lautawek kr. zwol- niony, bo niezdolny do pracy	VI 40 – VI 42 r.	25
40	Jurga Franciszek, 1922	Kielczewo	rob. rolny Liebenzig	IX 43 – V 45 r.	20
41	Banasiak Stefan, 1914	Kościan	rob. rolny Briesenitz kr. Deut- sche-Krone	VI 41 – V 45 r.	47
42	Błażejczak Jan, 1918	Kościan	rob. w fabryce gumy Wupper- tal-Barmen	IX 40 – V 45 r.	56

1	2	3	4	5	6
43	Ciesielski Stanisław	Czacz	Majątek ziemski Perdoel, Preslau	X 42 – III 45 r.	30
44	Ciesielska Zofia	Czacz	Gosp. Rolne Firma Kroger	V 44 – III 45 r.	10
45	Urbanowski Wacław	Kościan	Gosp. Rolne Herrhofen, Militsch	XII 41 – I 45 r.	38
46	Kaźmierczak Joanna	Śmigiel	Majątek ziemski Neu-Hofen, Kożuchów	IV 40 – I 45 r.	58
47	Bibersztajn Eligiusz	Śmigiel	Majątek ziemski Neu-Dorf, Kożuchów	IV 41 – II 45 r.	46
48	Dominiak Teresa	Przemęt	Majątek ziemski Schönwalde, Luckau	VII 44 – IV 45 r.	10
49	Ratajczak Antonina	Śmigiel	Browar Maisbach k. Monachium	I 43 – XII 44 r.	24
50	Witkowski Walenty	Siekowo	Gosp. Rolne Hoppegarten k. Lebus	II 41 – IV 45 r.	50
51	Wojciechowski Adam	Śmigiel	Betoniarnia – Hamburg-Finkertwalde	XII 43 – V 45 r.	18
52	Cichoszewska Monika	Śmigiel	Gosp. domowe Rieder-Harz kr. Ballenstädt	III 40 – V 45 r.	63
53	Kuśnierczak Franciszek	Poladowo	Gosp. rolne Klein Schwülzen kr. Gifhorn	VII 40 – V 45 r.	59
54	Hofman Zofia z d. Motała	Stare Bojanowo	Majątek ziemski Alt Presse kr. Bitana	III 43 – V 45 r.	56
55	Majsner Irena	Wonieść	Umonela kr. Hildesheim	III 43 – V 45 r.	27
56	Podrzycki Stanisław	Stare Bojanowo	Przeds. budowlane Cottbus	I 42 – IV 45 r.	40

1	2	3	4	5	6
57	Witaszak Wincenty	Bruszczewo	Gosp. rolne Seelow kr. Lebes	X 40 – IV 45 r.	55
58	Paluch Czesława z d. Szkudlarczyk	Śmigiel	pom. domowa Garmisch-Parten- kirchen	VII 40 – V 45 r.	58
59	Owsiany Kazimierz	Starkowo	Gosp. rolne Rudersdorf Im Bruch	VI 40 – IV 45 r.	59
60	Majchrzak Zofia	Biały Nowy	Fabryka Cukru Thursch Stadt	VII 42 – V 45 r.	35
61	Małolepszy Franciszek	Śmigiel	Obóz Pracy Grünau – Walheide b. Spandau	VI 40 – V 45 r.	59
62	Kubala Marian	Śmigiel	Kopalnia węgla brunatnego Schipkau kr. Calau	VII 41 – IV 45 r.	42
63	Majchrzak Józef	Stare Bojanowo	Falkenhagen kr. Ost Prignitz	XI 40 – V 45 r.	54
64	Dawidziak Jan	Stare Bojanowo	Fünheim – Ausbach	X 39 – V 45 r.	68
65	Kaczor Adam	Bruszczewo	Endorf Ob.B.poc. budowlany Bauzug	VI 42 – IV 45 r.	35
66	Bocian Alojzy	Stare Bojanowo	Kop. węgla Lauchamer kr. Calau	I 40 – IV 45 r.	64

HENRYK FLORKOWSKI

**DRUŻYNA HARCERSKA
IM. GENERAŁA
DEZYDEREGO CHŁAPOWSKIEGO
W TURWI (1926 - 1928)**

Wiadomości o istnieniu w Turwi drużyny harcerskiej zawdzięczam prof. Józefowi Samelczakowi, wybitnemu pedagogowi i kompozytorowi.

Jak doszło do założenia na wsi, w dobrach Chłapowskich, dużej harcerskiej i kto był jej założycielem?

W roku 1926 dziedziczka Turwi Tekla Chłapowska (wdowa po Zygmuncie), zaangażowała jako kapelana ks. Witolda Paulusa. Był to wtedy już trzydziestoparoletni duchowny o nieprzeciętnej inteligencji, szerokich horyzontach umysłowych i zagranicznym wykształceniu. Znany jako gorący patriota i przyjaciel młodzieży.

Urodził się w Poznaniu, 14 kwietnia 1892 roku, w rodzinie kupca. Po maturze w 1911 roku i po studiach teologicznych w Poznaniu i Gnieźnie, w 1916 roku uzyskał święcenia kapłańskie. Pracę duszpasterską rozpoczął w Czarnkowie, gdzie m.in. założył tajne Towarzystwo Tomasza Zana i drużynę harcerską. Współpracował z powstańcami wielkopolskimi.

Potem odbył kilkuletnie studia w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. Od roku 1924 znowu zaczął się udzielać w pracy harcerskiej w Poznaniu, ściśle współpracując z hm. Henrykiem Śniegockim.

W roku 1926 został kapelanem w Turwi, w pow. kościańskim i natychmiast założył tam Drużynę Harcerską im. gen. Dezyderego Chłapowskiego.



Ksiądz Witold Paulus

Poznał wtedy syna organisty z Wyskoci, ucznia kościańskiego gimnazjum, Józefa Samelczaka, który gra na organach w pałacowej kaplicy wzbogacał wieczorne nabożeństwa. Samelczak był już wtedy (od 1925 r.) członkiem 3 Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego w kościańskim gimnazjum. Szybko nawiązał też harcerskie kontakty z kapelanem, który mianował go przybocznym drużyny.

Drużyna składała się z zastępów: „Czajek” i „Lemurów”. Miała też własną harcówkę, w małym domku, krytym trzcina, oddalonym kilkanaście metrów od historycznego dębu generała. Harcówkę artystycznie, własnoręcznie wymalował ks. Paulus. Zorganizował też obozy drużyny w Turwi i nad jeziorem cichowskim (u rodziny Bukowieckich). Zachowała się skąpa dokumentacja tamtych wydarzeń.

Przypuszczalnie wtedy drużyny czempińska i harcerzy w Turwi nawiązały przyjacielskie kontakty, czego dowodem był wyjazd skałtów



Turew 1927. Zastęp Czajek składa przyrzeczenie harcerskie

Drugi z prawej: Józef Samelczak, czwarta z prawej: skrzypaczka Kaulfussówna,
pierwszy z lewej: Jan Samelczak

czempińskich na kilkudniowy obóz do Turwi. Odnotował to w swoich pamiętnikach, dh Czesław Przygodzki.

W roku 1928 rozeszły się życiowe drogi ks. W. Paulusa i przyszłego kompozytora Józefa Samelczaka. Ten ostatni zwierzał mi się (w liście z 5 sierpnia 1992 r.): „już nie spotkaliśmy się nigdy [...] Pozostały do dziś we wspomnieniach przemiłe kąty z parkiem turewskim, pięknymi stawami, dębem generała [...] wszystkimi harcerzami turewskiej drużyny oraz przeżanym wzorem harcerskiego postępowania, jakim był założyciel naszej drużyny”.

Druh Józef Samelczak wyrósł później na wybitnego organistę, kompozytora i pedagoga, a ks. W. Paulus, który uzyskał w Warszawie doktorat, wyjechał za granicę. Zbigniew Zakrzewski podaje, że ks. Paulus odbył



Harcówka w parku Turwi zniszczona w czasie II wojny światowej
(zbiory Józefa Świątkiewicza)

podróż dookoła świata. Zwiedził Australię, przebywał na Polinezji i dłuższy czas spędził w Stanach Zjednoczonych. W roku szkolnym 1929/1930 pełnił obowiązki prefekta w Gimnazjum Jana Kantego w Poznaniu, a potem został proboszczem parafii na Dębcu (1930 - 1934) i kapłanem Chorągwi Wielkopolskiej ZHP. W latach 1934 - 1938 był rektorem Misji Polskiej w Paryżu. W roku 1939 zgłosił się ochotniczo na kapłana wojskowego. Po klęsce wrześniowej przedostał się do Włoch, następnie do Francji, a w 1940 roku do Stanów Zjednoczonych. Potem pełnił służbę w Wojsku Polskim na Środkowym Wschodzie. Walczył pod Monte Cassino. Organizował pomoc dla głodującej ludności włoskiej w Otranto. Nadano mu tytuł infułata. W latach 1951 - 1955 pracował w polskiej sekcji Papieskiej Komisji Pomocy w amerykańskim Teksasie (ostatnio w Bastrop) wśród Polaków (do 1972 r.) Zmarł w Londynie 14 września 1973 roku w drodze powrotnej do kraju.

Tak w skrócie wyglądały dzieje drużyny harcerskiej w Turwi i jej wspaniałego założyciela.

Źródła

- Rocznik Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej na 1936 rok*, Poznań 1936.
- J. Samelczak, *Muzycy Ziemi Kościańskiej*, maszynopis, zbiory autora.
- Listy Józefa Samelczaka do autora z 5 sierpnia i 28 września 1992 roku.
- K. Winowicz, *Słownik muzyków z Kościańskiego*, Kościan 1994.
- M. Wolniewicz, *Paulus Witold (1892 - 1973)*, biblista, w: *Słownik polskich teologów katolickich 1918 - 1981*, t. 6, ATK, Warszawa 1983.
- Z. Zakrzewski, *Wielkopole w kulturze polskiej*, Poznań 1992.
- 85 lat harcerstwa czempiańskiego 1913 - 1998*, maszynopis.

ALEKSANDER PIWOŃ

MIECZYŚLAW CHŁAPOWSKI (1874-1939) PRZEWODNICZĄCY KURATORIUM FUNDACJI SUŁKOWSKICH

W roku 1923 rząd polski podjął uchwałę stwierdzającą, że przepisanie w 1909 roku dóbr ordynacji rydzyskiej książąt Sułkowskich na rzecz Skarbu Pruskiego było nieprawne. Nastąpiło bowiem wbrew postanowieniom statutu ordynacji, przekazującego jej dobra po śmierci wszystkich uprawnionych agnatów Fundacji Sułkowskich, której celem miało być wychowywanie i kształcenie „młodzieży szlacheckiej stanu świeckiego”. Jednocześnie rząd zlecił ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego podjęcie niezwłocznych działań rewindykacyjnych dóbr byłej ordynacji rydzyskiej na rzecz Fundacji Sułkowskich. Działania ministra doprowadziły do wydania w listopadzie 1924 roku przez Sąd Okręgowy w Poznaniu wyroku zasądającego oddanie na własność, przełączenie i wydanie Fundacji Sułkowskich dóbr ordynackich o obszarze 7526 ha 34 a i 97 m². Wyrok uprawomocnił się w kwietniu 1925 roku, dając ministrowi dodatkową zachętę do szybkiego ukonstytuowania organu zarządzającego Fundacją Sułkowskich. Trzeba było nadać statut Fundacji, co nastąpiło w maju 1926 roku. W statucie określono m.in. cel Fundacji i tryb powoływania Kuratorium Fundacji. Celem miało być zgodnie ze zmodyfikowanym zamysłem fundatora utrzymywanie internatowych szkół średnich, przeznaczonych dla niezamożnej, ale wyjątkowo zdolnej i „obdarzonej zadatkami charakteru” młodzieży polskiej; ze szczególnym uwzględnieniem sierot po osobach zasłużonych dla państwa polskiego. Bezpośredni zarząd nad Fundacją miało sprawować pięcioosobowe Kuratorium Fundacji

Sułkowskich, powoływane przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego na pięć lat. Spośród członków Kuratorium minister wyznaczał przewodniczącego Kuratorium i jego zastępcę. Wszyscy, tzn. przewodniczący, zastępca i członkowie Kuratorium, otrzymywali z racji pełnionych obowiązków jedynie diety za udział w posiedzeniach i zwrot kosztów podróży.

W latach 1924-1939 Kuratorium powoływano czterokrotnie, a mianowicie w latach 1924, 1926, 1931 i 1937. Pierwsze Kuratorium miało charakter tymczasowy i składało się zaledwie z trzech osób. Członkami byli: Stanisław Grabski, poseł na Sejm RP, Antoni Ponikowski, profesor Politechniki Warszawskiej i Bernard Chrzanowski, kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Natomiast w skład pierwszego stałego Kuratorium weszli: Mieczysław Chłapowski, ziemianin z Kopaszewa w powiecie kościańskim, Witold Celichowski, adwokat i notariusz, były wojewoda poznański, Tadeusz Łopuszański, wiceminister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (po objęciu przez niego w 1928 roku stanowiska dyrektora Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie zastąpił go Zdzisław Rudzki, dyrektor Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie), Antoni Ponikowski i Wiktor Schramm, profesor Uniwersytetu Poznańskiego. Do Kuratorium trzeciej kadencji – zamiast Antoniego Ponikowskiego i Zdzisława Rudzkiego – weszli: Wiktor Ambroziewicz, nowy dyrektor Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie i Juliusz Poniatowski, wizytator Liceum Krzemienieckiego (w 1935 roku zastąpiony przez Zbigniewa Lepeckiego, wizytatora szkół warszawskich). Pozostali członkowie pełnili nadal obowiązki. Kadencja tego Kuratorium przedłużona została decyzją ministra o kilka miesięcy, choć w nieco umniejszonym składzie (bez Zbigniewa Lepeckiego). Ostatnie Kuratorium przed wybuchem II wojny światowej powołane zostało dopiero w kwietniu 1937 roku. Z poprzedniego składu znaleźli się w nim: Mieczysław Chłapowski, Wiktor Schramm i Wiktor Ambroziewicz. Nowymi członkami mianowano inż. Jana Krzesiwo, inspektora dóbr Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, i Kazimierza Dolskiego, pracownika Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Począwszy od 1926 roku, nieprzerwanie do wybuchu II wojny światowej, przewodniczącym Kuratorium był Mieczysław Chłapowski, a jego zastępcą do 1937 roku Witold Celichowski, później Wiktor Schramm.

Do podstawowych obowiązków i uprawnień Kuratorium należało sporządzanie budżetów Fundacji, zarządzanie jej majątkiem, ustalanie typów i programów szkół utrzymywanych przez Fundację, sprawowanie nad nimi nadzoru, rozporządzanie kapitałami Fundacji, zaciąganie pożyczek oraz podejmowanie decyzji w sprawach budowlanych, melioracyjnych itp. Główny ciężar pracy spoczywał na przewodniczącym Kuratorium, który reprezentował je na zewnątrz, zwoływał i prowadził plenarne posiedzenia, uczestniczył w pracach komisji Kuratorium, czuwał nad wykonywaniem uchwał, podpisywał ważniejszą korespondencję oraz przeprowadzał wewnętrzne kontrole. Przewodniczący miał do pomocy generalnego zarządcę dóbr Fundacji, który mniej więcej w odstępach dwutygodniowych przedkładał mu wszystkie sprawy bieżące.

Przewodniczący Kuratorium Fundacji Sułkowskich, Mieczysław Chłapowski, pochodził ze znanej i zasłużonej wielkopolskiej rodziny ziemiańskiej. Był bowiem wnukiem gen. Dezyderego Chłapowskiego z Turwi oraz Stanisława Chłapowskiego z Czerwonej Wsi, a synem Kazimierza Chłapowskiego i Anny z Chłapowskich. Po swych dziadkach i rodzicach Mieczysław Chłapowski przejął tradycje wzorowego gospodarowania i aktywnej pracy społecznej. Uczył się w konwiktie jezuickim w Chyrowie, jednakże groźna kontuzja nogi uniemożliwiła mu zdanie matury i podjęcie studiów uniwersyteckich. Wykazując od wczesnej młodości zamiłowanie do pracy na roli odbył w latach 1895-1896 praktykę rolną u swego krewnego Józefa Chłapowskiego w Żegocinie koło Pleszewa, prowadzącego tam wzorowe gospodarstwo rolne. Zdobytą wiedzę ugruntował, przejmując w zarząd, w 1898 roku rodzinny majątek ziemski Kopaszewo. Gospodarowanie oparł na wzorowej organizacji pracy, rozważnym inwestowaniu, oszczędności w osobistych wydatkach, dbałości o wydajność pracy. Dało to szybko dobre wyniki, pozwalając na kupno w 1909 roku majątku ziemskiego Sobiejuchy w powiecie szubińskim na Pałukach, a w 1912 roku na wykupienie od rodziców Kopaszewa. Wcześniej, bo w 1911 roku, ożenił się z Wandą Potworowską z Goli, w której znalazł zrozumienie i wsparcie w pracy zawodowej i społecznej. A praca społeczna od młodości była drugą pasją jego życia. Działal m.in. w Towarzystwie Czytelni Ludowych, Kółkach Rolniczych, Wielkopolskiej Izbie Rolniczej, Naczelnej Organizacji Przemysłu i Rolnictwa Zachodniej Polski i Pomorza, Biurze Ekonomicznym Izb i Organizacji Rolniczych dla Przemysłu Rolnego

Województwa Poznańskiego i Pomorskiego oraz w Związku Plantatorów Buraka Cukrowego Wielkopolski i Pomorza. Ponadto zasiadał w radach nadzorczych wielu przedsiębiorstw związanych z rolnictwem, a także w Radzie Banku Polskiego, Radzie Naczelnej Związku Izb i Organizacji Rolniczych oraz w Zarządzie Zrzeszenia Producentów Spirytusu. Doceniając znaczenie słowa drukowanego, współdziałał również w zakładaniu lub finansowaniu kilku czasopism („Gazety Powszechnej”, „Dnia Polskiego”, „Dziennika Poznańskiego”, „Warszawianki”). W życie polityczne na ogół się nie angażował. Jedynie w latach 1918-1920 uczestniczył w pracach Naczelnej Rady Ludowej, z ramienia której m.in. przygotowywał przejęcie Bydgoskiego przez władze polskie. Wraz z żoną Wandą zasłynął z dobroczynności. Chłapowscy wspierali materialnie żeńskie zgromadzenia zakonne, osoby prywatne będące w potrzebie, urządzali kolonie i wypoczynek dla dzieci i młodzieży.

Duża znajomość zagadnień ekonomicznych rolnictwa, duże doświadczenie zawodowe, niezwykła pracowitość i sumienność w wypełnianiu przyjętych obowiązków społecznych, a także szacunek, jakim powszechnie go darzono, był zapewne powodem powierzenia Mieczysławowi Chłapowskiemu w 1926 roku funkcji przewodniczącego Kuratorium Fundacji Sułkowskich. Od początku też Mieczysław Chłapowski zaangażował się bardzo mocno w sprawy Fundacji, szczególnie w odzyskanie jej całego majątku. Przyznanie wyrokiem sądowym w 1924 roku Fundacji Sułkowskich dóbr ordynackich było dopiero początkiem długotrwałych starań o całkowite ich odzyskanie. Część dóbr do tego czasu rozparcelowano bowiem na cele reformy rolnej. Trudne rozmowy w sprawie rekompensat za utraconą ziemię z ministrem rolnictwa i reform rolnych oraz prezesem Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Poznaniu prowadził Mieczysław Chłapowski jako przewodniczący Kuratorium Fundacji Sułkowskich. Negocjacje dotyczyły uzyskania ekwiwalentu za 1623 ha ziemi rozparcelowanych w latach 1920-1924 z dóbr rydzynskich przez Okręgowy Urząd Ziemski i za 476 ha odstąpionych w 1930 roku z folwarków rawickich na życzenie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych na cele komasacji gruntów. Umowę końcową zawarto dopiero w dniu 26 lipca 1932 roku. W imieniu Skarbu Państwa podpisał ją Jerzy Orłowski, naczelnik wydziału w Okręgowym Urzędzie Ziemskim w Poznaniu, a ze strony Fundacji Sułkowskich Mieczysław Chłapowski. Na mocy umowy Fundacja Sułkowskich otrzymała w drodze zamiany za

utracone grunty, folwarki: Choryń, Lubiń, Łuszkowo i Wyskoć w powiecie kościańskim oraz niewielkie parcele w Rydzynie, łącznie 1767,58,77 ha. Skarb Państwa zobowiązał się ponadto do wypłacenia Fundacji Sułkowskich kwoty 763 828 zł tytułem zaspokojenia roszczeń zaistniałych z jakiegokolwiek tytułu. W ten sposób Fundacja Sułkowskich z przysądzonego wyrokiem Sądu Okręgowego w Poznaniu obszaru 7526,34,97 ha ostatecznie posiadała 7144,14,89 ha. Na obszarze tym znajdowały się: zamek w Rydzynie z tzw. terenem zamkowym, 11 folwarków (Dąbce, Kłoda i Tworzanice w powiecie leszczyńskim, Choryń, Lubiń, Łuszkowo i Wyskoć w powiecie kościańskim, Niemarzyn, Roszkówko, Rozstępniewo i Sobiałkowo w powiecie rawickim) oraz lasy i łąki. W bilansie otwarcia na dzień 1 kwietnia 1934 roku wartość wszystkich nieruchomości Fundacji Sułkowskich wyceniono na kwotę 7 759 108 zł.

Uczestnictwo w negocjacjach majątkowych, jakkolwiek bardzo ważne dla interesów Fundacji, było tylko jednym z zadań i obowiązków przewodniczącego Kuratorium. Mieczysław Chłapowski przede wszystkim przewodniczył przez cały czas posiedzeniom Kuratorium, które zwykle odbywały się trzy razy w roku. Na plenarnych posiedzeniach Kuratorium omawiano sprawy związane z uchwaleniem budżetu Fundacji Sułkowskich i sprawy bieżące oraz prace komisji Kuratorium. Należy dodać, że Kuratorium odbywało niekiedy również posiedzenia nadzwyczajne. Prawo do ich zwoływania przysługiwało przewodniczącemu Kuratorium z własnej inicjatywy lub na żądanie co najmniej dwóch członków Kuratorium. Uchwały na posiedzeniach plenarnych zapadały większością głosów. W razie równości głosów decydował głos przewodniczącego. Przewodniczący Kuratorium Fundacji Sułkowskich uczestniczył ponadto w pracach czterech komisji powołanych przez Kuratorium w latach 1927-1928. Były to komisje: gospodarcza, rewizyjna, budowlana i szkolna. Oprócz tego odbywał – jak już wspomniano – regularnie spotkania z generalnym zarządcą dóbr Fundacji, podczas których omawiał i załatwiał sprawy bieżące, wymagające akceptacji przewodniczącego Kuratorium.

Mimo uciążliwości (w 1938 r. zamieszkał w Sobiejuchach) praca na rzecz Fundacji Sułkowskich dawała Mieczysławowi Chłapowskiemu dużo zadowolenia. Syn przewodniczącego Kuratorium Fundacji Sułkowskich, Dezydery Chłapowski, w kronice rodzinnej napisał: „Pracą społeczną, którą moim zdaniem Ojciec najbardziej lubił, było przewodniczenie Kuratorium

Fundacji im. Sułkowskich w Rydzynie”. Pracę tą przerwał wybuch II wojny światowej we wrześniu 1939 roku. Kampanię wrześniową Mieczysław Chłapowski razem z żoną przeżył w Warszawie. Po kapitulacji stolicy przyjechał do Kopaszewa, gdzie wkrótce został aresztowany i wraz z 17 innymi obywatelami powiatu kościańskiego rozstrzelany w dniu 23 października 1939 roku w Kościanie pod ścianą ratusza.

Źródła

- Archiwum Państwowe w Lesznie, Fundacja Sułkowskich w Rydzynie, sygn. 1-2.
- D. Chłapowski, *Chłapowscy. Kronika rodzinna*, uzupełnił i przygotował do druku Krzysztof Chłapowski, Warszawa 1998.
- H. Florkowski, Cz. Wenski, *Wanda Chłapowska (1882 - 1959)*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1990 - 1992*, Kościan 1998.
- K. Morawski, *Mieczysław Chłapowski (1874 - 1939)*, w: *Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1971-1974*, Kościan 1975.
- A. Piwoń, *Fundacja Sułkowskich w Rydzynie i jej podstawy gospodarcze (1924-1952)*, w: *Rocznik Leszczyński*, t. 1, Poznań 1977.
- Rydzyna. Dziesięć lat działalności Fundacji Sułkowskich*, Rydzyna 1937.
- Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa – Poznań 1981.

KOŚCIANIACY W BITWIE POD MONTE CASSINO

Wojska sprzymierzonych w trzech natarciach od 12 stycznia 1944 do 23 marca 1944 roku próbowały zdobyć Monte Cassino (516 n.p.m.) Nie udało się, poniesiono ogromne straty w ludziach.

Decyzją dowódcy brytyjskiej 8 armii, powierzono zdobycie masywu i klasztoru 2 Korpusowi Polskiemu. Czwarte i ostatnie natarcie w dniach od 11 do 18 maja 1944 roku doprowadziło do sukcesu. Walki trwały tylko siedem dni. Polski sztandar zawisł nad gruzami klasztoru Monte Cassino 18 maja 1944 roku, a obok sztandar brytyjskiej 8 armii, w której składzie walczył 2 Korpus Polski.

Bitwa o Monte Cassino była bardzo zacięta. Nazwano ją też bitwą siedmiu narodów (bo pozycje niemieckie atakowały oddziały sześciu narodowości – Amerykanie, Anglicy, Nowozelandczycy, Hindusi, Francuzi i Polacy).

Ciężkie straty, jakie poniósł 2 Korpus Polski – 860 zabitych, 2822 rannych i 102 zaginionych, były ceną, jaką zapłacił naród polski za tę wiktoryę. Danina krwi była ofiarą w imię miłości Ojczyzny. Jej symbolem stały się czerwone maki, porastające pole walki i zwycięstwa żołnierza polskiego.

W walkach tych brali udział również Kościaniacy, dwóch z nich poległo. Ich groby znajdują się na polskim cmentarzu wojskowym na stoku wzgórza. Oto oni:

- kapral Alojzy NOWAK z Karmina, urodzony 21 czerwca 1911 roku w Karminie, poległ 12 maja 1944 roku,
- szeregowiec Franciszek KRZYWOSZ z Wyskoci, urodzony w 1916 roku, uczestnik wojny obronnej 1939, 17 pułk ułanów wlkp. w Lesznie.



**Alojzy Nowak przed wyruszeniem
na wojnę**

Uczestnicy z Ziemi Kościańskiej, którzy brali udział w bitwie o Monte Cassino to:

- GRZEMSKI Wojciech z Krzywina, s. Jakuba i Katarzyny z Skrzypczaków, ur. 23 III 1905 w Bruckowie,
- GROCHOWY Szczepan z Łubnicy, s. Jana i Agnieszki z Sobolewskich, ur. 14 XII 1904 w Starkowie,
- GRYGIER Ludwik z Kościana, s. Ludwika i Juliany z Włodarkiewiczów, ur. 25 VIII 1900 w Mórce, zm. 3 IV 1959 w Kościanie,
- JANOWSKI Stefan z Racotu, s. Stanisława i Weroniki z Michałowskich, ur. 30 VIII 1909 w Przysiece Polskiej, zm. 3 VIII 1994,
- JANKIEWICZ Antoni z Kościana, s. Władysława i Zofii z Fenglerów, ur. 19 VII 1904 w Zbrudzewie, zm. 27 II 1985 w Kościanie,
- LIBERSKI Józef z Choryni, s. Piotra i Wiktorii z Palaczy, ur. 9 III 1910 w Choryni, zm. 14 V 1979,
- MIKOŁAJCZYK Bronisław z Kościana, s. Piotra i Leokadii z Sicińskich, ur. 4 VIII 1908 w Kościanie,
- NOWACZYK Marcin z Zielęcina, s. Piotra i Katarzyny z Ratajczaków, ur. 26 X 1905 w Dołach,

- PŁOCINICZAK Józef z Kościana, s. Franciszka i Gertrudy, ur. 16 III 1901 w Łoniewie, zm. 21 II 1980,
- RATAJCZAK Franciszek z Kościana, s. Franciszka i Józefy z Andrzejewskich, ur. 8 II 1900, zm. 6 III 1984,
- REICH Stanisław z Kościana, s. Stanisława i Jadwigi, ur. 10 X 1910 w Jasieniu, zm. 16 I 1959 w Kościanie,
- SIERACKI Michał z Kościana, s. Franciszka i Pelagii z Żaków, ur. 22 IV 1912 w Przysiece Polskiej, zm. 18 II 1988,
- SKORACKI Stanisław z Kościana, s. Antoniego i Rozalii z Szwarców, ur. 4 IV 1904 w Śmiglu, zm. 27 X 1980,
- SMOczyk Józef z Naclawia, s. Jana i Cecylii z Mejzów, ur. 15 III 1899 w Naclawiu,
- WÓJCIK Józef z Jerki, s. Ignacego i Józefy z Hetmanowskich, ur. 26 II 1905 w Lubiniu,
- ZAJĄC Stefan z Kościana, s. Jana i Marii z Kaszczotów ur. 1 IX 1911 w Kościanie, zm. 5 X 1982 w Kościanie.

Na placu Niezłomnych w Kościanie, w ramieniu krzyża harcerskiego od strony kościoła pw. Pana Jezusa, w kwaterze „Poległym na polu Chwały 1939 - 1945”, 8 maja 1989 roku zostały złożone urny z ziemią z pól bitewnych, gdzie walczyli i ginęli żołnierze kościańscy. W dniu 27 kwietnia 1990 roku złożono tam urnę z ziemią z polskiego cmentarza wojkowego pod Monte Cassino. Wmurowano cegielkę z napisem „Monte Cassino”, a 1 września 1997 roku – urnę z polskiego cmentarza wojkowego w Loretto.

Idąc alejką w kierunku cmentarza na stokach Monte Cassino, można zobaczyć dwumetrowy napis: „Przechodniu powiedz Polsce żeśmy polegli w jej służbie”.

/

MIRON RATAJCZAK

SŁUŻBA SKARBOWA W KOŚCIANIE W LATACH 1919 - 2000

Za początek budowy aparatu skarbowego w Polsce przyjmuje się dzień 15 października 1917 roku. Wówczas to po utworzeniu Rady Regencyjnej i pierwszego rządu – niemieckie władze okupacyjne powołały Królewsko-Polskie Ministerstwo Skarbu. Następowало przejmowanie kompetencji administracji skarbowej z poszczególnych zaborów: rosyjskiego od 1918, austriackiego w 1919 i pruskiego do 1921 roku.

W lipcu 1919 roku Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o tymczasowej organizacji władz i urzędów skarbowych. Podstawy modelowe polskiego aparatu skarbowego różniły się od modelu państw zaborczych.

Przyjęto m.in. trzy podstawowe zasady:

1. całkowite oddzielenie w terenie administracji skarbowej od administracji ogólnej (tzn. podporządkowanie urzędników skarbowych wyłącznie ministrowi skarbu),
2. trójinstancyjny model organizacyjny (trzecia instancja – Ministerstwo Skarbu, druga – izby skarbowe, pierwsza – urzędy skarbowe),
3. niezależna od izb skarbowych, wyodrębniona administracja celna.

Kościańska służba skarbowa zaczęła się kształtować od 1919 roku pod wpływem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, a następnie według instrukcji Departamentu Skarbu byłej Dzielnicy Pruskiej w Poznaniu.

Znaczącą rolę w tworzeniu aparatu skarbowego w Kościanie odegrał pierwszy – po czasach zaborów – starosta kościański Gustaw Raszewski oraz członkowie Powiatowej Rady Ludowej – Antoni Wolski i Roman Żakowski.

Do czasu utworzenia w 1921 roku Urzędu Skarbowego Podatków Pośrednich i Opłat Skarbowych w Kościanie wraz z podległą mu Kasą Skarbową – poborem i kontrolą podatków i opłat zajmowała się administracja ogólna powiatu.

Do służb skarbowych włączono również pracowników Urzędu Katastralnego w Kościanie. Urząd ten dokonywał wymiaru podatku gruntowego oraz zajmował się kontrolą wpłat z tego tytułu.

Siedzibą służb skarbowych był gmach starostwa oraz sądu (urząd katastralny) do czasu pozyskania w 1923 roku budynku przy ul. Cmentarnej (obecnie Przychodnia Zdrowia przy ul. ks. Bączkowskiego) i tam trwały do 1950 roku.

Organizatorem Urzędu Skarbowego w Kościanie oraz jego pierwszym naczelnikiem był Czesław Konieczny z Poznania, który funkcję tę sprawował do roku 1935. Był obywatelem powszechnie szanowanym, znanym z rzetelności i znajomości przepisów. Jego miejsce zajął Michał Stanisław Tymoczko, pełniąc tę funkcję do wybuchu II wojny światowej. W latach trzydziestych w służbie skarbowej w Kościanie pracowali m.in.: Jan Glinkowski, Maria Grzegorzyczówna, Andrzej Kociemba, Stanisław Dutkiewicz, Wiktor Kubiak, Jan Stoltzmann, Euzebiusz Karaśkiewicz. Ich doświadczenie z pracy w skarbowości w znacznym stopniu przyczyniło się do sprawnego odtworzenia służby skarbowej po wyzwoleniu Kościana w dniu 27 stycznia 1945 roku. Duże wsparcie w tym zakresie okazał starosta kościański Karol Fischbach. Dzięki temu już w marcu 1945 roku Urząd Skarbowy w Kościanie rozpoczął działalność. Jego naczelnikiem został znany i doświadczony przedwojenny urzędnik skarbowy Jan Glinkowski. Natychmiast przystąpił do reaktywowania Urzędu przy ul. ks. Bączkowskiego. Urząd ten był jednym z pierwszych w Wielkopolsce rozpoczynających normalne urzędowanie.

Dużą w tym zasługą doświadczonych pracowników zatrudnionych zaraz po zakończeniu działań wojennych. Byli to: Franciszek Broda, Edmund Brylski, Stanisław Dutkiewicz, Walerian Dutkiewicz, Feliks Gątownski, Leon Jarczyński, Euzebiusz Karaśkiewicz, Andrzej Kociemba, Czesław Kosicki, Bolesław Kozłowski, Wiktor Kubiak, Edward Lenarski, Leon Mikołajczak, Franciszek Nowakowski, Olech (zastępca naczelnika urzędu) Henryk Pełczyński, Stanisław Sadowski, Ludwik Skoracki, Ładysława Sobiech, Joanna Stachowiak, Jan Stoltzmann, Mieczysław Szczawik, Władysława Szłapka, Feliks Szymkowiak, Edward Tomyślak, Cecylia Trąbka, Antoni Walczak, Stanisław Ziegler i Stanisław Żurczak.

W roku 1948 nastąpiła zmiana na stanowisku naczelnika Urzędu. Miejsce Jana Glinkowskiego zajął Stefan Ziętkiewicz kierujący poprzednio urzędami skarbowymi w Kępnie, Nakle i Krotoszynie, skąd skierowany został do Kościana. Był uznawany za wzorowego organizatora służb skarbowych. Na stanowisku naczelnika pozostawał do 1954 roku.

Rok 1950 to początek zmian organizacyjnych administracji skarbowej. Zamiast dotychczasowego Ministerstwa Skarbu powołano Ministerstwo Finansów.

Likwidacji uległ dotychczas działający według przedwojennych wzorców aparat podległy ministrowi skarbu, a jego funkcje przejęły wydziały finansowe prezydentów powiatowych i wojewódzkich rad narodowych.

Okres ten można uznać za początek drogi do przywrócenia odrębności terenowego aparatu ministra finansów.

W utworzonym w 1950 roku Wydziale Finansowym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kościanie zatrudniono dawnych pracowników skarbowych. Kierownikiem Wydziału został naczelnik zlikwidowanego Urzędu Skarbowego – Stefan Ziętkiewicz. W latach 1955 - 1975 finansami powiatowymi zawiadywał Edmund Brylski. Jego zastępcą w 1958 roku mianowano Feliksa Gątowskiego.

Kolejna reforma administracji państwa w 1975 roku zlikwidowała powiaty i województwa w dotychczasowym układzie. Kompetencje w zakresie wymiaru i poboru podatków i opłat od jednostek gospodarki nieuspołecznionej przekazano do gmin. W Kościanie funkcje te przejął Wydział Finansowy Urzędu Miejskiego pod kierownictwem Antoniego Kucharskiego. Kilkudziesięcioosobowy zespół zlikwidowanego wydziału finansowego PPRN zasilili terenowe organy administracji państwowej stopnia podstawowego w Kościanie, Śmiglu, Krzywiniu i Czempieniu oraz wojewódzkiego w Lesznie. Pozostali pracownicy przeszli do Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej w Poznaniu. Zamiejscowy Wydział w Lesznie z siedzibą w Kościanie, któremu przyznano uprawnienia w zakresie planowania oraz wymiaru i poboru należności podatkowych i kontroli jednostek gospodarki uspołecznionej.

Wyraźny przełom w strukturach skarbowych nastąpił w 1983 roku. Wzorem rozwiązań przedwojennych utworzono izby i urzędy skarbowe. Reaktywowany 1 stycznia 1983 roku Urząd Skarbowy w Kościanie swym zasięgiem objął m. Kościan, oraz gminy: Kościan, Krzywinię, Śmigiel i Przemęt.



Urząd Skarbowy w Kościanie, przed rozbudową

Na stanowisko naczelnika Urzędu Skarbowego minister finansów aktem z dnia 30 marca 1983 roku mianował Mirona Ratajczaka – kierującego Wydziałem Finansowym Urzędu Miejskiego od 1976 roku. Trzon zespołu pracowniczego stanowili w tym okresie: Włodzimierz Pawlik, Urszula Wróblewska, Janina Pawlak, Krystyna Jaśkiewicz, Maria Radoła i Elżbieta Silińska – zatrudnieni dotychczas w administracji podatkowej gmin, oraz Antoni Kończak, Czesław Majorczyk, Jerzy Nowakowski, Krystyna Biczysko, Halina Brylińska, Elżbieta Dziamska i Halina Kosmowska – z pionu dochodów państwa.

Kościański Urząd Skarbowy wyposażony w pełne kompetencje ustawowe zatrudniał 29 pracowników w 1985, 45 pracowników w 1989, 75 pracowników w 1994 i 89 pracowników w 1998 roku.

Lata 1990 - 1999 to okres przystosowywania się do zmian zachodzących w ustroju państwa i jego gospodarce, bardzo trudny dla skarbowości kościańskiej. W tym czasie weszła w życie ustawa o powszechnym podatku dochodowym od osób fizycznych i prawnych. Rok później wprowadzono podatek od towarów i usług, zreformowano podatek akcyzowy. W roku 1995 podjęto zadania z powszechną identyfikacją podatkową (NIP).



Urząd Skarbowy w Kościanie, po rozbudowie

Zwiększony zakres pracy, a w następstwie tego zwiększenie zatrudnienia zmusiły kierownictwo Urzędu do poczynienia starań o poprawę warunków lokalowych. Dzięki przychylności Ministerstwa Finansów otrzymano środki finansowe na wykup i rozbudowę budynku byłego Państwowego Ośrodka Maszynowego przy ul. Młyńskiej. Sfinalizowanie tych czynności następowało etapowo. Budynek wykupiono w 1990 roku, po czym w 1992 roku przystąpiono do jego modernizacji. Podjęcie w 1999 roku rozbudowy obiektu stanowi jedno z poważniejszych osiągnięć kierownictwa Urzędu.

Oddanie do użytku zmodernizowanego gmachu zbiegło się z moim przejściem na emeryturę w 2000 roku po 45-letnim okresie pracy w finansach publicznych.

Źródła

Administracja podatkowa w Polsce w latach 1983 - 1997, Toruń 1998.

J. Bolkowiak, *Aparat skarbowy w Polsce w latach 1918 - 1982*, Toruń 1998.

Księga pamiątkowa polskiej administracji skarbowej w Wielkopolsce i na Pomorzu,
Poznań-Grudziądz 1929.

Szkice z dziejów kościańskiej skarbowości, Kościan 2000.

JAN KOZAK

KOŚCIAŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

Prawie sto lat historii spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego w Kościanie to może niewiele w dziejach tak wiekowego miasta, jakim jest Kościan. Jednak te prawie sto lat to wiele pokoleń kościaniaków, dla których rodzinnym domem stały się mieszkania Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Obecny kształt i wygląd miasta stworzony został także przez nowe osiedla, powstałe dzięki spółdzielczej formie budownictwa.

W tej rozbudowie miasta ma swój wielki udział Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która od początku swego istnienia umiejętnie łączyła troskę o zapewnienie mieszkań dla swoich członków z rozwojem miasta, które tworzyła i z którym związała swój los.

Początki spółdzielczości mieszkaniowej to pierwsze lata XX wieku. W dniu 7 marca 1907 roku została zarejestrowana w kościańskim sądzie Spółdzielnia Mieszkaniowa Urzędników. Wkrótce po tym zakupiony został teren przy dzisiejszej ul. ks. Bączkowskiego i rozpoczęta została działalność inwestycyjna.

Budowę pierwszego budynku zakończono w 1908 roku, ostatniego w 1912. W roku 1913 wybudowany został przez spółdzielnię jeden budynek w Śmiglu, gdyż spółdzielnia obejmowała swym zasięgiem – i obejmuje do dziś – również to miasto. W latach 1908 - 1914 spółdzielnia wybudowała cztery budynki mieszkalne o 19 mieszkaniach. Wybuch I wojny światowej zakończył jej działalność inwestycyjną.

W roku 1919 spółdzielnia przekształciła się w Spółdzielnię Budowlaną Mieszkań Urzędniczych, która wybudowała tylko jeden budynek. Również lata II wojny światowej niczego nie zmieniły w stanie posiadania. W końcu listopada 1939 roku spółdzielnia została przejęta pod zarządek niemiecki,

a w roku 1942 wykreślona z sądowego rejestru spółdzielni. Jednak już 1 lutego 1945 roku Spółdzielnia Budowlana Mieszkań Urzędniczych wznowiła działalność, lecz poza uregulowaniami prawnymi, spółdzielnia zajęła się tylko administrowaniem posiadanymi już zasobami, całkowicie zarzucając działalność inwestycyjną.

Pierwsze lata powojenne niczego nie wniosły w spółdzielczym budownictwie mieszkaniowym. Odbudowa zniszczeń i rozwój przemysłu były ważniejszymi zadaniami niż budowanie mieszkań. Kwestia mieszkaniowa w mieście jednak nabrzmiewała. Rozwój miasta, zwiększenie liczby zamieszkujących w nim ludzi, problem mieszkaniowy uczyniły bardzo palącym. W roku 1951 spółdzielnia zmieniła swą nazwę na Spółdzielnia Mieszkaniowa w Kościanie, a w 1972 roku zmieniono ją na Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa w Kościanie.

Dopiero w roku 1958 na terenie miasta powstała druga spółdzielnia mieszkaniowa „Tęcza”. Była to pierwsza poważna próba zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych, zainicjowana przez ówczesne władze Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Kościanie. W dniu 25 marca 1958 roku na zebraniu założycielskim uchwalono statut nowej spółdzielni pod nazwą: Pracownicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Tęcza” przy PZGS „Samopomoc Chłopska” w Kościanie. Wybrano też pierwsze jej władze. Spółdzielnia chciała przede wszystkim zaspokoić potrzeby mieszkaniowe swoich pracowników. Pierwsze budynki przy ul. ks. Bączkowskiego o dziesięciu mieszkaniach zasiedlono już w 1958 roku. W roku 1959 wybudowano 21 mieszkań, a w 1960 – 14 mieszkań.

Dotkliwy brak mieszkań w mieście i nadspodziewanie szybkie pierwsze efekty mieszkaniowe nowej spółdzielni sprawiły, że ludność powoli przekonywała się do spółdzielczej formy pozyskiwania własnego mieszkania. To spowodowało, że również władze miasta zaczęły naciskać na władze spółdzielcze, aby spółdzielnię zakładową przekształcić w organizm obejmujący całe miasto – wszystkich jego mieszkańców.

W dniu 26 czerwca 1960 roku dokonano zmian w statucie i Spółdzielnia Pracownicza przy PZGS „Sch” w Kościanie przekształciła się w spółdzielnię otwartą, przyjmującą na członków wszystkich chętnych z miasta i powiatu, spełniających wymogi statutowe. Również i ta spółdzielnia zmieniała swoją nazwę, pierwszy raz w 1970 roku na: Powiatowa Spółdzielnia Mieszkaniowa w Kościanie (przyjęto wtedy dwa budynki mieszkalne

o 36 mieszkaniach od Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej Dobrobyt w Czempiniu). W roku 1972 spółdzielnia przyjęła nazwę: Powiatowa Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa w Kościanie.

Po zmianach w podziale administracyjnym kraju w 1975 roku funkcjonowała jako Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa w Kościanie. Ostatnia zmiana nazwy nastąpiła w 1980 roku na skutek połączenia się ze Spółdzielnią Mieszkaniową z ul. Bączkowskiego. Przejęto wtedy pięć budynków o 34 mieszkaniach. Nowa, powstała z połączenia, spółdzielnia przyjęła nazwę: Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa, obowiązującą do dziś.

Powojenną działalność inwestycyjną spółdzielnia rozpoczęła w 1958 roku. Były to małe domy o kilku mieszkaniach, budowane metodą tradycyjną z cegły. Wykonawcą był Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego przy PZGS w Kościanie.

Od połowy lat siedemdziesiątych głównym wykonawcą mieszkań dla spółdzielni było Leszczyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane – obecnie Kombinat Budowlany w Lesznie.

Ruch budowlany w latach 1958 – 2000 (pierwsze półrocze) przedstawiał się następująco:

Lata budowy	Liczba mieszkań	Powierzchnia
1958-1970	535	22 901,03
1971-1980	727	37 624,45
1981-1990	1037	58 043,16
1991-2000	401	21 377,51
Razem	2700	139 946,15

W roku 1961 rozpoczęto realizację pierwszego w mieście osiedla o budownictwie wysokim. Zlokalizowano je w południowo-zachodniej części miasta i dano nazwę os. Waryńskiego (dziś os. Piastowskie); w roku 1976 rozpoczęła się budowa os. XXX-lecia PRL (dziś os. Jagiellońskie). Budowano budynki z elementów wielkiej płyty, a generalnym wykonawcą był Kombinat Budowlany z Leszna.

Wybudowanie mieszkania według miejsca położenia:

Lokalizacja	Liczba mieszkań
Osiedla:	
Piastowskie	775
Jagiellońskie	920
Sikorskiego	80
Konstytucji 3 Maja	527
Ulice:	
Królowej Jadwigi	12
Szkolna	220
Kurpińskiego	14
Mickiewicza	16
Surzyńskiego	24
Kosynierów	25
Bączkowskiego	59
Poznańska	4 domki
Śmigiel	44
Razem	27 000

W latach 1981 - 1987 wybudowane zostało osiedle przy ul. Szkolnej, którego wykonawcą było Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Kościanie, a w roku 1987 przystąpiono do budowy kolejnego osiedla – Konstytucji 3 Maja.

Od roku 1992 Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa projektuje i buduje budynki mieszkaniowe we własnym zakresie. Jedynym wykonawcą jest Zakład Budowlano-Remontowy spółdzielni. Pozbywając się wszelkiego rodzaju pośredników może konkurować z innymi ceną, jakością i terminowością. Rozpoczęto również budowę domów jednorodzinnych w zabudowie szeregowej, przy ul. Poznańskiej.

Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa działa na podstawie prawa spółdzielczego, zgodnie z którym spółdzielnia jest dobrowolnym zrzeszeniem nieograniczonej liczby osób, o zmiennym funduszu udziałowym, które w interesie swoich członków prowadzi wspólną działalność gospodarczą.

Podobnie jak inne osoby prawne, spółdzielnia ma organy, które w przypisanym im zakresie kierują jej działalnością i reprezentują ją w stosunkach z innymi podmiotami.

Organami spółdzielni są: Zgromadzenie Przedstawicieli, Rada Nadzorcza, Zarząd oraz zebranie grup członkowskich. Trzy pierwsze z wymienionych organów wybierane są w głosowaniu tajnym spośród nieograniczonej liczby kandydatów. Zgromadzenie Przedstawicieli będące władzą ustawodawczą jest w Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej najwyższym organem decydującym o kluczowych sprawach spółdzielni. W tym przypadku zatwierdzenie przedstawionego przez Zarząd sprawozdania finansowego oraz udzielenie absolutorium Zarządowi, należy właśnie do niego.

Organem sprawującym bezpośredni nadzór nad działalnością spółdzielni jest Rada Nadzorcza. Do jej naczelnych zadań należy uchwalenie rocznych planów działalności, badanie sprawozdań Zarządu, bilansu, rachunku strat i zysków, decydowanie w sprawie podziału zysku lub pokrycia straty.

Podstawowym organem spółdzielni, odgrywającym kluczową rolę w procesie jej zarządzania i kierowania bieżącymi sprawami jest Zarząd. Prowadzi on sprawy spółdzielni i reprezentuje ją na zewnątrz.

Zgodnie ze statutem Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa realizuje swoje zadania poprzez prowadzenie działalności inwestycyjnej i gospodarkę zasobami mieszkaniowymi. Do działalności inwestycyjnej zalicza się przede wszystkim budowę domów jedno- i wielorodzinnych, budowę garaży, parkingów i innych urządzeń dla potrzeb członków. Natomiast gospodarka zasobami mieszkaniowymi zapewnia utrzymanie budynków i urządzeń stanowiących własność spółdzielni w należyтым stanie technicznym, pielęgnacja i renowacja zieleni osiedlowej, świadczenie usług komunalnych.

W zasobach Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zamieszkuje u schyłku 2000 roku ponad 9 tys. osób, jest to około 40% wszystkich obywateli Kościana. Organizm spółdzielczy trwale i nierozzerwalnie jest związany z miastem, jego infrastrukturą, całym życiem miejskim.

W latach 1958 - 1980 Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa przyjęła na siebie główny ciężar zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych w mieście. Spółdzielcze osiedla, choć z trudem, zagospodarowywane były kompleksowo. Oprócz mieszkań budowano sieć handlową, lokale użytkowe, pocztę, przychodnie, apteki, przedszkola, a nawet żłobki. Spółdzielnia użyczyła

również część użytkowanego przez siebie terenu na os. Jagiellońskim pod budowę kościoła parafialnego.

Można oczywiście dyskutować, czy komfort zamieszkiwania zaspokaja wszystkie potrzeby mieszkańców Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej u schyłku XX wieku. Zastanawiając się nad tym, należy brać pod uwagę fakt, że opłaty za używanie mieszkań należały i należą w Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej do najniższych w kraju. Polityka Zarządu spółdzielni w tej materii zawsze kierowała się realnymi możliwościami finansowymi mieszkańców.

Stan spółdzielczych budynków i otoczenia pozytywnie wyróżnia się w mieście w porównaniu z innymi formami zbiorowego zarządzania nieruchomościami. Sądzę, że jeszcze wiele lat Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa będzie spełniać rolę jednego z najważniejszych inwestorów budownictwa mieszkaniowego w Kościanie.

Przez ponad dziewięćdziesiąt lat działalności spółdzielnia była bardzo często jedyną szansą na własne mieszkanie. Wiadomo, że nie dla wszystkich starczało spółdzielczych mieszkań, dziś wielu stanęło przed finansową niemożnością, która pojawiła się w latach dziewięćdziesiątych. Jednak spółdzielnia trwa nadal, będzie budować i dbać o to, co już posiada. Tę troskę i dbałość o spółdzielcze osiedla wspierają sami członkowie – ich mieszkańcy.

Zmieniać się będą formy funkcjonalne spółdzielni, zmieniać się będą ludzie w niej pracujący, ale Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa długo jeszcze pozostanie domem dla znacznej części mieszkańców naszego miasta.

Źródła

Materiały archiwalne Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

75-lecie Spółdzielni Mieszkaniowej w Kościanie, wydawnictwo okolicznościowe.

JAN KUCZYŃSKI

ZARYS DZIAŁALNOŚCI KOLEGIUM KARNO-ADMINISTRACYJNEGO PRZY PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ W KOŚCIANIE

Kolegia karno-administracyjne były społecznymi organami wychowania obywateli w duchu poszanowania norm współżycia społecznego i karcenia za łamanie przepisów prawnych współżycie to regulujących.

Powołane zostały do życia ustawą z dnia 15 grudnia 1951 roku o orzecznictwie karno-administracyjnym¹. Ustawa ta oparła orzecznictwo karno-administracyjne na nowych zasadach, związanych z założeniami naszego ustroju państwa ludowego. Podkreślała ona społeczno-wychowawczy charakter orzecznictwa w systemie kar, co uwidaczniało się przede wszystkim w zmianie granic i rodzaju kar. Uchylono karę aresztu, a wprowadzono w zamian karę pracy poprawczej. Praktyka kilku lat stosowania tego systemu kar okazała się mało przydatna. Dlatego ustawodawca wprowadził zmiany w zakresie systemu kar, ustawą z dnia 22 maja 1958 roku o zaostreniu odpowiedzialności karnej za chuligaństwo². Przywróciła ona stosowanie za niektóre wykroczenia kary aresztu w granicach do trzech miesięcy.

Zmiany te okazały się także niewystarczające i dlatego ustawodawca w dniu 2 grudnia 1958 roku zmienił ustawę z dnia 15 grudnia 1951 o orzecznictwie karno-administracyjnym³.

¹ Dz.U z 1951 r., nr 66, poz. 454.

² Dz.U z 1958 r., nr 34, poz. 152.

³ Jednolity tekst ustawy Dz.U. z 1959 r., nr 15, poz. 79.

Wprowadzone zmiany do ustawy dotyczyły zarówno przepisów prawa materialnego, jak i tej części prawa karno-administracyjnego, która ma charakter procesowy. Nie była to oczywiście kodyfikacja, lecz poprawienie wielu dostrzeżonych przez praktykę braków i niedociągnięć w zakresie orzecznictwa karno-administracyjnego.

W ciągu kilku lat rola kolegiów karno-administracyjnych poważnie wzrosła dzięki prawidłowemu kierunkowi ich orzecznictwa oraz coraz szerszemu uwzględnianiu w ich pracy momentów wychowawczo-profilaktycznych. W tych warunkach dojrzała sprawa rozszerzenia kompetencji kolegiów karno-administracyjnych przez przekazanie im ustawą z dnia 17 czerwca 1966 roku wielu spraw o drobne przestępstwa, należących dotąd do właściwości sądów powszechnych. Przekazane tu zostały takie sprawy, jak drobne kradzieże mienia społecznego i prywatnego, drobne oszustwa w handlu itp.

Wreszcie w ślad za nową kodyfikacją prawa karnego procesowego i materialnego, która weszła w życie z dniem 1 stycznia 1970 roku, Sejm PRL w dniu 20 maja 1971 roku uchwalił nowe prawo w zakresie orzecznictwa karno-administracyjnego, a mianowicie:

- kodeks wykroczeń,
- kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia,
- ustawę o ustroju kolegiów do spraw wykroczeń.

Nowe przepisy wraz z przepisami przejściowymi weszły w życie z dniem 1 stycznia 1972 roku. Zbiegło się to z nową kadencją kolegiów do spraw wykroczeń.

Kolegia orzekające w latach 1952 - 1958

W tym okresie na terenie powiatu kościańskiego działały następujące kolegia orzekające:

- przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kościanie jako organ I instancji i II instancji w stosunku do kolegiów przy prezydiach gminnych lub gromadzkich rad narodowych (miejskich),
- przy wszystkich prezydiach miejskich i gminnych rad narodowych (do 1954 r.), a od 1955 roku przy gromadzkich radach narodowych.

Kolegia orzekające działające przy prezydiach rad narodowych, miejskich i gromadzkich, miały ograniczone uprawnienia polegające na tym, że mogły rozpoznawać tylko niektóre sprawy i w granicach do 300 zł.

Kolegia były powoływane przez właściwe rady narodowe. W skład ich wchodził radni i osoby spoza rady. Przewodniczącymi kolegiów byli członkowie prezydiów rad narodowych.

Pierwszym przewodniczącym kolegium orzekającego przy Prezydium PRN w Kościanie był Stanisław Sadowski, pełniący jednocześnie obowiązki zastępcy przewodniczącego Prezydium PRN, a jego zastępcą był Józef Sałacki ówczesny kierownik Oddziału Społeczno-Administracyjnego.

Od roku 1955 przewodniczącym Kolegium został Edward Polec – ówczesny sekretarz Prezydium PRN, a zastępcą przewodniczącego Kolegium Michał Staszczak, ówczesny kierownik Oddziału Społeczno-Administracyjnego. W roku 1956 nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego Kolegium. Zamiast E. Polca powołano na to stanowisko ówczesnego zastępcę przewodniczącego Prezydium PRN Stanisława Andrzejewskiego, który funkcję tę piastował do czerwca 1969 roku. Na stanowisko zastępcy przewodniczącego Kolegium, po Michale Staszczaku, powołano Kazimierza Marcinkowskiego, ówczesnego kierownika Oddziału Społeczno-Administracyjnego, a od stycznia 1957 roku funkcję tę pełnił Jan Kuczyński – ówczesny kierownik Oddziału Społeczno-Administracyjnego, a od 1958 roku kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych.

W latach 1952-1958 w skład Kolegium wchodziło 25-32 osób, przy czym 50% to robotnicy i chłopci. Pod względem przynależności partyjnej stanowili: 58% członkowie PZPR, 12% – ZSL, 8% – SD, 22% – bezpartyjni.

Struktura wykroczeń w tych latach była różna.

Dominowały przede wszystkim wykroczenia z dziedziny:

- zakłócenia porządku publicznego,
- obowiązkowych dostaw zboża, ziemniaków, żywca.

Polityka sankcyjna za wykroczenia z dziedziny niewywiązywania się z obowiązkowych dostaw była dostosowana do ówczesnej polityki państwa. Stąd też wydawane w latach 1952-1955 orzeczenia naruszały niekiedy podstawowe przepisy. W wielu przypadkach karano ludzi niesłusznie. Po przemianach październikowych orzeczenia te w trybie nadzoru były uchylane, a ściągnięte grzywny zwracane zainteresowanym.

Tabela 1

**Działalność Kolegium Karno-Administracyjnego w Kościanie
w latach 1959-1962**

Wyszczególnienie	Lata			
	1959	1960	1961	1962
Wpłynęło spraw	1723	870	496	645
Liczba prawomocnych rozstrzygnięć ogółem	1746	929	513	634
z tego				
w postępowaniu przed Kolegium	1016	887	511	634
w postępowaniu nakazowym	730	42	2	–
Wydano następujące rozstrzygnięcia:				
umorzono postępowanie	129	94	28	24
uniewinniono osób	171	192	125	105
ukarano osób	1446	643	360	505
w tym				
naganą	128	35	12	14
grzywną	1306	601	344	481
z tego				
do 100 zł	812	122	44	75
100 - 300 zł	329	258	97	144
300 - 1000 zł	145	185	174	211
ponad 1000 zł	20	36	31	51
aresztem zasadniczym	12	7	4	5
z tego				
do 1 tygodnia	–	–	–	–
1 - 2 tygodni	1	1	1	–
2 - 6 tygodni	7	–	1	–
ponad 6 tygodni	4	6	2	5

Działalność Kolegium w kadencji 1959 - 1962

Powiatowa Rada Narodowa na sesji w dniu 25 marca 1959 roku powołała Kolegium Karno-Administracyjne przy Prezydium PRN w liczbie 32 członków. Przewodniczącym Kolegium został Stanisław Andrzejewski – zastępca przewodniczącego Prezydium PRN, a zastępcą Jan Kuczyński – kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych.

Według wykształcenia skład Kolegium przedstawiał się następująco: z wyższym wykształceniem prawniczym – 1 członek, z wyższym wykształceniem nieprawniczym – 2 członków, ze średnim – 12 i podstawowym 17 członków. Pod względem zawodowym skład członków był następujący: 4 robotników, 3 chłopów, 25 pracowników umysłowych. Według przynależności partyjnej: 17 członków PZPR, 1 – ZSL, 5 – SD i 9 bezpartyjnych.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej⁴ powołało na przewodniczących składów orzekających następujące osoby: Leona Jaraczyńskiego, Józefa Jurgę, Tadeusza Lenarta, Tadeusza Mendla, Bohdana Smoczyka i Mariana Stasińskiego. Dwa miesiące później uzupełniono liczbę przewodniczących składów orzekających, powołując do sprawowania tych funkcji: Henryka Bernarda, Henryka Nowaka i Stefana Pietrasa.

Dane w zakresie orzecznictwa w okresie tej kadencji przedstawione zostały w załączonej tabeli 1.

Działalność Kolegium w kadencji 1963 - 1966

Powiatowa Rada Narodowa na sesji w dniu 23 kwietnia 1963 roku wybrała Kolegium Karno-Administracyjne w liczbie 40 członków.

Pod względem wykształcenia skład Kolegium przedstawiał się następująco: wyższe prawnicze – 1 członek, wyższe nieprawnicze – 1 członek, średnie – 12 członków, podstawowe – 26 członków. Skład socjalny przedstawiał się następująco: 16 robotników, 2 chłopów, 22 pracowników umysłowych.

⁴ Uchwała nr 57/XVI/59.

Według przynależności partyjnej skład Kolegium był następujący: 22 członków PZPR, 2 członków ZSL, 5 członków SD, 14 bezpartyjnych. W skład Kolegium wybrano ponownie 24 członków z poprzedniej kadencji.

Prezydium PRN w dniu 2 maja 1963 roku powołało na przewodniczących składów orzekających następujące osoby: Edmunda Brylskiego, Józefa Jurgę, Antoniego Kucharskiego, Henryka Nowaka, Mariana Stasińskiego, Piotra Ratajczaka i Kazimierza Wojciechowskiego.

W toku kadencji w dniu 7 lutego 1967 roku odbyły się wybory uzupełniające, na których wybrano na drugiego zastępcę przewodniczącego Kolegium Krystynę Matuszak oraz na członków Stefana Kubackiego i Józefa Ochmańskiego.

W okresie tej kadencji wpłynęło 3161 wniosków o ukaranie, ale z 1962 roku pozostało 19 wniosków, które przeszły do rozpoznawania na roku 1963. Ogółem Kolegium rozpoznało 3180 spraw. W rozbiciu na poszczególne lata wpływ spraw przedstawiał się następująco:

1963 – wpłynęło 669, nałożono 4956 mandatów,

1964 – wpłynęło 856, nałożono 7018 mandatów,

1965 – wpłynęło 876, nałożono 7374 mandatów,

1966 – wpłynęło 760, nałożono 5699 mandatów.

Kolegium Karno-Administracyjne w okresie sprawozdawczym wydało 2956 prawomocnych orzeczeń, wszystkie w postępowaniu zwyczajnym przed Kolegium. Nie stosowano w ostatniej kadencji postępowania nakazowego. Był to wynik wprowadzenia w szerszym zakresie postępowania mandatowego, w związku z czym przed Kolegium rozpatrywane były sprawy o większym ciężarze gatunkowym.

Na 2956 prawomocnych rozstrzygnięć Kolegium wydało następujące orzeczenia:

Tabela 2

**Rozstrzygnięcia Kolegium Karno-Administracyjnego w Kościanie
w latach 1963-1966**

Rodzaj decyzji	Lata			
	1963	1964	1965	1966
Umorzenie postępowania	29	20	42	22
Uniewinnienie	71	42	95	56
Ukaranie	557	583	721	670

Spośród ukaranych na 24 osoby nałożono karę nagany, na 2437 karę grzywny, a na 32 osoby karę aresztu.

Przyczyną uniewinnień i umorzeń było w dalszym ciągu niedopracowanie wniosków przez organa wnioskujące, kierowanie wniosków do Kolegium bez należytego sprawdzenia faktycznych okoliczności i zebrania dowodów. Bardzo często wnioski formułowane były zbyt ogólnikowo, a dołączone do nich krótkie notatki służbowe też nie wyjaśniały sprawy całkowicie. Zatem zachodziła konieczność dokładnego analizowania wniosków i ściślejszej współpracy Kolegium z organami wnioskującymi.

Tabela 3

Polityka sankcyjna Kolegium w latach 1963-1966

Lata	Ukarano osób				
	grzywną				aresztem
	do 100 zł	100 - 300 zł	300 - 1000 zł	powyżej 1000 zł	
1963	49	115	275	83	7
1964	23	102	336	149	4
1965	36	120	425	222	5
1966	25	99	360	154	16

Z powyższego zestawienia wynika, że najczęściej stosowana była kara grzywny w granicach od 300 do 1000 zł. Karę dodatkową w postaci podania orzeczenia do publicznej wiadomości Kolegium zastosowało w 124 sprawach.

Porównując przebieg orzecznictwa w latach 1963-1966 z kadencją poprzednią, należy zwrócić uwagę na znaczne zaostrenie polityki sankcyjnej. Dotyczy to przede wszystkim wykroczeń drogowych i alkoholowych.

Działalność kolegium w kadencji 1967 - 1971

Na lata 1967 - 1971 Kolegium zostało wybrane na sesji w dniu 4 kwietnia 1967 roku w składzie 50 członków. W dniu 18 września 1969 roku na sesji PRN dokonano zmian w składzie osobowym Kolegium. Odwołano

z przewodniczącego Kolegium Stanisława Andrzejewskiego, powołując na to stanowisko Henryka Kaliszewskiego.

Skład socjalny Kolegium przedstawiał się następująco: 14 robotników, 6 rolników, 26 pracowników umysłowych i 5 emerytów.

Według przynależności partyjnej skład osobowy przedstawiał się: członków PZPR – 25, ZSL – 5, SD – 5, ZMW – 2, ZMS – 1, bezpartyjnych – 13.

W okresie kadencji 1967 - 1971 do Kolegium Karno-Administracyjnego wpłynęło 4148 wniosków. Z roku 1966 pozostało 44 wniosków. Ogółem Kolegium miało do rozpoznania 4192 wnioski.

Z powyższego wynika, że przeciętny wpływ wzrósł znacznie w ostatnich latach.

Kolegium Karno-Administracyjne w okresie sprawozdawczym wydało 4140 prawomocnych orzeczeń, w tym w postępowaniu przed Kolegium 4072. Stosunkowo niewielki odsetek spraw załatwianych nakazowo tłumaczy fakt, że za wykroczenia o małej szkodliwości społecznej czynu wymierza się z reguły mandaty karne, a do Kolegium napływają najczęściej sprawy, które wymagają rozpatrzenia na rozprawie.

Tabela 4

**Rozstrzygnięcia Kolegium Karno-Administracyjnego w Kościanie
w latach 1967-1971**

Rodzaj decyzji	Lata				
	1967	1968	1969	1970	1971 ^a
Umorzenie postępowania	32	35	335	20	12
Uniewinnienie	38	25	23	27	15
Odstąpienie od ukarania	–	9	5	10	14
Zastosowanie środków wychowawczych w stosunku do nieletnich	19	5	9	14	4
Ukaranie	665	513	675	1126	510

^a Dane za pierwsze półrocze.

W roku 1969 umorzono postępowanie w 335 sprawach na podstawie ustawy o amnestii z dnia 21 lipca.

Karą nagany ukarano 28 osób, karą grzywny ukarano 3429 osób, karą aresztu ukarano 32 osoby.

W porównaniu z poprzednią kadencją zmalała liczba uniewinnień. W kadencji 1967 - 1971 uniewinnienia stanowiły jedynie 3% prawomocnie rozstrzygniętych spraw, gdy w poprzedniej 9%.

Tabela 5

Polityka sankcyjna Kolegium w latach 1967-1971

Lata	Ukarano osób				
	grzywną				aresztem
	do 100 zł	100 - 300 zł	300 - 1000 zł	powyżej 1000 zł	
1967	29	190	311	121	3
1968	13	133	255	103	2
1969	14	128	378	149	4
1970	14	96	640	360	12
1971 ^a	2	47	308	138	11

^a Dane za pierwsze półrocze.

Z powyższego zestawienia wynika, że karą najczęściej stosowaną przez Kolegium była kara grzywny od 300 do 1000 zł, jednak w ostatnich dwóch latach wzrosła znacznie liczba kar powyżej 1000 zł, co świadczy o zaostrzeniu polityki sankcyjnej.

Karę dodatkową w postaci podania orzeczenia do publicznej wiadomości Kolegium orzekło w 282 sprawach. W 338 sprawach Kolegium orzekło areszt zastępczy.

Warto ukazać jeszcze politykę sankcyjną Kolegium stosowaną za wykroczenia drogowe.

Przedstawiony materiał nie wyczerpuje całokształtu działalności Kolegium Karno-Administracyjnego w Kościanie. Jednakże daje pewien pogląd na rolę tego organu w procesie zapewnienia praworządności i wychowania obywateli w duchu poszanowania norm współżycia społecznego w omawianym czasie.

Tabela 6

Polityka sankcyjna Kolegium za wykroczenia drogowe w przypadku jazdy w stanie wskazującym na użycie alkoholu

Lata	Ukarano osób			
	ogółem	w tym grzywna		
		100 - 300 zł	300 - 1000 zł	powyżej 1000 zł
1967	72	2	55	15
1968	89	1	68	20
1969	202	7	156	39
1970	374	2	260	111
1971 ^a	185	6	138	40

^a Dane za pierwsze półrocze.

PRZEMYSŁ

BOLESŁAW WŁODARCZAK

ZAKŁADY DRUKARSKIE W KOŚCIANIE I ŚMIGLU W LATACH 1845 - 1979

Opis techniczny

Pamięć o twórcach drukarni i słowa drukowanego na kościańskim terenie, tak chlubnie zapisanych w historii naszego miasta, szczególnie w okresie I i II wojny światowej, trwa i jest przekazywana przez jedno pokolenie drugiemu. Czas nie zacierą więc wartości, które uosabiał. Nawet po upływie dziesiątków lat lśnią one jasnym blaskiem. I tak być powinno, bo są wartościami ponadczasowymi i przechodzą do historii na zawsze.

* *
*

Pierwsza drukarnia w Kościanie, rok 1845 właściciel Graetz

Pierwsze zakłady drukarskie w Kościanie powstały w roku 1845. Założycielem i właścicielem drukarni był przybyły z Wrocławia A. Graetz.

Drukarnia znajdowała się przy ul. Bernardyńskiej (na terenie byłej Wytwórni Wyrobów Tytoniowych). Były to pierwsze zakłady graficzne

w Kościanie. Powstanie drukarni związane było z organizowaniem dwóch fabryk do produkcji cygar – jednej przy ulicy Śmigielskiej (obecnie ks. Surzyńskiego), właściciel Rossenberg – drugiej przy ulicy Bernardyńskiej – właściciel Kriger. Powstała też fabryka papierosów i produkcji opakowań (torebek) przy ulicy Cmentarnej (obecnie ks. Bączkowskiego) – właściciele Polacy: Ganowicz i Wlekliński.

Budynek drukarni – frontowy murowany,
2 maszyny płaskie, format 61 × 50,
2 maszyny dociskowe,
1 maszyna dociskowa ręczno-talerzowa (mały format),
zeczernia ręczna – komplety pism gazetowych i ozdobnych.

Budynek parterowy – boczny, działy:

- chemigrafii,
- offsetu,
- rotograviury,
- kartonarzu,
- introligatornia,
- stolarnia.

Drukarnia była nastawiona wyłącznie na produkcję opakowań do cygar, papierosów, druki reklamowe i handlowe. Wykonywano skrzynki do cygar, które były oklejane kolorowymi nadrukowaniami. Opakowania do papierosów z nadrukiem „Noblessy” z ustnikami oraz „Patris”. Ponadto wykonywano druki kolorowe (reklamy). W roku 1849 drukowany był Tygodnik Nadobrzański. Od września do grudnia 1849 roku drukowano Wielkopolanina, którego redakcja i administracja znajdowały się w Poznaniu. Od roku 1866 do 1895 drukowano dwa razy tygodniowo Kostener Kreistblatt.

Po śmierci właściciela drukarnię wykupił w roku 1893 właściciel fabryki cygar – Rossenberg. W roku 1895 wybuchł pożar, który całkowicie zniszczył działy chemigrafii i stolarni oraz częściowo zeczernię ręczną. Drukarni tej już nie odbudowano. W roku 1896 jedną maszynę płaską wykupił od Rossenberga – Teodor Pobowski z Kościana, drugą maszynę płaską wraz z częścią urządzeń drukarskich zakupił Meyer.

Rok 1845 – w drukarni Graetza pracuje około 35 pracowników,
1895 r. – w fabryce cygar u Rossenberga pracuje 180 kobiet,

1900 r. – w fabryce cygar u Krigera pracuje 80 kobiet,

1905 r. – w fabryce papierosów pracuje 100 kobiet, a około 40 kobiet bierze pracę do domu (klejenie torebek).

Drukarnia firma S. Meyer

W roku 1893 została założona w Kościanie przy Rynku nowa drukarnia i skład papieru. Drukarnia mieściła się w budynku nr 29 (budynek został w roku 1938 rozebrany, postawiono nowy). Właścicielem drukarni był Niemiec Meyer. Prócz drukarni prowadził sklep artykułów papierniczych.

Opis drukarni

Znajdowała się w budynku przy Rynku nr 29. Od frontu był sklep z artykułami papierniczymi, a za sklepem w dwóch pokojach była mała drukarnia i intrologatonia.

Wyposażenie drukarni:

1 maszyna dociskowa,

1 maszyna do cięcia papieru,

1 mała maszyna do cięcia tektury (nożyce),

mały komplet czcionek zwykłych i ozdobnych,
urządzenia intrologatoni.

Drukarnia była nastawiona na druki małe i prace intrologatorskie. Cieszyła się dużym poparciem władz niemieckich. W roku 1896 przy wydatnej pomocy finansowej władz niemieckich Meyer zakupił od właściciela fabryki cygar Rossenberga 1 maszynę płaską i urządzenia zecerni. Równocześnie władze niemieckie drukowały w drukarni Meyera dwa razy tygodniowo dziennik urzędowy Kostener Tageblatt. Ponadto drukarnia wykonywała różnego rodzaju druki dla urzędów. Zatrudniano czterech pracowników i dwóch uczniów.

W drukarni w latach 1900- 1911 pracowali:

Jan Grzesiewski – zecer-maszynista,

Piotr Kaliszewski – zecer,

Władysław Slotała – zecer,

Józef Marciniak – zecer,
Stanisław Kasperski – uczeń,
Stanisław Zając – uczeń.

W roku 1914 właściciel drukarni Meyer został powołany do służby wojskowej, podczas której poległ na wojnie. Wdowie pomagał w kierowaniu drukarnią w latach 1915 - 1920 pracownik Jan Grzesiewski. Po zakończeniu wojny właścicielka drukarnię tę sprzedawała w roku 1921 Hipolitowi Stefanowiczowi, budynek zaś Gulczyńskiemu.

Do Niemiec wyjechała na stały pobyt w roku 1921.

Drukarnia kościańska i skład artykułów papierniczych właściciel Teodor Bobowski

Od roku 1894 istniała mała drukarnia przy ul. Szewskiej w nieruchomości Winieckiego. Właścicielem tej drukarni był Teodor Bobowski, który również w tej samej nieruchomości od strony Rynku prowadził skład artykułów papierniczych.

Budynek drukarni istnieje w podwórzu do dnia dzisiejszego. Na jej wyposażenie składały się:

- 1 maszyna dociskowa bostonka (pedałówka),
- 1 maszyna dociskowa ręczno-talerzowa (mała),
- 1 maszyna do cięcia papieru (małego formatu – ręczna),
- 1 nożyce ręczne do cięcia tektury,
- mała ilość pism gazetowych i ozdobnych,
- urządzenia intrologatorni.

Wykonywane prace: druk małych formularzy, listowników, kopert, zaproszeń, biletów wizytowych.

Zatrudnieni pracownicy:
właściciel drukarni,
jedna siła pomocnicza.

W roku 1896 właściciel Teodor Bobowski powiększył drukarnię przez zakup maszyny płaskiej formatu 61 × 50 od firmy Rossenberg. Zakupiono też większą liczbę czcionek drukarskich oraz innych intensylii drukarskich. W tak przygotowanej drukarni Bobowski rozpoczął w roku 1896 wydawanie polskiej gazety: *Gazeta Kościańska*, w nakładzie 1000 egzemplarzy. *Gazeta* wychodziła dwa razy w tygodniu. Redaktorem i wydawcą był sam Bobowski. W roku 1897 nakład gazety wzrósł do 2000 egzemplarzy. Druk gazety na maszynie małej był bardzo kosztowny, gdyż gazetę czterostronicową trzeba było drukować dwukrotnie (po 2 strony). Ponieważ drukarnia nie miała mechanicznego napędu – do druku trzeba było zatrudniać dwóch dodatkowych pracowników do ręcznego drukowania gazety. Do prac tych zatrudniano miejskich stróży (Owsiany, Motała). Koszt druku znacznie się powiększał i nie pokrywał kosztów związanych z wydawaniem tak potrzebnej w tym okresie *Gazety Kościańskiej*. Bobowski miał więc poważne trudności finansowe, których sam na dłuższą metę nie mógł pokonać. Dlatego porozumiał się z miejscowymi obywatelami (Polakami) i w rezultacie grono obywateli z Kościana i okolicy wykupiło od Bobowskiego drukarnię. Zawiązano spółkę, którą zarejestrowano w roku 1898 pod nazwą: *Drukarnia Spółkowa z ograniczoną odpowiedzialnością*.

Do roku 1896 w drukarni pracował właściciel, jego żona i jedna siła pomocnicza w introligatorni. W latach 1897 - 1903 pracowało w drukarni trzech składaczy ręcznych, nakładaczka, introligatorka i dwóch robotników do ręcznego kręcenia maszyny, na której drukowano *Gazetę Kościańską*. Należy zaznaczyć, że Bobowski – Polak i aktywny działacz społeczny – był stale zwalczany i szykanowany przez ówczesne władze niemieckie.

Drukarnia Spółkowa z ograniczoną odpowiedzialnością

Po sprzedaży drukarni Teodor Bobowski, na mocy uchwały Rady Nadzorczej Drukarni Spółkowej, został jej kierownikiem technicznym. Od chwili przejścia drukarni przez Spółkę znacznie poprawiły się warunki finansowe. Wszystkie wkłady udziałowe zostały przeznaczone na modernizację drukarni. W roku 1903 zakupiona została nowa maszyna płaska pełnoformatowa (96 × 63) Johannisberg i to znacznie przyczyniło się do

pełnej rentowności drukarni. Zmieniono tytuł gazety na: *Gazeta Polska*, która odtąd wychodziła jako pismo codzienne. Również rozszerzono zespół redakcyjny, na czele którego stanął redaktor Antoni Wolski. Zasięg *Gazety Polskiej* obejmował także i sąsiednie powiaty, jak: Leszno, Śmigiel, Rawicz i Gostyń. W tym okresie nakład gazety wzrósł do 4000 egzemplarzy. Dzięki nowo zakupionej maszynie o dużym formacie drukarnia mogła z powodzeniem konkurować z drukarnią niemiecką Meyera. Ze względu na trudności, jakie władze niemieckie czyniły kierownikowi Bobowskiemu – na jego prośbę – Rada Nadzorcza przyjęła jego rezygnację z dotychczas zajmowanego stanowiska, z dniem 30 czerwca 1903 roku. Rozpisano konkurs na stanowisko kierownika technicznego drukarni. Z nadesłanych ofert – Rada Nadzorcza powierzyła z dniem 1 lipca 1903 roku stanowisko kierownika technicznego Janowi Urbańskiemu z Bytomia.

Pod nowym, sprężystym kierownictwem, drukarnia rozrastała się w szybkim tempie. Zakupiono dalsze nowe maszyny do szycia drutem, do cięcia papieru. Sprowadzono nowe komplety pism i druków oraz innych materiałów drukarskich. Zwiększono liczbę pracowników z 6 do 15. Szybko rozwijająca się drukarnia nie mogła się pomieścić w dotychczasowych szczupłych pomieszczeniach. Za zgodą Rady Nadzorczej kierownik Jan Urbański wydzierzawia w roku 1911 nowo wybudowany dom przy Rynku, od właściciela Gintera (dom narożnikowy – obecnie znajduje się tam kawiarenka „Miniaturka”). W nowych pomieszczeniach urządzono na parterze maszynownię, w piwnicy zainstalowano motor gazowy, który za pomocą transmisji uruchamiał wszystkie maszyny drukarskie. Na pierwszym piętrze znajdowała się zecernia ręczna, administracja i redakcja *Gazety Polskiej*. W roku 1913 J. Urbański zakupuje nową maszynę dociskową „Phenik” oraz nowoczesną maszynę płaską z samonokładaczem i falcówką „Frankenthal”. Tak nowocześnie urządzona i wyposażona drukarnia mogła wykonywać najróżnorodniejsze prace z zakresu drukarstwa. Drukowano m.in. ulotki propagandowe z wielce mówiącymi i znaczącymi hasłami, jak: „Swój do swego po swoje”. W nagłówku *Gazety Polskiej* widniał napis: „dziś nie cudem ale trudem, wiarą i ofiarą – będziemy wolnym ludem”. W trudnych dla narodu polskiego czasach, drukarnia kościańska poprzez polskie słowo w niej drukowane przyczyniła się wybitnie do wygrania batalii ekonomicznej i politycznej tak w powiecie kościańskim, jak i sąsiednich. Pomogła w systematycznym wypieraniu przemysłu, handlu, kupiectwa

i rzemiosła prusko-niemieckiego. Okres I wojny światowej Drukarnia Spółkowa przetrwała mimo różnych trudności spowodowanych m.in. brakiem papieru oraz powołaniem kilku pracowników do wojska, z którego nie powrócili: Nowaczyk i Zajac. Z chwilą wybuchu rewolucji niemieckiej na czele Rady Delegatów Robotniczo-Żołnierskich w Kościanie stanął redaktor Antonii Wolski, który na Rynku w Kościanie witał już w języku polskim powracających z wojny zdemobilizowanych Polaków.

W okresie tym głównym zadaniem drukarni była praca nad należytym przygotowaniem ludności polskiej do decydujących chwil, jakie miały się rozegrać w czasie powstania wielkopolskiego, po którego zwycięskim zakończeniu – rozpoczął się dla drukarni nowy etap.

Po zakończeniu działań wojennych w roku 1919 dotychczasowy redaktor Gazety Polskiej Antoni Wolski przechodzi na nową placówkę do Poznania, a naczelnym redaktorem i kierownikiem Drukarni Spółkowej zostaje Jan Urbański. W roku 1922 drukarnia zostaje przeniesiona do nieruchomości Marii Izakiewicz przy Al. Kościuszki 28. W nowym pomieszczeniu w dużej hali (27 × 18) umieszczone zostają wszystkie działy: maszynieria, zecernia ręczna, introligatornia. W dniu 6 lipca 1932 roku niespodziewana śmierć przecina piękne pasmo twórczej pracy zasłużonego i długoletniego kierownika i naczelnego redaktora Gazety Polskiej Jana Urbańskiego. Jak wielkim szacunkiem i uznaniem całego społeczeństwa naszego miasta cieszył się przedwcześnie zmarły Jan Urbański – świadczy jego manifestacyjny pogrzeb, który odbył się w Kościanie. Wśród wielotysięcznych uczestników brało udział wielu wybitnych osobistości świata politycznego z senatorem dr. Marianem Seydą na czele.

Po śmierci Jana Urbańskiego administrację przejmuje Mieczysław Wrybkowski, a naczelnym redaktorem zostaje syn zmarłego Witold Urbański. Po rocznym pobycie w Kościanie, Witold Urbański przechodzi jako redaktor do Kuriera Poznańskiego w Poznaniu, a jego miejsce – aż do wybuchu II wojny światowej – zajmuje Marian Urbański.

Druga wojna światowa przerywa pracę Drukarni Spółkowej. Z zarządu Drukarni Spółkowej w Kościanie zostaje w dniu 7 listopada 1939 roku rozstrzelany Mieczysław Wrybkowski. Niezapomniany w heroizmie poświęcenia i patriotyzmu ks. rektor Alfons Graczyński – zmarły na wygananiu w Krakowie – jest ostatnim prezesem Rady Nadzorczej Drukarni Spółkowej w Kościanie.

W sadyzmie niszczenia wszelkich śladów polskości, gestapo niszczy wszystkie książki i akta drukarni. W ten sposób „uporządkowaną drukarnię” przejmują w październiku 1939 roku Niemiec Erik Schirmer. Równocześnie zlikwidowane zostają inne drukarnie znajdujące się na terenie Kościana i Śmigła: Stefanowicza, Skorupskiego, Maciejaka i drukarnia w Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie. Wszystkie drukarnie połączone zostały w jeden wielki zakład drukarski mieszczący się przy Al. Kościuszki 28.

Spis urządzeń Drukarni Spółkowej w Kościanie na dzień 1 września 1939 roku.

- 1 maszyna płaska z samonakładaczem i falcerką, format 96 × 63 „Frankenthal”,
- 1 maszyna płaska „Johanisberg”, format 96 × 63,
- 1 maszyna dociskowa „Phoenix”,
- 1 maszyna dociskowa ręczno-talerzowa, mały format,
- 1 motor gazowy wraz z transmisją,
- maszyna do cięcia papieru „Krausse”,
- 2 maszyny do szycia drutem,
- zecernia ręczna z pełnym wyposażeniem,
- introligatornia i urządzenia biurowe.

Zatrudnieni pracownicy w latach 1919 - 1926

- | | |
|--------------------------|-------------------------|
| 1. Jan Urbański | redaktor i kierownik |
| 2. Anna Ratajczak | biurowa |
| 3. Józef Konieczny | księgowy |
| 4. Władysława Hetmańska | redaktor odpowiedzialny |
| 5. Ignacy Andrzejewski | zecer |
| 6. Józef Jędraszyk | zecer |
| 7. Piotr Kaliszewski | zecer |
| 8. Jan Grzesiewski | zecer-maszynista |
| 9. Stefan Maciejewski | zecer |
| 10. Jan Brzeziński | zecer |
| 11. Feliks Lenart | zecer |
| 12. Józef Włodarczak | maszynista |
| 13. Feliks Włodarczak | maszynista |
| 14. Katarzyna Włodarczak | pomoc drukarska |

15. Agnieszka Włodarczak	nakładaczka
16. Maria Skrzypczak	nakładaczka
17. Salomea Grzesiewska	nakładaczka
18. Jan Achmański	introligator

Zatrudnieni pracownicy w latach 1927 - 1933

1. Jan Urbański	redaktor i kierownik
2. Witold Urbański	redaktor
3. Marian Urbański	redaktor-kierownik
4. Władysława Hetmańska	redaktor odpowiedzialny
5. Anna Lenart	biurowa
6. Seweryna Kurowska	biurowa
7. Mieczysław Wyrzykowski	księgowy
8. Ignacy Andrzejewski	zecer
9. Józef Jędraszek	zecer
10. Jan Grzesiewski	zecer-maszynista
11. Piotr Kaliszewski	zecer
12. Adam Kaliszewski	zecer
13. Stanisław Ratajczak	zecer
14. Bolesław Włodarczak	zecer
15. Edmund Roszak	zecer
16. Jan Szudra	zecer
17. Stanisław Szłapka	zecer
18. Józef Włodarczak	maszynista
19. Feliks Włodarczak	maszynista
20. Katarzyna Włodarczak	pomoc drukarska
21. Agnieszka Włodarczak	nakładaczka
22. Stanisław Józefowicz	maszynista
23. Jan Achmański	introligator

Pracownicy zatrudnieni w latach 1934 - 1939

1. Marian Urbański	redaktor i kierownik
2. Mieczysław Wyrzykowski	kierownik
3. Władysław Kaliszewski	redaktor odpowiedzialny
4. Ignacy Andrzejewski	zecer

5. Jan Grzesiewski	zecer
6. Feliks Lenart	zecer
7. Piotr Kaliszewski	zecer
8. Adam Kaliszewski	zecer
9. Stanisław Ratajczak	zecer
10. Józef Włodarczak	maszynista
11. Stefan Maciejewski	zecer
12. Feliks Włodarczak	maszynista
13. Agnieszka Włodarczak	nakładaczka

Drukarnia H. Stefanowicz

W roku 1921 Hipolit Stefanowicz wykupił od Niemki Meyer z Kościana drukarnię znajdującą się przy Rynku nr 29 i przeniósł ją do swej nieruchomości w Kościanie przy ul. Wrocławskiej.

Drukarnia miała następujące urządzenia:

- 1 maszynę płaską, format 63 × 50,
- 1 maszynę dociskową,
- 1 maszynę dociskową małą bostonkę ręczno-talerzową,
- 1 krajarkę ręczną do cięcia papieru,
- 1 krajarkę ręczną do cięcia papieru (nożyce),
- urządzenia zecerni ręcznej z kompletem pism (korpus, petit oraz pisma tytułowe).

Drukarnia była nastawiona na wykonywanie drobnych druków, a od roku 1926 drukowano Orędownik Powiatowy, o nakładzie 500 egzemplarzy, który wychodził dwa razy w tygodniu. Ponadto wykonywano druki dla gorzelni. Wydano też dwie książki: *Dzieje Kościana*, w redakcji kierownika szkoły w Kielczewie Jezierskiego, oraz *Cudowny Krzyż w Kaplicy Pana Jezusa*, w redakcji oo. redemptorystów. W roku 1930 drukarnię przejął syn Bernard Stefanowicz, który dodatkowo rozpoczął druk kalendarzy ściennych (tłoczone). W roku 1934 Bernard Stefanowicz drukarnię tę przeniósł na Al. Kościuszki 28 (druga część budynku, w którym mieściła się Drukarnia Spółkowa). W tym samym roku zakupił dużą maszynę płaską pełnofor-

matową „Planetę”, przeznaczoną do druku kalendarzy. Ponadto zakupił 3 prasy do tłoczenia i sztancowania oprawek kalendarzowych i wywieszek reklamowych. Kalendarze były drukowane i rozprowadzane po całej Polsce. Ogółem drukowano ich rocznie 140 000.

Po wkroczeniu do Kościana wojsk okupacyjnych – w roku 1939 – drukarnia została połączona razem z Drukarnią Spółkową. W latach 1940 i 1941 druk kalendarzy był w dalszym ciągu kontynuowany (dla firm niemieckich). W okresie okupacji właściciel Bernard Stefanowicz ukrywał się we wschodniej części Polski.

Stefanowicz wrócił do Kościana po jego oswobodzeniu, w dniu 20 marca 1945 roku. Na polecenie kierownika Drukarni Polskiej Bolesława Włodarczaka nastąpił w kwietniu 1945 roku rozdział drukarni (Stefanowicz – Drukarnia Spółkowa).

B. Stefanowicz w latach 1946, 1947 ponownie rozpoczął druk kalendarzy. W początkach roku 1948 Stefanowicz wyjechał do Londynu, a drukarnię wydzierżawił braciom Piechaczykom z Katowic, którzy kontynuowali druk kalendarzy do listopada 1949 roku, kiedy to wyszło zarządzenie prezesa Rady Ministrów o upaństwowieniu wszystkich drukarni w Polsce.

Po upaństwowieniu drukarnia na polecenie Centralnego Zarządu Poligraficznego w Warszawie przeszła pod Zarząd Drukarni Polskiej. Drukarnia Stefanowicza nie została już uruchomiona, a zatrudnieni tam pracownicy w liczbie 17 zostali przyjęci do pracy w Drukarni Polskiej.

Zatrudnieni pracownicy drukarni H. Stefanowicza w latach 1921 - 1939

1. Czesław Kaczor	zecer
2. Władysław Lasik	zecer
3. Czesław Wawrzyniak	zecer
4. Stanisław Kaczor	zecer
5. Jan Kubiak	mechanik
6. Stanisław Jurga	maszynista
7. Edward Widenko	zecer
8. Roman Borowiak	krojczy
9. Jan Pytlak	stolarz

10. Józefa Mocek	nakładaczka
11. Zofia Perkowska	introligatorka
12. Helena Majchrzak	pomoc introligatora
13. Marian Ratajczak	pomoc introligatora
14. Pelagia Banach	pomoc introligatora
15. Wanda Śmigielska	pomoc introligatora.

Drukarnia i Zakład Fotograficzny Franciszka i Stanisława Maciejaków

W roku 1930 bracia Franciszek i Stanisław Maciejakowie otworzyli w Kościanie przy ul. Poznańskiej 1 (dom Tomaszewskiego) Zakład Fotograficzny, który cieszył się dużym powodzeniem. Nowością Zakładu były fotografie kolorowe. Bracia Maciejakowie w roku 1935 otwierają w Kościanie przy ul. Poznańskiej nr 26 małą drukarnię z następującymi urządzeniami:

- 1 maszyna dociskowa pedałówka wraz z motorem elektrycznym (maszyna jest nowa, z firmy „Excelsior” Thmecke Gdańsk, budowa rok 1932, nr 2024),
- czcionki: 2 komplety korpusu,
 - 1 komplet nonparelu,
 - 3 komplety pism ozdobnych,
 - materiały pomocnicze – linie-ornamenty,
 - urządzenia natryskowe do wykonywania reklam itp.

W drukarni wykonywano druki akcydensowe, takie jak: listowniki, nadruki na koperty, zaproszenia, bilety wizytowe itp. Specjalnością drukarni był druk ozdobnych dyplomów i nadruki na fotografiach. Drukarnia i zakład fotograficzny zostały zamknięte w roku 1939, a ich urządzenia zostały zabrane przez okupanta niemieckiego.

W zakładzie fotograficznym oraz w drukarni pracowali obydwaj bracia Franciszek i Stanisław Maciejakowie.

Drukarnia i introligatornia dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kościanie

Z inicjatywy dyrektora Sanatorium dr. med. Oskara Bielawskiego w roku 1933 została otwarta introligatornia. Organizował ją i był jej kierownikiem w latach 1933 - 1939 Stanisław Szymanowski.

Introligatornia mieściła się w budynku frontowym od Al. Kościuszki (obecnie portiernia). Od roku 1937 przeniesiona została do nowych pomieszczeń w budynku Sanatorium (kasyno lekarskie). Zakres wykonywanych prac to oprawa książek, akt i różnych dokumentów. Falcowano też arkusze druku Higieny Psychiczej i Nowin Psychiatrycznych. Wymienione wydawnictwa były broszkowane, pakowane i wysyłane. W introligatorni pracowali wyłącznie pacjenci i to: Zygmunt Sosiński, Zbigniew Morawski, Zdzisław Marcinkowski, Stanisław Lipsz i Wanda Krause. Z chwilą wybuchu wojny, introligatornia została zamknięta, a następnie zlikwidowana. Pacjenci zaś zostali zamordowani przez hitlerowców.

Drukarnia

W latach 1934/1935 dyrektor O. Bielawski zlecił Janowi Gajewskiemu (z Poznania) i Bileśławowi Włodarczakowi zorganizowanie drukarni na terenie tegoż Sanatorium. Zakupiono w Grudziądzu maszynę drukarską dociskową (formatu 50×35), maszynę do cięcia papieru, 5 dużych kompletów pism i materiały pomocnicze. W roku 1935 rozpoczęto druk Higieny Psychiczej o nakładzie 2000 egzemplarzy (w wym. 108×180). Objętość numeru wynosiła około 100 stron. Wychodziła jako miesięcznik i była przeznaczona dla lekarzy jako pismo naukowe. Drukowano też kwartalnik Nowiny Psychiatryczne o nakładzie 2500 egzemplarzy. Drukarnia wykonywała różne drobne druki na wewnętrzne potrzeby Sanatorium. Mieściła się w latach 1934 - 1937 w budynku frontowym od Al. Kościuszki, a od roku 1937 przeniesiona została do Wilii 3. Po odejściu w roku 1937 J. Gajewskiego, jego stanowisko zajął Stefan Olejniczak z Leszna. W drukarni oprócz Gajewskiego, Włodarczyka i Olejniczaka pracowali pacjenci: nakładaczka Zofia Szylderowicz z Poznania i Jan Zelba z Kucharek. Po wkroczeniu wojsk niemieckich drukarnia została zamknięta, a następnie zlikwidowana. Maszy-

na drukarska została wywieziona, a czcionki i różne urządzenia drukarskie przejął właściciel, Niemiec, który już poprzednio zajął drukarnię Stefanowicza i Drukarnię Spółkową.

Zofia Szylderowicz i Jan Zelba zostali przez Niemców razem z innymi pacjentami wywiezieni do lasu w Jarogniewiczach i tam zamordowani.

Drukarnia Schmerbacha w Śmiglu – 1906 rok

Pierwsza drukarnia w Śmiglu powstała w 1906 lub 1907 roku. Właścicielem drukarni był Niemiec Schmerbach. Miała następujące urządzenia drukarskie:

- 1 maszyna płaska, format 65 × 50,
- 1 maszyna dociskowa,
- urządzenie zecerni ręcznej,
- urządzenie małej introligatorni.

Drukarnia prócz właściciela zatrudniała trzech pracowników i dwóch uczniów. Wykonywała druki dla miejscowych urzędów. Była popierana przez władze niemieckie i często korzystała z bezzwrotnych kredytów udzielanych przez banki niemieckie.

W roku 1920 drukarnię tę Schmerbach sprzedał Gutowskiemu z Poznania, a sam wyemigrował wraz z rodziną do Niemiec.

Pierwsza Polska drukarnia w Śmiglu

Po I wojnie światowej i uzyskaniu przez Polskę niepodległości nastąpił odpływ części ludności niemieckiej do Niemiec. Opuszczając ziemię byłego zaboru pruskiego, Niemcy zbywali swe posiadłości Polakom. W ten sposób przeszła w Śmiglu w ręce polskie drukarnia Schmerbacha. Nabywcą drukarni w roku 1920 był Polak, inż. Gutowski. Kierownikiem drukarni został Julian Tyczka, który przybył do Śmigła z Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie był właścicielem drukarni. Mimo że właścicielem drukarni był Gutowski – drukarnię prowadził samodzielnie pod swoim szyldem J. Tyczka. Pracowało

w niej 3 składaczy ręcznych, 1 maszynista i 3 uczniów. Jednym z pierwszych pracowników był Łęczyński – późniejszy właściciel drukarni w Śmiglu.

Drukarnia Gutowskiego w Śmiglu miała następujące urządzenia:

- 1 maszynę płaską, format 65 × 50,
- 1 maszynę dociskową małą, ręczno-talerzową,
- 1 maszynę dociskową większego formatu,
- urządzenia zecerni,
- urządzenia introligatorni.

W drukarni Gutowskiego drukowano dwa razy w tygodniu: Orędownik Powiatu Śmigieckiego w języku polskim i niemieckim o nakładzie 300 egzemplarzy. Ponadto zakład wykonywał druki akcydensowe dla miejscowych urzędów, przedsiębiorstw i ludności.

W czasie swej kilkuletniej działalności drukarnia Gutowskiego borykała się z ciągłymi trudnościami finansowymi. W roku 1927 drukarnia została zlikwidowana. Maszyny i urządzenia zakupiła drukarnia Uniwersytetu Poznańskiego w Poznaniu.

Drukarnia Nakładowa w Śmiglu **właściciel Jan Skorupski**

Po zlikwidowaniu drukarni Gutowskiego powstaje w Śmiglu, w czerwcu 1927 roku, nowa drukarnia pod nazwą Drukarnia Nakładowa, której właścicielem jest Jan Skorupski. Mieściła się w domu przy ul. Kościelnej nr 1.

Urządzenia drukarni:

- 1 maszyna płaska, format 65 × 50,
- 1 maszyna dociskowa, format A4,
- 1 maszyna ręczna do cięcia papieru,
- urządzenia zecerni ręcznej,
- urządzenia introligatorni.

Przy drukarni istniał skład artykułów papierniczych. Zakres czynności: od roku 1927 do 1932 drukowano dwa razy w tygodniu Orędownik Śmigiecki o nakładzie 700 egzemplarzy. Od 15 czerwca 1933 do 31 grudnia 1933 roku drukowany był przez Czesława Kaczora z Kościana 3 razy

w tygodniu Nasz Kurier. Prócz tego drukarnia wykonywała druki akcyden-sowe dla urzędów i ludności.

W roku 1934 drukarnia zostaje przeniesiona do Kościana do nieruchomości Leona Staweckiego przy ul. Szewskiej. Od roku 1935 do września 1939 drukarnia mieściła się w Rynku nr 5, w domu notariusza Tadeusza Rozwadowskiego. Od roku 1934 wydawała codzienne pismo Gazeta Narodowa. Był to organ prorządowy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Redaktorami jej byli Zygmunt Dąbrowski, Leon Stawecki i dr Marian Czaplicki. Nakład gazety w roku 1934 wynosił 1500 egzemplarzy, w latach 1936 - 1938 – 1000 egzemplarzy, a w roku 1939 około 600 egzemplarzy. Tytułem kosztów przeniesienia drukarni ze Śmigła do Kościana, Jan Skorupski otrzymał od dyrektora cukrowni w Kościanie Władysława Psarskiego 7000 złotych. Gazeta Narodowa była całkowicie deficytowa i od samego początku była dofinansowywana przez BBWR, miesięcznie około 2500 złotych.

Drukarnia zatrudniała trzech zecerów ręcznych, dwóch uczniów, jednego maszynistę, jednego redaktora, jedną siłę biurową i jednego robotnika.

Po wkroczeniu wojsk okupacyjnych do Kościana drukarnia została zlikwidowana i całkowicie przeznaczona na złom.

Drukarnia Pospieszna w Śmiglu, właściciel Antoni Łęczyński

W roku 1932 Antoni Łęczyński założył w Śmiglu małą drukarnię przy ul. Matejki 9. Miała ona następujące urządzenia:

- 1 maszyna dociskowa, format A4,
- 1 krajarka do cięcia papieru,
- 1 maszyna do szycia drutem,
- 1 perforówka,
- urządzenia intrologatorni.

Drukarnia zatrudniała:

- 1 zecera ręcznego, który równocześnie wykonywał pracę maszynisty,
- 1 ucznia składacza ręcznego,
- 2 nakładaczki,
- 2 intrologatorki.

Drukarnia była nastawiona na wykonywanie druków akcydensowych oraz oprawę książek i różnych prac introligatorskich. W marcu 1940 roku właściciel drukarni Łęczyński został wysiedlony wraz z rodziną do Generalnej Guberni, a drukarnia została przez okupanta zlikwidowana. Urządzenia drukarni przekazano do Kościana do zakładów graficznych kierowanych przez Niemca E. Schirmera.

W kwietniu 1945 roku, po powrocie z wysiedlenia zwrócił się Łęczyński do kierownika Drukarni Polskiej w Kościanie Bolesława Włodarczyka o zwrot urządzeń swojej drukarni, która zabrana została przez okupanta niemieckiego. B. Włodarczyk w dniu 30 kwietnia 1945 roku wydał urządzenia drukarni Łęczyńskiego i to: 1 maszynę dociskową, perforówkę i drobne urządzenia introligatorskie. Dzięki zwrotowi drukarnia Łęczyńskiego mogła wznowić pracę na terenie Śmigła. W roku 1963 na mocy zarządzenia Prezesa Rady Ministrów drukarnia przeszła pod przymusowy Zarząd Państwowy. W roku 1964 drukarnia została włączona do Kościańskich Zakładów Graficznych w Kościanie. Zatrudnionych pracowników, to jest A. Łęczyńskiego i jego syna, przyjęto do pracy w Poznańskich Zakładach Graficznych w Kościanie.

Okupacja, lata 1939 - 1945

Napaść niemiecka na Polskę we wrześniu 1939 roku przerywa pracę w kościańskich drukarniach. Część pracowników zatrudnionych w drukarniach zostaje powołanych do służby wojskowej, a pozostali uchodzą do Centralnej Polski z myślą bronięcia Ojczyzny. Na miejscu pozostali tylko starsi obywatele. W dniu 16 września 1939 roku gestapo wezwało administratora Drukarni Polskiej Mieczysława Wrybkowskiego do przybycia na teren drukarni. Po otwarciu drukarni i odebraniu kluczy – kazano Wrybkowskiemu zdjąć ze ściany w biurze godło państwowe, a następnie zniszczyć je przez podeptanie i wrzucenia do ustępu. Mieczysław Wrybkowski odmówił wykonania tych czynności. Za czyn ten Wrybkowski został pobity i skopany przez gestapo, a następnie odtransportowany do więzienia w Kościanie. W dniu 2 października 1939 roku Wrybkowski oraz drugi członek zarządu Drukarni Polskiej – ks. rektor Alfons Graszyński zostali do-

prowadzeni z więzienia na Rynek i musieli się przyglądać pierwszym rozstrzelaniom. Po dokonanej egzekucji zmuszono ich do kładzenia ciał pomordowanych Polaków na wóz i przewiezienia ich na cmentarz Sanatoryjny (w Parku Miejskim). Na cmentarzu zmuszono ich do wykopania grobu i złożenia w nim ciał pomordowanych. W dniu 7 listopada 1939 roku Mieczysław Wyrybkowski zostaje rozstrzelany w Parku Miejskim, a ks. Alfons Graczyński wywieziony do Krakowa, gdzie pod koniec okupacji zmarł.

W końcu października 1939 roku przybywa do Kościana z Niemiec Erik Schirmer, który łączy Drukarnię Spółkową z drukarnią Stefanowicza oraz likwiduje wszystkie inne drukarnie w Kościanie i Śmiglu.

Po połączeniu drukarń w jeden duży zakład – drukarnia miała następujące urządzenia:

z Drukarni Spółkowej:

- 1 maszyna płaska „Frankenthal” z samonakładaczem,
z falcówką, format 96×63 ,
- 1 maszyna płaska „Johannisberg”, format 96×63 ,
- 1 maszyna dociskowa „Phonix”,
- 2 maszyny do szycia drutem,
- 1 krajarka do cięcia papieru „Krausse”,
- 1 maszyna do cięcia tektury (nożyce),
- zecernia ręczna z pełnym wyposażeniem,
- introligatornia,
- urządzenia biurowe,
- 1 maszyna płaska nowa z samonakładaczem, format 96×63 ,
„Planeta”, rok budowy 1933,

z drukarni Stefanowicza:

- 1 maszyna płaska, format 63×50 ,
- 1 maszyna do cięcia papieru,
- 1 maszyna do cięcia papieru (nożyce),
- 1 maszyna dociskowa,
- 3 presy do tłoczenia i sztancowania,
- urządzenia zecerani ręcznej,
- urządzenia introligatorni,
- kotłownia CO,

z drukarni Łęczyńskiego:

- 1 maszyna dociskowa,
- 1 maszyna do szycia drutem (blokówka),
- 1 maszyna dociskowa (mała),
- 1 maszyna dociskowa pośp. z samonakładaczem, przywieziona z Niemiec (właściciel Schirmer).

Urządzenia drukarskie z innych drukarni – które zostały przeznaczone na złom z Drukarni Spółkowej:

- 1 motor gazowy wraz z transmisją,
- 1 krajarka do cięcia papieru,
- 1 maszyna dociskowa ręczno-talerzowa,
- urządzenia biurowe,

z drukarni Stefanowicza:

- 1 maszyna płaska, format 65 × 50

z drukarni Skorupskiego:

- kompletna drukarnia

z drukarni Łęczyńskiego:

- urządzenia intrologatorni
- czcionki ozdobne i aparaty fotograficzne,

z drukarni Maciejaka:

- urządzenia natryskowe – wywiezione do Niemiec

z drukarni Sanatorium:

- 1 maszyna dociskowa (dużego formatu) – wywieziona do Niemiec

Drukarnia, której kierownikiem był Niemiec Erik Schirmer, została uruchomiona na przełomie listopada i grudnia 1939 roku. Zatrudnieni byli częściowo pracownicy Drukarni Spółkowej i drukarni Stefanowicza oraz Maciejak Franciszek z drukarni prywatnej. Ogółem w drukarni pracowało w latach 1939 - 1941 – 24 pracowników Polaków i 5 kobiet niemieckich. W latach 1942 - 1944 pracowało w drukarni 47 pracowników. Warunki pracy były dość znośne. Stosunek Schirmera do pracowników, Polaków, był dobry, o czym świadczy następujący fakt: w roku 1943 dwóch pracowników (Józefowicz i Jurga) przez nieuwagę błędnie wydrukowali druki, a następnie nocą je palili (zniszczono wówczas około 1 tony papieru), naszedł ich na tym Schirmer, ale żadnych konsekwencji nie wyciągnął. Majstrem drukarni był Polak Lenart.

W drukarni wykonywano druki dla urzędów – drukowano karty żywnościowe, w latach 1940 - 1943 kalendarze, a od roku 1943 do 1944 drukowano pismo Kostener Heimatblätter.

Schirmer wyjechał do Niemiec w dniu 12 stycznia 1945 roku. Odtąd drukarnia była nieczynna. W czasie działań wojennych wskutek wysadzenia mostów zerwany został dach drukarni i powstały poważne uszkodzenia wewnątrz budynku.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich, ponieważ drukarnia nie była zabezpieczona, uległa dalszej dewastacji.

W początkach lutego 1945 roku niektórzy pracownicy zaczęli przychodzić na teren drukarni i rozpoczęli porządkować obiekt. Ze względu jednak na to, że budynek nie był ogrzewany, prace porządkowe posuwały się bardzo wolno.

Drukarnia Polska pod Zarządem Państwowym rok 1945

Okres powojenny możemy już dziś zaliczyć do jednego z najbardziej intensywnych okresów rozwoju Drukarni Polskiej w Kościanie. Zapisał się on złotymi głóskami w dziejach naszego miasta.

Po wyzwoleniu Kościana decyzją Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej oraz uchwałą Powiatowego Komitetu Narodowego – kierownictwo drukarni powierzono Bolesławowi Włodarczakowi. W dniu 3 marca 1945 roku Pełnomocnik Rządu na Powiat Kościański Józef Zatyka wprowadza Bolesława Włodarczaka jako kierownika Zakładów Graficznych w Kościanie.

W obecności pełnomocnika rządu w dniu 3 marca 1945 roku przeprowadzone zostały na terenie drukarni wybory do Rady Zakładowej. W wyborach brało udział 12 pracowników przebywających na terenie drukarni. W wyniku wyborów do Rady Zakładowej weszli: Ignacy Andrzejewski, Roman Boro-wiak i Stanisław Szłapka. Do zarządu drukarni powołano z ramienia Rady Zakładowej Ignacego Andrzejewskiego i Józefa Włodarczaka.

Po dokonaniu wszystkich formalności związanych z mianowaniem kierownika Bolesława Włodarczaka odbyła się pierwsza krótka narada z wszystkimi pracownikami. Naradę prowadził kierownik. W przemówieniu do zebranych przedstawił stan zakładu. Omówił sprawy finansowe, stan

zniszczeń oraz przedstawił szczegółowy plan pracy na marzec 1945 roku. W kasie drukarni na dzień 3 marca 1945 roku nie było żadnych środków finansowych. Drzwi i okna budynku drukarni, na skutek wybuchów mostów, poważnie uszkodzone, dach kompletnie zniszczony. Czcionki porozsypywane, motory uszkodzone, a pasy transmisyjne wykradzione. W tym stanie rzeczy, kierownik zwrócił się do pracowników z gorącym apelem o natychmiastowe uporządkowanie zakładu. Zapewnił pracowników, że najdalej za 14 dni pracownicy otrzymają wynagrodzenie za wykonaną pracę. Jak już wspomniano wyżej, w dniu 3 marca 1945 roku do pracy zgłosiło się 12 pracowników.

W następnych dniach zgłosiło się jeszcze 10 pracowników. W dniu 4 marca 1945 roku kierownik powołał Komisję Inwentaryzacyjną celem dokonania szczegółowej inwentaryzacji. Do komisji weszli: Ignacy Andrzejewski, Czesław Wawrzyniak i Feliks Lenart. Na pierwszym posiedzeniu kierownictwa i Rady Zakładowej ustalono nawet drukarni „Drukarnia Polska” pod Zarządem państwowym w Kościanie.

Pracownicy przystąpili do uporządkowania terenu drukarni. Naprawiono i zabezpieczono dach, drzwi i okna, wprawiono ponad 150 szyb. Porządkowano, myto, szorowano – wszystko własnymi siłami.

Po przeprowadzeniu remontu najbardziej koniecznych maszyn i doprowadzeniu prądu z cukrowni w Kościanie oraz wypożyczeniu z cukrowni pasów transmisyjnych, przystąpiono do uruchomienia drukarni. Pierwszą pracę drukarnia przyjęła od Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowej w Poznaniu – przedruk biletów poniemieckich, w liczbie 1 000 000 sztuk. Ażeby przyspieszyć przedruk biletów kolejowych, uruchomiono trzy maszyny dociskowe, które pracowały bez przerwy na trzy zmiany. W okresie niespełna 14 dni drukarnia wypracowała środki finansowe – ponad 2000 marek. Była to suma bardzo duża. Odtąd pracownicy byli wypłacani na bieżąco. Pobory dla pracowników były ustalane przez kierownictwo i Radę Zakładową co tydzień. Ponadto w pierwszych dniach po wyzwoleniu kierownictwo wystarało się o artykuły żywnościowe dla pracowników: cukier, mąkę, syrop, spirytus. Artykuły żywnościowe pracownicy otrzymywali bezpłatnie. W następnych dniach zawarta została umowa z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych w Grodzisku na wykonanie różnego rodzaju druków. W dniu 10 marca 1945 roku wychodzi pierwszy numer gazety Biuletyn Informacyjny redagowany przez Powiatowy Oddział Informacji

i Propagandy. Redaktorem był Stefan Migdalewicz i kolegium. Pierwsze numery Biuletynu Informacyjnego o nakładzie 2000 egzemplarzy drukowane były na papierze kolorowym, pozostałym z druku kartek żywnościowych. Pierwszy numer sprzedany został w ciągu dwóch godzin. Gazeta pod zmienionymi tytułami wychodziła aż do roku 1949. W dniu 20 marca 1945 roku do drukarni zgłosił się były właściciel drukarni kalendarzy Bernard Stefanowicz. Na jego prośbę kierownik Drukarni Polskiej Bolesław Włodarczak wydał Stefanowiczowi część jego urządzeń drukarskich i tym samym rozłączył dwie drukarnie. Wydano również urządzenia drukarskie Łęczyńskiemu ze Śmigła. Budynek, w którym znajdowała się Drukarnia Polska wymagał kapitalnego remontu, a jednocześnie był już zbyt mały na potrzeby drukarni, kierownictwo postanowiło więc przenieść drukarnię do dawnego budynku „Strzelca” przy pl. Kościuszki. Natychmiast przystąpiono do przebudowy. W dniu 25 marca 1945 roku decyzją Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w Poznaniu Bolesław Włodarczak zostaje zatwierdzony na stanowisko kierownika odpowiedzialnego Drukarni Polskiej pod Zarządem Państwowym w Kościanie.

W początkach maja 1945 roku przeniesiono drukarnię do nowych pomieszczeń, które po dokonanych przeróbkach okazały się bardzo praktyczne. Uroczyste otwarcie wraz z poświęceniem nowych pomieszczeń „Drukarni Polskiej” odbyło się w sobotę, 15 maja 1945 roku. Poświęcenia drukarni w obecności miejscowych władz i reprezentacji wojska polskiego i radzieckiego – dokonał miejscowy proboszcz ks. Bronisław Jasiewicz.

Od dnia 1 czerwca 1945 roku drukarnia przechodzi pod Zarząd Poznańskich Zakładów Graficznych – Okręg Poznański. Odtąd nazwa drukarni zmieniona zostaje z „Drukarni Polskiej” na **Poznańskie Zakłady Graficzne – Okręg Poznański w Poznaniu – Oddział w Kościanie**. Równocześnie Centralny Zarząd Państwowych Zakładów Graficznych w Łodzi zatwierdza Bolesława Włodarczaka na stanowisko kierownika Oddziału w Kościanie.

Należy wyjaśnić, że po dokonanym rozłączeniu drukarni – Drukarnia Polska miała następujące urządzenia:

po Drukarni Spółkowej:

1 maszyna płaska „Frankenthal”, format 96 × 63,

1 maszyna płaska „Johanisberg”, format 96 × 63,

1 maszyna dociskowa,

- 1 maszyna do cięcia papieru „Krausse”,
 - 2 zszywarki do szycia drutem,
 - 1 perforówka ręczna,
 - urządzenia intrologatorni,
- poniemieckie:
- 1 maszyna dociskowa posp. z samonakł.,
 - 6 motorów do maszyn,
 - urządzenia biurowe.

Pod koniec czerwca 1945 roku drukarnia zatrudniała 35 pracowników i 3 uczniów.

Z powodu dużych zamówień, szczególnie ze strony PKP w Poznaniu, zachodzi dalsza konieczność rozszerzenia pomieszczeń dla intrologatorni. W tym celu kierownictwo drukarni zakupiło od miasta za sumę 50 000 zł barak poniemiecki, który ustawiono obok hali maszyn. Barak ten służył jako magazyn papieru i intrologatornia. Drukarnia Polska w Kościanie od samego początku była samowystarczalna, a w drugiej połowie roku 1945 miała duży zysk. Dzięki wypracowanemu zyskowi i przychylnemu stanowisku dyrektora PZG w Poznaniu, Orłowskiego, drukarnia zakupiła dwa linotypy, które po kapitalnym remoncie rozpoczęły już pracę w roku 1946. W tym samym okresie uzupełniono park maszyn płaskich i skompletowano dział intrologatorni. Ponieważ przydział potrzebnego surowca nie był jeszcze unormowany, przeto kierownictwo drukarni w jego poszukiwaniu musiało wyjeżdżać na ziemie odzyskane. Papier przywożono m.in. z Zielonej Góry, Sulechowa i Nowej Soli, w której wydobywano bale papieru z zatopionych barek. W akcji tej dużą pomoc okazała nam polska jednostka wojskowa w Kościanie, która każdorazowo przydzielała nam ochronę (3 żołnierzy). Również jednostka radziecka stacjonująca w Kościanie udzielała nam swego poparcia i pomocy.

Już w początkach roku 1946 okazuje się, że dotychczasowe pomieszczenia są za ciasne i zachodzi konieczność dalszej rozbudowy drukarni. Przystąpiono do projektowania rozbudowy. Projekt wykonał arch. inż. Józef Bąk. Centralny Zarządu PZG w Warszawie oraz Dyrekcja PZG w Poznaniu wyraziły zgodę na budowę, pod warunkiem że budowa będzie prowadzona ze środków własnych. Przystąpiono do budowy. Zakupiono 100 000 cegieł z cegielni w Przysiece. Sprowadzono ponadto

300 000 sztuk cegły rozbiórkowej. Budowę rozpoczęto w sierpniu 1947, a ukończono już w lecie 1948 roku. Prace budowlane prowadzone były na dwie zmiany. W nowym gmachu mieszczą się trzy hale produkcyjne – lewe skrzydło od ul. Dworcowej na parterze hala maszyn płaskich i dociskowych, na piętrze zecernia ręczna i dwa linotypy, hala trzecia od strony ul. Neclawskiej przeznaczona do maszyny rotacyjnej i sterotypii. Introli-gatornia i magazyn mieszczą się w baraku. Ponadto w budynku frontowym na parterze były biura drukarni, redakcja Biuletynu Informacyjnego i biuro kierownika, na piętrze zaś świetlica, z której korzystały zespoły, jak: sekcja regionalna, sekcja mandolinistów. Odbываły się w niej też różne zebrania.

W roku 1947 zakupiono maszynę rotacyjną (odgruzowaną z drukarni w Skwierzynie). Maszyna, którą poddano kapitalnemu remontowi, została ustawiona w bocznej hali.

Nowo pobudowany gmach drukarni – wraz z jego urządzeniami – znalazł się wśród drukarni zjednoczonych w Centralnym Zarządzie Państwowych Zakładów Graficznych. Był jednym z nowoczesnych zakładów. Jasne i obszerne sale nie tylko zapewniały zdrowotne warunki, ale zachęcały do twórczej pracy.

W dniu uroczystego otwarcia nowo wybudowanego zakładu – 28 października 1948 roku od godziny 17 – drukarnia została otwarta dla zwiedzających. Udostępnienie zwiedzającym drukarni w pełnym rozruchu spotkało się z wielkim zainteresowaniem nie tylko starszego społeczeństwa, ale zwłaszcza młodzieży, którą w przystępny sposób zapoznano z przebiegiem produkcji i wytworami przemysłu poligraficznego. Zwiedzanie zakładu trwało do późnych godzin nocnych. Od tego czasu często wycieczki szkolne zwiedzały zakład. Oprawdane były przez fachowców, którzy udzielali szczegółowych informacji.

Urządzenia Poznańskich Zakładów Graficznych – Oddział w Kościanie
ul. Dworcowa 1 – po rozbudowie, rok 1947:

I. Hala maszyn nr 1:

1 maszyna rotacyjna ośmostronnicowa,

1 kalander pneumatyczny do wytłaczania matryc,

1 sterotypia,

– urządzenia obróbki stron,

1 maszyna płaska pełnoformatowa (przywieziona z odgruzowanej drukarni z Poznania).

- II. Hala maszyn płaskich nr 2, od strony ul. Dworcowej:
 1 maszyna płaska „Frankenthal”, format 96 × 63 z samonakł.,
 1 maszyna płaska „Johanisberg”, format 96 × 63,
 1 maszyna płaska „Uniwersal”, format 63 × 50,
 1 maszyna płaska z samonakł. posp. „Helena”, format 63 × 50,
 1 maszyna dociskowa z samonakł. posp. „Mercedes”, format A3,
 1 maszyna dociskowa „Phoenix”, format A4,
 1 maszyna docisk. z samonakł. posp. format A4,
 7 motorów elektrycznych.
- III. Hala zecerni ręcznej i dział linotypów, od strony ul. Dworcowej.
 I piętro:
 Urządzenia zecerni ręcznej, cztery rzędy regałów X4,
 4 duże stoły metalowe do łamania stron i układania zestawów,
 2 linotypy z dwoma kompletami czcionek korpus-petit.
- IV. Introligatornia – magazyn papieru (barak):
 Introligatornia: maszyna do cięcia papieru „Krausse”,
 2 szywarki do szycia drutem (bloki),
 1 maszyna (nożyce) do cięcia tektury,
 1 maszyna do broszurowania,
 1 maszyna do falcowania rozm. A1,
 – inne drobne urządzenia.
- V. Magazyn papieru (barak):
 Magazyn papieru może pomieścić 30 ton papieru.
- VI. Budynek frontowy parter:
 Urządzenia biur dla: księgowości, kierownika, administracji, korektora i kalkulatora, redakcja Gazety Codziennej.
- VII. Budynek frontowy, piętro:
 Pokój Rady Zakładowej, sekretariat PZPR, świetlica ze sceną 28 × 10 (80 krzeseł, stoły, mała biblioteka), szatnia dla pracowników.

Wykonywane druki w latach 1947 - 1951:

	nakład
Biuletyn Informacyjny (obecnie Gazeta Codzienna)	6000
Kurjer Wielkopolski (redakcja w Poznaniu)	20 000
Poradnik Plantatora, miesięcznik (s. 32, B5)	50 000
Tygodnik Katolicki, Gorzów (s. 16, A3)	25 000

Instrukcja buraka cukrowego (1 raz w roku, s. 16)	800 000
Książeczki abonamentowe (radiowe), jednorazowo	480 000

Wszystkie wymienione prace wykonywane były na maszynie rotacyjnej, w latach 1947 - 1949 – od godz. 14 do 6 rano.

Wykonywane druki na maszynach płaskich w latach 1945 - 1951:

Druk książek dla Polskiego Wydawnictwa Gospodarczego, Warszawa
– rocznie około 8 tytułów – stron od 130 do 250, nakład od 5000 do 100 000.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Poznaniu od roku 1945 – przedruk biletów kolejowych: 1 000 000.

Różne masowe druki dla Poznania, Wrocławia, Bydgoszczy, Gdańska (przerób tygodniowy: około 10 ton papieru).

Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Grodzisku i Poznaniu (wszystkie druki o nakładach przeciętnie od 20 do 30 tys.).

Zatrudnienie:

w roku 1945 Drukarnia Polska zatrudniała

od 3 marca	12 pracowników
od 9 marca	22 pracowników
od czerwca do grudnia 1945	48 pracowników
w latach 1946 - 1947	97 pracowników
w latach 1948 - 1951	124 pracowników

Działalność kulturalna:

Od roku 1946 prowadzona była działalność kulturalno-oświatowa. W kursach doszkalających uczniów szkolenia kolejno prowadzili: kierownik Bolesław Włodarczak, kalkulator Piotr Kaliszewski, redaktor Stefan Migdalewicz.

W roku 1946 zawiązano Sekcję Regionalną, do której prócz pracowników drukarni należeli dziadziarze bracia Stanisław i Michał Kurowscy oraz Franciszka Ciesiułkowa. Kierownikiem Sekcji był Bolesław Włodarczak, a zastępcą Piotr Kaliszewski. Stroną muzyczną kierował dyrygent Stanisław Wojciechowski. Sekcja Regionalna wystawiła w roku 1947 „Wesele Kościańskie”, a ponadto brała udział we wszystkich uroczystoś-

ciach państwowych. „Wesele Kościańskie” było grane w Kościanie 30 razy, w Warszawie na Festiwalu Muzyki Ludowej w roku 1949 – 9 razy, w Częstochowie – 8 razy, w Poznaniu – 6 razy. Do sekcji należało 35 pracowników. Ponadto Zakłady Graficzne opiekowały się Szkołą Podstawową w Kielczewie, w której z inicjatywy kierowniczkii Polakowej powstał zespół regionalny, wyjeżdżający na występy z Sekcją Regionalną.

Prócz Sekcji Regionalnej zorganizowano Kółko Mandolinistów (jego kierownikiem i dyrygentem był Lenart Feliks) oraz Klub Sportowy „Drukarz”, do którego należała nie tylko młodzież, ale również i starsi pracownicy. Klub organizował wiele wycieczek. Dużym dorobkiem może się pochwalić sekcja pływacka. W latach 1947-1950 organizowano różne zawody pływackie, brano też udział w zawodach pływackich w Poznaniu, Krotoszynie i Szczecinie. Wszystkie te poczynania cieszyły się dużym poparciem kierownictwa zakładu.

Zarząd Miejski w Kościanie, w roku 1947, przekazał dla Sekcji Pływackiej przy Zakładach Graficznych basen kąpielowy na Łazienkach. Kierownictwo Zakładów Graficznych na tym terenie pobudowało w roku 1948 muszlę koncertową oraz wyremontowało basen kąpielowy.

Na polecenie Dyrekcji Poznańskich Zakładów Graficznych w Poznaniu w styczniu 1950 roku przejęto drukarnię Stefanowicza. Razem z wszystkimi pracownikami tam zatrudnionymi. W związku z tym zwrócono się do Dyrekcji w Poznaniu o zwiększenie limitu zatrudnienia. Ponieważ Dyrekcja w Poznaniu limitu nie zwiększyła – mimo znacznego zwiększenia planu pracy – przeto zwrócono się do Centralnego Zarządu Przemysłu Poligraficznego w Warszawie. Sprawa została pozytywnie załatwiona i zakład w lutym 1950 roku zatrudniał ponad 120 pracowników. Równocześnie Centralny Zarząd postanowił przestawić Zakład w Kościanie na „Zakład Specjalistyczny Druku Kalendarzy”.

W lutym 1950 roku przybył do Kościana naczelny dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Poligraficznego w Warszawie, Kubar, celem dokonania przeglądu naszych możliwości podjęcia produkcji kalendarzy na całą Polskę. Po szczegółowym omówieniu planu przekształcenia drukarni w Kościanie na Zakład Specjalistyczny, dyrektor Kubar plan ten zatwierdził, ale zobowiązał B. Włodarczaka do natychmiastowego wejścia w kontakt z miejscowymi władzami oraz dyrekcją cukrowni, celem przejęcia wolnego terenu od strony ul. Dworcowej i jak najszybszego dobudowania jeszcze jednej dużej sali

(60 × 15), tak ażeby już w roku 1951 można zainstalować maszynę rotacyjną i inne urządzenia oraz przygotować pomieszczenia do pracy około 600 osób, w większości kobiet. Propozycję naczelnego dyrektora przyjęto i zobowiązano się do terminowego wykonania prac związanych z rozbudową i uruchomieniem nowego zakładu. Zakład Stefanowicza, w którym dotychczas drukowano kalendarze, miał zostać przeniesiony do nowego zakładu.

Plan ten nie odpowiadał Dyrekcji Okręgowej PZG w Poznaniu. Dyrektor Marian Ginter robił wszystko, ażeby taka drukarnia powstała w Poznaniu, a nie w Kościanie. W tym celu kilkakrotnie interweniował w Centralnym Zarządzie w Warszawie. Ponieważ Naczelna Dyrekcja planu nie zmieniła, więc M. Ginter chciał zmusić B. Włodarczaka do wycofania się z przygotowywania drukarni w Kościanie do druku kalendarzy. Po odmownej odpowiedzi – wykorzystując osobistą znajomość swego kolegi (również z zawodu drukarza) Dizmana, sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu – przybył do Kościana w dniu 15 marca 1952 roku i zagroził kierownikowi Włodarczakowi, że jeśli nie wycofa swego zobowiązania wobec Naczelnej Dyrekcji w Warszawie, to zostanie służbowo przeniesiony na stanowisko kierownika drukarni w Szamotułach. Przeniesienie uzasadniał tym, że jako kierownik drukarni w Kościanie nie przestrzegał obrotu bezgotówkowego, co zmusiło Dyrekcję PZG w Poznaniu do korzystania z pożyczek bankowych. B. Włodarczak i tym razem odmówił przyjęcia koncepcji Gintera. Wówczas Dizman i Ginter poszli do Komitetu Powiatowego PZPR w Kościanie i tam otrzymali zgodę sekretarza Jakubowskiego do zdjęcia kierownika Włodarczaka ze stanowiska. Równocześnie skierowano do Sądu Powiatowego w Kościanie sprawę przeciwko kierownikowi B. Włodarczakowi za nieprzestrzeganie dyscypliny finansowej. Sprawa została rozpatrzona przez Sąd Powiatowy w Lesznie w dniach 19, 20 i 23 kwietnia 1953 roku. Wyrokiem Sądu Powiatowego w Lesznie z dnia 23 kwietnia tegoż roku uniewinniono B. Włodarczaka od stawianych mu zarzutów. Również Komitet Wojewódzki – Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej – uchyliła niesłuszne postanowienia sekretarza KP Jakubowskiego. Propozycji ponownego objęcia stanowiska kierownika drukarni w Kościanie B. Włodarczak nie przyjął.

W dniach 2 i 10 kwietnia 1952 roku przyszły do Kościana trzy wagony z maszyną rotacyjną do druku kalendarzy oraz inne urządzenia drukarskie.

Wagony zostały rozładowane na terenie cukrowni w Kościanie i tam maszyna rotacyjna została zabezpieczona. Ze względu na wytworzoną sytuację przez Okręgową Dyрекcję w Poznaniu – Naczelną Dyрекcję w Warszawie postanowiła nową maszynę do druku kalendarzy przenieść do Łodzi i tam też utworzono drukarnię specjalistyczną. Dyrektor naczelny zaproponował B. Włodarczakowi przeniesienie do Łodzi. Jednakże B. Włodarczak odmówił.

Zarówno Okręgowa Dyрекcja Poznańskich Zakładów Graficznych w Poznaniu, jak też niezrozumienie i niedoceniecie przez miejscowe władze administracyjne tak ważnej sprawy jaką było przestawienie drukarni w Kościanie na Zakład Specjalistyczny pozbawiło Kościan wielkiego zakładu pracy.

Wielkopolskie Zakłady Graficzne Oddział w Kościanie

W dniu 1 marca 1952 roku – drukarnia w Kościanie, która od czerwca 1945 podlegała Okręgowej Dyрекcji Poznańskich Zakładów Graficznych w Poznaniu przeszła pod Zarząd Wielkopolskich Zakładów Graficznych w Poznaniu. Nowym dyrektorem został Kurowski.

Zgodnie z nowymi planami dyрекcji Wielkopolskich Zakładów Graficznych w Poznaniu drukarnia w Kościanie została przestawiona na wykonywanie głównie prac o profilu lokalnym. Spowodowało to zwolnienie z pracy części pracowników. Zlikwidowano niektóre maszyny płaskie z maszyną rotacyjną włącznie. Kierownikiem drukarni w Kościanie został Ludwik Stefański z Poznania. Po jego śmierci, od 1 kwietnia 1953 roku, stanowisko kierownika przejął Stanisław Szłapka. Po śmierci S. Szłapki od 1 marca 1972 roku kierownikiem drukarni został młody, ale wybijający się Tadeusz Maciejewski.

Zakres wykonywanych prac – w większości zleconych przez Zakłady M. Kasprzaka z Poznania – to druk książek i podręczników naukowych. Dużą pozycją stała był druk *Katechezy* wydawanej przez Kurię Metropolitar-ną w Poznaniu.

Kościański Przemysł Terenowy Oddział Drukarnia w Kościanie

Z dniem 1 lipca 1954 roku drukarnia w Kościanie przechodzi pod Kościański Przemysł Terenowy. Dyrektorem KPT został Dajewski. Kierownikiem drukarni pozostał Tadeusz Maciejewski. W tym okresie drukarnia w dalszym ciągu drukowała przede wszystkim prace otrzymane z Poznania oraz prace dla miejscowych władz i ludności.

W roku 1956 Dyrekcja Kościańskiego Przemysłu Terenowego rozpoczęła budowę przy drukarni nowej hali produkcyjnej przeznaczonej na produkcję kartonarzy. Po wybudowaniu hali, okazało się, że Kościański Przemysł Terenowy nie otrzyma zezwolenia na produkcję kartonarzy z powodu braku surowca. Halę tę przeznaczono więc na magazyn papieru, introligatornię oraz biura kierownika drukarni. Równocześnie zlikwidowano dotychczasową świetlicę i dokonano przeróbki biur przeznaczonych dla Dyrekcji Kościańskiego Przemysłu Terenowego. Odebrano też drukarni halę produkcyjną i przeznaczono ją na naprawę narzędzi. W tym samym czasie zlikwidowano barak, w którym była introligatornia i magazyn.

Poznańskie Zakłady Metalurgiczne Oddział Drukarnia w Kościanie

Z dniem 1 stycznia 1972 roku drukarnia w Kościanie przeszła pod dyktando Poznańskich Zakładów Metalurgicznych w Poznaniu. Częste zmiany uniemożliwiły większy rozwój drukarni tak pięknie zapoczątkowany w roku 1945. Największą bolączką był brak papieru. Skąpy przydział papieru wystarczał zaledwie na drobne druki lokalne. Trudności te jeszcze bardziej się pogorszyły pod koniec roku 1979, dotychczasowe bowiem zlecenia prac otrzymywanych z Poznania z Zakładów Kasprzaka zostały wstrzymane. Również druki dla Kurii Metropolitarnej były w tym czasie wykonywane w ich własnych zakładach w Poznaniu.

Wojewódzka Spółdzielnia Pracy, Zespół Zakładów Graficznych w Lesznie – Zakład w Kościanie

W dniu 1 grudnia 1979 roku nastąpiła jeszcze jedna zmiana dyrekcji. Drukarnia przeszła pod Zarząd Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy – Zespół Zakładów Graficznych w Lesznie – Zakład w Kościanie. Kierownikiem w dalszym ciągu pozostał Tadeusz Maciejewski.

Zakład w Kościanie na dzień 31 grudnia 1979 roku był wyposażony w następujące urządzenia:

Zecernia ręczna i maszynowa:

- pełne wyposażenie – wszystkie rodzaje czcionek w dużych kompletach,
- 3 linotypy – po 2 komplety czcionek (korpus-petit).

Hala maszyn płaskich:

- 1 maszyna płaska, pełnoformatowa „Planeta”,
- 1 maszyna płaska, pełnoformatowa „Victoria”,
- 1 maszyna płaska „Maxima”, półformatowa,
- 1 maszyna płaska „Helena”, półformatowa,
- 1 maszyna płaska „Mercedes”, małoformatowa,
- 3 maszyny dociskowe automaty,
- 2 maszyny dociskowe.

Introligatornia:

- pełne wyposażenie – stoły – szywarki – maszyna do cięcia papieru
- maszyna do falcowania – perforówka.

Magazyn:

- Magazyn mógł pomieścić około 30 ton papieru. Urządzenia – krajarka
- maszyna do krojenia papieru z bel okrągłych.

Drukarnia dysponowała następującymi pomieszczeniami:

- hala produkcyjna od ul. Dworcowej: parter – maszyny płaskie,
piętro – zecernia ręczna i linotypy,
- hala druga: parter – magazyn papieru,
piętro – introligatornia, biuro kierownika, biuro administracyjne, mała salka do śniadań pracowników.

Stan zatrudnienia:

W drukarni 31 grudnia 1979 roku zatrudnionych było 60 osób (mężczyźni, kobiety oraz uczniowie), przy czym 4,5% to pracownicy, którzy pracę w zakładach graficznych w Kościanie rozpoczynali w roku 1945, a 95,5% to pracownicy z pierwszego i drugiego pokolenia powojennego.

Źródła

Relacje: Tadeusz Antoni, Teodor Bobowski, Stanisław Jurga, Piotr Kaliszewski, Józef Kasztelan, Antoni Łęczyński, Franciszek Maciejak, Stefan Migdalewicz, Marian Urbański.

PRZYRODA

ANTONI KAŻMIERCZAK

ZIELEŃ KOŚCIANA

Kościan, pod względem fizjograficznym, leży na rozległej Równinie Kościańskiej, stanowiącej podregion Wysoczyzny Leszczyńskiej. Otaczający miasto krajobraz jest urozmaicony kilkoma malowniczymi ekosystemami. Na plan pierwszy, jak przystało na Ziemię Kościańską, wysuwają się pola uprawne, starannie zagospodarowane przez pracowitych rolników kościańskich. Cieszą urodziwe łany zbóż i plantacje roślin okopowych.

W bliskim sąsiedztwie Kościana znajdują się dwa zbiorniki wodne (Racot i Bonikowo), które o każdej porze roku chętnie odwiedzane są przez kościanian. Zespoły łąk, położone w dolinie rzeki Obry, od wczesnej wiosny do późnej jesieni barwą swego kwiecia zachęcają do spacerów i ich obserwacji.

Środkiem tej rozkwitającej doliny, z południa na północ, toczy leniwie swe wody rzeka Obra, ujęta na tym odcinku w „Kościański Kanał Obry”. Przez miasto wody Kanału płyną w dwóch odnogach, obejmując teren dawnego, średniowiecznego grodu.

Ogólna powierzchnia miasta wynosi 7 km², a liczba jego mieszkańców przekracza 23,4 tys. tj. 3339 osób na jeden kilometr kwadratowy. Warto nadmienić, że na podstawie danych, zaczerpniętych z rocznika statystycznego z 1989 roku, Kościan w danej grupie miast w Polsce, zaliczany jest do najbardziej zagęszczonych.

Na terenie Kościana silnie jest rozbudowana baza przemysłowa, zwłaszcza przetwórstwa spożywczego, jak: Zakłady Mięsne, Wytwórnia Wyróbów Tytoniowych, Zakłady Przemysłu Spożywczego, Cukrownia i Mleczarnia.

Niestety zakłady te, a także i inne z różnych branż, mają nie zawsze najlepsze wyposażenia techniczne i sprawnie działające urządzenia odpylające. Stosowanie najgorszych pod względem jakości gatunków węgla przez przemysł oraz do ogrzewania mieszkań i licznych ciepłarni przyczynia się do zanieczyszczenia atmosfery naszego miasta. Stąd też troska o dbałość i stan zieleni naszego miasta powinna znaleźć się w centrum uwagi tak władz miejskich, jak i społeczeństwa naszego miasta.

Trudno bowiem przecenić korzyści, które zawdzięczamy zielonym roślinom. Są to bowiem jedyne istoty żywe na naszym globie, które potrafią w procesie fotosyntezy nie tylko zmniejszyć zawartość trującego dwutlenku węgla w atmosferze, ale jednocześnie wzbogacać ją w znaczne ilości życiodajnego tlenu.

Park leśny

Największe, pod względem obszarowym, skupisko zieleni wysokiej, o powierzchni 17,3 ha, zajmuje park leśny, położony w północnej części miasta, przylegający swoją wschodnią krawędzią bezpośrednio do koryta Kościańskiego Kanału Obry.

Teren ten lekko sfalowany, piaszczysty i mało urodzajny, około 200 lat temu został zalesiony – głównie sosną z niewielką domieszką dębu. Inne gatunki drzew rodzimych dosadzono później.

W opinii ekologów jest on prawdopodobnie pozostałością dawnego, względnie naturalnego lasu, który z czasem ukształtowany został w sposób krajobrazowy i połączony, poprzez ciąg zadrzewień wzdłuż Kanału Obry, z systemem zieleni wewnątrz miasta.

Pod względem fitosocjologicznym większość obszaru parku leśnego, zakwalifikowano do tzw. grądów, czyli wielogatunkowych lasów liściastych – najbardziej typowych na nizinach¹.

Z innych siedlisk roślinności leśnej należy wymienić pas łągu nadrzecznego ciągnący się wzdłuż Kościańskiego Kanału Obry, pewne zgrupowania

¹ S. Bałazy, B. Dembowska, H. Ratyńska, *Projekt rewaloryzacji parku leśnego w Kościanie*, s. 2-3.

łegu wiązowo-jesionowego w okolicach motelu oraz niewielkie partie boru mieszanego, głównie na obrzeżach lasu.

Grądy spośród innych zespołów leśnych wyróżniają się dużym bogactwem i bujnością roślinności we wszystkich warstwach.

Do głównych gatunków budujących drzewostan grądów należą: dwa gatunki dębów rodzimych – szypułkowy i bezszypułkowy, grab zwyczajny, a ponadto w mniejszych ilościach brzoza brodawkowata, jarząb zwyczajny, klon jawor, trzy gatunki wiązów: polny, szypułkowy i górski, buk zwyczajny i dąb czerwony, a także lipa drobnolistna, topola biała i osika oraz kilka innych gatunków drzew. Z drzew iglatych w niewielkich tylko ilościach modrzew europejski i jodła pospolita.

W warstwie podszytu planuje się wprowadzić około 30 gatunków krzewów, m.in. trzy gatunki głógów, dwa gatunki trzmieliny, leszczynę, kalinę, szakłak pospolity, czeremchę, rokitnik. Warstwę runa należy wzbogacić bylinami cebulkowymi i kłączowymi, głównie aspektu wiosennego, na przykład śnieżyczkę przebiśnieg, śnieżyce, dwa gatunki zawilców: gajowy i żółty, przylaszczkę pospolitą, pierwiosnka, złocień, chabry.

Inne zbiorowiska, występujące na niewielkich powierzchniach, zwłaszcza przy obrzeżach parku – to siedliska boru mieszanego. Wyróżniającymi się gatunkami drzew tego zespołu leśnego są: dąb bezszypułkowy, jarzębina, brzoza, osika, buk i modrzew. Ze względu na stosunkowo dużą widność w podszyciu tego lasu rosną kruszyny, kaliny, jarzębiny i głogi, a na dnie m.in. konwalie i paprocie.

Przy sporządzaniu rzeczywistej mapy roślinności wyróżniono aż 34 różne zbiorowiska roślinne, występujące na terenie parku².

Spotykamy więc większe lub mniejsze fragmenty lasu dębowo-grabowego (grądy), boru mieszanego, lasu łęgowego, wierzbowo-topolowego i łegu wiązowo-jesionowego oraz zbiorowiska bzu czarnego.

Z zakresu roślin zielnych wyodrębniono około 30 siedlisk zbiorowisk roślinnych: niecierpka drobno kwiatowego, glistnika jaskółcze ziele, pięciornika gęsiego, czosnaczka pospolitego, trybuli leśnej, podgorycznika, pokrzywy zwyczajnej, powoju, perzu itp., a ponadto cztery zbiorowiska traw

² Ibidem, s. 5.

(mozgi trzcinowatej, wyczyńca łąkowego, śmiałka darniowego i wiechliny rocznej) oraz wiele innych zbiorowisk gatunków roślin leśno-łąkowych.

Uzyskane wyniki badań glebowo-wilgotnościowych i wykaz systematyczny zbiorowisk roślinnych, pozwoliły pracownikom naukowym PAN na zaprojektowanie właściwego kierunku rewalizacji parku ze wskazaniem optymalnego doboru gatunkowego roślinności.

Kościańskie planty

Do dendrologicznej atrakcji naszego miasta należy niewątpliwie ciąg wysokiej zieleni, biegnący wzdłuż obu odnóg Kościańskiego Knału Obry.

Kościański Kanał Obry, tuż za mostem przy ul. Łkowej, rozwidla się na dwie odnogi, aby znów połączyć się w jedno koryto rzeki, u podnóża kościoła pod wezwaniem Pana Jezusa i zabudowań dawnego klasztoru Dominikanów, sprowadzonych do Kościana około 1410 roku.

W skład wysokiej zieleni, porastającej pobrzeża wschodniej odnogi Kanału wchodzi: efektowna, dwurzędowa aleja klonów srebrzystych, następnie krótki odcinek olbrzymich topoli czarnych i malowniczy, dwurzędowy ciąg wierzb zwisłych, które końcami swoich gałęzi sięgają powierzchni lustra wody w Kanale.

Pobrzeża ostatniego północnego odcinka odnogi porośnięte są różnogatunkowym drzewostanem złożonym z dwóch gatunków lip rodzimych, a także wierzb zwisłych, klonów, jesionów z domieszką jaworów i grabów.

Natomiast ciąg zieleni wysokiej wzdłuż zachodniej odnogi Kanału można z grubsza podzielić na dwa odcinki. Pierwszy – licząc od rozwidlenia się Kanału w południowej części miasta – porośnięty jest rzędem dorodnych topoli czarnych. Drugi zwany „Wałami Żegodzkiego”, ciągnie się od toru kolejowego Kościan – Poznań, do miejsca połączenia się dwóch odnóg Kanału w północnej części miasta.

Drzewostan tego pasa zieleni, reprezentowany jest przez kilka gatunków drzew. Na uwagę zasługuje kilkanaście urodziwych kasztanowców i klonów srebrzystych, kilka olbrzymich wierzb białych, dwa okazałe dęby, dwa gatunki lip, a ponadto dwa gatunki klonów, jesiony i tu i ówdzie pojedyncze egzemplarze grabów.

Aleja klonów srebrzystych

W stanie dzikim klony srebrzyste (*Acer sasycarpum*) rosną we wschodniej Ameryce Północnej, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Do Europy zostały sprowadzone w 1747 roku, a w Polsce jako drzewa osobne hodowane są od końca XVIII wieku. Drzewo ma pień prosty, zazwyczaj niski, z silnie rozwiniętą tzw. szyją korzeniową. Kora brązowopieląta, łuszczy się charakterystycznie odstającymi od pnia, podłużnymi łatami. Liście klonu długości 8-14 cm są głęboko pięcioklapowane. Od góry ciemnozielone, połyskliwe, od spodu srebrzysto białe (stąd jego gatunkowa nazwa)³.

Na terenie Kościana rośnie około 410 egzemplarzy klonów srebrzystych, w tym w alei, ciągnącej się wzdłuż Kanału Obry, rośnie około 340 drzew, a pozostałe, w liczbie około 70, występują pojedynczo lub w mniejszych skupinach w różnych częściach miasta.

Kościańską aleję klonową można umownie podzielić na kilka odcinków, i tak: od miejsca rozwidlenia się Kanału Obry do nasypu torów kolejowych linii Kościan – Poznań biegnie ładna, dwustronna aleja klonów srebrzystych, wzdłuż głównej odnogi Kanału po jego zachodniej stronie. Na odcinku tym rosną 53 klony w wieku około 70 lat. Są to drzewa zdrowe, o pięknie rozrostłych koronach. Zdecydowana ich większość legitymuje się grubościami pnia w granicach od 3,40 do 2,30 m obwodu.

Następny główny ciąg alei, złożony z 168 drzew, biegnie od połączenia się dwóch odnóg Kanału do mostu Marcinkowskiego i dalej wzdłuż wschodniej krawędzi parku leśnego – około 120 m w głąb parku. Rosną tam klony, o rzadko spotykanych rozmiarach dla tego gatunku, w wieku około 100 lat. Jest to na pewno okres ich późnej starości i powolnego zamierania, gdyż klony srebrzyste są przez dendrologów zaliczane do drzew krótkowiecznych, rzadko przekraczających 100 lat życia. Na omawianym, najstarszym odcinku naszej alei, takich około 100-letnich „staruszków” rośnie jeszcze 25 osobników, o wręcz imponujących grubościach pni (4,60 m, 4,40 m, 4,20 m, 3,90 m). Pozostałe 21 drzew mierzą w obwodzie po 3,70 do 3,80 m. Wiele z nich w ostatnich latach wypadło – dowodem stare pniaki i puste miejsca – u wielu zauważa się zeszcpeczone korony ze śladami

³ W. Seneta, *Dendrologia*, cz. 2, PWN, Warszawa, 1987, s. 173-176.

odłamanych konarów, a kilka starych drzew jest silnie pochylonych, na skutek ciężaru zwisających konarów i gałęzi. Pozostała część alei obsadzona jest klonami nieco młodszymi, ale znajdującymi się w pełni rozwoju o grubościach pnia w granicach od 3,30 do 1,80 m oraz kilkanaście młodszych drzew o obwodzie 1,50 - 1,20 m.

Najbardziej wysunięta na północ, końcowa część alei klonowej, tworzy nieregularny trapez, który otaczał w przeszłości obszerną polanę, obecnie przeciętą wysokim nasypem obwodnicy kościańskiej. W znacznie przeczyszczonej już dwustronnej alei, biegnącej po bokach wspomnianego trapezu, rośnie łącznie 128 klonów o dość zróżnicowanym wieku poszczególnych drzew.

Kościańska aleja, złożona z przepięknych okazów klonów srebrzystych, swój wspaniały rozwój zawdzięcza prawie że optymalnym warunkom siedliskowym dla tego gatunku drzewa, a mianowicie dużemu nasłonecznieniu od strony wschodniej i częściowo południowej, łatwy dostęp do wody oraz skuteczne osłonięcie od zachodnich wiatrów przez ścianę drzewostanu parku leśnego.

Pod względem dendrologicznym opisywana aleja klonowa jest niewątpliwie cennym zabytkiem przyrodniczym, i jako taka powinna być otoczona szczególną troską, a także wpisana do rejestru pomników przyrody „prawem chronionych”.

Kościańskie cmentarze

Do terenu parku leśnego przylegają cztery cmentarze grzebalne: od strony południowej stary cmentarz parafialny, od zachodu, zdewastowany i opuszczony, cmentarz „Sanatoryjny”, a od północy nowy cmentarz parafialny i sąsiadujący z nim cmentarz komunalny. Łączny obszar terenów cmentarnych wynosi około 10 ha.

Cmentarny drzewostan nie przedstawia większych wartości dendrologicznych tak pod względem wieku, jak i okazałości poszczególnych drzew.

Przy wejściu na cmentarz parafialny, po obu stronach bramy głównej zwracają na siebie uwagę dwie okazałe sylwetki jodeł jednobarwnych (*Abies concolor*), a za Mauzoleum, trzy dęby szypułkowe, o obwodach pnia 2,20 m,

1,80 m i 1,40 m. Nieopodal zaś wspomnianego Mauzoleum rośnie ładny okaz lipy krymskiej (*Tilia Xeuclora*), której pomarańczowe zabarwione pędy, zwłaszcza zimą, w dzień słoneczne, stwarzają oryginalny efekt barwny.

W skład dwustronnej alei cmentarnej, na osi brama główna – Mauzoleum, wchodzi: 54 ładnie wyrosnięte żywotniki wschodnie (*Thuja orientalis*) oraz 5 efektownych dębów odmiany stożkowatej (*Quercus robur v. fastigiata*), o pokroju koron podobnych do sylwetek topoli włoskich.

Teren cmentarza jest słabo zadrzewiony, a występujące tam drzewa to głównie wiązy szypułkowe i klony pospolite oraz po kilka egzemplarzy robinii i lip. Są to drzewa w średnim wieku, rosnące zazwyczaj pojedynczo, rozrzucone po terenie cmentarza.

Na wyróżnienie zasługują trzy wiązy szypułkowe, rosnące za kaplicą cmentarną: jeden z silnie rozwiniętymi korzeniami podporowymi o obwodzie pnia 2,75 m, z wydatnie rozwiniętą szyją korzeniową oraz dwa rosnące w sąsiedztwie o obwodach 2,10 i 2,20 m.

Od strony wschodnio-północnej cmentarz parafialny graniczy z cmentarzem komunalnym, który został oddany do użytku w 1970 roku.

Ponieważ cmentarz komunalny został założony na polu uprawowym, więc na jego terenie brak zieleni wysokiej. Zastępuje ją zieleń niska, przycinane żywopłoty złożone z krzewów ozdobnych (kilka gatunków tawuły, śnieguliczki, berberysu, ligustru i in.), a przede wszystkim duża liczba żywotników obu gatunków (wschodni i zachodni), które wraz z żywopłotami wyznaczają poszczególne kwatery i partie cmentarza.

Z drzew wysokich należy jedynie wymienić topole odmiany balsamicznej (*Populus sp.*), w wieku około 20 lat, posadzone w rzędzie wzdłuż północnej i zachodniej granicy cmentarza oraz młodą jeszcze alejkę lipową, ciągnącą się po obu stronach szerokiej drogi w zachodniej części cmentarza.

Stary cmentarz parafialny, przy ul. ks. Bączkowskiego, jest dość gęsto porośnięty drzewami wysokimi, bez jakiejś wyraźnej koncepcji. W skład drzewostanu wchodzi głównie jesiony, klony i robinie, w różnym wieku – począwszy od samosiejek do osobników wyrosniętych. Wiek ich szacuje się na około 80 do 90 lat – nie spotyka się tam drzew pomnikowych – najstarsze osiągają grubość w obwodzie pnia od 2,00 do 2,30 m. Zwartość koron drzew wynosi około 90%. Stąd na cmentarzu panuje lekki półmrok, powodujący swoisty, cmentarny nastrój.

Ponieważ cmentarz ten został przez Wojewódzkiego Konserwatora uznany za obiekt zabytkowy, więc w najbliższej przyszłości drzewa tam rosnące zostaną usunięte.

Dawny cmentarz „Sanatoryjny” jest karygodnie zapuszczony. Bujnie rozrastające się chwasty ruderalne i trawy pokrywają prawie cały teren cmentarza, tworząc gęste i splątane łany roślin żywych z ich martwymi częściami z lat ubiegłych.

Drzewostan cmentarny pod względem gatunkowym dość ubogi, ale z uwagi na wiek i jakość niektórych drzew zasługuje na uwagę.

Rośnie tam dziewięć klonów zwyczajnych, z których cztery egzemplarze mierzą w obwodzie 2,40 - 2,60 m, i pięć wiązów szypułkowych, najgrubszy z nich, o ładnie wykształconych korzeniach deskowych, ma 2,70 m obwodu.

W skład niekontrolowanego podrostu najliczniej wchodzi robinie, i to w różnym wieku, a ponadto młode klony, wiazy, bez lilak i inne krzewy dziko rosnące.

Wzłuz płotu otaczającego cmentarz – od strony północno-zachodniej – rośnie, posadzonych w rzędzie, 13 efektownych glediczji trójcierniowych (*Gleditsia triacanthos*). Jest to drzewo ozdobne i atrakcyjne, ze względu na swoją ażurową koronę, oryginalne, ostro zakończone ciernie oraz długie (do 40 cm), płaskie, skręcone strąki, pozostające na drzewie przez całą zimę.

Park „sanatoryjny”

W centrum Kościana, w obrębie zabudowań Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych, znajduje się niewielki (około 2 ha powierzchni) park utrzymany w kulturze i dość ciekawy pod względem dendrologicznym⁴.

Między dwoma głównymi bramami (od Al. Kościuszki i pl. Paderewskiego) na całej szerokości parku (około 100 m długości) ciągnie się cienista, dwurzędowa aleja, złożona z około 70 lip, drobno- i szerokolistnych, z których najgrubsze osiągają obwód około 2,30 m. Aleja lipowa rozdziela park na dwie zasadnicze części; rekreacyjno-parkową i wschodnią „wilową”, gdzie przebywają pacjenci szpitala.

⁴ A. Kaźmierczak, *Parki Ziemi Kościańskiej*, Kościan 1981, s. 26 i 28.

Druga – nieco mniejsza, ale równie urocza – alejka lipowa tego parku łączy aleję główną z zabudowaniami gospodarczymi Wojewódzkiego Szpitala.

Parkowy drzewostan, w wieku około 80-90 lat, jest złożony głównie z drzew i krzewów krajowych, z niewielką domieszką gatunków obcego pochodzenia. Spośród drzew rodzimych naliczniej reprezentowane są lipy obu gatunków. Ponadto rośnie tam po kilka egzemplarzy klonów, topoli białych i czarnych, brzoź białych, wiązów szypułkowych, grabów zwyczajnych.

Z dość bogatej kolekcji krzewów wymienię tylko niektóre, jak: kilka odmian pachnących bzoź lilaka, forsycji, głógów dwuszyjkowych, berberysu zwyczajnego, bukszpanu zwyczajnego, leszczyny i karagany syberyjskiej, a z iglastych – liczne i wyrosłe żywotniki wschodnie oraz kilka wątlých i słabo rozgałęzionych cisów pospolitych.

Znielicznych gatunków drzew obcego pochodzenia występują: klony srebrzyste (*Acer dasycarpum*), topole włoskie (*Populus italika*), trzy ładne okazy jesionu pensylwańskiego (*Fraxinus pensylvanica*), sumak octowiec (*Rhus typhina*) oraz stare robinie (*Robinia pseudoacacia*) i kasztanowce białe (*Aesculus hippocastanum*), a także ładnie rozwijający się egzemplarz młodej magnolii.

Na szczególną uwagę zasługuje bardzo rzadki gatunek dębu kaukaskiego (*Quercus macranthera* Fisz. et Mey.) – jako jedyny egzemplarz występujący w byłym powiecie kościańskim. Jest to drzewo górskie, typowe dla suchych i słonecznych zboczy, a ojczyznę jego są: Kakukaz, Armenia i północny Iran. W parku rosną – również rzadkie – dwa egzemplarze (starszy i młodszy) dębów bezszypułkowych odmiany nieszypułkoliste (*Quercus sessilifolia* var. *mespilifolia*).

Bardzo efektownie prezentuje się osiem trójiglicznii (*Gleditschia triacanthos*) posadzonych w rzędzie, przed frontem sanatoryjnego Domu Kultury. Kuliste korony tych drzew są corocznie przycinane.

Do dendrologicznych ciekawostek tego parku należy zaliczyć sędziwą morwę białą (*Morus alba*). Jej olbrzymi pień o obwodzie 2,90 m częściowo jeszcze zakorzeniony, wznosi się równolegle tuż nad ziemią, na wysokości około jednego metra. Przed całkowitym upadkiem sędziwego drzewa na ziemię, chroni je silna podpora żelazna, osadzona w betonowym fundamencie. Ze starego, opanowanego częściowo przez próchnicę pnia, wyrasta pięć dużych konarów, obficie ulistnionych, tworzących w okresie letnim okazałą, żywozieloną koronę.

Nieopodal wspomnianej „morwy staruszki”, znajduje się masywna pergola, opleciona efektowną glicynią kwiecistą (*Wisteria floribunda*), o kwiatach koloru niebiesko-fioletowego zebranych w grona, dochodzących do 50 cm długości.

Inne formy zieleni miejskiej

Znane są różne formalne podziały typologiczne zieleni miejskiej, na przykład na niską i wysoką albo według miejsca występowania: uliczna, parkowa, cmentarna, osiedlowa, ogródków działkowych, przydomowa, terenów sportowych, przyszkolna, przyszpitalna itp.

Na obszarze Kościana można spotkać prawie wszystkie wyżej wymienione formy zieleni miejskiej⁵.

Z kilku istniejących na terenie naszego miasta skwerów i zieleńców, o ogólnej powierzchni 4,7 ha, na wyróżnienie zasługują: estetycznie zagospodarowany pl. Wolności, otoczony alejami pachnącymi lip, oraz dwa skwery (jeden w rozwidleniu ulic Młyńskiej i Dworcowej, a drugi na pl. Szarych Szeregów).

Inną, funkcjonalnie ważną formą krajobrazu miejskiego są pracownicze ogrody działkowe, które w obrębie naszego miasta zajmują niebagatelną powierzchnię, bo aż około 35 ha.

⁵ *Obszar zieleni zwartej na terenie m. Kościana* na podstawie danych z Urzędu Miasta:

Park leśny	17,3 ha
Cmentarze	ok. 10,0 ha
Park przy Wojew. Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych	ok. 2,0 ha
Park za Domem Kultury	0,8 ha
Zieleń nad Kanałami Obry	ok. 2,0 ha
Place, skwery i zieleńce	4,7 ha
Ogródki działkowe	ok. 35,0 ha
Ogółem około	71,8 ha

Zdaniem ekologów stanowią one obszary wielopowierzchniowe o strukturach wielowarstwowych, bogatych gatunkowo i krajobrazowo. Układy te produkują stosunkowo wysoką biomasę roślinną w przeliczeniu na 1 m². Pewne zastrzeżenia można mieć do architektury budowli i wartości produkowanych plonów roślin, zwłaszcza warzywnych.

Z innych form zieleni miejskiej na podkreślenie zasługuje starannie pielęgnowana roślinność wysoka, średnio wysoka i niska na terenie naszych spółdzielni mieszkaniowych. Prym wiedzie os. Piastowskie. Wśród starannie dobranych tam gatunków drzew i krzewów ozdobnych, szczególnie wyeksponowano warstwę złożoną z gatunków o dużej gamie kolorystyki zarówno kwiecica, jak i ich liści. Wpływa to niewątpliwie na podniesienie estetyki otoczenia i dobre samopoczucie mieszkańców osiedla.

Na uznanie zasługują starannie pielęgnowane ogródki przydomowe, gdzie możemy podziwiać wiele gatunków roślin rzadko spotykanych i ciekawych. Prócz wrażeń estetycznych spełniają one także walory poznawczo-dydaktyczne z aspektu wiosennego.

Bardzo istotne jest systematyczne uzupełnianie zaistniałych braków w ciągach zieleni ulicznej, a także dokonywanie nowych nasadzeń, przede wszystkim gatunkami drzew i krzewów bardziej odpornych na zanieczyszczenia atmosferyczne i zatrucia glebowe⁶.

Na tym odcinku w naszym mieście jest jeszcze sporo do zrobienia, gdyż na przykład na 139 ulic zarejestrowanych w Urzędzie Miejskim, tylko około 50 ulic jest obsadzonych zielenią – w lepszym lub gorszym stopniu.

Pogarszające się stale warunki klimatyczne i glebowe (duży stopień zasolenia, wysoki odczyn glebowy, nadmiar metali ciężkich, jak ołów, cynk i inne) stwarzają w naszych miastach potencjalne zagrożenie dla szpalerowych zadrzewień ulicznych. Zamiast nich ekolodzy zalecają tzw. układy kępowe (3 do 5 i więcej drzew), rozmieszczone poza chodnikami, między budynkami⁷.

⁶ J. Waligóra, *Zadrzewienia*, PWRiL, Poznań 1985, s. 48.

⁷ L. Ryszkowski, S. Bałazy, *Wybrane problemy ekologii krajobrazu*, PAN, Poznań 1992, s. 137.

Przydrożne aleje wylotowe z miasta

Na zakończenie pragnę jeszcze wspomnieć o alejach biegnących wzdłuż dróg wylotowych z miasta, spełniających m.in. bardzo ważne ekologiczne funkcje tzw. klinów nawietrzających⁸.

1) W kierunku Śmigła – aleja jesionowa z domieszką klonów, złożona z drzew kilkudziesięcioletnich – sadzona prawidłowo, po zewnętrznej skarpie rowu przydrożnego.

2) W kierunku Poznania (od wieży wodociągowej do obwodnicy). Aleja złożona z topoli włoskich (*Populus italica*), z których wiele usycha lub już wypadło. W ich miejsce dosadza się lipy. Najstarze topole mają ładnie wykształcone korzenie deskowe.

3) Droga prowadząca do Lubosza Starego tylko w części obsadzona jest topolami Simona (*Populus Simonii* sp.) i lipami. Skąpe ulistnienie drzew wskazuje na ich stan chorobowy, wywołany prawdopodobnie koncentracją zakładów przemysłowych w tym rejonie miasta.

4) Do lasu racockiego prowadzi szosa obsadzona kilkudziesięcioletnią aleją jesionowo-klonową, z dużymi jednak ubytkami w zadrzewieniu.

5) Od wylotu ul. Łąkowej do budynku szkolnego w Kurzejgórze ciągnie się malownicza aleja kasztanowców, dwustronna, złożona z 44 drzew, o obwodach pni w granicach od 1,80 do 2,20 m.

6) Równoległe do zabudowań wsi Kurzagóra biegnie odwadniający rów. Końcowy jego odcinek, długości około 200 m, od ul. Łąkowej do ujścia w Kanale Obry, nieopodal toru kolejowego, jest obsadzony dwustronnie czarnymi topolami. Posadzono je w 1941 roku. Są to drzewa okazałe, w liczbie około 78 egzemplarzy o wysokości około 26 m, obwodach pni w granicach od 1,70 do 2,80 m.

7) Kościański Kanał Obry na odcinku około 700 m w kierunku południowym, począwszy od mostu na ul. Łąkowej, do miejskiej pompy głębinowej – wzdłuż obu stron koryta Kościańskiego Kanału Obry rosną okazałe topole czarne, w liczbie około 203 egzemplarzy. Topole osiągają imponujące rozmiary. Są to drzewa wyniosłe, bogato ugałęzione, osiągające 25-27 m wysokości, o obwodach pnia około 3,00 m, w tym kilkanaście

⁸ Ibidem, s. 139.

najgrubszych od 3,20 do 3,75 m obwodu. Bujna zieleń wysokich topoli, o silnie wykształconych koronach, wznoszących się po obu stronach kanału, stwarza malowniczy akcent krajobrazowy.

Uwagi i wnioski końcowe

1) Kontynuować rozpoczęte prace związane z rewaloryzacją parku leśnego, zgodnie z opracowanym planem przez Zespół Pracowników PAN, pod kierownictwem prof. Stanisława Bałazego. Zabezpieczyć w budżecie miasta odpowiednie środki na zakup sadzonek drzew i krzewów.

2) Uporządkować i zagospodarzyć karygodnie zaniedbany teren byłego cmentarza „Sanatoryjnego”.

3) Uzupełnić braki w zadrzewieniu na „Wałach Żegockiego” przez dosadzenie młodych drzew i krzewów ozdobnych.

4) Zadbać o zwiększenie powierzchni zieleni wysokiej i niskiej w części przemysłowej Kościana.

5) Ulice pozbawione zieleni lub obsadzone w stopniu niedostatecznym uzupełnić obsadzeniami dodatkowymi, sadząc gatunki drzew wykazujące zwiększoną odporność na zanieczyszczenia atmosferyczne i zatrucia glebowe.

6) Wystąpić z wnioskiem do konserwatora przyrody o wpisanie do rejestru „Pomników przyrody” alei klonów srebrzystych, ciągnącej się wzdłuż Kanału Obry.

ANTONI KAŻMIERCZAK

KRAJOBRAZ I FLORA ZIEMI ŚMIGIELSKIEJ

Podstawowe zarysy Ziemi Śmigielskiej ukształtował lądolód ostatniego zlodowacenia zwany także bałtyckim lub południowopolskim.

W swym zasięgu południowym lądolód ten zatrzymał się na linii Zasieki – Zielona Góra – Leszno i dalej Żerków, Września – Konin – Gostynin. Wynika stąd, że tylko północna część byłego województwa leszczyńskiego (dawny powiat kościański) była pokryta całkowicie trzykrotnie przez lądolód skandynawski, natomiast pozostała część województwa na południe od Leszna znajdowała się na tzw. przedpolu trzeciego najmłodszego zlodowacenia.

Cechy lądolodu stadiału leszczyńskiego B. Krygowski okrzył jako nikłe i mało aktywne, dlatego też moreny przezeń usypane są drobne i niemal z reguły typu akumulacyjnego. Stąd też nawet drobne przeszkody morfologiczne zatrzymywały pochód lodowca. Epoka lodowcowa łącznie z trzema zlodowaceniami trwała około miliona lat i podzielona była na glacjały – okresy silnego rozwoju lodowców, i interglacjały – okresy wybitnego ocieplenia. W miarę jak klimat ocieplał się, lodowiec cofał się, a zatrzymywał, gdy następowało oziębienie, by ostatecznie zniknąć z naszego terenu przed około 15 tysięcy lat.

Pod względem geologicznym Ziemia Śmigielska stanowi integralną część tzw. Równiny Kościańskiej, wchodzącej w skład podregionu Wysoczyzny Leszczyńskiej. Wysoczyzna ta z kolei graniczy od północy z Pradoliną Warszawsko-Berlińską, a od południa z Barycko-Głogowską. Przeważającą część opisywanego terenu zajmują płaskie lub lekko pofalowane moreny denne o glebach lekkich i średnich, a w dolinach przeważają gleby

murszowate i torfowe. W obrębie Czacza i Śmigła występują też połączenia żyznych czarnych ziem, tworzących mozaikę z glebami brunatnymi. Od południowego zachodu Równinę Kościańską ogranicza dolina rzeki Samicy, za którą w rejonie Śmigła występuje wysoczyzna morenowa pagórkowata i strefa pagórków moreny czołowej pokryta w dość dużym procencie lasami.

Środkiem płaskiej, polodowcowej rynny typu radialnego, ciągnącej się wzdłuż pogranicza Równiny Kościańskiej i Wysoczyzny Leszczyńskiej płynie rzeka Samica, zwana Śmigiełską, dla odróżnienia od czterech innych rzeczek o tej samej nazwie, występujących na terenie Wielkopolski.

Bardzo interesująca jest hipoteza słynnego, polskiego archeologa prof. J. Kostrzewskiego, dotycząca pochodzenia nazwy rzeki „Samica”. Uczony ten dowodził, że nazwa „Samica”, wywodzi się od starosłowiańskiego pojęcia „Matka rzek”, co oznaczałoby dużą rzekę wraz z dopływami, a taką w zamierzczłej przeszłości zapewne była, obecnie niewielka rzeczka, Samica, która leniwie płynie w dość rozległej dolinie u podnóża moreny czołowej.

W latach 1951 - 1959 w okolicach Przysieki Polskiej i Bruszczewa – w obrębie doliny rzeki Samicy – przeprowadzano rozkopy kilkunastu cmentarzysk całopalnych z I i II wieku n.e. przez grupę archeologów z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W wyniku przeprowadzonych prac naukowych na podstawie tych wykopalisk – a także w okresie międzywojennym przez prof. Kostrzewskiego – udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że tereny położone wzdłuż koryta rzeki Samicy były zamieszkiwane już w okresie przedpiastowskim.

Rzeka Samica początek swój bierze w Jeziorze Krzyckim o powierzchni około 75 ha. Początkowo płynie w terenach leśnych, a następnie środkiem podmokłej doliny, otoczonej lasami, które porastają wysokie wzniesienia morenowe, malowniczo urozmaicone głębokimi wąwozami, opadającymi niekiedy spadziście w kierunku doliny. Na dnie wąwozów najczęściej sączą małe strumyki. Ten pełen uroku i naturalnych walorów krajobrazowych odcinek Samicy zasługuje ze wszelkich miar na pełną ochronę prawną. Ciągnie się on na przestrzeni kilku kilometrów do szosy Kościan – Leszno, na wysokości wsi Radomicko. Jest to dolina o zmiennej szerokości od 100 do około 1000 m, a jej płaskie dno poprzecinane jest siecią

rowów melioracyjnych oraz tu i ówdzie występującymi pozostałościami po dawnych dołach potorfowych.

Począwszy od wspomnianej szosy Kościan–Leszno, dolina rzeki wchodzi w teren bardziej równinny i niekiedy, węższą to znów szerszą wstęgą, rozdziela pola uprawne wsi Radomicka, Sierpowa, Robaczyny i Bojanowa Starego.

Na wysokości wsi Przysieka Polska, rzeka Samica przybiera kierunek północno-zachodni i płynie środkiem dość szerokiej doliny, równoległe do zabudowy wsi: Czacz, Glińsko, folwark Nadolnik i Karśnice, zdążając do swego ujścia w południowym Kanale Obry, około 1 km na wschód od Wilkowa Polskiego.

Długość Samicy, począwszy od Krzyckiego do jej ujścia, wynosi około 30 km.

Mniej więcej na wysokości wsi Radomicko od Samicy odchodzi boczny ciek zwany „Starą Samicą”, który biegnie równoległe, ale w różnych oddaleniach od koryta Samicy Śmigielskiej, z którą łączy się ponownie nieopodal szosy Karśnice – Wilkowo Polskie, około 1 km od ujścia, od wspomnianego wyżej południowego Kanału Obry.

Z punktu widzenia hydrograficznego dolina rzeki jest jednym z licznych rozgałęzień tzw. Wielkiego Łęgu Nadobrzańskiego, wchodzącego w skład obniżen Łęgów Obrzańskich.

Dolina rzeki Samicy tak pod względem krajobrazowym, jak i florystycznym zasługuje na szczególną uwagę.

Pod względem klasyfikacji fitosocjologicznej łąki położone w górnym odcinku Samicy – mniej więcej do wysokości szosy Kościan–Leszno – można zaliczyć do zespołu rajgrasu wyniosłego (*Arrhenatherum elatioris*), klasy łąk właściwych tzw. świeżych. Klasa ta obejmuje łąki kośne środkowoeuropejskie występujące w dolinach rzecznych, a także na terenach polnych czy śródleśnych, na niżu, występujące one na dość żyznych siedliskach. O znacznym uwilgotnieniu tych łąk może świadczyć znaczny udział sitowia leśnego śmiałka darniowego, ostrożeńca błotnego, mozgi trzcinowatej oraz innych gatunków znoszących silne uwilgotnienie.

W środkowym odcinku biegu Samicy dolina rozciąga się w zasadzie wśród pagórkowatego terenu pól uprawowych. Charakterystycznym akcentem tej części doliny Samicy (Radomicko – Czacz) jest duży udział olch,

które rosną wzdłuż koryta rzeki, zaniedbanych najczęściej rowów melioracyjnych oraz licznie rozrzuconych po terenie całej doliny mniejszych i większych pod względem obszarowym zarośli olchowych z domieszką wierzb i pojedynczo rosnących dębów. Wokół rozrzuconych tu i ówdzie starych dołów potorfowych występują dobrze wykształcone zespoły roślinności wodnej i bagienno-szuwarowej.

Do łąk wartościowych pod względem gospodarczym i użytkowo-paszowym, występujących w około 60%, należy zaliczyć następujące zbiorowiska: rajgrasu wyniosłego, ostrożenia warzywnego, rdestu węzownika, życicy trwałej i innych. Natomiast do łąk małowartościowych pod względem gospodarczym (około 40%) należy zaliczyć m.in. takie zbiorowiska, jak: trzęślicy modrej, mozgi trzinowatej, kłosówki wełnistej i sitowia leśnego.

Zbiorowiska trzęślicy modrej tzw. łąki trzęślicowe (odcinek Przysieka Stara – Czacz) wyróżniają się dużą skalą barwności ze względu na licznie występujące tam rośliny zielne. Bardzo efektownie prezentuje się podzespół turzycy prosowej, zwłaszcza na przełomie lipca–sierpnia, kiedy to zakwita trzęślica modra jako ostatnia z naszych traw, nadając runi łąkowej charakterystyczną brunatno-stalową barwę. Niemniej malownicze są również enklawy łąk porośnięte zespołem ostrożenia warzywnego i rdestu węzownika, którego walcowate kwiatostany w tonacji kolorów od różowego do czerwono-białego upiększają wraz z kolorami innych ziół zieloną szatę naszych łąk. Warto odnotować również, że podmokłe i torfiaste po obu stronach szosy i toru (Bojanowo Stare – Robaczyn) są bardzo interesujące pod względem florystycznym, z uwagi na występujące tam gęste zarośla olchowe z domieszką wierzb, topoli, jesionów, dębów i wiązów. Wśród roślin zielnych odnaleźć tam można sporą liczbą gatunków charakterystycznych i wyróżniających zespół łągu olszowego (*Circaea-Alnetum*).

Samica jako typowa rzeka nizinna, począwszy od Czacza poprzez Nadolnik do Karśnic aż do swego ujścia, toczy powoli swoje wody w płaskiej i szerokiej dolinie. Rozciągające się użytki zielone wzdłuż obu koryt rzeki Samicy i „Starej Samicy”, należą do łąk utrzymywanych w wysokiej kulturze poprzez odpowiednią pielęgnację i systematyczne zabiegi agrotechniczne. Stąd też przeważają w tej części doliny podzespoły łąk świeżych i kośnych, wartościowe pod względem gospodarczym: wyczyńca łąkowego, kupkówki pospolitej, rajgrasu wyniosłego i inne.

Ciekawe i rzadkie gatunki roślin

Łąki w dolinie rzeki Samicy pod względem fitosocjologicznym tworzą dość zróżnicowaną mozaikę zbiorowisk trawiastych i turzycowatych. Na obszarze tym można spotkać także wiele roślin ciekawych i rzadkich, występujących w poszczególnych odcinkach doliny. W górnym odcinku rzeki, na pobrzeżach torfiastych łąk położonych między Smyczyną i leśniczówką Błotkowo z ciekawszych i rzadziej spotykanych gatunków roślin należy wymienić: nasięźrzał pospolity (*Ophioglossum vulgatum*), jest to mała paproć (5 - 30 cm) o jednym liściu asymilacyjnym i długoogonkowym kłosku zarodnikonośnym, sit tępokwiatowy (*Juncus obtusiflorus*), listera jajowata (*Listera ovata*) roślina należąca do storczykowatych, jarzmianka większa (*Astrantia maior*), goryczka wąskolistna (*Gentiana pneumonanthe*) oraz sporadycznie przy rowach na kępach mchów i miejscach błotnistych rosiczka okrągłolistna (*Drosera rotundifolia*) roślina mięsożerna, wraz z żurawiną błotną (*Oxycoccus quadripetalus*).

Wspomniany wyżej odcinek doliny Samicy jest niezwykle malowniczy ze względu na otaczające ją morenowe wzniesienia, poprzecinane tu i ówdzie głębokimi wąwozami.

Prawdziwa atrakcja florystyczna – to pierwotny las bukowy z charakterystycznym runem dla tego typu zespołu leśnego, porastający jeden ze stromych wąwozów, na dnie którego spływa w kierunku doliny szemrzący leśny strumyk. Morenowe, niekiedy dość strome, zbocza ciągnące się po obu stronach doliny porastają lasy mieszane złożone głównie z sosny z domieszką starych dębów, olch, grabów i buków oraz bogatą warstwą podszytu z leszczyną i jałowcem. W składzie bogatego runa leśnego spotyka się między innymi: dwa gatunki widłaków goździsty i spłaszczony (*Lycopodium clavatum* et *L. complanatum*), gruszczyńka jednostronna (*Pirola secunda*), pięć gatunków paproci: orlica pospolita (*Pteridium aquilinum*), paprotka zwyczajna (*Polypodium vulgare*), narecznica samcza (*Aspidium filix-mas*), narecznica błotna (*Aspidium thelypteris*) i paprotnik ostry (*Aspidium spinulosum*) oraz wiele innych bardziej pospolitych gatunków.

W środkowym i częściowo w górnym biegu Samicy na odcinku Radomicko – Robaczyn – Przysieka Polska – Czacz, wokół starych najczęściej pozarastanych dołów torfowych, występują dobrze wykształcone

zespoły roślinności wodnej i bagienno-szuwarowej. Rośliny ciekawe i rzadziej spotykane to m.in.: storczyk szerokolistny (*Orchis latifolia*), storczyk plamisty (*Orchis maculata*), storczyk krwisty (*Orchis incarnata*). Jednakże spotyka się je rzadko i najczęściej w pojedynczych okazach. Częściej natomiast i w większych skupieniach występują: wąkrota zwyczajna (*Hydrocotyle vulgaris*), bobrek trójlistkowy (*Menyanthes trifoliata*), siedmiopalecznik błotny (*Comarum palustre*) i inne gatunki częściej spotykane.

W obrębie wspomnianych podmokłych łąk, mniej więcej na wysokości wsi Przysieka Polska, zwraca na siebie uwagę sporych rozmiarów nieczynna torfianka, której wschodnią część (około 200 m²) pokrywa zwartym zespołem *osoka aloesowa* (*Stratiotes aloides*). Jej duże, białe kwiaty w otoczeniu sztywnych, ciemnozielonych liści, kolczasto-piłkowanych, skupionych w gęstych różyczkach łudząco podobnych do liści aloesu, stwarzają bardzo malowniczy zakątek naszego rodzimego krajobrazu, w tym przypadku nie tak często spotykanego.

Inna atrakcja, o znacznie większej randze florystycznej, to występowanie w tym rejonie pełnika europejskiego (*Trollius europaeus*) gatunku bardzo rzadkiego w Polsce, podlegającego całkowitej ochronie. W maju 1986 roku odnalazłem – dotąd nienotowane w literaturze – bogate i rozległe skupienie pełnika europejskiego na łąkach położonych mniej więcej w połowie długości odcinka doliny Samicy, między Radomickiem a Robaczynem.

Pełnik europejski występuje tam na obszarze około 7-8 ha, w rozrzuconych skupieniach łącznie na 43 stanowiskach, w tym 17 stanowisk z 1-5 egzemplarzami i 26 stanowisk – od kilkunastu do kilkudziesięciu egzemplarzy. Jest to prawdopodobnie najbogarsze i obszarowo największe stanowisko pełnika europejskiego z dotychczas znanych w Wielkopolsce. Pełnik ma łodygę pojedynczą. Liście pojedyncze, dłoniaste 3-5-dzielne, rozcięte na trzy wcinano ząbkowane odcinki. Jego piękne prawie kuliste kwiaty, koloru cytrynowego lub złocisto-żółtego umieszczone są pojedynczo na szczycie łodygi. Kwiat pełnika osiąga średnicę do 4 cm i złożony jest z 8-12 płatków, zaginających się ku środkowi, co tworzy jakby kulę, chroniąc pręciki przed deszczem i zmusza przeciskające się owady do ocierania o znamienia słupków. Pochodzenie pełnika w Europie nie jest dokładnie ustalone. Przyjmuje się, że przywędrował na nasze tereny w epoce lodowcowej.

Zieleń wybranych parków i cmentarzy

Dodatkowym akcentem krajobrazowym Ziemi Śmigiełskiej są zielone oazy parków podworskich oraz kępy drzew wysokich przy niektórych cmentarzach przykościelnych i grzebalnych. Ogółem w rejonie Śmigła rejestrujemy 17 parków podworskich, z których niestety większość to obiekty opuszczone i pozbawione opieki ze strony ich użytkowników. W niektórych jednak parkach spotykamy do dziś jeszcze bardzo bogate drzewostany reprezentujące prawie wszystkie gatunki drzew rodzimych i wiele gatunków drzew i krzewów obcego pochodzenia, a wśród nich okazy sędziwe, pomniki przyrody przedstawiające znaczne wartości dendrologiczne.

Bojanowo Stare

Na starannie utrzymanym podjeździe przed pałacem, odnotowujemy kilka wyniosłych i okazałych lip drobno- i szerokolistnych (*Tilia cordata et T. platyphyllos*) o obwodach pnia 2,40 - 3,20 m, sześć dębów czerwonych (*Quercus rubra*) oraz kilka starych robinii i kasztanowców.

Na szczególną uwagę zasługują trzy sędziwe lipy drobnolistne wznoszące się przy kościele parafialnym o obwodach pnia 3,45 m, 3,70 m i 3,75 m wpisane do rejestru pomników przyrody pod nr 9.

Na murze, otaczającym obejście przy kościele poewangelickim, rosną w szczelinach między cegłami dwa rzadko spotykane gatunki małych paproci – zanokcica murowa (*Asplenium ruta muralis*) i paprotnica krucha (*Cystopteris fragilis*).

Na cmentarzu zabytkowym wyznania ewangelicko-augsburskiego położonego za wsią Robaczyn k. Bojanowa, karygodnie zdewastowanym, rośnie 51 dorodnych lip drobno- i szerokolistnych, w tym najstarsze o obwodach pnia 4,20 m, 3,40 m i 3,00 m.

Bronikowo

Bogaty starodrzew bronikowskiego parku skupia się głównie na porbrzeżach rozległej polany położonej przed pałacem. Z drzew rodzimych m.in. na uwagę zasługują: cztery stare dęby (*Quercus robur*) o obwodach

pnia 4,90 m, 4,20 m, 3,50 m i 3,20 m, dwa jesiony wyniosłe (*Fraxinus excelsior*) o obwodach 4,30 m i 2,70 m, lipa drobnolistna – obwód 4,20 m, buk zwyczajny (*Fagus silvatica*) – obwód pnia 2,20 m, sosna pospolita (*Pinus abies*) – obwód pnia 3,20 m, dwa okazałe platany (*Platanus acerifolia*) o obwodach pnia 4,05 m i 3,80 m, kilka starych kasztanowców (*Aesculus hippocastanum*), a z iglastych daglezie zielone i sine, jodły jednobarwne i inne. Na łące przylegającej do parku od strony północnej w rozrzuceniu rośnie 20 dębów szypułkowych, w tym najstarszy z dużymi ubytkami o obwodzie pnia 6,20 m, pozostałe w granicach od 4,00 do 2,20 m obwodu pnia.

Pośrodku wsi stoi mały, drewniany kościółek pochodzący z końca XVIII wieku, otoczony zwartą masą zieleni czterech imponujących lip szerokolistnych o obwodach pnia: 6,00 m (zrośnięta z trzech drzew do wysokości 0,9 m), 3,30 m (zrośnięta z dwóch drzew do wysokości 0,7 m) oraz dwóch lip drobnolistnych o obwodach pnia 3,50 m i 2,20 m, a także dwa jesiony wyniosłe o obwodach 3,10 m i 2,95 m. To zgrupowanie majestatycznych lip, wokół drewnianego kościółka, stanowi jakby sentymalny, a jednocześnie charakterystyczny akcent naszej polskiej wsi.

Chełkowo

Jest to mały, zaniedbany i niepielęgowany park. Z drzew krajowych na wyróżnienie zasługują: kilka potężnych białodrzewi (*Populus alba*) o obwodach pnia 3,80 - 3,00 m, wiąz szypułkowy (*Ulmus laevis*) – obwód 3,80 m, z silnie rozwiniętymi tzw. korzeniami deskowymi albo podporowymi. Na podwórzu gospodarczym miejscowej RSP – lipa drobnolistna o bardzo kształtnej koronie – obwód 3,75 m, oraz dąb szypułkowy o obwodzie pnia 3,30 m. Drzewa obcego pochodzenia reprezentowane są przez dąb czerwony, klon jesionolistny (*Acer negundo*), kilka starszych kasztanowców o obwodach pnia 2,80 - 3,20 m – dwie topole włoskie (*Populus italica*) o obwodach pnia 3,60 m i 3,40 m osiągające imponujące wysokości około 40 m. Największą jednak osobliwością tego parku (jedyne egzemplarze w naszym terenie) cypryśnik błotny (*Taxodium distichum*) o obwodzie pnia 1,60 m, z jednym wystającym ponad ziemię (około 10 cm) pneumatoforem. Jest to drzewo iglaste o igłach miękkich, jasnozielonych, rozłożonych dwustronnie,

opadających w jesieni. Pochodzi z południowowschodnich rejonów Stanów Zjednoczonych, znad wybrzeży Oceanu Atlantyckiego, gdzie rośnie na terenach podmokłych, bagnistych i zalewowych, w związku z czym wykształca korzenie oddechowe tzw. pneumatofory. Są to guzowate zgrubienia zbudowane z luźnej tkanki, powstające na normalnych korzeniach, tuż pod powierzchnią ziemi i strczą na kilkanaście centymetrów nad nią, wokół drzewa.

Czacz

Park zaniedbany – dużo cennych drzew wykarczowano w związku z budową obwodnicy Kościan – Leszno w roku 1971. W parku położonym za pałacem rośnie sporo lip drobno- i szerokolistnych, których obwody pni oscylują w granicach 2,20 - 3,00 m, 12 dębów szypułkowych o obwodach pnia 3,10 - 2,00 m, kilka klonów zwyczajnych i polnych oraz klon jesionolistny, odmiany pstrolistnej (*Acer negundo* var. *argenteo Variegata*) oraz rzadko spotykany w parkach gatunek buka odmiany strzępolistnej (*Fagus sylvatica* var. *laciniata*). Ozdobą tej części parku jest okazały platan klonolistny (*Platanus acerifolia*) o obwodzie pnia 3,80 m i wysokości 20 m (pomnik przyrody nr 107). Pojawił się w Europie około 1700 roku jako mieszaniec platana zachodniego i platana wschodniego. Platan klonolistny ze względu na intensywną zieleń liści, oryginalne i zwisające, kuliste owocostany oraz mozaikową barwę kory od szarokremowej do zielonkawoszarej – bardzo chętnie jest sadzony w parkach i alejach.

W części parku położonej wokół stawu wznosi się grupa okazałych drzew rodzimych, m.in.: cztery jesiony wyniosłe o obwodach 4,30 m, 3,50 m, 3,00 m i 2,90 m, stara olcha czarna (*Alnus glutinosa*) – obwód 3,20 m i trzy wiązy polne (*Acer campestre*) o obwodach 2,40 - 1,90 m.

W szczelinach starego muru, otaczającego ogród warzywny, rośnie zanokcica murowa – mała, rzadko spotykana paproć (patrz – Bojanowo Stare).

W byłym tzw. parku dolnym – wykarczowanym po roku 1945 i zamienionym bezmyślnie na zły jakości boisko sportowe (podmokły grunt) – położonym za szosą vis-à-vis pałacu, na specjalną uwagę zasługują: olbrzymich rozmiarów białodrzewia o obwodach pnia 4,40 m, 4,20 m,

3,20 m i 2,80 m oraz najpotężniejszy, zrosnięty z trzech drzew do wysokości 2,5 m (3,80 m, i 3,70 m i 3,00 m). Obwód wspólny mierzony na wysokości 1,30 m nad ziemią – wynosi 7,80 m. Ponadto na po-brzerzach polany zachowały się jeszcze lipy (najgrubsza 3,20 m), po kilka jesionów, wiązów i klonów, o grubościach pnia w granicach 3,40-2,10 m, oraz dwa platany klonolistne o obwodach pnia 3,10 m i 2,10 m (z dziuplą).

Wśród zadrzewień cmentarnych zdecydowanie dominują lipy – obu gatunków. Na cmentarzu przykościelnym wokół zabytkowego kościoła z XIV wieku – przebudowanego w XV i XVII wieku – rośnie 10 lip drobnolistnych, w tym cztery najstarsze o obwodach pnia 4,00 m, 3,60 m, 3,20 m i 3,10 m. Na cmentarzu grzebalnym – położonym poza obrębem wsi – rośnie 26 lip drobno- i szerokolistnych, zróżnicowanych tak pod względem wieku, jak i grubości pni od 1,60 m do 3,00 m. Najstarsze mierzą w obwodzie około 3,80 m. Oprócz tego rośnie tam kilka młodszych dębów, jesionów i klonów, a po bokach nowego cmentarza posadono brzozy i topole włoskie.

Nietążkowo

Park starannie utrzymany. Przed budynkiem szkolnym (Zespół Szkół Rolniczych) wznosi się przepiękna sylwetka lipy drobnolistnej o obwodzie pnia 5,00 m i wysokości około 25 m (pomnik przyrody nr 109). Imponującej grubości pień rozgałęzia się na wysokości 5 m, na pięć potężnych konarów, wznoszących się w górę pięć konarów nieco mniejszych, rozchodzących się na boki, których gałęzie zwisają do ziemi, tworząc koło o średnicy około 28 m (drzewo o ciekawej zbieżności liczby „5”).

W parku rośnie też kilka lip drobno- i szerokolistnych o obwodach pnia 4,10 m, 3,90 m, 3,80 m i 3,40 m. Okazały białodrzew o obwodzie pnia 5,00 m (zrosnięty z trzech drzew) oraz dwa mniejsze – obwody 3,20 m i 2,95 m. Z nielicznych drzew obcego pochodzenia rosną: daglezia zielona, jodła balsamiczna oraz ładny okaz modrzewia japońskiego (*Larix leptolepis*) – jest to drzewo wywodzące się ze środkowej Japonii, o igłach sinozielonych z nalotem woskowym.

Przysieka Stara

Przed stylowym dworkiem, pochodzącym z pierwszej połowy XVIII wieku, rośnie olbrzymi kasztanowiec (*Aesculus hippocastanum*), zrosnięty do wysokości 0,8 m z siedniu konarów (w tym jeden odłamany). Obwody poszczególnych konarów mierzą od 2,80 do 3,00 m. Wspólny pień drzewa wynosi 6,60 m. W skład parkowego drzewostanu wchodzi wiele gatunków dorodnych drzew rodzimych (lipy, klony, jesiony, wiąz, dęby i świerki), a w otoczeniu stawu (większego) topole białe i czarne o obwodach pnia 3,00 - 4,00 m oraz kilka olch czarnych, obwody 3,00 - 2,80 m.

Przy drodze prowadzącej ze stacji kolejowej do wsi ciągnie się aleja złożona z jesionów i klonów, wśród których rośnie pojedynczo jeszcze 10 bardzo starych olch czarnych (*Alnus glutinosa*), zaliczanych do pomników przyrody – jest to już tylko pozostałość po dawnej alei olchowej.

Popowo Stare

Z drzew rodzimych na szczególną uwagę zasługują: dąb „olbrzym” o obwodzie pnia 6,00 m – pomnik przyrody nr 338 – i pięć nieco młodszych o obwodach 4,60 m, 4,40 m, 4,30 m, 3,30 m i 3,00 m, z których trzy pierwsze również zaliczono do pomników przyrody pod nr 339 - 341. Prócz wymienionych dębów rosną tam także lipy, jesiony, jawory, graby i klony o grubościach pnia od 3,40 do 2,00 m. Osobliwością tego parku jest grupa złożona z pięciu starych cisów (*Taxus baccata*), pomnik przyrody nr 337. Jeden z nich ma pień prosty o obwodzie 0,90 m, pozostałe mają konary fantastycznie powyginane i poskręcane. Osobnik najbardziej rozgałęziony ma aż dziewięć konarów, do złudzenia przypominających powyginane ramiona ośmiornicy morskiej. W opinii dendrologów uchodzą one za najstarsze okazy na terenie byłego powiatu kościańskiego – pamiętające zapewne pierwszych Piastów w Polsce.

Z drzew obcego pochodzenia występują: klon jesionolistny, kilka żywotników, jałowiec wirginijski, platan klonolistny – obwód 2,60 m – oraz dwa odroślowe bożodrzewy gruczołkowate (*Ailanthus altissima*).

Od szosy Śmigiel – Bucz do wioski Popowo Stare prowadzi piękna, cieniasta aleja kasztanowca (długości około 300 m), z rozłożystych koron drzew tworząca malowniczy tunel.

Wonieść

Park pochodzenia naturalnego wraz z kilkuhektarowym lasem mieszanym. Położony jest malowniczo wzdłuż połodowcowego jeziora Wonieść, wchodzącego w skład zbiornika retencyjnego o tej samej nazwie, obejmującego pięć jezior (Drzeczkowskie, Witosławskie, Wojnowickie, Jezierzyckie i Wonieskie). W związku z budową tego zbiornika wykarczowano przybrzeżny pas parku z cennym starodrzewiem – na szerokości około 150 metrów.

Bogaty starodrzew reprezentowany jest przez wszystkie gatunki drzew rodzimych, z których ze względu na wiek i rozmiary zasługują na szczególną uwagę: dąb szypułkowy o obwodzie pnia 5,10 m, wznoszący się na trawniku między pałacem i brzegiem jeziora, drugi okaz o obwodzie pnia 4,20 m rośnie w głębi parku, stary jawor (*Acer psuedoplatanus*), zrosnięty z trzech drzew o obwodzie pnia 4,20 m. Pięknie prezentuje się krzaczasty cis pospolity, ma ponad 20 konarów wyrastających z szyi korzeniowej, tworzących razem kształtną kulę o średnicy około 10 m i kilka świerków pospolitych o obwodach pnia 3,10 - 2,40 m, których stan zdrowotny nie jest najlepszy.

Z dość bogatej kolekcji drzew obcego pochodzenia tzw. egzotów w parku wonieskim występują m.in.: trójglicznia (*Gleditschia triacanthos*), dąb czerwony (*Quercus rubra*), buk czerwony (*Fagus silvatica* var. *atropurpurea*), choina kanadyjska (*Tsuga canadensis*), sosna czarna (*Pinus nigra*). Osobliwością dendrologiczną tego parku jest piękny okaz sosny żółtej (*Pinus ponderosa*), o obwodzie pnia 2,65 m i bardzo kształtnej, wyniosłej sylwetce. Wznosi się ona na pobrzeżu rozległej polany położonej za pałacem. Drugi egzemplarz tego samego gatunku o obwodzie pnia 2,40 m rósł obok pałacu, lecz zmarniał przed paru laty (1983 r.).

Ojczyzną sosny żółtej jest wschodnia część Ameryki Północnej. Do Europy została sprowadzona w 1827 roku. Na starych pniach kora jest głęboko spękana, o zabarwieniu czarnobrazowym do czarnego i łuszczy się dużymi płatami. Igły o długości 15 - 25 cm, a niekiedy nawet do 30 cm

– osadzone są po trzy na krótkopędach. Prawdziwą ozdobą tego drzewa są olbrzymie szyszki kształtu jajowato-kulistego, osiągające 8 - 15 cm długości i 3,5 - 6 cm szerokości. Są one koloru żółtawobrazowego (stąd nazwa gatunkowa tego drzewa), osadzone pojedynczo lub okółkowo po 3 - 5, a ich brązowo błyszczące tarczki mają mocne i ostre wyrostki zagięte ku nasadzie szyszek. Piękny okaz sosny żółtej w wonieskim parku jest odnotowany w literaturze ogólnopolskiej, a jako gatunek rzadko spotykany zasługuje ze wszech miar na miano pomnika przyrody.

Zadrzewienia obu cmentarzy w Wonieściu pod względem dendrologicznym nie przedstawiają większych wartości. Wokół kościoła rośnie 12 lip drobno- i szerokolistnych w średnim wieku rozwoju o obwodach pnia od 1,40 do 1,80 m, a za murem kościelnym od strony drogi pięć starych klonów pospolitych o obwodach około 2,70 m. Na cmentarzu grzebalnym w ogóle drzew wysokich brak. Natomiast na murze okalającym cmentarz, tuż przy bramie głównej, rośnie w małych kępach (znana nam z Czacza i Starego Bojanowa) – drobna paproć zanokcica murowa.

Park i leśny zespół dębów w Żegrowie

W odległości około pięciu kilometrów na północny zachód od Śmigła w obrębie zaniedbanego parku wydzielonego z części lasu przylegającego do zabudowań Nadleśnictwa w Żegrowie (obecnie Kościan) oraz w najbliższym jego otoczeniu znajduje się największa skupina (w naszym terenie) starych dębów. Na terenie parku o powierzchni około 3 ha (łącznie z sadem) z drzew rodzimych na wyróżnienie zasługują: sędziwe i dorodne dęby szypułkowe i bezszypułkowe (*Quercus robur* et *Q. petraea*) oraz 11 starych cisów pospolitych o obwodach 0,8 - 1,00 m. Z drzew obcego pochodzenia takie osobliwości, jak: surmia (*Catalpa bignonioides*), kilka wiązów zachodnich (*Celtis occidentalis*), lipa srebrzysta (*Tilia tomentosa*) o obwodzie 2,20 m, kilka młodszych egzemplarzy skrzydłoorzecha (*Pterocarya fraxinifolia*), świerk kłujący (*Picea pungens*) i daglezja (*Pseudotsuga menzessi*), a z rzadziej spotykanych gatunków krzewów, indygowiec krzewiasty (*Amorpha frutcosa*), świdłośliwa jajowata (*Amelanchier ovalis*), pustokrzętnik różnobarwny (*Holodiscus discolor*) i kilka innych gatunków. Niestety gęsto i dziko rozrastający się podszyt parkowy odrostami i samosiewkami drzew i krze-

wów krajowych oraz chwastami pochodzenia leśnego i ruderalnego spowodował bezpowrotne wyginiecie wielu gatunków drzew i krzewów pochodzenia obcego, jakimi szczycił się park w Żegrowie jeszcze w latach pięćdziesiątych. Na niewielkiej powierzchni liczącej zaledwie 1,59 ha łącznie z północną częścią parku rosną dęby szypułkowe i bezszypułkowe, w tym 12 egzemplarzy o obwodach od 4,00 do 7,40 m. Najstarszy dąb-olbrzym o obwodzie pnia 7,40 m wznosi się na skarpie przydrożnego rowu, w pobliżu bramy wjazdowej do parku. Dwa potężne jego konary na wysokości 10 m oraz wiele mniejszych rozgałęzień są już suche. Olbrzymi pień u nasady korzeniowej ma potężne zgrubienia, a do wysokości 8 m cementowa plomba wypełnia jego spróchniałe od starości wnętrze. Po drugiej stronie drogi vis-à-vis dęba-olbrzyma rosną tuż obok siebie dwaj jego „młodszy bracia”, również o imponujących rozmiarach i grubości pni (5,25 m i 4,90 m), a nieco dalej w pobliżu stawu rybnego rośnie dąb oznaczony numerem „2”, o obwodzie pnia 5,80 m, o długiej, prostej kłodzie i niezbyt szerokiej koronie. Na terenie parku nieopodal głównego wejścia rośnie okazały dąb z numerem „4”, o obwodzie pnia 5,10 m, a po drugiej stronie drożki prowadzącej w kierunku leśniczówki pyszni się pięć zdrowych i dobrze rozwiniętych dębów, posadzonych prawie w rzędzie (5,00 m, 4,40 m, 3,90 m, 5,00 m i 4,10 m). Ponadto rośnie tam jeszcze 12 dorodnych dębów o grubościach pni w przedziale od 2,90 do 3,60 m oraz sześć egzemplarzy z młodszego nieco pokolenia – do 2,90 m obwodu. Zespół starych dębów w Żegrowie stanowi cenną pozostałość po dawnej dąbrowie i jako taki powinien być objęty w całości ochroną prawną.

Zieleń Śmigla

Spółczeństwu i władzom Śmigla należą się słowa uznania za troskę i dbałość o stan zieleni swego grodu. Śmigiel ma dwa rynki – główny i stary – oba zadbane i umiejętnie zagospodarowane tak pod względem estetycznym, jak i funkcjonalnym. Ich zieleń w postaci pielęgnowanych trawników, obficie ukwieconych – głównie różami – umiejętnie została wkomponowana w główne ciągi komunikacyjne. Do innych przykładów estetycznego zagospodarowania pod względem zieleni należy zaliczyć otoczenie terenów rekreacyjno-sportowych usytuowanych w północno-zachodniej części mias-

ta. Przylegający do tych terenów park miejski pod względem dendrologicznym nie przedstawia większych wartości, dlatego jego drzewostan należałoby wzbogacić, dosadzając niektóre gatunki drzew rodzimych z domieszką drzew i krzewów obcego pochodzenia.

Szczególnie wyróżnia się zieleń cmentarza katolickiego, ze względu na różnorodność gatunkową, sposób rozmieszczenia i troskliwość o jej stan zachowania. Spotyka się tam zarówno gatunki drzew i krzewów pochodzenia rodzimego, jak i obcego, w tym kilka sędziwych okazów oraz bardzo oryginalny podział wschodniej części cmentarza na wiele kwater ograniczonych „ścianami” przycinanych żywopłotów z różnych gatunków krzewów. W skład jedno- lub dwustronnych alejek wchodzi takie gatunki młodych drzew, jak: dęby szypułkowe odmiany stożkowatej (*Quercus robur* var. *fastigiata*), jesiony pospolite (*Acer platanoides*) i jawory (*Acer psuedo-platanus*).

Na terenie miasta z drzew rodzimych najczęściej spotyka się lipy drobnoliste i szerokolistne, które w większych skupieniach wznoszą się m.in.: w otoczeniu szpitala, przy ul. gen. J. Dąbrowskiego (aleja długości około 200 m), przy Al. Bohaterów, posadzone w dwóch rzędach wokół placu ćwiczeń straży pożarnej, na cmentarzach katolickim i poewangelickim, wokół kościoła farnego oraz pojedyncze egzemplarze w różnych punktach miasta. Ze względu na wiek i rozmiary wyróżniają się między innymi:

- stara lipa drobnolistna z uszkodzonym i częściowo spróchniałym pniem o obwodzie 3,60 m, która rośnie przy kamiennej studni, nieopodal muru okalającego cmentarz katolicki;
- okaz zrosnięty z trzech drzew do wysokości jednego metra, dwa konary zrosnięte na wysokości 5 m, a dalej wznoszą się już osobno wwyż, obwód pnia na wysokości 0,8 m wynosi 3,30 m (ul. Leszczyńska – mały opuszczony park między budynkiem szkolnym a stacją PKP);
- przy budynku przedszkola – Al. Bohaterów – wznosi się okazała trzykonarowa lipa drobnolistna o obwodzie pnia około 3 m, z ciekawym zrostem „okienko” dwóch konarów na wysokości 3 metrów.

Z innych gatunków drzew rodzimych należy wymienić:

- trzy wiąz szypułkowe (*Ulmus laevis*) o obwodach pnia 3,05 m, 2,75 m i 2,30 m, wysokości około 28 m, z silnie rozwiniętymi szypkami korzeniowymi – ładnie rozgałęzione – rosną na cmentarzu poewangelickim;

- dwie olbrzymich rozmiarów topole białe (*Populus alba*) – jedna z dużą dziuplą po odłamany konarze, o obwodzie pnia 4,85 m, druga nieco mniejszych rozmiarów, ale zdrowsza o obwodzie 3,60 m, obie wznoszą się przy głównym wejściu na cmentarz katolicki,
- cisy pospolite (*Taxus baccata*) na terenie miasta rośnie aż kilkanaście wartościowych egzemplarzy:
 - a) ul. Kościuszki nr 21 – dwa cisy, wysokości około 11 m, w tym jeden zrośnięty u podstawy z dwóch drzew o obwodzie pnia 1,05 m, drzewa zdrowe, rozgałęziają się tuż nad ziemią na wysokości 3 m;
 - b) ul. Kościuszki nr 14 – pięć cisów, w tym jeden rozgałęziony na wysokości 1,8 m – pozostałe to młodsze egzemplarze;
 - c) ul. Kościuszki nr 12 – jeden krzaczasty, duży cis, rozgałęzia się na pięć odnóg;
 - d) ul. Leszczyńska (przy budynku szkolnym) – jeden zamierający egzemplarz;
 - e) ul. Matejki nr 16 – dwa cisy, jeden olbrzymi okaz, zrośnięty z trzech drzew do wysokości około 1,20 m, każdy konar mierzy około 1,00 m w obwodzie, dokonanie dokładnych pomiarów tego drzewa uniemożliwiają prymitywnie pobudowane szopki, obórki i klatki dla królików, otaczające szczelnie drzewo do wysokości około 2 m. Nadmiar wyciekającego mocznika i gnojowicy powodują częściowe usychanie drzewa. W odległości około 3 metrów rośnie drugi cis, również okazały, lecz nieco młodszy.

Cisy w Polsce podlegają całkowitej ochronie gatunkowej. Warto nadmienić, że już król Władysław Jagiełło przeciwdziałając nadmiernym wyrębom cisa (wyrabiano z niego kusze i łuki) tak postanowił: „Jeśli kto wszedłszy w las, drzewa które znajdują się być wielkiej ceny jako jest cis albo im podobne podrąbał, tedy może być przez pana albo dziedzica pojmany a na rękojmictwo tym, którzy o niego prosić będą ma być dan”.

Do roślin objętych ochroną gatunkową należy również bluszcz pospolity (*Hedera helix*). Przepiękny okaz tego pnącza podziwiać możemy na budynku Ośrodka Zdrowia. Pokrywa cały fronton gmachu długości około 15 m do wysokości drugiej kondygnacji grubą warstwą liści i pędów, obficie kwitnący i owocujący, co jest zjawiskiem nie tak częstym.

Drzewa obcego pochodzenia tzw. egzoty na terenie miasta reprezentowane są m.in. przez następujące gatunki:

- Dęby czerwone (*Quercus rubra*) Al. Bohaterów, na długości około 100 metrów rośnie kilkanaście egzemplarzy oraz kilka w ogrodach przydomowych.
- Kasztanowce czerwone (*Aesculus carnea*), sześć drzew o obwodach 1,80-2,00 m rośnie na cmentarzu katolickim.
- Bożodrzewy gruczołkowate (*Ailanthus altissima*) dwa egzemplarze, w tym jeden bardzo stary o obwodzie pnia 2,95 m z uszkodzonym pniem i odłamanym konarem (cmentarz katolicki). Drzewa te charakteryzują się korą gładką z jasnymi prążkami i liśćmi pierzastymi 40-60 cm długości.
- Lipa srebrzysta (*Tilia tomentosa*) o obwodzie pnia 3,60 m rozwidlona na trzy potężne konary na wysokości około 2,5 m nad ziemią, o pięknie uformowanej szerokiej koronie, wznosi się tuż za furtką przy wejściu na teren plebanii.
- Jedlica zielona – dagleżja – (*Pseudotsuga menziessi*), pięć egzemplarzy na trójkątnym zieleńcu przy rozwidleniu dróg (ulic) Bucz – Morownica oraz kilkanaście osobników w ogrodach przydomowych w różnych punktach miasta.
- Magnolia pośrednia (*Magnolia soulangiana*) najbardziej dekoracyjna ze wszystkich odmian. Kwiaty ma dzwonkowate, duże, około 10-15 cm, o płatkach wewnątrz białych, zewnątrz mniej lub bardziej różowych, zakwitają wczesną wiosną przed rozwojem liści. Okaz malowniczej magnolii rośnie przy ul. Kościuszki 12. Stary duży krzew rozgałęzia się nad ziemią na wysokości 0,5 m, na siedem grubych konarów, fantastycznie powyginanych. Średnica korony tego osobnika wynosi około 10 m, a zwisające końce gałęzi dotykają powierzchni ziemi.
- Miłorząb dwuklapowy (*Ginkgo biloba*) należy niewątpliwie do największych atrakcji dendrologicznych na terenie Śmigła. Drzewo rośnie w głębi ogrodu na lekkim wzniesieniu przy ul. Kościuszki 12 – mierzy w obwodzie 1,35 m, wysoki około 10-12 m, rozgałęzia się 4 m nad ziemią. Na podkreślenie zasługuje fakt, że jest to okaz płci żeńskiej, obficie owocujący i jedyny na terenie byłego powiatu kościańskiego. Okazy płci męskiej na tutejszym terenie występują (po jednym egzemplarzu) w parkach: Parzęczewo, Szczepowice Gorzyckie i w Borówku Starym.

Miłorząb dwuklapowy jest bardzo starym gatunkiem, występował na kuli ziemskiej przed 250 milionami lat. Jest jakby ogniwem łączącym paprotniki z roślinami nagozalążkowymi. Ma bardzo oryginalne liście o kształcie wachlarzowatym, zwykle wcięte pośrodku, z unerwieniem widlastym, należą do roślin dwupiennych, tzn. że kwiaty pręcikowe i słupkowe występują na oddzielnych osobnikach.

W Chinach, ojczyźnie miłorzęba, drzewo to od tysiącleci jest otaczane religijną czcią, sadzone na cmentarzach, przy świątyniach i wokół domostw. Bardzo stare pochodzenie oraz oryginalny kształt liści i ważne stanowisko w systematyce roślin powodują, że miłorząb w opinii florystów uznany jest za jedną z najciekawszych roślin świata.

Źródła

- Cz. Iwanowski i in., *Przegląd wielkopolskich zabytków przyrody*, Poznań 1966.
S. Jasnosz i in., *Z najdawniejszych dziejów ziemi kościańskiej*, Kościan 1984.
A. Kaźmierczak, *Dęby ziemi kościańskiej*, Kościan 1987.
A. Kaźmierczak, *Parki ziemi kościańskiej*, Kościan 1982.
A. Kaźmierczak, *Pomniki przyrody na ziemi kościańskiej*, w: *Pamiętniki Towarzystwa Ziemi Kościańskiej 1975 - 1978*, Kościan 1980.
B. Krygowski, *Krajobraz Wielkopolski*, Poznań 1958.
W. Ołtuszewski, *Parki podworskie powiatu kościańskiego*, *Rocznik Dendrologiczny* 1958 voll. XII.

MEDYCyna

HENRYK FLORKOWSKI

UDZIAŁ LEKARZY ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ W POWSTANIU WIELKOPOLSKIM 1918/1919

Wypadki rozgrywające się na arenie europejskiej w ostatnim roku I wojny światowej, a szczególnie w drugiej połowie, uzmysłowiły Polakom zaboru pruskiego, że zbliża się chwila zbrojnego wystąpienia przeciw zaborcom. Wielkopolska była przytłoczona ciężarem wielokierunkowej presji germanizacyjnej. Przez całe lata społeczeństwo Ziemi Kościańskiej, podobnie jak w całym Poznaniu, przeciwstawiało się tej akcji. Koncentrowało się na walce o autonomię bytu narodowo-kulturalnego i o krzepnięcie siły gospodarczej ludności polskiej. Równocześnie jednak przygotowywano społeczeństwo do walki narodowo-wyzwoleńczej przez organizacje patriotyczne i paramilitarne.

Rozejm kończący I wojnę światową, zawarty 11 listopada 1918 roku, przyniósł niepodległość Polsce; przewidywał jednak wycofanie się wojsk niemieckich tylko do granic sprzed I wojny światowej, czyli że Wielkopolska miała nadal pozostać pod zaborem. O jej przynależności miała zadecydować konferencja pokojowa. Społeczeństwo nasze nie mogło się z tym pogodzić.

Wybuch powstania wielkopolskiego nastąpił w przypadkowym momencie. Natychmiast jednak ruch zbrojny znalazł odzew również na Ziemi Kościańskiej. Skuteczne działanie tutejszych oddziałów powstańczych świadczą nie tylko o ogromnym patriotyzmie i woli walki, ale także o dobrym przygotowaniu i organizacji całej ludności polskiej.

W tej chlubnej karcie dziejów swój udział mają również lekarze, aptekarze i sanitariusze PCK. Tymczasem mimo szerokiego opracowania

historycznego udziału w walkach narodowo-wyzwoleńczych oddziałów powstańczych Kościana, Krzywina, Wielichowa i Śmigła, nie pokuszono się do tej pory o poszerzenie tematu o sanitarno-lekarskie przygotowanie i zabezpieczenie tych oddziałów.

Zupełnie zrozumiałe, że działania wojenne powstańców przysłańiały ofiarą służbę sanitarną. Jej udział jednak nie był bez znaczenia. Dlatego należy szerzej zająć się tym zagadnieniem. Poniżej przedstawiamy kilka postaci lekarzy-powstańców. Materiał ten jest jednak niekompletny i wymaga dalszych poszukiwań i uzupełnień archiwalnych.

Teofil Jórğa

Urodził się 1 grudnia 1893 roku w Kiełczewie, koło Kościana. W latach 1900 - 1906 uczęszczał do Szkoły Ludowej w Kiełczewie, a w latach 1906 - 1912 do gimnazjum w Lesznie, gdzie był prezesem tajnego Towarzys-



Doktor med. Teofil Jórğa

stwa im. Tomasza Zana. Wychowany był w solidarnej walce społeczeństwa polskiego z zaborcą. Wcześniej zapoznał się z ideami skautingu. Przekonany o słuszności tej formy wychowania młodzieży, dzięki wrodzonym cechom organizatorskim i przywódczym, jest inicjatorem harcerstwa w Kościanie. Wiosną 1912 roku, już po maturze, przystąpił do działania. Na przyszłego kierownika drużyny wybrał Józefa Kamińskiego. Pouczył go o obowiązkach i zadaniach Polaka-harcera, odebrał od niego przyrzeczenie. Udzielił też wiele rad i wskazówek członkom powstałej Drużyny Skautowej im. Jana Sobieskiego. Po latach Teofil Jórگا z dumą mógł powiedzieć, że ziarno przez niego rzucone dało piękne owoce. Organizacja skautów kościańskich rozwijała się wspaniale. Wśród wielu ćwiczeń przeprowadzano także szkolenie w ratownictwie, które nazywano „Czerwony Krzyż w pracy”.

T. Jórگا udał się do Lipska na studia medyczne (1912 - 1914). Był w tym czasie członkiem zarządu Stowarzyszenia Studentów Polskich. W dniu 7 listopada 1914 roku został powołany do wojska niemieckiego (kolejno jako rekrut, sanitariusz-medyk, podchorąży, podporucznik-podlekarz). W grudniu 1918 roku wrócił do Kościana i przyłączył od razu do swojej drużyny skautowej, która wchodziła już w skład Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Z chwilą wybuchu powstania w Poznaniu, głównym celem harcerzy kościańskich, tworzących już oddział militarny tzw. Rezerwę Skautową, było zdobycie broni i amunicji. W Kościanie stacjonował batalion 37 pp niemieckiej (na terenie Zakładu Psychiatrycznego). Opracowano plan napadu na zbrojownię tego batalionu. Kand. med. T. Jórگا, zaprzysiężony już członek Rezerwy Skautowej, zorganizował 28 grudnia w Kościanie, przy Rynku 32, pogotowie sanitarne przygotowane odpowiednio na wypadek ewentualnych krwawych zająć. W jego skład wchodziły sanitariuszki, m.in. Stefania Mikołajczyk, Teresa Sikora i Jadwiga Tomaszewska.

Dzięki skutecznej inicjatywie harcerzy kościańskich nie tylko zdobyto broń, ale również rozbrojono wojsko niemieckie. Kościan był wolny już w roku 1918. Zdobytą broń przydzielono również powstańcom z Krzywina i Śmigła. Jórگا, jako powstaniec, przewoził 3 stycznia 1919 roku broń przeznaczoną dla powstańców z Grodziska, do Rakoniewic.

Od dnia 7 stycznia 1919 roku Powiatowa Rada Ludowa w Kościanie przystąpiła do formowania I Kościańskiego Polskiego Batalionu (pod dowództwem I. Raszewskiego). Do współpracy w organizacji tej jednostki wojskowej oddelegowano z Rezerwy Skautowej T. Jórge. Pozostał już w wojsku polskim do 7 stycznia 1921 roku (awansując do stopnia kapitana podlekarza). W tym czasie (od 1920 roku) na Uniwersytecie Lwowskim kontynuował studia medyczne, które ukończył 29 lipca 1921 roku.

Antoni Wilkowski

Urodził się 3 stycznia 1895 roku w Łuszkowie, pow. Kościan. Szkołę podstawową ukończył w Krzywiniu, gimnazjum w Poznaniu. Studiował medycynę na Uniwersytecie Berlińskim. W czasie I wojny światowej, powołany do wojska niemieckiego, pracował w szpitalach polowych. Wie-



Doktor med. Antoni Wilkowski

dziony instynktem narodowym, przerwał studia w grudniu 1918 roku i zjawił się w Krzywiniu. Był przekonany, że w walce o wolność nie może go zabraknąć. W Krzywiniu tymczasem społeczeństwo polskie przeszło od prywatnych dyskusji do konkretnych porad organizacyjnych, odbywających się w aptece Stanisława Wojciechowskiego lub w hotelu Żakowskiej. Celem ich było nie tylko przygotowanie ochotników, ale także całego społeczeństwa polskiego do walki zbrojnej z zaborcą.

Postanowiono m.in. utworzyć oddział PCK. Zadanie to powierzono A. Wilkowskiemu, który z wielkim entuzjazmem przystąpił do działania. W pracy organizacyjnej służyli mu pomocą: S. Wojciechowski, W. Goździerski i Cz. Biskupska. Gromadzono materiał opatrunkowy i leki. A. Wilkowski przeszkolił kilkanaście pań, które ochotniczo zgłosiły się na sanitariuszki, powstającej Kompanii Krzywińskiej. S. Wojciechowski, właściciel apteki od 1 stycznia 1908 roku, był jednym z głównych organizatorów ruchu powstańczego na terenie krzywińskim. Kiedy 31 grudnia powstańcy przejęli władzę w mieście, Wojciechowski został pierwszym polskim burmistrzem i równocześnie komendantem wojskowym (tzw. komendantem placu).

Oddział PCK zajął się również stroną aprowizacyjną. Zorganizowano w magistracie kuchnię żołnierską (wydającą dziennie około 200 obiadów powstańcom). Zbierano środki żywnościowe, bieliznę, przygotowywano materiały opatrunkowe, apteczki polowe. Nad wszystkim czuwał osobiście A. Wilkowski. Nie zapomniał przy tym o dalszym szkoleniu sił sanitarnych. We wszystkich tych pracach spotykał się z wielką i troskliwą opieką obywateli miasta i okolicy.

Krzywińską Kompanię powstańczą cechowała szczególnie dobra organizacja; czego nie można powiedzieć o innych ośrodkach powstańczych, gdzie dominowała raczej duża żywiołowość.

W dniu 4 stycznia 1919 roku kompania (z własnym lekarzem) wyruszyła przez Jurkovo, Kościan do Wielichowa. Tego dnia w późnych godzinach wieczornych odbyła się w Rakoniewicach narada dowódców oddziałów powstańczych, na której zapadła decyzja uwolnienia Wolsztyna. Wilkowski przyniósł z tej narady odpowiednie rozkazy dla dowódcy swej kompanii, m.in. rozkaz wymarszu przez Rakoniewice

na Wolsztyn. Zdając sobie sprawę, że uwolnienie tego miasta ob-
sadowanego przez wojsko niemieckie, nie odbędzie się bez walki, utworzył
w Dąbrówce ambulans, przygotowany do przyjmowania rannych i udzie-
lania im pomocy.

Po zdobyciu Wolsztyna kompania krzywińska wróciła do swego miasta
z powodu zagrożenia ze strony oddziałów Grenzschutzu z Leszna. Szybko
też zaszła konieczność udzielenia pomocy sąsiedniemu miasteczku, Osiecz-
nej. Komendant Wojciechowski zarządził 10 stycznia alarm kompanii
i wymarsz do Osiecznej. W skład kompanii wchodził oddział PCK z Wil-
kowskim na czele.

W Osiecznej Dom św. Józefa (ss. elżbietanki) zamieniono na szpital
powstańczy. Do akcji sanitarnej krzywińskiego oddziału PCK włączył się
tamtejszy PCK (Komitet Towarzystwa Czerwonego Krzyża) i siostry zakon-
ne. Dołączyły też dalsze sanitariuszki z Krzywina.

Kierownictwo szpitala objął Wilkowski (pomagał mu dzielnie dr Czap-
ła). Szpital przez cały okres powstania był na utrzymaniu PCK.

Po silnym ataku Genzschutzu 11 stycznia zaczęto dowozić rannych.
Część z nich, wymagających zabiegów operacyjnych, po opatrzeniu przewo-
żono do szpitali w Śmiglu, Kościanie, Gostyniu i Marysinie. Na miejscu
ratowano także dziewięciu powstańców zatrutych gazem (Niemcy zastoso-
wali na tym odcinku m.in. atak gazowy).

Oprócz pracy wykonywanej w szpitalu personel Wilkowskiego zajmował
się: opieką ambulatoryjną nad 401 lżej rannymi powstańcami, walką
z wszawicą (odwyszawiono 800 osób), kąpielami dezynfekcyjnymi – 1500
żołnierzy, prowadzeniem kuchni polowej dla 250 ochotników. Sanitariuszki
niejednokrotnie były na pierwszej linii bojowej, udzielając nie tylko pomocy
rannym, ale i transportując amunicję (np. Biskupska). Nie brakowało ich też
ani pod Osieczną, ani w walkach pod Łoniewem, Kąkolewem, Goniem-
bicami i Lipnem.

Utworzył też Wilkowski rezerwowy szpital powstańczy w Krzywiniu,
w Domu ss. Służebniczek, nad którym opiekę przejęły pozostałe tam
członkinie PCK. Zajmowały się również organizacją pogrzebów poległych
i zabezpieczały byt ich rodzinom.

Utrzymanie Osiecznej w polskich rękach to także zasługa sanitariatu
stworzonego i kierowanego przez A. Wilkowskiego.

Bolesław Olejniczak

Wśród Polaków, którzy na sygnał powstania wracali z głębi Niemiec, znalazł się też dr med. B. Olejniczak. Uważał za swój patriotyczny obowiązek służyć swą wiedzą lekarską w walce o wyzwolenie narodowe Wielkopolski.



Doktor med. Bolesław Olejniczak

Urodził się 16 maja 1885 roku w Poznaniu. Gimnazjum ukończył w Gnieźnie. Już wtedy, w całkowitej konspiracji, pracował w Towarzystwie Tomasza Zana, ucząc języka polskiego, literatury i historii Polski. W roku 1907 rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Berlińskim. Kontynuował tu pracę patriotyczną w Związku Polaków, był prezesem Bratniej Pomocy, bibliotekarzem tajnej polskiej biblioteki.

Po absolutorium w 1913 roku, odbył staż z interny w Poznaniu u prof. Panieńskiego, z ginekologii i położnictwa u prof. Langego, z chirurgii u prof. Urbana w Hamburgu i 21 lipca 1914 roku otrzymał dyplom lekarski.

Został asystentem prof. Urbana (Marienkrankenhaus w Hamburgu). Obronił pracę doktorską na temat choroby Hirschspruga.

Do Poznania przybył 31 grudnia 1918 roku, a już 1 stycznia 1919 objął Szpital św. Zofii w Kościanie, w którym mieścił się do tej pory wojskowej lazaret niemiecki. Zastał miasto rozentuzjasmowane, wolne już od wojska niemieckiego, przygotowujące się do pomocy zbrojnej sąsiednim powiatom.

Szpital zaczął się powoli zapelniać rannymi powstańcami. B. Olejniczak miał do pomocy tylko studenta medycyny Józefa Kuźdowicza. Dlatego rozpoczął szkolenie sanitariuszek PCK na potrzeby szpitala i powstania. Uczestniczki tego kursu pomogły zmniejszyć deficyt personelu pielęgniarskiego, a jedna z nich M. Augustyniak, została nawet siostrą operacyjną. Pracy było mnóstwo. Ranni, przywożeni również z sąsiednich powiatów, nie mieścili się w salach chorych; zapelniali również korytarze.

B. Olejniczak przeprowadzał też badania lekarskie zgłaszających się licznych ochotników. Pomagał mu w tym dr S. Rakowski ze Śmigła.

Przez cały okres był w kontakcie z głównymi organizatorami powstańczej służby zdrowia (dr. Wierzejewskim, J. Grobelnym); którzy oddelegowali go jako chirurga do szpitala wojskowego w Szubinie. W Kościanie zastąpił go dr Wierusz z Dolska. Do Szubina przywożono wielu rannych, dr Olejniczak pracował bardzo intensywnie. Mimo to wielu rannych, po przeprowadzeniu segregacji i zaopatrzeniu, trzeba było odtransportować do Poznania. Po powrocie z Szubina pracował na oddziale chirurgicznym dr Suwalskiego w Poznaniu; później znowu w Kościanie szkolił sanitariuszki PCK.

Emanuel Twórz

Urodził się 25 grudnia 1872 roku w Załęskiej Haldzie, pow. Katowice. Był synem górnika. Wychowany był w ciężkich warunkach materialnych (jeden z 10 dzieci). Już w okresie gimnazjalnym zarabiał korepetycjami na własne utrzymanie. Maturę zdał 7 marca 1894 roku, po czym rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Dyplom lekarski otrzymał



Doktor med. Emanuel Twórz

15 kwietnia 1901 roku. Temat pracy doktorskiej: „Electrische Unfallskrankheiten in der Neurologie”.

W wojsku niemieckim odbywał służbę od 1 kwietnia do 30 września 1899 oraz od 1 kwietnia do 30 września 1901 roku.

Podczas studiów był aktywnym działaczem w Towarzystwie Akademików Górnoślązaków. Współpracował z W. Korfantym i J. Kowalczykiem. Działał w organizacjach niepodległościowych – Związku Młodzieży Polskiej (tzw. Zet) i Lidze Narodowej, do której przyjmowano tylko zupełnie pewnych i wyrobionych politycznie starszych akademików, zwłaszcza przed podjęciem pracy zawodowej na Górnym Śląsku. Celem ich było rozbudzenie świadomości narodowej i tendencji niepodległościowych wśród Górnoślązaków.

Wypełniając przysięgę, złożoną w Lidze Narodowej, osiedlił się 1 października 1901 roku w Białej, pow. Prudnik. Przebywał tu dwa lata. Nie był jednak zadowolony z wyników swej pracy nad uświadamianiem ludności. Działacze polscy byli tu bardzo krępowani stałą inwigilacją Niemców. Dlatego przeniósł się do Polskiej Cerekwi (pow. Koźle), gdzie przebywał siedem lat wśród ludności polskiej, jak stwierdził: nieuświadomionej narodowo.

W dniu 1 grudnia 1910 roku rozpoczął pracę w Śmiglu. Od 17 października 1914 do 1 grudnia 1917 roku wcielony był do wojska niemieckiego. Od roku 1918 włączył się w nurt życia polskiego w zniemczonym Śmiglu. Tu w łonie Katolickiego Towarzystwa Młodzieży Polskiej działała tajna, o znaczeniu paramilitarnym, Drużyna Pogotowia im. J. Kilińskiego. W listopadzie oraz grudniu 1918 roku, wspólnie z dr. S. Rakowskim, wieczorami szkolił jej członków na przyszłych sanitariuszy powstańczych. Drużyna Pogotowia, z chwilą rozpoczęcia działań bojowych, towarzyszyła kompanii śmigiejskiej w walkach pod Osieczną, a później na froncie leszczyńskim. Jej sanitariusze byli nie tylko na pierwszych liniach bojowych, zajmowali się również transportem rannych do szpitala w Śmiglu. Tam mimo negatywnego stosunku Niemców (szpital należał do ewangelickiej gminy wyznaniowej) wydzielono część pomieszczeń na szpital powstańczy. Opiekę lekarską rannym zapewniali dr Twórz i dr Rakowski.

ZDZISŁAW CHUDY

LEKARZ STOMATOLOG JÓZEF TOMASZEWSKI (1888 - 1939)

Do elity Kościana w okresie międzywojennym, do której zaliczano wielu znakomitych obywateli, należał również Józef Tomaszewski. Wyróżniał się wśród innych inteligencją, patriotyzmem i aktywnością w różnych organizacjach.

Urodził się 23 marca 1888 roku w Grodzisku Wielkopolskim. Ojciec Jan był przemysłowcem. Do gimnazjum uczęszczał w Gnieźnie. Od roku 1903



Józef Tomaszewski
– lekarz stomatolog

był tam członkiem Towarzystwa im. Tomasza Zana (TTZ), tajnego towarzystwa samokształceniowego polskiej młodzieży w gimnazjach niemieckich. Należał do przodujących uczniów. W roku 1907 zdał maturę w Gnieźnie. Następnie studiował stomatologię we Wrocławiu, a studia ukończył w Berlinie 19 grudnia 1910 roku. W czasie studiów należał do aktywnych działaczy Związku Młodzieży Polskiej (tzw. ZET) w Berlinie. W tym stowarzyszeniu prowadzono dalej prace samokształceniową z historii i literatury polskiej.

W latach 1910-1912 był asystentem w Klinice Stomatologicznej w Lipsku. Osiedlił się w Kościanie 15 kwietnia 1913 roku. Prowadził tu gabinet dentystyczny, był jedynym dentystą z wyższym wykształceniem. W okresie I wojny światowej został zmobilizowany do armii niemieckiej. Uczestnik powstania wielkopolskiego, między innymi w stopniu kapitana pełnił służbę wojskową w Rawiczu. Zdemobilizowany wrócił do Kościana, gdzie był ogólnie uznanym lekarzem dentystą. W roku szkolnym 1919/1920, z powodu braku w gimnazjum w Kościanie filologa klasycznego, nauczał tam łaciny.

Wychowany patriotycznie i przygotowany do pracy w organizacji społeczno-narodowej czuł się zobowiązany do działalności w różnych stowarzyszeniach w mieście. Zdobył szacunek i uznanie mieszkańców Kościana. Był członkiem Poznańskiego Towarzystwa Nauk, członkiem Związku Obrony Kresów Zachodnich (od 1934 roku noszącego nazwę Związek Zachodni), prezesem Koła Związku Oficerów Rezerwy (do 1939 r.), członkiem Powiatowego Komitetu Funduszu Pomocy Bezrobotnym na Powiat Kościański był we władzach miejskich Polskiego Czerwonego Krzyża.

Po napadzie Niemiec hitlerowskich na Polskę, został 18 października 1939 roku aresztowany przez hitlerowców, a 23 października tegoż roku rozstrzelany w publicznej egzekucji na Rynku w Kościanie. Miał wtedy 51 lat. Był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Żona jego Irena z Przezborskich, była aktywistką Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt Polskich w Kościeńcu, którego celem było przyznawanie stypendiów na kształcenie biednych zdolnych dziewcząt. Mieli dwie córki Felicję (1921 r., mgr farmacji, po mężu Ziembicka) oraz Danutę (1923 r., lekarz stomatolog).

Źródła

- H. Florkowski, *Słownik lekarzy Ziemi Kościańskiej*, Kościan s. 220 - 221.
- B. Polak, *Szkolnictwo średnie w Kościanie 1920 - 1939*, w: *Gimnazjum i liceum w Kościanie 1920 - 1973*, Kościan 1973, s. 42.
- M. Paluszkiewicz, J. Szews, *Słownik biograficzny członków tajnych товариств gimnazjalnych Wielkiego Księstwa Poznańskiego 1850 - 1918*, Poznań 2000, s. 207.

POEZJA

LUDWIK MIZERSKI

✓

BOŻA MĘKA W KOPASZEWIE

Ballada osnuta na miejscowym podaniu, czytana na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, w dniu 30 października 1893 roku.

I

*Cudnie wysrebrzył jesienny ranek
Dywan ozimin zielony
I w koło drzewom z jasnych mgły tkanek
Wiotkie zarzucił opony.*

*Właśnie krag słońca jak miesiąc płowy
Przez sine przebił się chmury
Gdy dróżką polną wszedł do dąbrowy
Orszak milczący, ponury.*

*Przodem szedł kapłan z troską na czole
I skronią wiekiem zbieloną;
Tuż przy nim niosło młode pacholę
Księgę i wodę święconą.*

*Zaraza na wsi! Wyraz złowieszczy!
Któżby nie wiedział co znaczy!
Któż nie zna nagłych tych zgonów, dreszczy,
Cichych pogrzebów i płaczy?*

*Gmina, by łaski odzyskać Boże
I ująć przed strasznym pogromem
Podąża teraz w las na rozdroże
Krzyż wznosić strzaskany gromem.*

*Krętą ścieżyną doszli do wzgórza,
Strojnego w głóg i jałowce,
Gdzie krzyż stał dawniej, a u podnóża
Zbiegły się leśne manowce.*

*Straszne to miejsce, bo jak wieść niesie
Nieraz wśród nocnej godziny
Gdy wicher głucho szumi po lesie
Staje tam widmo dziewczyny;*

*Staje, rozplata włos, leci w knieję,
By skrzydłem niesiona chyżym,
A gdy kur z rannym brzaskiem zapieje,
Wraca i znika pod krzyżem.*

*Toż dziś niejeden do uroczyska
Z tajemnym zbliża się dreszczem.
Wtem szmer się rozległ, gdy pochód z bliska
Przed wzgórzem stanął złowieszczym.*

*Bo spoza krzaków z dziwem dla oka,
Jakoby upiorne lichy,
Nagle – mgłą białą postać wysoka
Od ziemi strzeliła cicho.*

*Przestrach ogarnął rzeszę, wtem stary,
Śmiejąc się, Bartosz zawoła:
„Skąd za dnia nocne roicie mary?
To Błazej, kmieć z tego siota!*

*Miał tu trzy włóki ziemi przed laty,
Nim suknie przywdział pielgrzymie
I zatrzasnawszy drzwi pustej chaty.
Poszedł spowiadać się w Rzymie”.*

*Mówiąc to kuma dawnego wita
Co patrzył w koło zdziwiony
O losy jego ciekawie pyta
I świata dalekie strony.*

*Lecz stary Błażej, którego siwa
Skroń sterczy ponad gromadą,
Milczeniem tylko pytania zbywa,
Łzą rosząc jagodę bladą,*

*Zgrzytną żelaza, szmerem pacierzy
Wtórują motyk podźwięki.
Chylą się zgliszczą krzyża, wnet świeży
Znak Bożej błysnie tam męki.*

*A wtem kopaczom rydel zadzwoni
Raz po raz tony dziwnymi;
Wreszcie się jakieś rdzawe wyłoni
Żelazno wieko ze ziemi.*

*„Może to skarby dawnego pana”
Zawoła Bartłomiej stary –
„Co to raz w święto polując zrana
Zapadł bez śladu w moczary”.*

*W koło ciekawa kupi się rzesza,
Sam dziedzic nawet tych włości,
Rzuciwszy pojazd szparko pospiesza
Na wzgórze z gronem swych gości.*

*Prężą się liny, pot rosi skronie,
Znać trud po mężów westchnieniach,
Już spiże w ziemi ukryte tonie,
Iskrzą się w słońca promieniach.*

*Gdy spadło wieko z ponurym dźwiękiem,
Zabrzmiął krzyk zgrozy dokoła,
A stary Błazej pobladł i z jękiem
Runął i skrwawił śnieg czoła.*

*Wewnątrz pokrowca, w strzępy atlasu,
Kościotrup leżał spowity
Szaty mu drogie rozgryzł zęb czasu
Zostawił zgonu ślad skryty.*

*Bo dotąd smutnie kadłub bez głowy
Wyziera ze swojej osłony,
Czerep zaś w stopach i hebanowy
Lśni włos, misternie pleciony.*

*W straszne te zwłoki rzesza ciekawa
Topi żrenice i chwilę
Duma w milczeniu, chcąc wykraść krwawe
Tajniki cichej mogile.*

*Wtem do pokrowca ksiądz z srebrną skronią
Siegnie i z wnętrza kościanych
Wyjmie paciorków sznur drżącą dłonią,
Oraz obrazek szklany.*

*Utkwi w rycinę zdumiałe oko
I w napis ledwie widoczny,
Potem w zadumę wpada głęboką,
Myśl gubiąc w przeszłości mrocznej.*

*Snąć się rozplotła wkrótce zgmatwana
Nić dawnych jego pamiątek,
Bo już zanucił, gnąc swe kolana,
Nabożnej pieśni początek.*

*Gmina, choć wspomnień nie zna osnowy,
Dalej zaczęta pieśń śpiewa;
W lot chwyta echo jej las dębowy,
Wraz z ludźmi nuci ją drzewa.*

II

*Wesoło ogień w komnacie płonie
Trzeszcząc skry sypie z komina
A ksiądz sędziwy w przyjaciół gronie
Tak powieść swoją zaczyna:*

*Tyle się wspomnień w mojej pamięci
W długim szeregu lat śmiło
Że dziś niejedno w głowie się męci,
Co niegdyś żywo tam lśniło.*

*Jedna noc przecież tak mi rdzą krwawą
Padła na wspomnień tych karty,
Że jeszcze dzisiaj łuną jaskrawą
Świeci jej obraz niestarty.*

*Było to pewnie w rok po zaborze,
Jam zawód właśnie kapłański
Rozpoczął młodo i słowo Boże
Jął wieścić w farze poznańskiej.*

*Raz, gdym modlitwy skończył wieczorne,
Turkot kół w dali postyszę;
Wnet stuk u bramy popłoch w klasztorne,
Płosząc sen, rzucił zacisze.*

*Chociaż posepną wicher jesienny
Piał nutę bezgwiazdnej nocy
Spiesznie choremu jeszcze bezsenny
Biegłem udzielić pomocy.*

*Mając u piersi wiatyk święty,
W kolasę wsiadłem w milczeniu,
Obok mnie zasiadł w płaszczy owinięty
Mąż, co swe lica krył w cieniu.*

*Zacząłem pacierz, wtem mnie uderzy,
Że konie w biegu się mylą,
Bo pojazd w bok się zwraca i bieży
Wstecz tam, skąd ruszył przed chwilą.*

*Daremniem w myśli pęd jego ścigał
Wnet kopyt ucichły dźwięki,
Nieznany szlakiem pojazd nasz śmigał,
Wiatr swymi gonił go jęki.*

*Po psów szczekaniu liczyłem siota,
Które wóz mijał wśród drogi,
Wtem parskną konie i zgrzytną koła,
Jękną kamienne bram progi.*

*Wnet niewidzialna dłoń towarzysza
Przez nocy wiodła mnie cienie,
Szliśmy schodami; grobowa cisza
Zaległa ganki i sienie.*

*Wtem drzwi skrzypnęły i oczy moje
Oślepyły od światła fali;
Gdy wzrok przez blasków przebił się roje,
W wielkiej ujrzałem się sali.*

*Drogie tam wkoło lśniły makaty,
Lecz okna w całunach kiru;
W ramach za krepę mgłą antenaty,
A w głębi kobierzec żwiru.*

*Przedem stały dwie czarne maski
W kontuszach żałobnej barwy;
Przez ocz otwory posępne blaski
Rzucali cicho te larwy.*

*Czekam w milczeniu, drżący, strwożony,
Wtem na znak przez nie wydany,
Niewieścia postać zpoza zastony
Z bocznej wysunie się ściany.*

*Niepewnym krokiem, splótszy swe dłonie,
Chwarszcząc szat swoich atlasem,
Zwolna szła ku mnie w czarnym welonie,
Gdy dreszcz chód zwichrzył jej czasem.*

*Ponure maski w głąb uszły sali,
A owa postać dziewicza
Kłęk przedem, Boga pochwali
I nuż swe grzechy wylicza.*

*Gdym skończył spowiedź i Bożej łaski
Sakrament dawał grzesznicy,
Znowu się czarne zbliżyły maski,
Topiąc wzrok straszny w dziewicy.*

*„Est moribunda, księżu! Więc jeszcze
Olejem pomóż jej skronie”.*

*Ledwie te słowa ścichły złowieszcze,
Dziewica, łamiąc swe dłonie,*

*„Litości!” – krzyknie – „stryju, litości!”
I ściska masek kolana
Spadł kwef jej z czoła strasznej białości
I błysła twarz jej liliowa.*

*Daremnie! cisza trwa wciąż złowroga,
Więc ja, głos wznosząc wzruszony,
Zaklinam obu na sądy Boga,
Toż i na ludzkie zakony.*

*„Księżu, wiesz przecie, jako z jej winy
Sromota w starym jest rodzie,
Zapadł niezmienny wyrok rodziny
I w dawnym stwierdzon jest grodzie”.*

*Z jękiem dziewica bez zmysłów padła,
Jam zaś, gdy prośby przebrzmiały,
Choć mi się w oczach snuły widziadła,
Kładł na nią olej, drżąc cały.*

*Martwa, jak posąg grecki, na ziemi,
Lub kwiat leżała podcięty,
Kiedym wychodził dłońmi silnymi,
Ponurej maski ujęty.*

*W krużganku wzrok mój prawie niechcący
Zwróciłem wstecz ku drzwiom sali
I wraz mi czoło zlał pot gorący,
Bom ujrzał olbrzyma w dali.*

*Niemy, w krąg dzikie rzucał spojrzenia,
W dłoni błyszczała siekiera;
Stał tam jak wyrzut straszny sumienia,
Co z cicha duszę pożera.*

*W sieni na Zbawcy musiałem rany
Poprzysiąc złowrogiej masce
Milczeć tak długo, aż sznur kościany
Znów mej nie wróci przepasce.*

*Wziął mi paciorki i błysnął trzosem;
Jam pełen cofnął się sromu.
Wtem niewieściego jęku odgłosem
Aż ściany zadrżały domu.*

*Zemdlałem. – Gdym się w głębi kolaski
Obudził, jęk mi ów jeszcze
Brzmiał, w oczach czarne latały maski
I ciche mary złowieszcze.*

*Tu doniósł księdzu sługa kościelny,
Że w pośród leśnika strzechy
Błążej, w niemocy leżąc śmiertelnej
Ostatniej czeka pociechy.*

III

*Morza córy, sine chmury, lecą stropem nieb
Wiatr je niesie, hucząc w lesie, drży zielony sklep
W leśnej chacie, wśród zamieci
Drżąc kaganek blady świeci
Przy nim starzec w zgonu chwili
Przed kapłanem siwym kwili,
Duszę korzy, zanim Boży, rajski przyjmie chleb.*

*W jego twarzy już się żarzy światło innych stref
Duch się smuci, gdy pierś nuci swój tabędzi śpiew
Pod okienkiem wiatr powieści
Skrycie słucha, wnet ją wieści
Starym dębom w mech ubranym
Smętym jodłom rozśpiewanym,
Wkrótce w kniei, wśród zawiei szumią ją chór drzew.*

*Ach radośnie, z dwóch serc w wiosnie w mig miłości kwiat
Nieraz strzeli, choć je dzieli zły przesądem świat
Lecz nie długo swymi czary
Poi dusze młodej pary
Wnet nad nimi czarne chmury
Stroją niebo w kir ponury,
Cudne kwiecie burza zmiecie, zniszczy grom lub grad.*

*W starym dworze jako zorze młode dziewczę lśni,
Lecz w ustroniu wzdycha, roni ciche, rzewne łzy.
Jakże biedna nie ma szłochać,
Kiedy serce pragnie kochać,
A żelazna wola stryja
Samotnością ją zabija
I nieść karze Bogu w darze uciech ziemskich sny.*

*Za jeziorem, nad wieczorem, w cieniu starych drzew
Leśnik młody śle przez wody tęskny ku niej śpiew.
Choć syn kmiocy dla ojczyzny
Twarz swą w chlubne ubrał blizny,
Het z wędrówki obcych krajów
Do rodzinnych wrócił gajów,
Rok się cały w polu chwały mężnie bił jak lew.*

*Raz wić wianek z macierzanek w ranny, śliczny czas
Rąbkiem gaju, wzdłuż ruczaju szła dziewczica w las.*

*Spotkał ją tam leśnik młody,
Zapłonęły im jagody,
On się skłonił i nieśmiałą
Podał dłonią wiązkę całą
Leśnych kwiatków i bławatków i znikł w gaju wraz.*

*Już też w łonie Halki płonie skrycie dziwny żar,
Pierś dziewiczą tajemniczo urzekł słodki żar.
Mknie do lasu codzień z rana,
Bierze kwiatki z rąk młodziana
Potem obaj błędzą w gaju,
Niezapudki rwą w ruczaju,
A w dąbrowie ich rozmowie wtórzy ptaszat gwar.*

*Raz też w lasku, przy gwiazd blasku, gdy piał drugi kur,
Brzmiał miłosny szept, choć głośnie ścichił już ptaków chór.
Wtem gałązki skrzypną w dali,
Mignie jasny potysk stali;
Wnet zagrzmiąło w ciszy leśnej,
Młodzian wydał jęk boleśny
I jak strzała postać biała pomkła w ciemny bór.*

*Ach radośnie z dwóch serc w wiośnie w mig miłości kwiat
Nieraz strzeli, choć je dzieli zły przesądem świat!
Lecz nie długo swymi czary
Poi dusze młodej pary
Wnet nad nimi czarne chmury
Stroją niebo w kir ponury;
Cudne kwiecie burza zmiecie, zniszczy grom lub grad.*

Tiegenhof, 1873

Ludwik Mizerski

Dziennik Poznański nr 251, z 3 listopada 1893 roku (Z teki Igora)

Dopisek

Pani Sk., dawniejsza właścicielka Kopaszewa w pow. kościańskim, wskazując raz około 1840 roku jednej ze swych dalszych sąsiadek (matce autora) figurę świętą nad drogą prowadzącą do Gostynia, powiadała jej, że przy kopaniu fundamentów także figury przed niewielu laty znaleziono w ziemi starą trumnę z kościotrupem niewieścim, którego głowa ucięta obok drogich szat leżała w nogach.

Nadmieniła przy tym, że tajemnicze to wykopalisko przypomniało jej powieść pewnego starego jezuity w Poznaniu, którą słyszała niegdyś jako piętnastoletnia panienka. Zakonnik ten został raz, jak powiadał, wezwany w nocy do chorego, do którego przez kilka godzin w zamkniętym musiał jechać powozie. Stanąwszy w celu podróży, został z zawiązanymi oczyma wprowadzony do wielkiej sali, której podłoga grubo piaskiem była wysypana. Na środku jej sterczał pień. Tutaj wysłuchał ksiądz spowiedzi jakiejś panny młodej; a gdy udzielił jej komunii świętej, weszło kilka osób zamaskowanych do sali, po czym pannie owej ucięto głowę w obecności księdza.

Pani Sk. starsza już wówczas osoba, domyślała się, że zwłoki tej nieszczęśliwej panienki złożone były właśnie w tajemniczej trumnie kopaszewskiej, ile że długość podróży, jaką tam i na powrót odbył jezuita i przejazd przez dwa miasteczka przemawiały za tym, iż Kopaszewo było widownią owego strasznego dramatu familijnego. Czy domysł p. Sk. jest trafny, trudno dziś dociec po więcej niż stu latach. W każdym razie opowiadanie to, które już w dzieciństwie głębokie na autorze zrobiło wrażenie, przedstawiało wdzięczny temat do poetyckiego obrobienia. Przypomniało mu się ono na obczyźnie, gdy reminiscencjami ojczystymi trzeba było krzepić stęsknioną za krajem duszę i skrzystalizowało się w powyższą balladę, która dopiero po 20 latach miała ujrzeć światło dzienne.

JADWIGA CZARNA

✓

„O KOŚCIAŃSKĄ WIEŻĘ” WARSZTATY LITERACKIE W LATACH 1984 - 2000

Najpierw były tylko rozmowy, luźne propozycje spotkania się w większym gronie ludzi, próbujących pisać jakieś wiersze, zafascynowanych literaturą, zainteresowanych poezją. Wkrótce jednak – za namową znanego szeroko poety poznańskiego i opiekuna Klubu Literackiego ówczesnego Pałacu Kultury w Poznaniu Jerzego Grupińskiego oraz próbującego swych sił w poezji Tadeusza Sekuły z Kościana zaangażowanego w Leszczyńskim Klubie Młodych – stało się.

W sobotę, 31 marca (odtąd spotykać się będziemy zawsze w soboty) 1984 roku zaistnieliśmy. Początkowo jako składowa część „Spotkań Literackich przy Kominku” – stałej imprezy Pałacu Kultury w Poznaniu, ale zarazem jako impreza pod osobną nazwą: Warsztaty Klubu Literackiego Pałacu Kultury w Poznaniu i Leszczyńskiego Klubu Młodych w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Kościanie.

Zatem młodzi poeci, a także kandydaci na poetów, mieszkający w województwach leszczyńskim i poznańskim, przyjechali na swoje warsztaty poetyckie do Kościana. W salce prelekcyjnej biblioteki przepięknie odśpiewała poezję Małgorzata Bratek w towarzystwie Wojciecha Budzińskiego. Swoje malarstwo zaprezentował i o nim opowiadał Maciej Ryfa z Poznania, był też konkurs ze znajomości utworów Zbigniewa Herberta, książkowe nagrody, skromny poczęstunek i najważniejsze – gadanie o poezji. Pod wieczór prawie wszyscy uczestnicy, może piętnaście osób, zaproszeni przez Tadeusza Sekułę, przenieśli się z dalszym programem do jego domu. Zostaliśmy tam bardzo gościnnie przyjęci przez nieco zdziwioną tym

najściem jego żonę, Reginę. Recytowano wiersze – własne i cudze, grano na gitarach i śpiewano do północy.

Po roku, także w marcu – 24, młodzi twórcy spotkali się w bibliotece ponownie. Tej imprezie nadaliśmy już własną nazwę: Kościańskie Warsztaty Poetyckie.

Wzieli w nich udział: znany poeta i krytyk literacki Bohdan Urbankowski, wówczas zastępca redaktora naczelnego „Poezji”, poznański prozaik Czesław Michniak, no i oczywiście Jerzy Grupiński.

Po raz pierwszy odbył się Turniej Jednego Wiersza, w którym wzięło udział około dwudziestu młodych twórców, a jury pod przewodnictwem Bohdana Urbankowskiego przyznało I miejsce Andrzejowi Gniotowskiemu ze Środy Wielkopolskiej za wiersz „Pragnienie”. Imprezie towarzyszyła wystawa plastycznych dokonań poety – laureata.

III Warsztaty zostały zorganizowane 10 grudnia 1988 roku, po trzyletniej przerwie. Organizatorzy poszerzyli program i zmienili ostatni człon nazwy. I taka nazwa pozostała do dziś: Kościańskie Warsztaty Literackie. Na program prawie całonocnej (od godz. 12,00 do 22,00) imprezy, w której uczestniczyli młodzi literaci niemal z całej Polski, złożyły się:

- poetycki koncert Łucji Danielewskiej, Heleny Gordziej, Nikosa Chadzinikolau i Jerzego Grupińskiego,
- koncert duetu akordeonistów z Kościańskiego Ośrodka Kultury,
- spektakl teatralny: „Serenada” Sławomira Mrożka w wykonaniu Młodzieżowego Teatru z Turwi pod kierunkiem Janusza Dodota,
- wernisaż grafiki Lecha Lamenta,
- wystawa twórczego dorobku wydawniczego poznańskich poetów,
- Turniej Poetycki o *Kościańską Wieżę*.

Jury konkursowe pod przewodnictwem Nikosa Chadzinikolau przyznało *Główną nagrodę i Kościańską Wieżę* (rzeźba – rękodzieło) Zbigniewowi Trzebniakowi z Golubia-Dobrzynia za wiersz „Poduszka”. W konkursie na wiersz o regionie I wyróżnienie przypadło Arkadiuszowi Jujeczce z Robaczyska koło Rydzyny za wiersz „Cmentarze jesienia”. Wieczorem uczestnicy spotkali się w sali kominkowej pałacu w Racocie na wieczorze poezji miłosnej.

Po raz czwarty do Kościana przybyli młodzi twórcy i miłośnicy literatury z Poznania, Leszna, Rawicza i Śremu – 16 listopada 1991 roku. Powitani serdecznie przez gospodarzy, wysłuchali na początku koncertu gitarowego

Witolda Łukaszewskiego, który brawurowo wykonał gorące rytmy flamenco.

Do turnieju poetyckiego przystąpiło dziewiętnastu twórców. Jury pod przewodnictwem wybitnego poety i eseisty Józefa Ratajczaka z Poznania przyznało *Główną nagrodę i Kościańską Wieżę* (autorska rzeźba Mariana Malińskiego z Kościana) Tadeuszowi Hofmańskiemu z Lipna za wiersz „Nadto ambitny poemat z założenia zakończony tragicznie”. Wyróżnienie i nagrodę ufundowaną przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej w konkursie na wiersz o regionie otrzymał Roman Potok z Kościana za utwór „Kościańskie penetracje”.



Tadeusz Hofmański

laureat głównej nagrody – Kościańskiej Wieży

Tytułową część imprezy – warsztaty, poprowadził członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Poznaniu – Andrzej Ogrodowczyk. Spotkaniu poetów towarzyszyła wystawa rzeźb Mariana Malińskiego. Nie zabrakło też wzruszających chwil. Studiująca w Poznaniu, mieszkanka Moskwy, Polka – Helena Mariańska oczarowała słuchaczy grą na pianinie i pięknym głosem, a członkowie Klubu Literackiego w Poznaniu wykonali kilka utworów poezji śpiewanej.

Podsumowaniem Warsztatów był wspólny wyjazd autokarem do opactwa Benedyktynów w Lubiniu. W imieniu uczestników przekazano na ręce ojca przeora skarbonkę z datkami na renowację zabytkowego kościoła, który wywarł duże i niezapomniane wrażenie. Orowadzający nas przeor klasztoru Benedyktynów – ojciec Mateusz Skibniewski przypomniał również krążące opowieści o pobycie w nim Galla Anonima i Adama Mickiewicza. Strofami wierszy i przy blasku świec pożegnaliśmy dwunastowieczne mury. Dobrze, że przypadkiem uczestniczyła w spotkaniu poetów ekipa kręcąca film o naszym mieście. Dzięki temu twarze i obrazy z tej imprezy pozostaną na dłużej w pamięci.

W dniu 23 kwietnia 1994 roku, dwudziestu poetów stanęło do konkursu o trofeum jubileuszowych, V Warsztatów Literackich.

Główną nagrodę i Kościańską Wieżę (rękodzieło Mariana Malińskiego) jury pod przewodnictwem znanego poety, prozaika i grafika Tadeusza Wyrwy-Krzyżańskiego przyznało Magdalenie Wydrze z Poznania za wiersz „Czy jeszcze kiedyś zdążę”, a w konkursie fraszek (nowość) zwyciężyła Magdalena Przybyła ze Śremu, utworem „Mieszczuchy”.

Prezentowali również twórczy dorobek autorzy wydanego po raz pierwszy almanachu poetów ziemi leszczyńskiej „Sny na odległość”.

Warsztaty prowadzili poeci: Ryszard Biberstajn z Leszna i Andrzej Pańta z Katowic oraz autorka utworów science fiction dr Honorata Korpikiewicz z Poznania, Tadeusz Sekuła z Kościana, Tomasz Fellmann z Poznania, Marek Kośmider z Wągrowca i Artur Wrzeciono z Poznania.

Imprezie towarzyszył gitarowy popis uczniów Szkoły Muzycznej w Kościanie pod artystyczną opieką Krzysztofa Mieszały, wernisaż obrazów Anny Kram (Kościan – Wrocław), ekspozycja książek Adama Tomaszewskiego z Kanady i kiermasz wydawnictw uczestniczących autorów.

VI Kościańskie Warsztaty Literackie odbyły się 24 października 1998 roku. Pierwszą ich część okolicznościową poświęcono twórcom: Adamowi Mickiewiczowi i Adamowi Tomaszewskiemu. Fragmenty „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza wspaniale odtworzył Bogusław Kierc z Wrocławia, aktor i poeta, w 200 rocznicę urodzin poety. Twórczość Adama Tomaszewskiego z Kanady, kościaniaka, i jej znaczenie dla polskiej literatury, wnikliwie

omówił znakomity krytyk, poeta i eseista, prezes Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Poznaniu – Sergiusz Sterna-Wachowiak. Tragicznie zmarłego Tadeusza Sekułę, ciepło i serdecznie wspominała dr Honorata Korpikiewicz.

W turnieju wierszy wzięły udział 23 osoby. *Główną nagrodę i Kościańską Wieżę* (rękodzieło Mariana Malińskiego) jury pod przewodnictwem Sergiusza Sterny-Wachowiaka przyznało młodzieńczej poetce Danucie Abczyńskiej z Poznania. Warsztaty zdominowane zostały przez Marka Kośmidra i jego opowieść o pieszej pielgrzymce do Wilna. Towarzyszyła imprezie duża wystawa poświęcona życiu i twórczości Adama Tomaszewskiego z okazji 80 rocznicy urodzin.

Ostatnie w XX wieku Warsztaty Literackie, ich siódma edycja, zgromadziły 7 października 2000 roku rekordową liczbę uczestników – ponad sto osób i duże osobowości twórcze. Gościliśmy, po raz pierwszy w Warsztatach, Adama Tomaszewskiego z Kanady, Łucję Danielewską z Poznania (przed laty kierowniczkę Miejskiej Biblioteki w Kościanie), Jerzego Grupińskiego i Mariana Kustrę z Bydgoszczy.

Gościem specjalnym miała być Kira Gałczyńska, lecz nieszczęśliwy wypadek uniemożliwił przyjazd. Znakomita córka Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, w specjalnym liściku powiadomiła organizatorów, że wiosną, w nowym wieku zawita do Kościana.

Koncert poezji śpiewanej w wykonaniu Ady Mańczak przy akompaniamencie muzyków ze Studia Poezji Śpiewanej i Piosenki Literackiej Centrum Kultury „Zamek” pod kierunkiem Piotra Dehra, otworzył imprezę. A potem o poetach i poezji na słowiańskim południu zajmującą opowiadała Łucja Danielewska, a o polskich pisarzach w Kanadzie i ich losach Adam Tomaszewski. Promocji czasopisma literackiego „Awers” dokonał naczelny jego redaktor Marian Kustra z Bydgoszczy, a Salonu Artystycznego im. Jackowskich w Pobiedziskach – prezes Daromiła Tomawska.

W turnieju poezji, tym razem złożonym z dwóch części: turnieju wierszy *O Kościańską Wieżę* i turnieju śpiewających poezję wzięły udział 33 osoby.

Jury obradujące pod przewodnictwem Łucji Danielewskiej *Główną nagrodę i Kościańską Wieżę* przyznało (po raz drugi) Tadeuszowi



Turniej poezji śpiewanej – Żaneta Molińska

Hofmańskiemu z Lipna za wiersz „Poeta, zieleniejąc z zazdrości, usiłuje dociec tajników poezji naprawdę wielkiej”. W turnieju poezji śpiewanej – Adzie Mańczak z Poznania za wykonany utwór „Stara piosenka”. Warsztaty poprowadził Jerzy Grupiński.

* *

*

Z każdą kolejną edycją Warsztatów Literackich, organizowanych wspólnie przez Klub Literacki w Poznaniu i Miejską Bibliotekę Publiczną w Kościanie – wzrastała liczba uczestników. Ostatnie zgromadziły tak dużą liczbę chętnych, że czytelnice biblioteczne nie mogły wszystkich pomieścić. Już choćby dla tej jednej przyczyny warto kontynuować takie imprezy kulturalne, mimo iż wymagają one sporo wysiłku i wielu zabiegów organizacyjnych.

Jest w naszym mieście sprzyjający klimat dla tego rodzaju przedsięwzięć. Są tu ludzie rozmiłowani w książkach, w literaturze, w poezji. Mieszkają w Kościanie lub w bliskiej okolicy twórcy: Arleta Frąckowiak, Tadeusz Hofmański, Ryszard Biberstajn, Jerzy Brykczyński, Roman Potok z córką Mariettą i synem Jarosławem, mieszkał kiedyś Józef Tylus (obecnie w Kaliszu) i niezapomniany przez wielu młodych poetów Tadeusz Sekuła. Wspiera nas również często swoją obecnością filozof i naukowiec, autorka licznych książek, Honorata Korpikiewicz, a w ostatnich latach znakomity prozaik, kościaniak, na stałe mieszkający w Kanadzie – Adam Tomaszewski. Od wielu lat różne wersje *Kościańskiej Wieży* wykonuje i obdarowuje nimi głównych laureatów turniejów rzeźbiarz Marian Maliński.

Dlaczego jeszcze warto podejmować takie działania? Są one, myślę, przede wszystkim ważnym spotkaniem się ludzi, którzy pytają o rzeczy trudne, o cel i sens pisania, o prawdę o świecie i o człowieku. Są, być może, okazją do spotkań z sobą samym.

Czy udało się odnaleźć tutaj, w Kościanie, właściwe słowo i odpowiednią formę dla wyrażenia własnych rozterek, niepokojów czy zachwytów? Nie wiem. Może odpowiedzią będą słowa Ku Una – koreańskiego poety i eseisty, o twórczym dorobku szacowanym na 150 książek, gościa I Spotkania Poetów podczas Festiwalu Kraków 2000:

Poezja jest po to, by istniała. Póki ludzie o niej rozmawiają, ma sens. Poezja oznacza powagę życia.

Reasumując, sądzę, że sama obecność uczestników, ich dociekliwe pytania, zastępowanie, uśmiech, a często i wzruszenie powodowały, że w murach kościańskiej biblioteki wytwarzały się znakomite warunki do twórczej zadumy i mam nadzieję, do twórczego życia.

KULTURA SZTUKA MUZYKA

ANETA SZEMIEL

✓

PAŁAC W CZEMPINIU RYS HISTORYCZNO-ARCHITEKTONICZNY

Pałac w Czempiniu, ze względu na swoje zawirowania dziejowe wart jest bliższego mu się przyjrzenia. Według tradycji, Szoldrscy wzniesli tu zamek już w XVII wieku. W wyniku kolejnych przekształceń, które nastąpiły w końcu XVIII wieku, w obecnym miejscu znajdowała się rezydencja połączona galeriami z zabudową wokół dziedzińca honorowego, co przedstawia plan Schirmera z 1793 roku. Po stronie północnej galeria łączyła się z budynkami gospodarczymi lub oficyną, a dalej z bramą przejazdową. Po stronie południowej natomiast galeria przechodziła w skrzydło przerwane wieżą z bramą przejazdową, prowadzącą do folwarku, zachowanego w obecnym miejscu do dnia dzisiejszego. Od strony zachodniej dziedzińiec zamknięto trójdzielną bramą. Na północ od pałacu znajdowała się kaplica, a na wschód ogród. Pałac został wzniesiony około lat 1699-1700, dla Andrzeja Szoldrskiego, prawdopodobnie na miejscu wcześniejszej rezydencji, zniszczonej podczas wojen szwedzkich, być może z wykorzystaniem jej piwnic. Niestety nie zachował się z tego okresu żaden ukazujący go przekaz ikonograficzny. Siedziba została spalona około 1709 roku, a następnie odbudowana i rozbudowana w latach 1729-1739. Wtedy to przypuszczalnie dodano galerie i skrzydła boczne wraz z wieżami przejazdowymi, które



Czempin – pałac (fot. Zygmunt Kramek)

otaczał dziedziniec honorowy. W takim stanie przedstawia się pałac na pierwszym znanym przekazie kartograficznym majątności z 1793 roku, gdzie pokazany został zarówno zespół rezydencjalny, jak i folwarczny, usytuowany już w miejscu obecnie istniejącego podwórza. Przed 1836 rokiem rozebrano stopniowo galerie i wieże bramne. Na początku XX wieku wykonano taras, a od strony ogrodu balkon z tarasem.

Założenie pałacowe usytuowane jest na terenie dawnego przedmieścia Borówko, około 0,5 km na wschód od centrum Czempinia przy drodze prowadzącej w kierunku Szoldr. Na założenie to składa się zespół rezydencjalny i folwarczny. Zespół rezydencjalny zajmuje wschodnią część założenia, w skład którego wchodzi pałac, kaplica pałacowa i park. Pałac ulokowany został w starym parku, zwrócony frontem ku zachodowi. Murowany i tynkowany, piętrowy, z poddaszem, częściowo podpiwniczony. Zbudowano go na rzucie prostokąta z wywyższoną trzyosiową częścią środkową, tworząc literę E. Jest to założenie jednoskrzydłowe z trzema ryzalitami od strony fasady i jednym od stronu ogrodu. Dwa boczne ryzality

części zachodniej są najbardziej wystającymi elementami elewacji. Ryzalit środkowy, szerszy od bocznych, jest o połowę od nich krótszy. Ryzalit ogrodowy wysunięty jest z lica skrzydła na tę samą grubość co frontowy. Pałac został wzniesiony na wysokość trzech kondygnacji i przykryty wysokim czterospadowym dachem z niesymetrycznie rozmieszczonymi lukarnami. Ryzality przykryte są osobnymi dwuspadowymi dachami.

Fasady pałacu w kolorach żółtych i białych. Zachodnia i wschodnia są jedenastoosiowe, północna i południowa sześćoosiowe. Pośrodku elewacji frontowej zachodniej i ogrodowej wschodniej dominują wydatne trzyosiowe ryzality. Na ryzalitach środkowych występują pilastry, biegnące na całą wysokość. Okna pięter zawarte są między pionowymi elementami podziałów ryzalitów, ujęte opaskami z dekoracją wykonaną w narzucie w partii nadokiennej. Wszystkie ryzality pałacu zakończone są owalnymi szczytami z ornamentyką w stylu regencji. Szczyt elewacji uzupełniony jest czterema postaciami.



Czempin – pałac (fot. Zygmunt Kramek)

Zachodnia elewacja, zwrócona ku miasteczku, znajdująca się na osi rezydencji z miastem, ma reprezentacyjny charakter. Tworzy ciekawe tło dla jego wschodniej części. Droga do tej fasady prowadzi wzdłuż osi od rynku przez kościół, dalej dawny pl. gen. Świerczewskiego i bramę rezydencji na dziedziniec honorowy. Na osi elewacji znajduje się prostokątny ryzalit, stanowiący około 1/3 długości całej fasady. Ryzalit ten pozwolił wprowadzić reprezentacyjną salę na piętrze, z której wyjście jest na taras elewacji ogrodowej. Zryzalityowane zostały wnętrza pałacu poniżej i powyżej sali. W parterze ryzalitu części środkowej znajduje się główne wejście, poprzedzone tarasem ze schodami. Szeroki taras parterowy ciągnący się wzdłuż elewacji wykończony jest kamienną ozdobną balustradą z tralkami. W narożach kariatydy podtrzymują kapitele. Okna, znajdujące się po bokach wejścia, oddzielone są od niego podwójnymi pilastrami oraz kolumnami sięgającymi tylko pierwszej kondygnacji. Wszystkie okna parteru w obramieniach z kluczami. Nad portalem znajduje się owalny herb z inskrypcją: *Bogu twórcy życia, ojczyźnie, która jest życiem życia i sławie, która jest życiem po życiu*. Parter jest oddzielony od pozostałych kondygnacji gzymsem kordonowym. Okna na drugim piętrze w ryzalicie, zamknięte półkoliście z nadokiennikami, są największymi otworami oświetlającymi w całej elewacji. Okna nad nimi, stanowiące trzecią kondygnację ryzalitu, są również półkoliście zamknięte, lecz o połowę mniejsze od niższych okien. Nad nimi znajduje się bogata dekoracja sztukatorska. Wertykalność elewacji podkreślają pilastry, środkowe podwójne, skrajne pojedyncze, zakończone głowicami jońskimi. Ponad gzymsem koronującym ryzalitu znajduje się attyka, która wraz z trzecią kondygnacją zasłania dach. Ślepa attyka z półkolistym szczytem w części środkowej jest bogato dekorowana. Po bokach prosta zwieńczona postaciami po dwie z każdej strony. Są to rzeźbione męskie postacie alegoryczne: Europy, Azji, Ameryki i Afryki. Ryzalitty boczne elewacji są dwuosiowe i niższe od ryzalitu środkowego. Okna części elewacji są prostokątne i jednakowej wielkości, z wyjątkiem ryzalitu środkowego i pojedynczych okien w skrajnych szczytach ryzalitów, które zamknięte są półkoliście. Szczyty bocznych ryzalitów oddzielone od niższej kondygnacji gzymsem, również jak część ryzalitu środkowego zasłaniają dach. Szczyty o esowatym wykroju sięgają wysokością podstawy attyki.

Fasada wschodnia – ogrodowa różni się od elewacji brakiem ryzalitów bocznych. Ryzalit środkowy ma portyk o falującym załamaniu wsparty na

sześciu wybruszonych toskańskich kolumnach. Portyk sięga wysokości drugiej kondygnacji. Ponad nim taras z balustradą wypełnioną w części środkowej herbem rodzinnym rodziny Szołdrskich. Wertykalność ryzalitu podkreślają pojedyncze pilastry sięgające gzymsu koronującego. Nad nim znajduje się szczyt kształtem przypominający szczyty ryzalitów frontowych. Półkolisty szczyt ogrodowy wypełniony ornamentem, herbem ukazującym lwa i inicjały: M.S.G.W.

Strona północna ma przybudówkę, sięgającą wysokości prawie drugiej kondygnacji, z niewielkim tarasem. Zarówno ta strona, jak i południowa mają ślepe okna, występujące niesymetrycznie, czasami naprzemiennie.

Układ wnętrz pierwotnie dwutraktowy, przekształcony na piętrze głównie w XIX wieku przez ówczesnych niemieckich właścicieli. Z dawnego wystroju zachowały się w holu dwa gipsowe klasyczne fryzy figuralne z początku XIX wieku. Na strychu, dawnej dwukondygnacyjnej sali balowej, wykonane „al. secco” fragmenty dekoracji ściennej. Na uwagę zasługuje hol zdobiony sztukaterią z początku XX wieku i secesyjnymi, marmurowymi schodami.

Pałac w Czempiniu należy do czołowych założeń rezydencjalnych na terenie Wielkopolski. Jest cennym źródłem w łańcuchu rozwojowym dla późnobarokowych pałaców. Posłużył za inspirację dla innych rozwiązań pałacowych. Pałac w Pniewach – przede wszystkim w rzucie – jest jego dokładną kopią. Również rzut pałacu w Turwi, jego wielkość, proporcje i zgeometryzowany układ wnętrz najbliższy jest pałacowi Szołdrskich. Pałac w Czempiniu był pierwszym w Wielkopolsce pałacem nowego typu: dwutraktowym, z westybulą i salonem na osi, pałacem położonym między dziedzińcem honorowym i ogrodem. To ściśle osiowe i symetryczne założenie stanowiło w Wielkopolsce, i tak zapóźnionej w tym względzie, novum w dziedzinie rozwiązań rezydencjalnych i trudno sobie wyobrazić, aby nie robiło wrażenia na najbliższych sąsiadach, Chłapowskich w Turwi. Podobieństwo obu pałaców od strony ogrodu jest wyraźne. Pałac czempiński zajmuje dzięki temu kluczową pozycję wśród barokowych rozwiązań tego typu. Ozdobne szczyty przesłaniające niezbyt szczęśliwie rozwiązane osobne dachy nad ryzalitami środkowymi stanowiły nowość na terenie Wielkopolski i oznakę barokowości. Wprowadziła je także do zamku kórnickiego Izabela Potulicka, primo voto Szołdrska z Czempinia. Taras nad portykiem przy ryzalicie ogrodowym mógł stać się impulsem do wprowadzenia tego rozwiązania dla późniejszego pałacu w pobliskim Borowie.



Borowo – pałac (ze zbiorów Józefa Świątkiewicza)

Pałac w Czempiniu jest rezydencją o niewielkiej skali, częściowo zredukowanej i dlatego łatwiej powinien znaleźć nowego, odpowiedniego użytkownika niż inne większe obiekty. Użytkownika, który doceni jego walory.

Źródła

- E. Kręglewska-Foksowicz, *Barokowe rezydencje w Wielkopolsce*, Poznań 1982.
- E. Kręglewska-Foksowicz, *Czempień-Borówko. Pałac. Dokumentacja historyczno-architektoniczna*, Poznań 1971.
- E. Kręglewska-Foksowicz, *Pałac w Czempiniu. Badania architektoniczne przeprowadzone na zlecenie urzędu wojewódzkiego w Poznaniu*, Poznań 1976.
- J. Goszczyńska, *Majątki wielkopolskie. Powiat kościański*, Szreniawa 1998.
- E. Kręglewska-Foksowicz, *Pałac w Turwi, pow. Kościan. Dokumentacja historyczno-architektoniczna*, Poznań 1965.

KRYSTYNA WINOWICZ

MUZYKA W KOŚCIANIE OD ZAMIERZCHŁEJ PRZESZŁOŚCI DO 1793 ROKU

Aneks do pierwszego tomu *Dziejów Kościana*

Wstęp

Śladowe wiadomości o kulturze muzycznej omawianego okresu zawarte w pierwszym tomie *Dziejów Kościana* (Kościan 2000) skłoniły mnie do napisania niniejszego opracowania, celem uświadomienia czytelnikowi, że jednak w tych „zamierzchłych” czasach muzyka i muzykowanie było w Kościanie rzeczywiście ważną częścią ówczesnego życia mieszkańców, spełniała rolę wychowawczą, ważną przede wszystkim w nauczaniu szkolnictwa parafialnego. To co tutaj przedstawię, jest skromnym przyczynkiem, którego źródłem są moje dotychczasowe publikacje. Do najważniejszych z nich zaliczam *Kulturę muzyczną Kościana w latach 1870-1970*, wydaną przez TMZK w roku 1983, oraz *Słownik muzyków z Kościańskiego*, wydany w 1988 roku, a poprawiony i poszerzony w roku 2000. Korzystałam także z dostępnych wiadomości w różnych publikacjach pomocniczych, zwłaszcza dotyczących uprawianej wówczas muzyki ludowej – świeckiej oraz mówiących o uprawianiu muzyki w szkołach. Wykorzystanie tych danych dokumentują Źródła (s. 215). Artykuł podzieliłam na trzy części, w których omawiam muzykę w ówczesnych szkołach parafialnych (potem także miejskich), organy i organistów działających w mieście, muzykę świecką-ludową. Tę ostatnią opisywał pięknie Oskar Kolberg i choć badania przeprowadzał w XIX wieku, to jednak tradycje tej muzyki sięgają początków państwowości polskiej.

Muzyka w szkołach parafialnych (później także miejskich)

Do podstawowych przedmiotów w średniowiecznej szkole należał śpiew, co dokumentują przepisy z przełomu VIII i IX wieku, które w grupie „siedmiu sztuk wyzwolonych” zwanej *quadrivium* stanowiły arytmetyka, geometria, astronomia i muzyka. W praktyce „muzyka” ograniczała się do śpiewu kościelnego, muzykę świecką bowiem, zwłaszcza instrumentalną, uważano za gorszą, a nawet niemoralną.

Na wzór szkół zachodnioeuropejskich powstawały w Polsce już w XI i XII stuleciu szkoły katedralne i klasztorne m.in. w Krakowie, Gnieźnie i Poznaniu. Natomiast szkoły parafialne w miastach i miasteczkach historia odnotowuje w XIII wieku. Nauczycielami tych szkół były w tym czasie osoby duchowne, które uczyły także śpiewu jednogłosowego z tekstami łacińskimi i w minimalnym zakresie zaznajamiali uczniów z tzw. teorią muzyki. Uczono metodą pamięciową, nierzadko za pomocą kija, co potwier-



Chór żaków z kantorami (1499-1506)

dzają zachowane dokumenty ikonograficzne. Wymagania były duże, uczono śpiewu cztery godziny tygodniowo, które dopiero w wiekach późniejszych uległy zredukowaniu o połowę.

Ponieważ nie zachowała się dokumentacja, dotycząca nauczania muzyki przed XV wiekiem w Kościanie, można tylko przypuszczać, że czyniono to w szkole parafialnej, istniejącej przy kościele, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Nauczycielami byli klerycy lub inni duchowni, niekiedy zakrystianie, którzy także mogli być osobami duchownymi. Muzyki i śpiewu uczyli na ogół kantorzy, czyli śpiewacy, później organiści zatrudnieni nie tylko w szkole parafialnej, ale przede wszystkim w kościołach. Jako towarzyszenie instrumentalne służył im pozytyw, czyli najwcześniejsza forma organów, które w postaci piszczałek stroikowych pojawiły się dopiero w XIV wieku. Repertuar wykonywanych utworów ograniczał się początkowo do jednogłosowego śpiewu chorału gregoriańskiego i pieśni łacińskich potrzebnych do uroczystego celebrowania mszy św.

Organy i organiści działający w Kościanie do 1793 roku

Dopiero w okresie renesansu i baroku, podobnie jak w innych miastach w Polsce, pojawiają się w Kościanie organy w kościele farnym. Na ten temat pisałam już w *Kulturze muzycznej Kościana*. Nie posiadamy żadnych źródłowych wiadomości na temat okresu pojawienia się pierwszego instrumentu w tym kościele. Zapewne istniały organy w farze już w XV wieku, służąc klerykom kształcącym się w szkole parafialnej i podczas wykonywania śpiewów liturgicznych. Być może, iż był to wtedy tylko pozytyw, który istniał w kościele jeszcze w XVIII wieku. Według badań Jerzego Gołosa obecnie znane nam organy powstały około 1710 roku, mają prospekt późnobarokowy. Według Zygmunta Ciepluchy „nowe organy zostały zakupione przez ks. prob. Ludwika de Mathy, po uprzednim sprzedaniu starych”. Wymieniony był proboszczem w Kościanie w latach 1780-1801, więc być może nazwisko proboszcza jest jednak błędnie podane przez Ciepluchę lub pomylił się poprzedni wymieniony badacz.



Osiemnastowieczne organy kościoła farnego w Kościanie

Istniejące do dziś organy barokowe we farze mają 6 m wysokości i 5,70 m szerokości. Prospekt bogato zdobiony składał się z 175 piszczałek. Miał dwa manualy i pedał, 33 rejestry oraz 27 głosów realnych. Poza kościołem farnym w XVIII wieku istniały organy „potrzebujące reparacji u miechów i piszczałek” w kościele św. Ducha, o czym informują dokumenty powizytacyjne z 27 lutego 1778 roku.

Według badań Z. Wielgosza najstarsze wzmianki o konkretnych nazwiskach śpiewaków i muzyków pochodzą z pierwszej połowy XV wieku. W latach 1401 - 1405 nauczycielem śpiewu w szkole był kantor Augustyn, a w latach 1424, 1426 i 1427 wymieniany jest Jan, który był klerykiem, śpiewakiem i akompaniatorem w szkole parafialnej w Kościanie. Obaj zapewne służyli, być może ze swymi uczniami, podczas nabożeństw w kościele.

Najstarszego budowniczego organów i organistę – Jana z Kościana, który w 1576 roku naprawiał organy katedry poznańskiej, wymienia ks. J. Nowacki w swym pomnikowym dziele *Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej rozwój*.

Sporo szczegółów i nazwisk organistów lub kantorów dostarczają księgi parafialne farne, które jednak zaczęto prowadzić dopiero w końcu XVI wieku. Z nich dowiadujemy się o nazwiskach muzyków działających w Kościanie do 1793 roku. Chronologicznie rzecz ujmując, byli nimi:

Szymon – organista w latach 1610- 1630

Laurenty – organista wymieniany w latach 1613, 1621, 1622

Franciszek Gatner – organista wymieniany jako świadek ślubu w 1625 roku

Krzysztof Woycicki – organista wymieniany w latach 1634 - 1659

Andrzej Dulski – kantor zmarły w 1640 roku

Łukasz – kantor, zmarły w 1641 roku

Franciszek Rybiński – organista zmarły w 1672 roku

Rosikowski – organista, wymieniany w roku 1679 z racji zgonu syna

Albert – kantor zmarły w 1681 roku

Andrzej Wysławicz – kantor zmarły w 1683 roku

Karol Mytnarzewicz – organista kościoła Bernardynów w 1739 roku

Wierzbiński – organista kościoła farnego w latach 1760 - 1804

Anofsnaski (?) Mariusz – organista w latach 1795 - 1817

Stanisław Kraszkiewicz – organista (1799 - ?), także kantor.

Bardziej szczegółowe dane znajdzie czytelnik w *Słowniku muzyków z Kościańskiego* mego autorstwa. Wobec tak skromnych przekazów w dokumentach trudno określić, jaką muzykę uprawiali, ale zapewne była odbiciem tego, co uprawiano w całej Polsce w owych latach. W osiemnastym wieku w większych miastach utrzymywano przy kościołach kapele instrumentalne, które uświetniały uroczystości. W Kościanie również taka kapela istniała, nawet była przez pewien okres utrzymywana przez Magistrat. Nie byli to fachowcy wysokiej rangi, lecz „osoby grające w karczmach i publicznych lokalach posiadające zbyt małe umiejętności, by należycie sprostać wynikającym dla nich zobowiązaniom”. Z listu proboszcza L. Mantheya wynika, że w końcu XVIII wieku przy kościele farnym taka kapela składała się z czterech muzyków.

Muzyka świecka – ludowa

Jest rzeczą oczywistą, że w omawianym okresie rozwijała się również muzyka świecka w mieście. Jej pierwotną formę wykształciła ludowa, a potem mieszczańska sfera, która nie stroniła od zabaw, a jak pisze Oskar Kolberg: śpiewano od niepamiętnych czasów przy wykonywaniu różnych prac w polu czy warsztacie pracy. Tenże autor opisuje tańce uprawiane w Kościanie, zajmuje się także zwyczajami ludowymi, strojami itp. Najstarsze tańce były na ogół śpiewane, ale bardzo wcześnie pojawiły się typowe dla tego regionu instrumenty. Do nich trzeba zaliczyć popularne dudy, które zwykle występowały parami ze skrzypcami. Mimo że w XVI i następnych wiekach istniały szeroko rozpowszechnione instrumenty smyczkowe budowane m.in. w Polsce przez rodzinę Marcina Groblicza w Krakowie, to jednak muzycy ludowi budowali swe instrumenty sami. Podobnie dudy były wówczas budowane przez samych „grajków”. Podczas urządzanych zabaw, np. cechowych, dbano o obyczajność, zwalczano nieprzyzwoite zachowanie i używanie niestosownych wyrazów.



Kapela Braci Kurowskich

W wiekach XVII i XVIII kapele ludowe zostały wzbogacone przez instrumenty dęte, czasami prymitywne, niekiedy budowane przez samych wykonawców. Czy w Kościanie istniały zespoły instrumentalne, jakie znajdujemy w dokumentach ikonograficznych z XVII wieku – trudno powiedzieć, ale grajkowie w karczmach z pewnością nie ograniczali się tylko do skrzypiec, prócz dud. Z pewnością grano na basetli, używano prymitywnej perkusji, różnych piszczałek, lutni, mandoliny itp. Charakterystyczne tańce uprawiane w Kościanie to walc – czasem zwany wálkiem lub linder (z niemieckiego *Ländler*), szał lub rucier – dzisiejsza polka, poleczka, wiatrak – prędki obertas, oraz polonez. Według O. Kolberga muzyka Kościana tamtych czasów nie różniła się od folkloru wiejskiego. Była anonimowa, tworzona przez wykonawców, których nazwiska nie figurują w żadnych dokumentach dzisiaj dostępnych.

Źródła

- A. Karbowski, *Dzieje wychowania i szkoły w Polsce*, Petersburg 1903.
J. Prosnak, *Polihymnia ucząca*, Warszawa 1976.
Dzieje Kościana, t. 1, Kościan 2000 (Z. Wielgosz).
K. Winowicz, *Kultura muzyczna Kościana*, Kościan 1983.
J. Gołos, *Polskie organy i muzyka organowa*, Warszawa 1972, s. 317.
Z. Cieplucha, *Z przeszłości ziemi kościańskiej*, Kościan 1930.
WAP – Leszno Akta Miasta Kościana syg. 1169.
J. Nowacki, *Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej rozwój*, t. 2, Poznań 1964.
K. Winowicz, *Słownik muzyków z Kościańskiego*, wyd. 3, Kościan 2000.
O. Kolberg, *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, t. 2, seria X (1876), t. 4 seria XII (1879), t. 5 seria XII Wielkiego Księstwa Poznańskiego.
K. Koehler, *Dawne cechy*.

KRYSTYNA WINOWICZ

KULTURA MUZYCZNA W DWUDZIESTOWIECZNYM KOŚCIANIE

Kilka miesięcy temu przeszedł do historii wiek dwudziesty. Takie przełomy zachęcają do podsumowywania pozytywów i negatywów minionego okresu, a powinno ono być dokonane na podstawie determinant, które kształtowały takie a nie inne warunki rozwoju kultury muzycznej. Obiektywnymi wyznacznikami były dwie wojny światowe (1914 - 1919 i 1939 - 1945), okrutnie niszczące dorobek muzykalnych kościaniaków. Inne warunki stworzył okres niepodległości (1919-1939), inne lata PRL, zupełnie inne w ostatnim dziesięcioleciu. Nie będę wnikała w szczegóły tych historycznych uwarunkowań. Zajmę się jedynie oceną zjawisk muzycznych, jakie istniały w naszej „Małej Ojczyźnie”. Czuję się do tego zobowiązana, ponieważ byłam świadkiem różnych wydarzeń, opublikowałam wiele prac ich dotyczących, sama byłam niekiedy ich sprawczynią... teraz muszę zrobić „rachunek sumienia” i jako muzykolog, zajmujący się historią kultury muzycznej minionych lat, stwierdzić, co z tych zjawisk miało wartości nieprzemijające, a co nie przejdzie przez wąskie ucho historii i w XXI wieku nie znajdzie swego miejsca.

Kompozytorzy kościańscy

Z wszystkich kościańskich kompozytorów – także przeze mnie opracowanych, takich jak: Tadeusz Emil Kościów, Józef Walenty Samelczak, Stanisław Józef Wojciechowski, Tomasz Karol Bartkiewicz, Franciszek Witt – do historii na trwałe wpisał się tylko jeden – ks. dr Józef Surzyński,



Ksiądz prałat dr Józef Surzyński

proboszcz kościański w latach 1894 - 1919. Nie umniejszając zasług lokalnych wyżej wymienionych, trzeba obiektywnie stwierdzić, że jedynie twórcza działalność ks. Surzyńskiego ma znaczenie nie tylko ogólnopolskie, ale i europejskie. To znaczenie jest wielorakie. Historia uznała go pierwszym muzykologiem polskim, choć nie miał cenzusu uniwersyteckiego. Nazywa się go ojcem polskiej muzykologii, której wskazał metody pracy badawczej, edytorskiej i redaktorskiej. Kilka pokoleń polskich muzykologów wzorowało się na jego pracach. Dzięki niemu muzyka polska zaistniała w europejskich encyklopediach, to on wydał pomnikowe dzieło *Monumenta musices sacrae in Polonia*, które jest do dziś kontynuowane, choć pod nieco zmienionymi nazwami, to dzięki temu wydawnictwu poznajemy odkryte przez niego utwory dawnych kompozytorów polskich, poznajemy historię polskiej muzyki, to on rozpoczął w Polsce renesans dawnej muzyki polskiej i ukierunkował zainteresowania polskich badaczy.

Nieprzemijające wartości ma także jego twórczość kompozytorska. Znamcy uznali go za najwybitniejszego kompozytora muzyki kościelnej na przełomie XIX i XX wieku w Polsce. A dowodem, że ceniono go także

w Europie, jest fakt, że większość swych znaczących utworów opublikował w Regensburgu, Düsseldorfie i Paryżu. Gdyby nie ceniono jego muzyki, pewnie by jej nie wydawano. To właśnie za twórczość kompozytorską, zgodną z wymaganiami reformy muzyki kościelnej otrzymał od papieża Leona XIII w 1903 roku order *Pro Ecclesia et Pontifice*.

Po śmierci ks. Surzyńskiego w 1919 roku, jego utwory – niemal wszystkie opublikowane za życia kompozytora – były wykonywane przez kościańskie chóry. Trzeba podkreślić, że było to zasługą Stanisława Józefa Wojciechowskiego. Był to jedyny dyrygent w Kościanie, który już w latach dwudziestych minionego stulecia – właściwie oceniał twórczość kompozytorską ks. Surzyńskiego i dbał o jej rozkrzewianie. Po roku 1945 – w okresie następnej okupacji i komunizmu – muzyka jego była wykonywana tylko w murach świątyni. Stopniowo ulegała zapomnieniu, bo cenzura nie pozwalała na publiczne wykonywanie muzyki religijnej. W latach późniejszych trochę rozluźniono te pęta, ale tymczasem minęło kilka pokoleń, którym o tym kompozytorze nic nie mówiono, w szkołach o nim nie uczono.

Że w takiej sytuacji pozwolono mi uzyskać doktorat, traktujący o życiu i twórczości ks. Surzyńskiego, mogę uznać niemal za cud. Był to rok 1965. W tytule pracy nie mogłam napisać, że chodziło o księdza. Z tego powodu wydała ją Polska Akademia Nauk dopiero w 1991 roku.

Ograniczyłam się tylko do dwóch podstawowych jego zasług, pomijając działalność jako reformatora muzyki kościelnej w Polsce, jako dyrygenta i redaktora miesięcznika *Muzyka Kościelna*. To jednak wystarczy, aby zrozumieć jego historyczną rolę i znaczenie dla muzyki w Polsce i dla muzyki europejskiej.

Środowisko kościańskie powinno być z tego dumne. Niewiele miast powiatowych może poszczycić się kompozytorem o takim znaczeniu. Czy jednak doceniamy tego muzyka? Ilu współczesnych kościaniaków nic o nim nie wie? Organizowane co kilka lat koncerty rocznicowe, poświęcone wykonawstwu utworów ks. Surzyńskiego, to kropla w morzu potrzeb. Należałoby wydać przynajmniej część jego utworów, które w tej chwili są mało dostępne dla wykonawców. Dotychczas wydałam metodą kserograficzną 20 utworów na chóry i 9 utworów organowych. Tymczasem jego spuścizna kompozytorska obejmuje ponad 230 utworów.

Celom upowszechnienia muzyki służą bardzo dobrze nagrania fonograficzne. Muzyka ks. Surzyńskiego doczekała się kilku pojedynczych nagrań, a w ostatnich latach ukazały się dwie płyty wyłącznie z jego utworami. Pierwsza wydana nakładem Urzędu Miasta Kościana w 1995 roku, druga sponsorowana przez wydawnictwo warszawskie, ale w wykonaniu poznańskiej organistki Julii Smykowskiej i chórów poznańskich (1999 r.). Obie prezentują utwory wokально-instrumentalne, organowe i wokalne. To cieszy, że muzycy profesjonalni zaczynają doceniać dorobek twórczy ks. Surzyńskiego. Wzbudzanie tego zainteresowania jest naszym obowiązkiem, choćby dlatego, że cała rękopiśmienna spuścizna kompozytorska tego muzyka pozostała w naszej parafii – obecnie przechowuje ją Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu.

Kościańskie wydawnictwa muzyczne

Oceniając pozytywy i negatywy minionego wieku, nie mogę pominąć zasług ks. Surzyńskiego o znaczeniu lokalnym. Do nich należy sprowadzenie do Drukarni Spółkowej w Kościanie czczonek, umożliwiających publikację utworów muzycznych. Współpracował w tej dziedzinie z redaktorem Teodorem Bobowskim. Dzięki ich współpracy rozwinęła się w Kościanie zupełnie nowa dla tego środowiska praca wydawnicza, a jej początki sięgają 1898 roku. Przez cztery lata ukazywała się tutaj *Muzyka Kościelna* – miesięcznik poświęcony organistom. Do niego dołączony był „dodatek muzyczny”. W nim ukazały się utwory różnych kompozytorów, także ks. Surzyńskiego.

Jako wydawnictwa samoistne ukazały się wydane w 1898 roku *Pieśni do Najśw. Serca Jezusa Op. 16*, a w 1912 roku *Kolędy przy żłóbku w kościele* – obie pozycje autorstwa ks. Surzyńskiego. W roku 1909 drukarnia wydała *Śpiewniki ludu polskiego*, a w 1920 roku ukazał się *Śpiewnik dla dziatwy szkolnej*, nakładem Towarzystwa Śpiewu „Lutnia”. Z tych możliwości wydawniczych skorzystał później Stanisław Józef Wojciechowski, publikując nakładem tutejszego Hufca zbiory *Piosenek harcerskich* i *Piosenek zuchowych* (1935 r.). Własnym nakładem wydał przed 1939 rokiem swe kompozycje Józef Walenty Samelczak, który kontynuując prace redakcyjne ks. Surzyńskiego, wydawał w Kościanie *Bibliotekę dla organistów*. W niej publikował utwory kompozytorów-organistów, z różnych stron Polski.

Po drugiej wojnie światowej, czcionki sprowadzone przez ks. Surzyńskiego trafiły na złom. Podobno próbował je ratować Feliks Lenart, pracownik drukarni – wydał z ich pomocą kilka kompozycji Samelczaka, ale dalsze ich losy nie są mi znane. W owych latach zmieniły się metody druku, a dowodem jest śpiewnik Wojciechowskiego *Piosenki dla dzieci*, wydany przez TMZK w 1991 roku, oraz Tadeusza Emila Kościowa *Sonety Helsztyńskiego*, opublikowane staraniem Chóru Męskiego „Arion” i TMZK.

Do wymienionych wydawnictw nutowych trzeba dodać rozprawy popularnonaukowe, artykuły, a nawet prace o charakterze unikatowym. Do takich zaliczam pierwsze w Wielkopolsce wydanie tłumaczenia *Motu proprio Piusa X o muzyce kościelnej*, którego dokonał ks. Surzyński i wydał w Drukarni Spółkowej w 1916 roku. Do tego typu prac należy także opublikowana w 1922 roku *Mowa żałobna przy trumnie śp. prałata Surzyńskiego*, którą wygłosił ks. Kazimierz Klein. Warto podkreślić, że autor dokonał w niej pierwszej oceny twórczego dorobku zmarłego. On też nazwał ks. Surzyńskiego „Polskim Palestriną”, uznając, że muzyka kościelna Surzyńskiego nawiązuje stylem do włoskiego renesansu.

Do prac o charakterze fundamentalnym dla rozwoju kultury muzycznej w Kościanie muszą zaliczyć wydane tutaj przynajmniej cztery moje publikacje: do nich należą dwie prace poświęcone Surzyńskiemu – *Katalog tematyczny dzieł ks. Józefa Surzyńskiego*, wydany w 1988 roku nakładem własnym (niestety tylko jako odbitka kserograficzna) oraz dysertacja naukowa o życiu i dziełach tego muzyka wydana w 1991, a finansowana przez Polską Akademię Nauk. Wcześniej TMZK wydało w 1983 roku *Kulturę muzyczną Kościana w latach 1870-1970* i w roku 1997 *Słownik muzyków z Kościańskiego*, przy wsparciu finansowym Urzędu Gminy Kościan oraz Urzędu Miasta i Gminy Krzywiń.

Z kilkudziesięciu prac samoistnych, wydanych w ciągu minionego wieku pod względem treściowym można wyłonić kilka grup:

1) Sprawozdania z działalności chórów i zespołów instrumentalnych, m.in. sześć prac o „Arionie” – autorstwa Romana Potoka, dwie prace o „Lutni” – K. Winowicz (1976) i Z. Cichockiego (1996); jedno *Sprawozdanie z 30-to letniej działalności Towarzystwa Mandolinistów „Lira”*, autorstwa Franciszka Winowicza i ówczesnego zarządu, kilka prac sprawozdawczych dotyczących orkiestr dętych, napisanych przez Stanisława Mezińskiego, Jerzego Zielonkę, Piotra Bauera, Cecylię Nowak i Romana Potoka.

2) Wydawnictwa popularnonaukowe, omawiające zagadnienia historyczne. Warto przypomnieć *Historię polskich kołęd* Józefa Mariana Chudeka, *Biskupinie* Jana Bzdęgi czy *Wieniec polski* Antoniego Kowala. Wszystkie opublikowane w pierwszej połowie minionego wieku. Do nich trzeba zaliczyć cały szereg moich prac, których tytuły znajdują czytelnicy w *Słowniku muzyków z Kościańskiego*, więc zwalnim się z ich wyliczania.

3) Śpiewniki, ograniczające się jednak tylko do tekstów pieśni – wydane przez parafię farną. Pierwszy ukazał się pod tytułem *Kolędujmy*, a wydał go w 1945 roku ks. Bronisław Jasiewicz. Dwa następne zredagował ks. Edward Pospieszny i zatytułował: *Śpiewnik* oraz *Śpiewnik jubileuszowy*. Oba wydane w 1983 roku.

Omawiając wydawnictwa kościańskie, ograniczyłam się tylko do prac samoistnych. Do nich trzeba doliczyć liczne artykuły różnych autorów, które w jakimś stopniu kształtowały zainteresowania tutejszych melomanów. Ukazywały się one na łamach kościańskiej prasy, zwłaszcza po roku 1980.

Oceniając muzyczne wydawnictwa kościańskie, trzeba uznać je za wartościowe nie tylko dla tutejszego środowiska. Badacze historii rozwoju muzyki będą musieli jeszcze długo korzystać z wielu informacji i odkryć w nich zawartych. To, że Kościan miał w XX wieku muzykologa – zresztą drugiego po ks. Surzyńskim – spowodowało, że stał się jedynym miastem powiatowym, mającym wszechstronnie opracowane zagadnienia kultury muzycznej tego stulecia. Dzięki temu tutejsi kompozytorzy i działacze-muzycy, znaleźli swe biograficzne hasła nie tylko w *Słowniku muzyków z Kościańskiego*, ale także m.in. w *Polskim słowniku biograficznym*, uchodzącym za podstawowe źródło wiedzy o znaczących Polakach.

Chronologiczny wykaz wydawnictw, ukazujących się w Kościanie, dowodzi, że w latach PRL ukazała się tylko jedna pozycja: w 1954 roku *Sprawozdanie z 30-to lecia Towarzystwa Mandolinistów „Lira”*. Następna ukazała się dopiero w 1976 roku (o 100-leciu „Lutni”). Takiej dużej luki wydawniczej nie było nawet w latach zaborów, choć i wtedy cenzura skreślała wiele pozycji, np. konfiskowała śpiewniki, jeśli w nich umieszczano polskie pieśni patriotyczne. Trzeba też wspomnieć, że wiele prac ukazywało się w dużym opóźnieniu. Najpierw czekano latami na zezwolenie z Warszawy, potem na cenzurę, na przydział papieru i wreszcie na pieniądze. Taki los spotkał *Kulturę muzyczną Kościana*, wydaną po dziesięciu latach oczekiwania. Jej widok zewnętrzny nie może

zachęcać współczesnego czytelnika do jej studiowania. Może powinno się pomyśleć o jej reedycji, tym bardziej że nie spodziewam się, aby w mającej się ukazać monografii Kościana, kultura muzyczna znalazła tyle miejsca, na ile zasługuje.

Muzykalni amatorzy

Kościan uchodził zawsze za muzykalne miasto. Już w połowie XIX wieku miało chór kościelny, a od 1876 roku chór świecki. Miało też zespoły ludowe, dudziarzy i orkiestry dęte. Niestety za negatywną cechę należy uznać brak zainteresowania społeczeństwa muzyką regionu kościańskiego. Dziś już mało kto wie, jak wyglądał strój ludowy, choć jeszcze w połowie XX wieku kobiety chodziły do kościoła w takich strojach, nawet gdy przeprowadziły się ze wsi do miasta. O śpiewaniu typowych pieśni ludowych – o których Oskar Kolberg tak obszernie pisał w swym pomnikowym dziele *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce* – trudno mówić i jako muzykolog muszę to uznać za cechę negatywną minionego wieku. Próby wystawiania *Wesela Kościańskiego* przez S. J. Wojciechowskiego i Z. Cichockiego to za mało. Urządzanie co pewien czas przeglądów dudziarskich też nie uratuje tej muzyki. W szkołach nie kultywuje się pieśni regionalnych, uprawia się muzykę obcą naszej kulturze i tradycjom, gra się przeboje rockowe i pewnie myśli się, że to nam pomoże wejść do Europy!

Tymczasem wszyscy wiemy, że kształcenie i wychowanie w duchu patriotycznym i przywiązania do rodzimych tradycji należy zaczynać od dziecka, w rodzinach, przedszkolach i szkołach. Jeśli tam nie spotkają one polskiej pieśni – nigdy już do niej nie wrócą.

Ruch amatorski, który tak chlubnie rozwijał się w latach dwudziestolecia niepodległości (1919 - 1939) był ruchem społecznym i patriotycznym, kształtował się na nieco innych zasadach, niż to obserwujemy dzisiaj. Członkowie płacili składki na zatrudnienie dyrygenta, na zakup nut itd. Dlatego urządzali doroczne koncerty za biletami wstępu, publiczne zabawy karnawałowe – aby zarobić na siebie. Po roku 1945 nastąpił początkowo bardzo żywiołowy rozwój tych zespołów, powstało wiele nowych, bo ich powstanie było sterowane odgórnie, metodą nakazową – każdy zakład pracy musiał mieć

świecić i opiekować się różnymi zespołami amatorskimi. Ale wszystko do czasu. Już niebawem zaczęto dążyć do likwidacji tych zespołów, które zbyt oficjalnie głosiły swój patriotyzm, odmawiały śpiewania pieśni radzieckich i demonstrowały swą przynależność do wiary katolickiej. Nastąpiły prześladowania dyrygentów i śpiewaków. To doprowadziło do likwidacji wielu zespołów w Kościańskim. W początkach lat siedemdziesiątych zniknęły wszystkie chóry włościańskie (w Kielczewie, Naclawiu-Czarkowie, Racocie, Bojanowie Starym, Barchlinie), a także chór „Moniuszko” w mieście, który był jedynym, istniejącym od 1921 roku chórem robotniczym, zrzeszającym w latach kryzysów wielu bezrobotnych. Celowa polityka ówczesnych decydentów likwidowała pozytywne zrzeszenia, wychowujące młodych Polaków, którzy odtąd swój wolny czas spędzali nagminnie pod kioskiem z piwem. Z mapy kulturalnej miasta skreślono także Towarzystwo Mandolinistów „Lira”, w którym przeszło 800 dzieci i młodzieży – w ciągu 40 lat istnienia – nauczyło się gry na mandolinie i gitarze. To być może uchroniło ich od huligaństwa i pijackich awantur. Zakłady pracy musiały stopniowo zrzucać się swej opiekuńczej roli nad amatorskimi zespołami, bo nie otrzymywały na to pieniędzy. A ponieważ istniał zakaz organizowania samodzielnych stowarzyszeń – więc musiały powoli zniknąć. I to było głównym powodem katastrofalnego zaniku amatorskiego ruchu, tak cennego dla ogólnej kultury miasta. Dopuszczenie do takiego stanu uważam za największy błąd PRL dla kultury muzycznej, nie tylko w Kościańskim.

Ktoś powie, że czasy się zmieniły, że dawniej nie było radia i telewizji, dodam jednak, że nie było też narkomanii i innych uzależnień – rzeczywiście czasy się zmieniły. Ale dawniej w szkołach prowadzone były chóry, młodzież była wychowywana w kręgu amatorskiego ruchu i pewnie dlatego w chórach nie narzekano na brak młodych śpiewaków. To wielkie zaniedbanie w naszym obecnym szkolnictwie z pewnością spowoduje zanik chórów amatorskich, być może już w niedalekiej przyszłości.

Nie jestem zorientowana w aktualnej sytuacji w oświacie, ale przez ostatnie kilkadziesiąt lat nigdy nie słyszałam, aby jakiś chór szkolny z Kościana wystąpił na systematycznie organizowanych konkursach ogólnopolskich chórów szkolnych. A ponieważ te konkursy cieszą się dużym zainteresowaniem, mogę wnioskować, że w Kościanie władze oświatowe nie troszczą się o te sprawy, że nie rozumieją wartości śpiewu zespołowego w wychowaniu dzieci i młodzieży. Tłumaczenie się brakiem pieniędzy mnie

nie zadawała. Skąd mają je inne szkoły, uczestniczące w tych konkursach? To bardzo negatywna cecha minionego wieku. I nie przynosi miastu zaszczytu.

Ograniczyłam się tylko do ruchu amatorskiego chórów, ale te same problemy przeżywają tutejsze orkiestry dęte. Przez wiele lat zakłady pracy fundowały im kupno instrumentów. Gdy ten mecenat zginie, mogą nadejść lata głębokiego kryzysu. Trzeba, aby odpowiedzialni za stan kultury w mieście, znaleźli drogę zapobieżenia tym negatywnym zjawiskom.

Muzyczne kształcenie profesjonalne

Do pozytywów minionego okresu należy bez wątpienia utworzenie szkoły muzycznej w Kościanie. W omawianym stuleciu istniały w mieście dwie szkoły muzyczne. Pierwsza powstała w latach okupacji, była to szkoła niemiecka, przeznaczona tylko dla dzieci niemieckich. Miała swoją siedzibę w budynku niemieckiej szkoły przy ul. (dzisiaj) ks. Surzyńskiego nr 12. Kształciła 70 uczniów, ucząc gry na różnych instrumentach. Mimo toczony wojny działała sprawnie do końca grudnia 1944 roku. Z utworzeniem pierwszej polskiej szkoły muzycznej w Kościanie TMZK miało ogromne trudności. Fakt, że starania trwały kilka lat, jest potwierdzeniem braku zrozumienia ówczesnych decydentów. Szkoła powstała w 1988 roku, najpierw jako Ognisko Muzyczne, potem Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia, dzisiaj nosząca imię ks. dra Józefa Surzyńskiego. Ale proszę nie myśleć, że ona zastąpi muzykowanie w ruchu amatorskim. Szkoła jest ograniczona programem nauczania, limitami etatowymi. Nie ma możliwości stworzenia w mieście chóru chłopięcego, dziecięcego czy młodzieżowego. Chyba że władze miasta na te cele dadzą specjalne fundusze. Sale szkolne są do dyspozycji, ale dyrygenta trzeba opłacić. Szkoła muzyczna kształci instrumentalistów i ma swoje osiągnięcia. Ufam, że z jej wychowanków wyrosną przyszli nauczyciele. Ale profesjonalne kształcenie muzyków trwa kilkanaście lat – i trzeba cierpliwie czekać na absolwentów naszej szkoły.

Znacznie krócej trwa kształcenie śpiewaków. Może dlatego trzy śpiewaczki rodem z Kościana, które tutaj zdały maturę: Elżbieta Ardam, Barbara Mądra i Anastazja Tomaszewska-Schepis – ukończyły Akademię Muzyczną

w Poznaniu i są znane w Europie. Ich artystyczne osiągnięcia są chlubą dla miasta, podobnie jak osiągnięcia Aleksandry Utrecht, córki S. J. Wojciechowskiego, znanej w Poznaniu pianistki i pedagoga. Do pozytywów muzycznego stulecia należy także zaliczyć działalność Spółdzielni Pedagogów Muzyków, w której założeniu uczestniczyła w 1950 roku Izabela Zielińska. Ona sama wykształciła przeszło dwustu uczniów, z których część kontynuowała naukę w szkołach muzycznych wyższego stopnia. W okresie gdy nie było szkoły muzycznej, wypełniła ważną rolę dydaktyczną, umożliwiając dzieciom profesjonalne kształcenie.

Muzyka w kościołach – koncerty

Jest jeszcze jeden element kultury muzycznej, który spędza mi sen z powiek – to stan muzyki w kościańskich kościołach. Podobno proboszczów nie stać na zatrudnienie organistów – to spowodowało, że ludzie nie potrafią poprawnie śpiewać nawet prostych pieśni religijnych, nie pamiętają tekstów – jedną zwrotkę owszem, ale z drugą są kłopoty, nawet przy śpiewaniu kolęd. To ogromna strata dla kultury muzycznej, której kościół od wieków był głównym mecenasem. Nigdy takiej sytuacji nie było w naszej historii. To zjawisko zaistniało w ostatnich dziesięcioleciach. W kościańskiej farze organiści byli zatrudnieni od 1576 roku. Nie zawsze byli profesjonalnie kształceni – to ks. Surzyński pierwszy zatroszczył się o ich kształcenie, organizował kursy dokształcające – bo wówczas nie było szkół muzycznych – dzisiaj je mamy i mamy wielu wirtuozów-organistów, którzy nie mają posad przy kościołach. Najczęściej grają w nich tylko w niedzielę, sporadycznie w inne dni. Nikt nie uczy śpiewu pieśni kościelnych, zwyczaj uczenia pieśni w okresie wielkiego postu lub adwentu też u nas zaginął.

Brak organowej muzyki i chóru szczególnie razi w okresie świąt narodowych, kiedy to zamiast chóru gra orkiestra dęta, która nie zawsze prezentuje repertuar pieśni kościelnych i zagłusza śpiew ludu. Także podczas uroczystości patriotycznych na kościańskim rynku nikt nie zachęca współuczestniczących, aby razem z orkiestrą zaśpiewali hymn Polski. Organizuje się w farze sporadycznie koncerty imienia Braci Surzyńskich – ale zainteresowanie nimi jest skromne. Nie zawsze uczestniczą w nich

sami organizatorzy – to nie może wpływać mobilizująco na wykonawców ani na słuchaczy. Do takich koncertów trzeba społeczeństwo wychować i przyzwyczaić do systematycznego uczęszczania – i takie nawyki można wykształcić. Dziś już tylko starsze pokolenie pamięta, że był okres, kiedy do Kościana przyjeżdżali znakomici artyści, a nawet symfoniczna orkiestra z Poznania – i sale były pełne.

Analizując organizowane w mieście koncerty w ciągu XX wieku, muszę stwierdzić, że ich częstotliwość i różnorodność treści były znacznie lepsze do 1960 roku. Miejscowe zespoły amatorskie urządzały koncerty co roku – a nie tylko co pięć lat. Dzisiaj na koncerty wartościowej muzyki przeciętny słuchacz chodzi raz w roku – ma do dyspozycji koncert noworoczny, zazwyczaj wzbudzający duże zainteresowanie. Mają swoją publiczność organizowane od paru lat koncerty z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki. Tak zwane koncerty jubileuszowe chórów i orkiestr już nie cieszą się dawną renomą – może też są zbyt słabo reklamowane?

Od kilkunastu lat Kościan wstąpił się festiwalami gitarowymi, nawet o charakterze międzynarodowym. Dzięki nim znamy folklor hiszpański, ewentualnie latyno-amerykański. Ale to bardzo jednostronne zainteresowania i pewnie z biegiem lat przestaną być modne, zwłaszcza gdy zabraknie pieniędzy na sprowadzanie obcych autentycznych wykonawców. Gitara – znana już od wieków – przeżywa obecnie swój wielki renesans i dobrze, że odwiedzają miasto wybitni wirtuozi tego instrumentu.

Nie wypowiadam się tutaj na temat instrumentów elektronicznych, zwłaszcza gitar elektrycznych, najczęściej używanych podczas imprez dyskotekowych. Muzykolodzy, lekarze, psychologowie wypowiadają się dość jednoznacznie na ich temat, ubolewając nad niskimi walorami estetycznymi, moralnymi i szkodliwymi dla zdrowia elementami oglupiającymi młodego człowieka. Ale ci, którzy dzisiaj hołdują tego rodzaju muzyce – nie przyznają racji ani mnie, ani innym poważniejszym autorytetom. Gdy po dziesięciu latach stwierdzą, że są już głuchymi staruszkami o skrzywionej moralności – wtedy może zrozumieją, ale pewnie nie przyznają się do tego.

Omawiając wydarzenia muzyczne minionego stulecia, zapewne nie zdołałam wyczerpać wszystkich elementów rozwoju kultury muzycznej Kościana. Nie zajmowałam się pozytywną rolą kościańskiego Ośrodka

Kultury, organizującego oprócz dyskotek i innych imprez o charakterze młodzieżowym, także koncerty tzw. muzyki poważnej. Czasami mi trochę żal, że na te koncerty nie angażuje się znakomicie grających absolwentów naszej szkoły muzycznej lub kościańskich chórów. Ale może nie mam racji?

Reasumując:

- 1) Mieliśmy w mieście kilku kompozytorów, w tym jednego o europejskiej klasie – ks. Józefa Surzyńskiego. Kultuwujemy ich muzykę, dbajmy, aby nie uległa zapomnieniu, tym bardziej że jak na razie nie objawił się nam znaczący jego następca.
- 2) Mieliśmy dobrze prosperujące drukarnie, dzięki nim kwitła twórczość pisarska, analizująca zjawiska kulturowe środowiska, a ich rola i znaczenie dotyczy nie tylko lokalnego charakteru.
- 3) Zadbaliśmy o muzyczne kształcenie profesjonalne, dzięki któremu kształcimy zainteresowania artystyczne uczniów. Jednakże trzeba pamiętać, że na prawdziwe talenty trzeba czasami czekać latami.
- 4) Mieliśmy – niestety bo już nie mamy – bardzo bogaty, zrzeszający wielu amatorów ruch śpiewaczy i instrumentalny – o jego egzystencję apeluję do obecnych decydentów. Jeśli już nie doceniają wartości wychowawczych wspólnego muzykowania, to niech traktują go jako jedną z ważnych form walki z uzależnieniami.

I refleksja końcowa:

Weszliśmy w wiek dwudziesty ze śpiewem na ustach i panującym instrumentem klawiszowym fortepianem – granie na nim należało wówczas do dobrego wychowania. Prócz niego znacznie skromniej były reprezentowane skrzypce, akordeon, instrumenty dęte. Od lat dwudziestych pojawiły się mandoliny i gitary.

Zakończyliśmy ten wiek festiwalami gitarowymi i łoskotem dyskotek, które starsze pokolenie omija, bo przeraża ich atmosfera tych imprez, a młodych doprowadza do tego – czego lepiej nie nazwę, ale obserwujemy te negatywne objawy na codzień. Jako muzykolog nie podejmuję się ich oceny, ponieważ interesuje mnie tylko muzyka przez wielkie „M”. Ufam jednak, że ta moda przemianie – może wrócimy do korzeni i dobrych tradycji w XXI wieku?

KRYSTYNA WINOWICZ

PIELGRZYMOWANIE KOŚCIANIAKÓW DO RZYMU W OKRESIE PONTYFIKATU PAPIEŻA JANA PAWŁA II

Dane mi było przeżyć wybór Polaka na Stolicę Piotrową w Rzymie, i przez wiele lat uczestniczyć w Jego działaniu apostolskim w świecie. Nasza radość z tego wyboru była nie do opisania, ale było mi trochę żal, gdy prosił Polaków o modlitwę, „aby nie zostawiali Go samego”. Zrozumiałam, że dla Niego Polaka-Patrioty, nie było obojętne opuszczenie Ojczyzny, polskich gór i ukochanego Krakowa. Trochę bałam się na samym początku pontyfikatu, czy On to wytrzyma i czy Polacy będą mogli Go odwiedzać, skoro w owych latach wyjazdy poza „żelazną kurtynę” były utrudniane. A On przecież wyjechał na stały pobyt w Rzymie, bez zgody władz PRL! Dzisiaj po 22 latach pontyfikatu Jana Pawła II trzeba stwierdzić, że Polacy Jego prośbę spełniają. Do Rzymu pielgrzymują starzy i młodzi, a nawet dzieci! Wszystkich potrafił przyciągnąć do siebie, do Stolicy Piotrowej, do Chrystusa – pierwszego Kapłana-Króla.

Wśród pielgrzymów z całej Polski nie mogło zabraknąć kościaniaków. Pierwszą pielgrzymkę do Rzymu zorganizował ks. proboszcz Edward Pospieszny. Trwała od 12 do 21 maja 1981 roku. Przygotowywaliśmy się do niej przez kilka miesięcy. Chcieliśmy godnie reprezentować naszą parafię na Watykanie. Wykonano dziesiątki proporczyków biało-czerwonych, dwa duże transparenty z napisem: „Polonia semper fidelis” i „Pielgrzymka z Kościana w hołdzie Ojcu Świętemu”. Dla każdego uczestnika opracował ks. proboszcz „Śpiewniczek pielgrzyma”. Piękne plakietki biało-czerwone

z herbem papieskim i datą pielgrzymki, wyróżniały nas wśród innych. Dla kobiet niosących obraz Matki Bożej i dary dla Ojca Świętego uszyto regionalne stroje, noszone dawniej przez kościanianki. Nikt z nas nie przeczuwał, że niebawem Kościan i pątniczki w ludowych strojach znajdą się na szpaltach dzienników całego niemal świata. Ale nie uprzedzajmy faktów! W dniu 12 maja 1981 roku wylecieliśmy samolotem z Warszawy do Rzymu. Towarzyszyły nam mieszane uczucia – radości i strachu, bo frunęliśmy na wysokości 10 000 metrów z szybkością 900 km na godzinę. Po dwóch godzinach wylądowaliśmy bezpiecznie na lotnisku rzymskim. Jeszcze tego samego dnia zwiedzaliśmy katakumby św. Kaliksta. W tym historycznym miejscu uczestniczyliśmy we mszy św., będąc pod wrażeniem ogromnego cmentarzyska, gdzie spoczywają szczątki prześladowanych pierwszych chrześcijan.

W drugim dniu pobytu – 13 maja 1981 roku – pamiętna data w historii Kościoła i świata – przerwana audyencja...



**Grupa pielgrzymów z Kościana na placu św. Piotra w Rzymie
13 maja 1981 roku**

Już o godzinie 15.30 plac św. Piotra wypełniał się pielgrzymami. Panowała ogólna radość i podniecenie. Nasza grupa była radośnie rozśpiewana. Szczególnie często powtarzana była pieśń, która stała się niemal hymnem pielgrzymkowym:

*Wspieraj Maryjo Ojca Świętego
Bądź Opiekunką i Matką Jego
Bo Tobie Matko zawierzył wszystko
więc Mu dopomóż, bądź przy Nim blisko.
Serce wielki Mu daj, zdolne objąć świat,
By wszyscy zrozumieli, że Chrystus to nasz Brat!*

O godzinie 17.00 przyjechał na plac Ojciec Święty. Pozdrawiał, błogosławił. Jechał powoli wytyczoną trasą, zbliżał się do nas, był przy Spiżowej Bramie... i nagle – padły strzały, ...trzy, cztery? Nikt z nas nie miał zupełnej pewności, ile ich było... Stado gołębi poderwało się w górę. Nastąpiła



**Świadkowie zamachu na Ojca Świętego Jana Pawła II
13 maja 1981 roku**



Obraz Matki Boskiej z Kościana na tronie papieskim

straszliwa cisza – a potem krzyk przerażonych, najbliżej stojących – i szybki odjazd samochodu z Ojcem Świętym. Wycie syren, karettek pogotowia i policji, huk krążących helikopterów patrolujących plac. STAŁO SIĘ...

Serca zamarły z rozpaczy i popłynęły łzy w milczeniu. „Wspieraj Maryjo Ojca Świętego” – szeptały bezwiednie usta. Mijały minuty. Wreszcie komunikat ojca Przydatka: „Ojciec Święty ciężko ranny, nie został uszkodzony żaden z ważnych organów. Radość... oklaski..., więc żyje! Czy przetrzyma operację? Zaczęliśmy się modlić. Przez mikrofony rozpoczęto różaniec po łacinie. Postawiliśmy na tronie papieskim obraz Matki Boskiej, który miał Mu być darowany. Modlitwy trwały bez przerwy. Niebawem mikrofony Radia Watykańskiego zostały przekazane naszej śpiewającej przez łzy grupie. Ksiądz proboszcz intonował modlitwę po modlitwie: litanie do Matki Boskiej, suplikacje, Serdeczna Matko... Nasz śpiew rozlegał się przez głośniki na całym placu. Był transmitowany przez rozgłośnie radiowe. Stopniowo plac opuszczały kolejne grupy pielgrzymów. My



**Pielgrzymi z Kościana śpiewają do mikrofonów Radia Watykańskiego
13 maja 1981 roku**

kontynuowaliśmy nadal szturm do Nieba za pośrednictwem Matki Bożej, której zawierzył Ojciec Święty. Po godzinie 20 opuściliśmy smutni miejsce przerwanej audiencji, zabierając ze sobą obraz stojący do tej pory na tronie papieskim.

Udaliśmy się na noclegi, ale o spaniu nikt nie myślał – trzeba czuwać z Ojcem Świętym. Jeszcze wtedy nie rozumieliśmy, że spotkał nas niespodziewanie zaszczyt bycia świadkami przelania męczeńskiej krwi Ojca Świętego. Następnego dnia uczestniczyliśmy w Bazylice św. Piotra we mszy św. w Jego intencji i podczas ofiarowania złożyliśmy na stopniach ołtarza nasze dary dla Ojca Świętego: obraz Matki Bożej, świecę paschalną z fragmentem naszego ołtarza farnego, książkę o utworach kościańskiego kompozytora *Katalog tematyczny dzieł ks. Józefa Surzyńskiego*, dedykowaną Ojcu Świętemu mego autorstwa. Było nam smutno... i właściwie nikt tak naprawdę nie myślał o zwiedzaniu zabytków Rzymu, Asyżu, Monte Cassino i in. Nasze myśli stałe krążyły wokół cierpiącego Ojca Świętego.

W dniu 17 maja pojechaliśmy na Monte Cassino, by oddać hołd poległym bohaterom polskim, walczącym na ziemi włoskiej. Zwiedziliśmy

klasztor Benedyktynów, uczestniczyliśmy we mszy św. koncelebrowanej przez kilkudziesięciu polskich księży. Homilię głosił ks. biskup Stefan Bareła, który nawiązując do tragicznej audiencji środowej, powiedział do nas: „dostąpiliście wielkiej łaski, że w tych ciężkich chwilach dla Ojca Świętego mogliście być blisko Niego”. To prawda, wszyscy czuliśmy podobnie. Po mszy św. spotkała nas radosna niespodzianka: wysłuchaliśmy przez radio „Anioł Pański” Ojca Świętego. Przyjęliśmy ze łzami wzruszenia Jego błogosławieństwo. Słyszeliśmy znowu Jego głos – zmęczony jeszcze – ale Jego! Potem nastąpiła ceremonia składania wieńców na grobach żołnierskich. Nasza delegacja złożyła palącą się świecę na marmurowym postumencie ozdobionym wstęgami o barwach narodowych i z napisem: „Pielgrzymi z Kościana w hołdzie bohaterom”.

Do Asyżu pojechaliśmy 19 maja. Zauroczył nas zupełnie. Orowadzał nas Polak, ojciec Młodożeniec, więc było to gruntowne poznanie tego franciszkańskiego ośrodka. Razem z nim modliliśmy się u grobu św. Franciszka. Jako wotum złożyliśmy na grobie Świętego Biedaczyny znicz na mosiężnym postumencie. Zwiedziliśmy także katedrę św. Rufina i bazylikę św. Klary. Po powrocie do Rzymu – ostatniego wieczora, jaki mieliśmy do dyspozycji przed odjazdem – kupowaliśmy pamiątki. Następnego dnia o godzinie 17 – w porze środowych audiencji – Polacy zebrali się w swoim sektorze, aby modlić się wspólnie w intencji Ojca Świętego.

W czwartek 21 maja wracaliśmy samolotem do Polski. Jechał z nami ks. kardynał Macharski. Mieliśmy więc dobre wiadomości o stanie zdrowia Ojca Świętego i niestety złe o krytycznym stanie zdrowia prymasa kardynała Wyszyńskiego. Wylądowaliśmy szczęśliwie w Warszawie, gdzie stały nasze autobusy. W Kościanie czekała nas niespodzianka. Około godziny 22 witała nas kościańska fara, wypełniona po brzegi mieszkańcami miasta, którzy śledzili naszą pielgrzymkę przez cały okres jej trwania. Łzy radości towarzyszyły śpiewanemu „Magnificat”, a pożegnaliśmy się naszym hymnem: „Wspieraj Maryjo Ojca Świętego”. I mimo oddalenia czuliśmy, że jesteśmy z Maryją – blisko Niego.

W dwa lata później w dniach 17-26 listopada 1983 roku ks. proboszcz Pospieszny zorganizował drugą pielgrzymkę do Rzymu, a okazją był „Rok



**Świadkowie zamachu u Ojca Świętego Jana Pawła II
20 listopada 1983 roku**

Odkupienia” i przejście przez jubileuszową bramę. Ale głównym powodem jej zorganizowania było – jak sądzę – spotkanie świadków zamachu z Ojcem Świętym. Pojechałam więc znowu do Rzymu z nadzieją osobistego kontaktu z papieżem. I moje marzenie zostało zrealizowane. Miałam okazję wręczenia Janowi Pawłowi II albumu ze zdjęciami z audyencji przerwanej strzałami oraz albumu z utworami ks. J. Surzyńskiego, z przeznaczeniem dla capeli Sykstyńskiej.

Pamiętam, jak bardzo przeżyłam ten moment, kiedy Ojciec Święty zbliżył się do mnie, ledwo zdołałam wykrztusić z siebie kilka słów o wręczanych albumach..., gdy Mu powiedziałam, że pragnę, aby Polskiemu Papieżowi chór Sykstyński zaśpiewał utwory polskiego kompozytora – wtedy utkwiał swój wzrok w moich oczach i powiedział „dziękuję”, wręczając mi

pamiętkowy różaniec. Tego spojrzenia nie zapomnę do końca życia. A potem były jego przemówienia, wspólne śpiewy, łącznie z „Boże coś Polskę” ze słowami: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”! Po zakończeniu tej pieśni Ojciec Święty – śpiewający zresztą z nami – powiedział: „Codziennie się o to modlę”... Niezapomniane to były chwile.

Nie będę tu opisywała naszego udziału we mszy św. w Bazylice św. Piotra ani naszego współuczestnictwa w audyencji generalnej w auli Pawła VI. Tym razem spotkań z Ojcem Świętym mieliśmy aż trzy. Ale największym przeżyciem było spotkanie w sali Klementyńskiej i bezpośredni kontakt z Ojcem Świętym. Tego nikt na pewno nie zapomni. Otarliśmy się o Świętość...

Także i podczas tej drugiej pielgrzymki zwiedzaliśmy Rzym, Asyż, Monte Cassino. Na moją prośbę pojechaliśmy także na Mentorellę, gdzie Ojciec Święty modlił się zaraz po swoim wyborze na Stolicę Piotrową. Tam w małym klasztorze pracują polscy zakonnicy. Ksiądz proboszcz uczynił zadość mojej prośbie, ale ja przeżyłam wiele strachu, bo dojazd do tego ośrodka kultu Matki Bożej był niemal karkołomny. Pamiętam, że w pewnym momencie wszyscy zaczęliśmy krzyczeć, że wolimy iść pieszo! No i kierowca spełnił to żądanie. Na szczęście klasztor był tuż, tuż. Ale bałam się strasznie, bo czułam, że ten mój pomysł mógł się skończyć tragicznie. W drodze powrotnej pomogła nam szczęśliwie przebyć trasę zapewne gorąca modlitwa przed obliczem naszej Matki Mentorellskiej.

Druga nasza pielgrzymkowa wyprawa miała jeszcze taką zaletę, że jechaliśmy do Rzymu czarterowym samolotem z Poznania i także nim wracaliśmy. Wprawdzie w Rzymie polonia amerykańska śmiała się z nas, że jedziemy takim „małym wróblem”, do którego oni by nie wsiedli, ale ten „wróbel” zawiózł nas szczęśliwie do Polski. Nie dziwię się tym kpiącym określeniom Polonusów – bo ich samolot czteropiętrowy był olbrzymi. Nasz wyglądał przy nim rzeczywiście jak wróbelek!

Taki to początek pielgrzymowania do Rzymu dał ks. proboszcz Edward Pospieszny. Z biegiem lat tych wyjazdów było więcej i myślę, że trudno byłoby je policzyć, bo w Kościanie powstały dwie nowe parafie i każda takie wyjazdy organizowała. Osobiście już w nich później nie uczestniczyłam, prowadziłam jedynie korespondencję z Watykanem, no i brałam udział

w pielgrzymkach Ojca Świętego do Polski. Obserwowałam także pobyty Ojca Świętego na różnych kontynentach, oczywiście tylko te, które polska telewizja transmitowała.

Na koniec krótka refleksja: jak bardzo Papież–Polak zbliżył nas do Rzymu, jak bardzo uświadomił nam – katolikom – rolę papiestwa. Na dobrą sprawę – co ja osobiście wiedziałam o tej roli dla Kościoła katolickiego? Wstyd się przyznać, ale prawie nic. Nie pamiętam, abym przed Jego wyborem modliła się tak intensywnie za papieża, żebym odmawiała z nim Anioł Pański – jakoś to nie było tak ważne i zapominało się. Mogę z całą szczerością napisać, że ten pontyfikat pozwolił mi dojrzeć do wielu spraw dotąd lekceważonych. Myślę, że dotyczy to wielu ludzi, zwłaszcza Polaków. Nauczył nas nie tylko obowiązków chrześcijanina, ale także dał nam przykład wielkiego patriotyzmu. Obyśmy dbali – tak jak On i byli dumni z naszego „bycia Polakiem” także w trzecim tysiącleciu, które się zaczęło.

PROGNOSTYKA

KAZIMIERZ ZIMNIEWICZ

PRZYCZYNEK DO DYSKUSJI NAD STRATEGIĄ KOŚCIANA

Tendencje globalne i lokalne

Dyskusja nad strategią miasta powinna z konieczności wyjść z oczywistego punktu widzenia, a mianowicie od przypomnienia faktu, że każde miasto, w tym również Kościan, jest systemem bardzo złożonym, a równocześnie systemem otwartym, to znaczy takim, który prowadzi wymianę z otoczeniem. Otwartość systemu oznacza też, że system, w tym wypadku miasto, podlega wpływom otoczenia, ale równocześnie w jakimś stopniu samo miasto oddziałuje na otoczenie. Mając to na uwadze, należy analizować trendy, które zarysowują się w bliższym i dalszym otoczeniu i starać się ocenić wpływ tych trendów na przyszły rozwój miasta.

Tendencje zachodzące w otoczeniu można podzielić na globalne i lokalne, a więc tendencje występujące w danej społeczności, na przykład w mieście, regionie, kraju czy nawet na jakimś kontynencie. Tendencją, o której się ostatnio dużo mówi, jest postępująca globalizacja. Ma ona zarówno wielu zwolenników, jak i zagorzałych przeciwników. Globalizację można rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Na przykład nowoczesne techniki i technologie informatyczne pozwalają w dowolnej chwili z każdego zakątka ziemi, w tym również z Kościana, dotrzeć na antypody i „porozmawiać” się za pomocą Internetu. Żadny wiedzy człowiek może za pomocą

tych technik „zajrzeć” do Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych, czy do innych sławnych bibliotek. Współczesna informatyka spowodowała, że świat zmałał, stał się „globalną wioską”. W wymiarze gospodarczym „Globalizacja ma i musi prowadzić do podwyższenia stopy życiowej i to stopy życia wszystkich, a nie do niszczycielskiej spirali na koszt ochrony środowiska i pracobiorców...”¹.

Dla takiego miasta jak Kościan globalizacja oznacza wejście w orbitę nowych reguł gospodarczych, rozwiązań prawnych, nowoczesnych technik i technologii, rozwoju nowoczesnej infrastruktury. To wszystko wymaga jednak zmiany mentalności, postaw, przekonań, zdobycia nowych kwalifikacji, znajomości języków obcych itp. Lekceważenie procesu globalizacji może spowodować wyjście poza nawias społeczeństwa przemysłowego, usługowego lub społeczeństwa wiedzy. Może doprowadzić do marginalizacji pozycji Kościana wśród innych miast, do stagnacji, a nawet do regresu miasta. Wydaje się, że dla globalizacji nie ma alternatywy, nie można się jej przeciwstawić. Oczywiście można ją zlekceważyć, ale ze szkodą dla miasta.

W krajach wysoko rozwiniętych od dawna obserwuje się zjawisko rozwoju sfery usługowej kosztem produkcji. Często tendencja ta zawiera się w stwierdzeniu, że społeczeństwo przechodzi z epoki industrialnej, przemysłowej do ery poindustrialnej, usługowej. Epoka przemysłowa cechowała się dominacją sfery wytwórczej nad usługami. Występowała tam produkcja masowa, zunifikowana, powtarzalna, oferowana klientowi, który nie mając wyboru, akceptował działania wytwórców. Era przemysłowa to epoka ciężkiej pracy fizycznej. W rezultacie pojawiła się nowa klasa – klasa robotnicza, która sprzedawała przede wszystkim swą siłę fizyczną, w mniejszym zaś stopniu wysiłek intelektualny. W okresie przemysłowym w niewielkim stopniu liczyły się potrzeby i życzenia klienta. Musiał akceptować to, co oferował przemysł.

W epoce postindustrialnej kształtuje się zupełnie nowy typ człowieka, człowieka wykształconego, zdolnego do myślenia i skłonnego do nieustannego podnoszenia swoich kwalifikacji. Oprócz tego człowiek oddaje całość lub część swego potencjału wiedzy dla dobra przedsiębiorstwa. Potrzeba rozwoju takich cech wynika z nowej sytuacji, a mianowicie z rozwoju strefy

¹ M. Zipf, *Przeciwko osłabieniu roli polityki*, Deutschland 2000, nr 4, s. 21.

usług, z indywidualizacji życzeń klientów i stawiania klientów w centrum uwagi przedsiębiorstwa.

Wyraźnie przesuwają się proporcje między produkcją a usługami na rzecz tych ostatnich. Wyraża się to w kształtowaniu nowych proporcji zatrudnienia. Odsetek pracujących w przemyśle maleje na korzyść zatrudnionych w sferze usług. Usługi stają się motorem napędowym gospodarki i w coraz większym stopniu kreują wartość dodaną. Usługi generują nowe miejsca pracy. Nie chodzi tu wyłącznie o miejsca pracy w tradycyjnym rozumieniu tego terminu, gdy pracownik codziennie przemieszcza się z miejsca zamieszkania do warsztatu pracy, biura, urzędu. Współczesna technika informatyczna umożliwia pracę w domu, jakby pracę na odległość. Rodzi to wiele korzyści dla społeczeństwa. Na przykład dla przedsiębiorcy odpada konieczność budowy i utrzymywania drogich pomieszczeń biurowych. Z kolei pracownik zyskuje na kosztach dojazdów do pracy, a społeczeństwo jako całość na czystym środowisku, wskutek znacznego ograniczenia dojazdów do pracy samochodami.

Mówiąc o rozwoju sfery usługowej, wypada jeszcze wspomnieć o postępującej wirtualizacji. W gospodarce oznacza to pojawienie szans dla małych przedsiębiorstw, które w jakiejś dziedzinie mają kompetencje kluczowe, na przykład w projektowaniu, w logistyce, w marketingu. Otóż przedsiębiorstwa te w sposób bardzo elastyczny mogą zareagować na specyficzne życzenia klientów, zaspokajając rozmaite potrzeby materialne i niematerialne. Przedsiębiorstwa wirtualne zawiązują się na podstawie zaufania i natychmiast po wykonaniu usługi rozwiązują się lub wchodzą w nowe konstelacje. Należy jednak jeszcze raz podkreślić to, że wirtualizacja jest dużą szansą dla małych przedsiębiorstw, które mają kompetencje kluczowe, a więc są bardzo dobre w jakiejś dziedzinie.

Oprócz przedstawionych powyżej tendencji globalnych występują również tendencje lokalne. Przeobrażenia społeczne, gospodarcze i polityczne zachodzące w Polsce w ostatnich dziesięciu latach spowodowały pojawienie się zjawiska, które socjologowie nazywają traumą. Mówiąc bardziej popularnie, chodzi o szok, który powstaje u wielu ludzi na skutek transformacji ustrojowej. Okazuje się, że nie wszyscy ludzie radzą sobie w nowych warunkach. Dotyczy to szczególnie ludzi starszych, ale i młodzieży, która ma problemy w dostosowaniu się do nowej rzeczywistości. Wynika to z braku poczucia bezpieczeństwa własnego i rodziny, a przede wszystkim

z braku pracy i perspektyw rozwoju. Wielu ludzi nie wytrzymuje napięcia psychicznego, wynikającego z tej sytuacji i niestety nadaje się do leczenia psychiatrycznego. Niektórzy uciekają w alkoholizm, inni sięgają po narkotyki. Statystyki ujawniają silną tendencję do wzrostu liczby chorych psychicznie.

Jak już wspomniano, szok transformacyjny wynika m.in. z braku pracy. Bezrobocie powoduje zachwianie poczucia bezpieczeństwa, a u słabszych ludzi załamanie psychiczne. Wypada w tym miejscu zwrócić uwagę na duże bezrobocie utajone występujące na wsi. Być może, że spowoduje to migrację ze wsi do ośrodków miejskich i wzrost liczby mieszkańców ze wszystkimi ujemnymi skutkami tego zjawiska.

Mówiąc o wsi i zjawisku utajonego bezrobocia, nie można pominąć kwestii wzrastającego rozwarstwienia społeczeństwa na bogatych i biednych. Na wsi i w mniejszych ośrodkach miejskich przyczyną tego zjawiska jest niska opłacalność produkcji rolnej, a także fakt, iż młodzież nie ma dostępu do wykształcenia wobec braku środków finansowych i szkół na odpowiednim poziomie nauczania.

Także wielu rolników nie nadąża za postępem technicznym i technologicznym w rolnictwie i przemyśle rolno-spożywczym. A postęp w tej dziedzinie jest ogromny. Na przykład w cukrownictwie: „Zwraca się dzisiaj uwagę, że zboże jest bardzo dogodnym surowcem chemicznym i to w dodatku surowcem odnawialnym. Ziarno przemysłowe powinno zawierać jak najwięcej skrobi. Nie jest więc optymalne... ziarno konsumpcyjne i paszowe. Potrzebne są tu inne odmiany o znacznie wyższym plonowaniu. Otrzymana z ziarna tych odmian skrobia doskonale nadaje się do produkcji gamy nowoczesnych środków słodzących, przewyższających pod wieloma względami tradycyjny cukier otrzymywany z buraka cukrowego [...]. Trzeba pogodzić się z tym, że w niedalekiej przyszłości burak cukrowy stanie się wartościowym burakiem pastewnym, a cukrownictwo, jako gałąź przemysłu spożywczego, utraci swoje znaczenie, ustępując miejsca zakładom rozwijającym procesy biotechnologiczne”².

² M. Jankiewicz, A. Kowalczyk, *Przemysł rolno-spożywczy w regionie leszczyńskim jako czynnik rozwoju w warunkach wyzwań integracyjnych*, w: *Społeczno-gospodarcze problemy regionu leszczyńskiego*, Zeszyt Naukowy Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania w Lesznie 2000, nr 1, Leszno 2000, s. 68.

Z innych tendencji o charakterze lokalnym, trzeba odnotować proces starzenia się społeczeństwa. Widać to szczególnie w krajach wysoko rozwiniętych, gdzie wzrasta odsetek ludzi starszych. Rodzi to określone problemy, m.in. rozwoju opieki nad ludźmi. Ludzie starsi nie generują popytu, gdyż mają ograniczone potrzeby konsumpcyjne.

Na koniec trzeba wspomnieć o szczególnym zwróceniu uwagi na ochronę środowiska. Chodzi tu o ochronę przestrzeni przyrodniczej i wykorzystanie różnorodności biologicznej w celu uprawiania różnych form ekoturystyki i wypoczynku.

Podsumowując, można stwierdzić, iż we współczesnym świecie występuje wiele tendencji o charakterze globalnym i lokalnym, są to:

- globalizacja gospodarki i społeczeństwa,
- wzrost roli sfery usługowej,
- wirtualizacja gospodarki,
- wzrost zachorowań na choroby psychiczne,
- rozwarstwienie społeczne,
- starzenie się społeczeństwa,
- presja na wartości ekologiczne.

Powyższe tendencje, a także wiele innych, powodują określone konsekwencje dla gospodarki, społeczeństwa, polityki, a również dla miasta. Nie można ich objaśnić w prostych ujęciach przyczynowo-skutkowych. Odpowiednim narzędziem do rozważania tych zjawisk jest analiza wielowymiarowa, czyli analiza systemowa.

Wpływ aktualnych tendencji na kreowanie strategii Kościana

Z *Rocznika statystycznego województwa leszczyńskiego* za 1998 rok wynika, że na koniec 1997 roku w gospodarce narodowej Kościana zatrudnionych było 8366 osób³. Mówiąc innymi słowy, tyle miejsc pracy zapewniła gospodarka miasta. Najwięcej miejsc pracy dawała działalność

³ *Rocznik statystyczny województwa leszczyńskiego 1998*, Urząd Statystyczny w Lesznie, Leszno 1998, s. 44.

produkcyjna – 3951, potem ochrona zdrowia i opieka społeczna – 1371, następnie handel i naprawy – 876. Na dalszych miejscach stały: administracja publiczna i obrona narodowa, edukacja, transport, składowanie i łączność, budownictwo, rolnictwo, łowiectwo, leśnictwo. W działalności produkcyjnej znajdowało zatrudnienie 47% pracowników, w ochronie zdrowia przeszło 16% pracowników, w handlu i naprawach 10% pracowników. Był to stan na koniec roku 1997.

W momencie opracowania tego artykułu sytuacja uległa zmianie⁴. W czerwcu 2000 roku stopa bezrobocia w Kościanie wzrosła. Przyczyną tego zjawiska była m.in. rejestracja absolwentów szkół średnich i policealnych. Wzrost stopy bezrobocia w Kościanie, w stosunku do poprzednich lat, spowodowany był likwidacją produkcji papierosów i racjonalizacją zatrudnienia w innych zakładach. Obecnie waga się losy Zakładów Mięsnych w Kościanie oraz Spółdzielni Inwalidów Polmet w Kościanie i Śmiglu, co może spowodować dalszy wzrost bezrobocia w mieście. Na tych przykładach widać wyraźnie, iż kurczy się baza miejsc pracy w działalności produkcyjnej. Trudno wyciągać z tego jednoznaczny wniosek, iż jest to odbicie tendencji do ograniczenia roli sfery produkcyjnej w Kościanie. Niemniej widać wyraźnie, że sfera ta w gospodarce miasta traci na znaczeniu.

Powstaje więc pytanie, jaką lub jakie działalności rozwijać, w którym kierunku podążać? Może warto zwrócić uwagę, że drugą dominantą, jeśli chodzi o miejsca pracy, była ochrona zdrowia i opieka społeczna. W roku 1997 dawała, jak już wspomniano, 16% miejsc pracy. Wydaje się, że wielka szansa rozwojowa stoi właśnie przed ochroną zdrowia i opieką społeczną. Jakimi atutami dysponuje miasto? Przede wszystkim ponad stuletnią tradycją lecznictwa psychiatrycznego. Można powiedzieć, że to właśnie lecznictwo jest logo Kościana – znakiem rozpoznawalnym miasta w Polsce⁵. Tu Kościan ma szansę zaistnieć na szerokiej arenie. Raport „Polityki” z sierpnia 2000 roku podaje, że w latach 1990 - 1998 liczba pacjentów w szpitalach psychiatrycznych w Polsce wzrosła o 30,5%⁶. Jest to rezultat przemian

⁴ Artykuł pisano we wrześniu 2000 roku.

⁵ Drugim znakiem jest sport, a szczególnie uczestnictwo drużyny piłkarskiej w rozgrywkach III ligi. Szkoda, że się o tym nie pamięta i nie przywiązuje do tego znaczenia.

⁶ E. Nowakowska, *Kaftan na miarę. Raport Polityki*, Polityka 2000, nr 32 z 12 sierpnia 2000, s. 3.

zachodzących w kraju, przemian, którym towarzyszą napięcie i frustracje. Trudno wyobrazić sobie, aby te napięcia i frustracje zniknęły jak za dotykem czarodziejskiej różdżki. Dlatego należałoby w Kościanie rozwijać strategię rozwoju sfery usługowej opartej na lecznictwie psychiatrycznym. Ze statystyk wynika, że Kościan dysponuje olbrzymią bazą w postaci personelu medycznego, w przeliczeniu na 10 tys. ludności, co przedstawiono w tabeli.

Personel medyczny na 10 tys. ludności (1977 r.)

Personel	Kościan miasto	Województwo wielkopolskie
Lekarze	42,9	18,7
Dentyści	6,1	4,1
Pielęgniarki	173,1	45,6
Położne	14,7	6,0

Źródło: *Powiaty województwa wielkopolskiego*, Urząd Statystyczny w Poznaniu, Poznań 1998, s. 40.

Ten duży potencjał może być zaczątkiem jednego z ważniejszych kierunków rozwoju strategicznego miasta. Jest rzeczą oczywistą, że towarzyszyć temu musi wiele warunków, takich jak: nowoczesna baza materialna, supernowoczesny sprzęt, przyjazna kadra, standardy ekologiczne itd. itd. Paradygmat myślenia systemowego skłania do tego, aby widzieć rozwój tego rodzaju usług w powiązaniu z różnymi innymi działaniami w mieście, tymi które już funkcjonują, oraz tymi, które będą niezbędne, aby zapewnić sprawną obsługę tego rodzaju potrzeb. Mieszkańcy będą mieli dzięki temu nowe miejsca pracy. Potrzebne są pomysły na tworzenie nowych zakładów usługowych, choćby hoteli, domów, restauracji itp. W tym kontekście tu i ówdzie pojawiające się głosy o ograniczeniu czy wręcz likwidacji lecznictwa psychiatrycznego w Kościanie wydają się nierozsądne.

Z problematyką rozwoju lecznictwa psychiatrycznego należałoby powiązać jeszcze rozwój innych usług niematerialnych. Mają one duże szanse rozwojowe, tj. mogłyby przyczyniać się do tworzenia nowych miejsc pracy. Tendencje europejskie, w tym również polskie, wyraźnie wskazują na proces

starzenia się ludności. Jest to też zauważalne w samym Kościanie. Powstaje więc pytanie, czy nie należałoby przyjąć strategii rozwoju usług polegających na opiece nad ludźmi starymi oraz niepełnosprawnymi. Nie chodzi tu o model opieki sprawowanej przez samorządy, ale o różne modele opieki nad ludźmi starymi i niepełnosprawnymi, które funkcjonują w innych środowiskach i wybrać taki, który odpowiadałby środowisku kościańskiemu. Ten kierunek strategicznego rozwoju miasta mógłby z jednej strony bazować na personelu medycznym, bardzo liczny w Kościanie, a z drugiej strony na niższych kosztach funkcjonowania w porównaniu z podobnymi placówkami zagranicznymi. Wiadomo powszechnie, że z tego typu usług chętnie korzystają obcokrajowcy ze względu na niższe koszty. Jest rzeczą oczywistą, że realizacja tej strategii wymaga spełnienia wielu trudnych warunków, ale od czegoś trzeba zacząć. Kościan ma przecież powiązania z kilkoma miastami partnerskimi, potrzebna jest nowoczesna infrastruktura, marketing usług i oczywiście kapitał. Wydaje się, że ten dział usług niematerialnych ochrona zdrowia i opieka nad ludźmi starymi i niepełnosprawnymi mógłby być kierunkiem strategicznego natarcia, tym bardziej że takie są tendencje w krajach wysokorozwiniętych.

Jeśli chodzi o szkolnictwo i oświatę, to trzeba stwierdzić, że w tym zakresie widoki rozwojowe są nieciekawe, z uwagi na nadchodzący niż demograficzny. Co do szkolnictwa wyższego, które od paru lat gości w Kościanie, to wydaje się, że nie można wiązać z nim oczekiwań na dłuższą metę. Kościan leży zbyt blisko Poznania, aby tu na miejscu można było rozwijać choćby lokalny ośrodek akademicki. Zresztą w pobliskim Lesznie funkcjonują już dwie uczelnie: prywatna i państwowa, które ściągają studentów z Kościana i Ziemi Kościańskiej. Trzeba przyznać, że uniwersytet i inne uczelnie poznańskie, wobec mizერი finansowej całego państwowego szkolnictwa wyższego, wychodzą „w teren”, ale jest to półśrodek, niemający chyba cech trwałego rozwiązania. Zatem budowa strategii oparta na tworzeniu ośrodka akademickiego w Kościanie niewątpliwie nobilituje miasto, ale czy na dłuższą metę?

Podstawowe pytanie, które stawia się w biznesplanie, brzmi: jaką działalność gospodarczą uruchomić, aby na daną produkcję lub usługę znaleźć klienta – albo inaczej, kto to kupi? Wydaje się, że w odniesieniu do lecznictwa psychiatrycznego i opieki nad ludźmi starszymi i niepełnosprawnymi odpowiedź jest pozytywna, na te usługi popyt będzie wzrastać.

Natomiast w odniesieniu do edukacji i oświaty na poziomie podstawowym, średnim i wyższym będzie maleć ze względu na niż demograficzny.

Na zakończenie jeszcze parę uwag. W Kościanie wciąż jeszcze zachodzą bolesne procesy restrukturyzacji przemysłu. Odchodzą w cień przemysły przestarzałe i zakłady źle zarządzane. Nie ma niestety w Kościanie zakładów reprezentujących sektory nowoczesne.

Wiadomo, że w Polsce pojawiły się korytarze infrastruktury technicznej. Jeden z takich korytarzy nazywany środkowopolskim (od Świecka przez Poznań do Konina), powstał na skutek wykształcenia się nowego ciągu innowacyjnego w Europie: od Londynu przez Paryż do Berlina. Berlin określa się jako „Dolinę Krzemową Europy”, a jego oddziaływania sięgają daleko na wschód. Kościan leży w bliskości tego korytarza, zaledwie pół godziny jazdy samochodem do węzła autostrady w Komornikach. Warto więc walczyć o dogodne połączenie drogowe z autostradą, a być może doprowadzi to do wykształcenia się w Kościanie lokalnego a zarazem nowoczesnego centrum gospodarczego z przewagą działalności usługowej.

Uwagi końcowe

Rozważanie strategii Kościana oparto na osobistych przemyśleniach i jakiejś wizji miasta o przewadze funkcji usługowej nad wytwórczą. Poszczególne wątki zostały w artykule potraktowane skrótowo albo hasłowo i wymagają rozwinięcia, czyli dalszej dyskusji.



PUBLICYSTYKA

TADEUSZ HOFMAŃSKI

MYŚLENIE O KOŚCIANIE

Myślenie o Kościanie pana Adama Tomaszewskiego

Czym właściwie jest Kościan? Postawione pytanie, może nie bezpośrednio, ale najoczywiej w każdym wersie wspomnień i przywołań lat młodości przez pana Adama Tomaszewskiego, domaga się stale odpowiadania. Bo i nie – odpowiedzi, gdyż wyjaśnianie istoty czegoś, z czym związanym się jest emocjonalnie, co rzeczywiście stanowi najważniejszy punkt na subiektywnej mapie świata, stale będzie czynnością niedokończoną, niezamkniętą. Pan Adam Tomaszewski również zdaje się ten pogląd podzielać, choć do problemu ma dystans chłodniejszy, taki, jaki się ma do – nie z własnej winy, lecz z wyroku Losu i wyroku Czasu – utraconego raju. Nie, definiowanie Kościana jako raju utraconego, także na płaszczyźnie formuły tworzonej przez autora *Gdzie jesteś, Itako?*, jest również niewyczerpujące. Kościan bowiem, ten przeszły, właśnie dopiero rozwija swój mit, dopiero teraz zaczyna się rozrastać i uszczegóławiać w szczęśliwych przywołaniach młodości.

Był czas, jak zrozumiałem z wypowiedzi pana Adama Tomaszewskiego, kiedy fizycznego istnienia miasta o nazwie Kościan wołał nie przyjmować do wiadomości. Teraz (pamiętam ten fragment wystąpienia do kościańskiej młodzieży licealnej) nastąpiło odrodzenie akceptacji, lecz i nie, żeby akceptacji bezkrytycznej – Kościanowi pana Adama Tomaszewskiego została przywrócona godność miejsca położenia mitu. Miejsca trochę szczęśliwego, trochę ułomnego, trochę metafizycznego, w dużym stopniu realnie

istniejącego, więc właśnie dlatego niedoskonałego – niedoskonałością raz większą, raz mniejszą.

To ewoluowanie wzbudza fascynację wnikliwego badacza problemu, zwabionego ową zmiennością, niestałością, a przecież badacza dążącego do jakiejś jednoznacznej konkluzji. I niewątpliwie należałoby go przestrzec przed pułapkami, w które zawsze popadnie, pragnąc uzyskać statyczny obraz. Odtwarzanie obrazu Kościana pana Adama Tomaszewskiego z natury tegoż obrazu musi mieć charakter dynamiczny. Trudno przy tym nie pamiętać o aktywności, pragnieniu doświadczeń kościaniaka, który swą część pozostawił w Toronto, i kościaniaka z reguły na wyzwania wszelkich przestrzeni odpowiadającego pozytywnie. Chciałoby się pospekulować i nad całościowym rozumieniu symbolu Odysa powracającego do Itaki. Myślę tu więc o jakże szerokim spektrum rozpoznawania Kościana przez pana Adama Tomaszewskiego, rozpoznawania *noles volens* zmierzającego do obiektywizacji i realnego ostatecznie widzenia proporcji, co z kolei wcale nie musi wykluczać tajemnicy kościańskości przeznaczenia.

Czy zatem pan Adam Tomaszewski z Kościanem się boryka? Dla mnie osobiście nie ulega to żadnej wątpliwości. Ba! w swym borykaniu stawia rzecz na tyle uczciwie, że dostrzega ciągle zagrożenie swojego Kościana złą prowincjonalnością. To ten niepokój doprowadził do wewnętrznego przez niego unicestwienia Kościana, istniejącego w szarości lat socjalistycznej patologii, przy czym nie o socjalizm jako taki tu idzie, lecz o klimat wywołany właśnie patologią skrzywionych idei i chorobami biorącymi początek z kleconych na prędcie ideologii. Kościan jako prowincjonalne miasto Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dla obywatela świata mógł zaistnieć jako koszmar i jako koszmar był ze świadomości wyrzucany.

Przyjaciele – kościaniacy tu żyjący, niewinnie (tak!) na koszmar skazani, dotknięci nim duchowo nie byli, jakkolwiek rozprzestrzenieniu się choroby zapobiec mogli tylko w ograniczonym stopniu.

Nie wiem na pewno, czy ta historia ma szczęśliwy koniec. Podczas pamiętnego spotkania w kościańskim liceum powiewało rześkim wiatrem nadziei. Dla Kościana jednak bardziej, czy dla kościaniaków, którzy gdziekolwiek mieliby się znaleźć? Sugerowana w pytaniu różnica jakościowa musi budzić niepokój.

Spoglądając na kościańskie dzisiaj, nie można wyzbyć się obaw o to, co może w przyszłości wynikać z koniunkturalnych wahaní sytuacji ekono-

micznych, z niestabilnej jakości życia mieszkańców. W warunkach ustroju ekonomicznego, którego zasad trzeba się uczyć co dzień, bardzo niejasnej sytuacji ustawicznego bycia na dorobku, rzeczywistość nie mieni się różowymi blaskami, chociaż czas kontrofensywy skierowanej przeciwko złej prowincjonalności – trwa. Ta historia może mieć bardzo optymistyczny ciąg dalszy, jeśli mądrość wspólna pozwoli uniknąć nieszczęść. Czy w tym momencie uczestniczę we współmyśleniu z panem Adamem Tomaszewskim?

O Kościanie myślenie nieuporządkowane

Z różnych powodów temat Kościana jawi mi się w innych jeszcze perspektywach. Kościan traktuję jako swoje miejsce. Nie jest to kwestia aktualnego zameldowania czy chwilowego pobytu. Nie jest to również kwestia długości czasu działania w takim czy innym punkcie oddalonym określoną liczbą kilometrów. W przeciwieństwie do pana Adama Tomaszewskiego nie mógłbym uznać wyznaczonego takimi czy innymi granicami terenu, w który przybyłem, za swojski i za nieobcy. Co najwyżej – oswajany, lecz nie za swój. Jeśliby i w jakimś miejscu dorobić się statusu protoplasty, to i tak korzenie są gdzie indziej. Potencjalnego protoplastę będą przyzywać, będą rozstrzygać o miejscu najrzetelniejszego ostatecznego arbitrażu.

Mój egocentryzm pozostaje odpowiedzią na oziębłość Kościana, który nie dość aktywnie przekonywał mnie do pełnego uczestniczenia w jego życiu. Uczestniczę więc sobie raz intensywniej, raz minimalnie, zawsze jednak z dystansu. Cóż – jest w tym i kropelka goryczy, gdyż chciałoby się, mnie – kościanikowi, powiedzieć, żem z Kościana... Dysponuję za to komfortem wyboru refleksyjnej obserwacji, możliwości widzenia w odrobinę większym zakresie: komfortem doznania nostalgicznego ciepła właściwego dla krajana przybywającego z zewnątrz. Skądkolwiek, ale z zewnątrz. Jakakolwiek byłaby to odległość, ale – z zewnątrz. Bo nie uczestniczę w życiu swoich dawnych sąsiadów, równieśników pozostałych w Mieście. Bo mnie tak naprawdę nie interesują komunikacyjne rozwiązania czy rejonizacja dotycząca placówek oświatowych. Nie obchodzą mnie żadne wielkości budżetu miejskiego, lecz co najwyżej sposób gospodarowania, bo

życzę z całego serca Kościanowi jak najlepiej. Nie wnika bezpośrednio w to, jak prowadzona jest utalentowana młodzież kościańska, lecz marzę, by te talenty efektywnie tu, w Kościanie, pozostały. Z drugiej jednak strony przecież ciągle mi zależy, by spotkawszy kogoś, kto naturalnie mnie „tykając”, serdecznie przypomni położenie moich korzeni albo dzień, w którym delikatny kielek nie przestraszył się kominiarza, lub osoby uprawnionej powiedzieć mamie, że tak nie powinienem się zachowywać.

W kontekście Kościana natrafiam na problem samospełnienia. Naturalna decyzja opuszczenia tego, co rodzinne i dziecięce jest nadużyciem z punktu widzenia wierności. Następuje forma zdrady. Jeżeli mam poczucie wartości swoich predyspozycji, potrzebę zaspokajania aspiracji i ambicji, dlaczego nie tu kreuję rzeczywistość wszystkim tym odczuciom i potrzebom odpowiadającym? Dlaczego właśnie tu nie pragnę odnosić spektakularnego, życiowego sukcesu? Oczywiście istnieją dziesiątki powodów, dla których prowadząc tego rodzaju przemyślenia, wprawiam się w nastrój jak najgorszy.

Mam swoje pretensje do Kościana? Mam! Czy Kościan ma podstawy mieć pretensje do mnie? Ma. Czy mam pretensje do siebie? Niemało. Tak jednak widać być musi i właśnie na uznaniu tego owego fatalnego *status quo* opieram układanie się z moim Kościanem.

Ze swojej strony, dopóki będzie to możliwe, deklaruję szczerą wolę doskonalenia efektów swoich działań z poczuciem reprezentowania kościańskości. Jeśli zdaży się, że uda mi się zrobić lub powiedzieć coś niegłupiego, artykułuję w tym kościańskie pochodzenie.

Swoją kościańskość staram się skrzętnie skrywać w okolicznościach porażki, choć nie wykluczam możliwości mocno zakonspirowanego pojawienia się w Kościanie, by na łonie się wyżalić. Ale i przecież przybywając z zewnątrz, mam obowiązek Kościanowi powiedzieć, jak widzę rzecz z kilkukilometrowego oddalenia, co słyszę tam i ówdzie, gdzie nie ma żadnego racjonalnego powodu, by chcieć zaszkodzić albo gorliwie dbać o powodzenie kościańskich interesów. Bo i tak jest, że o Kościanie mówią nie tylko kościaniacy i czasem się dziwią, a czasem nie kryją, nie bez zazdrości, uznania. I jest również tak, że przez lata moja powierzchowność już niezupełnie kościańska, więc i niekiedy ja sam myślę nie po kościańsku, a raczej – po swojemu.

Jednak u siebie chcę być w Kościanie i jest mi to potrzebne, niezależnie od globalnej wioski i niezależnie od woli europejskiego się Kościana

otwierania, co wpływa przecież nie tylko na klimat, lecz i na istotę Miasta. Wreszcie – to, co dla mnie najstotniejsze: nie pytałem nikogo o zgodę, o pozwolenie na rozpoznawanie mojego świata przez pryzmat Kościana, na odnoszenie wszelkich ponadczasowych i ponadprzestrzennych reguł, którym podlegam, do skądinąd bardzo kapryśnego indywidualisty, mojego od zawsze mentora, od nieco później – zaufanego powiernika. I jest wzajemność – wiemy o sobie sporo, w tym o wzajemnie rozpoznawanych ciemnych sprawkach („Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem”). A cóż stąd, że przemijalność Kościana jest znacznie mniejsza niż moja? Kościan przecież też nie jest pokorny.

Interesowne myślenie o Kościanie

Pan Adam Tomaszewski w Kościanie i do Kościana ma zupełnie inne prawa niż ja. Zupełnie inaczej funkcjonują jakości serdeczne. Kościan nigdy nie był i nigdy nie będzie moją Itaką. Mój Kościan jest bowiem organizmem. Organizmem żywym, pomimo wszystko nierozpoznawalnym i tajemniczym w wymiarze metafizycznym. Ale i może nad Obrą, w Kościanie, dla mnie też troszeczkę miejsca...

ŻYCIORYSY

ANTONI KAŻMIERCZAK

JAN ŻÓŁTOWSKI Z CZACZA (1871 - 1946)

Jan Żółkowski urodził się 22 września 1871 roku w Drzewcach w dawnym powiecie gostyńskim z ojca Alfreda i matki Zofii z Krasickich pochodzących z Wołynia.

Ojciec Jana, Alfred Żółtowski urodzony w 1841 roku, syn Marcelego, otrzymał bardzo staranne wykształcenie. Ukończył kolegium jezuickie w Metz, gdzie zdał maturę, następnie złożył maturę niemiecką w Berlinie, potem studiował na wydziale prawniczym Uniwersytetu Berlińskiego, który ukończył z wyróżnieniem, uzyskując tytuł doktora. Po studiach praktykował przez pewien okres w charakterze aplikanta. Zwiedził Austrię, Włochy, Szwajcarię i Paryż.

Po powrocie do kraju w roku 1869, ożenił się z hrabianką Zofią Krasicką córką Marcelego i Ludwiki z Prażmowskich – zaliczanych do magnackich rodzin Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej.

Alfredowie Żółtowscy zamieszkali w Drzewcach, przypisanych im na własność, gdzie na świat przyszło dwóch synów Jerzy i Jan.

Alfred Żółtowski, wzorem ojca, bardzo wcześnie rozpoczął ożywioną działalność publiczną. W roku 1871 został wybrany z powiatu kościańskiego na posła do parlamentu pruskiego. Włączył się bardzo energicznie i odważnie w prace komisji. Kilkakrotnie przemawiał na zebraniach plenarnych, dopominając się konsekwentnie o wszystkie prawa zagwarantowane dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Na jedno z takich przemówień w parlamencie zareagował kanclerz Bismark, odpowiadając

Alfredowi Żółtowskiemu ze zwykłą swą złośliwością i ironią. Obiecująca działalność publiczna i szczęśliwie zapowiadające się pożycie małżeńskie zostały przedwcześnie przerwane przez nieubłaganą śmierć.

Alfred Żółtowski zmarł 19 stycznia 1877 roku na gruźlicę, w 46 roku życia, pozostawiając żonę i dwóch synów. Spoczął w grobowcu rodzinnym w Czaczu.

W artykule poświęconym Alfredowi Żółtowskiemu w Tygodniku Ilustrowanym, z 29 grudnia 1877 roku, czytamy m.in.: *Szczególną cechą charakterystyczną tego człowieka były głęboka wiara, połączona z nauką i rozumem. Nieczęsto się teraz takich ludzi spotyka na świecie. Gdzie jest cnota, tam nieraz brakuje wiedzy, gdzie rozum, tam znowu na nieszczęście zbywa na wiedzy. Zmarły Żółtowski jednoczył w sobie jedno i drugie.*

Dalsze lata dzieciinne Jana i Jerzego upływały w klimacie troskliwej i czulej opieki matczynego serca. Niestety pięć lat po stracie ojca zmarła im matka.

Młodzi Żółtowscy, tak boleśnie doświadczeni przez los, zostali oddani do kolegium jezuickiego w Kalsburgu pod Wiedniem, w celu kontynuowania nauki w szkole średniej. Nauka nie sprawiała im trudności, ale rygor i prawie średniowieczne stosunki tam panujące, przestarzałe wręcz zakonne metody wychowawcze oraz towarzystwo kolegów z różnych stanów i różnych narodowości – wywierały na nich bardzo przygnębiające samopoczucie.

Jan Żółtowski tak wspomina tamte lata: *Porównać to chyba mogę do wrażenia, jakie doznać musi pisklę wyrzucone z zacisznego gniazda na zimną i twardą ziemię.*

Najprzyjemniej wspominają okresy wakacji spędzanych beztrąsko u swoich dziadków bądź to w Czaczu, bądź też w Chołonowie na ziemi wołyńskiej, która urzekła młodych chłopców swym malowniczym i urozmaiconym krajobrazem, zupełnie odmiennym od naszego wielkopolskiego.

W roku 1887 Jan Żółtowski został przeniesiony z Kalsburga do gimnazjum w Lesznie w celu uzyskania państwowego świadectwa, uprawniającego do jednorocznej służby wojskowej (starszy brat Jerzy od roku uczęszczał do szkoły w Poznaniu). Mieszkał na stacji u bezdzietnego małżeństwa doktorostwa Czarneckich, wspólnie z Franciszkiem Morawskim z Luboni, Zygmuntem Chłapowskim z Turwi i Mieczysławem Dębskim, następnie z Maurycym i Tomaszem Zamojskimi oraz Józefem Żółtowskim (kuzyn z Kocka), a później z dwoma Bnińskimi z Osieczna i Janem Turno z Objezierza.

W następnym roku kolejny bolesny cios godzi w młodego Żółtowskiego. Po ciężkim zapaleniu płuc, umiera na gruźlicę jego jedyny brat – Jerzy. Z czteroosobowej rodziny zostaje sam jako 16-letni młodzieniec.

Ponieważ również był słabego zdrowia, aby je podreperować, przerwał edukację w gimnazjum leszczyńskim, wyjeżdżając na dłuższe kuracje do południowej Francji i Włoch. Ze swoich wojaży zagranicznych już do kraju nie powrócił i matury w Lesznie nie zdawał. W latach 1891-1895 jednocześnie leczył się, dużo podróżował oraz studiował, najprawdopodobniej jako wolny słuchacz, na uniwersytetach we Fryburgu ekonomię i socjologię oraz literaturę francuską i polską w Paryżu w Szkole Nauk Politycznych, a w Heidelbergu filozofię i prawo państwowe.

Po powrocie do kraju Żółtowski, przygotowując się do objęcia majątku od dziadka Marcelego i po zmarłych rodzinach, odbył dwie zaledwie po pół roku trwające praktyki rolnicze: w Pomorzanowicach u Tadeusza Jackowskiego, syna słynnego założyciela i patrona kółek rolniczych w Wielkopolsce, oraz drugą w Niechanowie u swego stryja.

W lipcu 1897 roku Marceli Żółtowski przekazał swemu wnukowi majątki: Czacz i Białcz Stary z folwarkami: Nadolnik, Skoraczew i Jeligów oraz leśnictwa: Prętkowice, Księginki i Reńsko, które łącznie z przejętymi dziedzicznie po rodzicach: Drzewcami, Czarkowem i Mierzewem stawały Jana Żółtowskiego w rzędzie zamożnych właścicieli ziemskich na terenie Wielkopolski. Dobra te powiększyły się jeszcze po 1904 roku, po ożenku z Ludwiką Ostrowską z Ujazdu Mazowieckiego, córką hrabiego Julisza i Marii z Tyszkiewiczów.

Po przejęciu Czacza Żółtowski przystąpił niezwłocznie do prac reorganizacyjnych, przystosowując go do nowocześniejszych i bardziej produktywnych wymogów. Rozpoczął od szeroko zakrojonych prac melioracyjnych gruntów ornych, następnie założył kilkunastokilometrową kolejkę konną, która łączyła najodleglejsze zakątki majątku ze stacją kolejową w Przysiece Starej, pobudował gorzelnię i rozbudował spichlerz z napędem elektrycznym i na ówczesne czasy z najnowocześniejszymi urządzeniami technicznymi.

Jan Żółtowski nie kierował majątkami osobiście, lecz przez administratora, któremu zostawiał pełną swobodę działania. Przez 36 lat majątkami Żółtowskiego zarządzał administrator Stanisław Brownsford, wspaniały rolnik, zwolennik intensywnego gospodarowania poprzez wprowadzanie

rentownych inwestycji. Następcą jego był, aż do 1939 roku, młody i energiczny inżynier rolnictwa Stanisław Maciołowski.

W roku 1912 został przebudowany pałac czacki przez architekta Andrzejewskiego z Poznania, według projektu poddanego mu przez Żółtowskich. Opierali się na wzorach architektury rodzimej, z centralnej i wschodniej Polski. Chcieli przywrócić budowli charakter polskiego dworu – pałacu, który utracił po przebudowach i nadbudowach dokonanych przez Marcelego Żółtowskiego w latach 1848 - 1851.

Ożywioną działalność publiczną Jana Żółtowskiego można podzielić na trzy okresy: pierwszy z nich to lata 1898 - 1915, drugi przypada na okres I wojny światowej – do roku 1919, podczas pobytu w Szwajcarii i Francji, trzeci – to okres dwudziestolecia międzywojennego.

Wkrótce po objęciu Czacza nawiązał współpracę z redakcją „Kuriera Poznańskiego”, a następnie z „Biblioteką Warszawską”, w których to czasopismach ukazywały się jego bardzo starannie przygotowane artykuły omawiające stosunki społeczno-gospodarcze oraz nakłaniające do walki o ziemię i byt narodowy pod zaborem pruskim. Artykuły Żółtowskiego były bardzo życzliwie przyjmowane przez czytelników, wysoko oceniane przez krytyków literackich ze względu na ich prostotę i bezpretensjonalność, natomiast niechętnie przez urzędowych cenzorów, którzy uważali, że nie wszystkie sformułowania i myśli nadawały się do publikowania.

Po klęsce caratu w wojnie japońsko-rosyjskiej prądy rewolucyjne na terenie Rosji zaczęły coraz zdecydowanie dążyć do przeobrażeń już nie tylko formalnych, ale istotnych, zmierzających do obalenia w przyszłości wszechwładnego caratu.

Na terenach Polski pod zaborem rosyjskim zaczęły coraz intensywniej rozwijać swą działalność trzy stronnictwa polityczne. Prawicowe, zrzeszało w swych szeregach realistów, którzy starali się z nowo powstających warunków wyciągnąć dla społeczeństwa polskiego możliwe jak największe korzyści praktyczne. Zwolennicy Narodowej Demokracji w swych żądaniach szli znacznie dalej, przewidując już wielkie przewroty wewnętrzne, do których się Rosja nieubłaganie zliżała. Radykalne odłamy społeczeństwa polskiego reprezentowały grupy stronnictw socjalistycznych i rewolucyjnych.

W zaborze austriackim w bardziej sprzyjających i dogodniejszych warunkach, działały społeczne i polityczne polskie organizacje.

Państwo pruskie w tym okresie, w obawie przed ewentualną zmianą układu sił w Europie, nasiliło z całą bezwzględnością i konsekwencją tępienie narodu polskiego.

W tej zagrożonej sytuacji niektórym działaczom politycznym w Poznaniu wydało się wskazanym ustosunkować się w ten sposób do państwa pruskiego, by wykazać możliwość współżycia Polski z Niemcami i przez to złagodzić, a co najmniej zwolnić tempo akcji wynaradawiającej. Ruchem tym, zwanym „Kasyno Obywatelskie”, przez pewien czas kierowali znani i szanowani ziemianie: Stanisław Turno i Tadeusz Jackowski, syn słynnego Maksymiliana, założyciela i patrona kółek rolniczych. Z programem działania tego zgrupowania, nieliczącego się ze zmianami politycznymi pojawiającymi się na horyzoncie Europy, sympatyzował również Jan Żółtowski, który po wycofaniu się S. Turny i T. Jackowskiego został prezesem Kasyna Obywatelskiego. Jan Żółtowski przyjął zasadę postępowania, którą wyraził następującymi słowami: *Należało zachowaniem wykazać, że nie chcemy porywać się z motyką na słońce, ale że przeciwnie, jesteśmy zdolni do wykazania walorów rzeczowych, budzących słuszne poczucie w narodzie własnym, a poszanowanie u przeciwnika.* Żółtowski przyznawał, że ta jego niezbyt jasno sprecyzowana doktryna „nie odpowiadała całemu szeregowi członków”. Skutkiem nieprzejednanej wrogiej polityki pruskiej wobec narodu polskiego były strajki szkolne w walce o język polski zabroniony nawet podczas modlitwy. Wobec zaistniałych faktów grupa posłów i inni polscy działacze polityczni postanowili zwrócić się do Stolicy Apostolskiej, aby interweniowała u rządu pruskiego.

Do Rzymu pojechał Jan Żółtowski razem z Augustem Cieszkowskim (synem) – oboje znali dość dobrze język włoski i tamtejsze stosunki, gdyż niejednokrotnie byli w tym kraju. Ówczesny papież Pius X na audiencji prywatnej przyjął ich bardzo serdecznie i zainteresował się przedstawioną mu sprawą, jednakże w celu jej załatwienia polecił zwrócić się do skerretarza stanu kardynała Merry de Val.

Kardynał oświadczył naszym wysłańcom, że „obecnie Stolica Apostolska znajduje się w szczególnej drażliwej pozycji ze względu na ostry zatarg, jaki w tym czasie zaistniał właśnie na terenie Francji na tle konkordatu i jego zastosowania”. Dodał przy tym, że w tych warunkach Stolica Apostolska musi ze szczególnym taktem odnosić się do działań rządu niemieckiego.

Niewątpliwie wpływy niemieckie w sferach watykańskich były bardzo duże i one to w głównej mierze przyczyniły się do takiego, a nie innego ustosunkowania się Stolicy Apostolskiej do prośby społeczeństwa polskiego.

W roku 1910 Jan Żółtowski razem z posłem Kulerskim, wydającym najpoczytniejsze czasopismo w dzielnicy pruskiej „Gazetę Grudziądzką”, wziął udział w uroczystościach odsłonięcia pomnika w pobliżu Grunwaldu, ufundowanego przez Ignacego Paderewskiego z okazji 500-letniej rocznicy pogromu Krzyżaków. Kulerski i Żółtowski uczestniczyli też w zebraniu dziennikarzy we Lwowie, zorganizowanym w związku z obchodami rocznicowymi. Wypowiedzi ich na temat sytuacji politycznej i stosunków panujących pod zaborem pruskim wywarły olbrzymie wrażenie na zgromadzonych dziennikarzach.

W latach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej na skutek coraz silniejszego naporu pruskiego na dzielnicę poznańską bezcelowe, a nawet szkodliwe było kontynuowanie polityki ugodowej. Jan Żółtowski złożył więc rezygnację ze stanowiska prezesa Kasyna Obywatelskiego, które wkrótce przestało istnieć.

Wiosną 1915 roku Żółtowski wyjechał do Szwajcarii, dokąd jesienią 1914 roku wysłał żonę z dziećmi. Do kraju powrócili dopiero po zakończeniu wojny.

Był to okres najbardziej intensywnej i twórczej pracy społeczno-politycznej hrabiego Żółtowskiego, wprawdzie z dala od kraju, ale wyłącznie podporządkowany sprawie polskiej. Współpracował na rzecz przyszłości Polski z takimi wielkimi Polakami jak: Henryk Sienkiewicz, Ignacy Jan Paderewski, Osuchowski, Erazm Piltz, Roman Dmowski, Szymon Askenazy, Marian Seyda. Prawie od samego początku rozpętania I wojny światowej w szwajcarskim mieście Vevey z inicjatywy Erazma Piltza powstał Komitet dla Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny Narodowości Polskiej, który charytatywną działalność kontynuował przez cały czas trwania wojny.

Jan Żółtowski bardzo aktywnie włączył się w nurt prac tego Komitetu, obejmując wkrótce funkcję wiceprezesa i pozostając na tym stanowisku do końca wojny.

Podobnie jak w kraju, tak i zagranicą polityczne ugrupowania Polaków wyraźnie rozdzieliły się na dwie orientacje.

Jedna upatrywała oparcia dla przyszłości naszego narodu w państwach centralnych, a w szczególności w Austrii, lansując hasła niepodległościowe

w związku z powstałą na terenie Galicji akcją legionową. Na terenie szwajcarskim grupy Polaków zwani „Niepodległościowcami”, sympatyzujący z Austrią grupowali się wokół Jana Kucharzewskiego.

Drugi obóz polityków polskich działających w Szwajcarii wiązał nadzieje z odzyskaniem niepodległości Polski z państwami alianckimi. W skład działaczy tej grupy wchodzili członkowie stronnictw politycznych istniejących już przed wojną, tj. Narodowej Demokracji oraz tzw. Realistów Kongresówki i Wschodnich Kresów. Do czołowych działaczy grupy pro-alianckiej w okresie początkowym należeli Piltz i Seyda, a dołączył do nich Jan Żółtowski. W późniejszym okresie wszedł on w skład ścisłego sześcioposobowego (po dwóch z każdego zaboru) Komitetu Wykonawczego, gdzie razem z Marianem Seydą reprezentował zabór pruski.

Praca polityczna Polaków do czasu przyjazdu Dmowskiego miała charakter głównie przygotowawczy. Roman Dmowski dążył do tego „by sprawę polską uczynić przedmiotem polityki międzynarodowej. Przewidując upadek Rosji, chciał, by państwa alianckie były dokładnie zorientowane w sprawach dotyczących Polski i jej miejsca w Europie po zakończeniu wojny.

W związku z tą działalnością zrodziła się myśl opracowania obszernego wydawnictwa w języku francuskim i angielskim obejmującego materiał encyklopedyczny z zakresu historii życia gospodarczego i społecznego Polski. Stanowisko prezesa Komitetu Redakcyjnego Grand Encyclopedie Polonaise, koordynującego pracę polskich uczonych przebywających w Szwajcarii powierzono Janowi Żółtowskiemu.

W czasie pobytu w Szwajcarii umiera jego najstarszy ukochany syn, 10-letni Adaś.

W listopadzie 1916 roku polskich działaczy politycznych zbulwersowała wiadomość, że Niemcy i Austria tworzą „nowe państwo polskie na terenach Kongresówki”. Polska grupa proalianska w obawie przed zbyt bezkrytycznym i niebezpiecznym w konsekwencji podejściem do niemieckiej propagandy postanowiła wystąpić z protestem mającym zdemaskować chyte zamierzenia polityki niemieckiej.

Jan Żółtowski, z polecenia Komitetu Wykonawczego, udał się do 70-letniego i bardzo schorowanego Henryka Sienkiewicza w celu uzyskania aprobaty i podpisu pod protestem. A oto pełna, jakże głęboka i trafna wypowiedź naszego genialnego pisarza, odzwierciedlająca osobisty stosunek

do przedłożonego mu tekstu protestu: „W szczerą i dobrą wiarę mocarstw centralnych w całej tej sprawie nie wierzę, robota jest zbyt grubo szyta, aby mogła przekreślić to, co o niemieckiej myśli politycznej w stosunku do Polski wypisała historia na swoich kartach. Jednakże sam fakt, że to właśnie mocarstwo, które pierwsze podjęło i przeprowadziło akcję rozbiorową, dziś po półtora wieku chce wskrzesić ją znowu jako państwo, jest wielkiej doniosłości. Myśl rzucona w świat z chwilą kiedy się ujawni, a zwłaszcza, gdy się usiłuje w czyn ją zmienić, przestaje być własnością jej twórcy. Idzie ona już nie po drogach, które jej się wyznacza, ale według własnej wewnętrznej logiki. Otóż byłoby złudzeniem myśleć, że i w tym wypadku wznowiona myśl o życiu wskrzeszonym Polski da sobie nakreślić kierunek i granice. Toteż uważam decyzję podjętą przez Niemcy i Austrię za korzystną dla nas, wymagać tylko będzie mądrego z naszej strony ustosunkowania się do niej”.

Protest został opublikowany, ale bez podpisu Henryka Sienkiewicza. Zmarł parę dni później – wieczorem 15 listopada 1916 roku ze słowami na ustach: „Ja już niepodległej Polski nie zobaczę” (Barbara Wachowicz, *Marie Jęgo życia*).

W roku 1917, po zwycięstwie rewolucji w Rosji, działalność polityczna Polaków stawiała się na Zachodzie coraz bardziej ożywiona i samodzielna. Dlatego Komitet Narodowy Polski przeniósł swą siedzibę ze Szwajcarii do Paryża, gdzie przez większość państw alianckich został uznany za głównego kierownika polityki polskiej na terenie międzynarodowym. Żółtowski pozostał w Szwajcarii, gdzie prowadził nadal powierzone mu agendy, będąc w stałej łączności z Komitetem w Paryżu.

Ostatni rok wojny spędził Żółtowski we Fryburgu, kontynuując nadal swą misję łącznika z Paryżem i w miarę sił, poprzez liczne kontakty, starał się zapobiegać rozbiciu kolonii polskiej, wśród której zaznaczały się coraz silniej zwalczające się wzajemnie kierunki. Ponadto pracował bardzo wydatnie nad zbieraniem i kompletowaniem materiałów do „Encyklopedii polskiej”.

Bezpośrednio po zawarciu rozejmu, uciszeniu działań wojennych i ogłoszeniu niepodległości Polski w dniu 11 listopada 1918 roku, Jan Żółtowski znalazł się w Paryżu, dokooptowany jednogłośnie w skład Komitetu Narodowego.

Z otrzymaniem paszportu dyplomatycznego z wizą francuską miał Żółtowski pewne perturbacje. Jak się później okazało, to wywiad francuski w Szwajcarii miał pewne zastrzeżenia dotyczące jego zbyt częstych kontaktów z poselstwem niemieckim. Były one prawdopodobnie podyktowane między innymi troską o pozostawione w kraju liczne majątki ziemskie, które pod nieobecność właściciela mogły ulec przez rząd niemiecki skonfiskowaniu.

Działalnością polityczną Komitetu Narodowego w Paryżu, kierowali Dmowski, Piltz i Zamojski w ścisłym porozumieniu z członkami Plenum. Żółtowski po przybyciu do Paryża i zapoznaniu się z biegiem spraw bieżących oraz wciągnięciu się w nurt pracy Komitetu przejął czynności wchodzące w zakres gospodarczy i kierował nimi aż do przybycia Władysława Grabskiego, który cieszył się dużym autorytetem w kołach gospodarczych Kongresówki.

Jan Żółtowski reprezentował Komitet Narodowy w Międzynarodowej Komisji Refundowania Pracy, która weszła na żądanie prezydenta Wilsona w skład traktatu pokojowego. W czasie trwania konferencji pokojowej Żółtowski działał w podkomisji do spraw granic zachodnich nowego państwa.

Po powrocie do kraju (w czerwcu 1919 r.) z zapałem i entuzjazmem włączył się do pracy publicznej na rzecz młodego niepodległego państwa polskiego. Jedną z pierwszych funkcji, jaką mu powierzono, było stanowisko prezesa Urzędu Likwidacyjnego na byłą dzielnicę pruską w Poznaniu, powołanego w celu przejęcia mienia publicznego po zaborcy i rozliczeń z zaborcą oraz likwidacji prywatnego mienia niemieckiego stosownie do traktatu wersalskiego. Trzeba z uznaniem stwierdzić, że właśnie w tym czasie w ręce polskie przeszła większość nieruchomości niemieckich podlegająca likwidacji.

Z racji pełnienia swej funkcji Jan Żółtowski brał udział w rokowaniach polsko-niemieckich w Berlinie, a następnie w rokowaniach pod patronatem i kierunkiem Rady Ambasadorów w Paryżu oraz w Konferencji Międzynarodowej w Spa.

W bardzo trudnych i niekiedy kontrowersyjnych dyskusjach, Żółtowski zawsze zdecydowanie i odważnie, a także z dużym powodzeniem bronił spraw i interesów Polski. A dzięki swoim znajomościom, zwłaszcza we wpływowym sferach paryskich kół działaczy różnych orientacji, wielu

zwolenników zjednywał, a nawet szczerych obrońców żywotnych spraw naszego państwa. Od jesieni 1920 roku do maja 1921 Jan Żółtowski, w zastępstwie Mrozowskiego, pełnił trudne i odpowiedzialne stanowisko delegata rządu polskiego przy komisji odszkodowań w Paryżu. W okresie tym Żółtowski był obecny na przyjęciu, które zorganizował Paderewski na cześć generała M. Weyganda, który przybył z Polski po zakończonej wojnie polsko-rosyjskiej. A oto co napisał w swych wspomnieniach Jan Żółtowski o tym spotkaniu: *Paderewski w ślicznej francuszczyźnie z maestrią jemu tylko właściwą otoczył jedną aureolą nazwiska obu tych niepospolitych ludzi, a uczynił to w sposób tak ujmujący, że uniknął wszelkich banalnych pochwał i komplementów, a wyraził to, co przepełniało wszystkie serca polskie uczuciem hołdu i wdzięczności dla ich zasług wobec świata całego – Polski w szczególności. Foch z prostotą iście żołnierską odpowiedział pokrótce słowami, w których się przebijała szczerza życzliwość wobec naszego narodu i ufność w jego przyszłość. Powiedział, o ile pamiętam, iż „Polska podola swemu ciężkiemu zadaniu [...], a ze swej strony zrobiłem, co mogłem, posłałem Wam, co miałem najlepszego, generała Weyganda”. Tenże z kolei ostatni zabrał głos, a przemówienie jego nosiło cechy wielkiej skromności, która tak często z wielkością ducha idzie w parze. Twierdził kategorycznie, że zwycięstwo pod Warszawą było zwycięstwem polskim, i tylko polskim zwycięstwem, planu polskiego dowództwa, żołnierza polskiego, co do swej roli ograniczył się do stwierdzenia, że postawił do dyspozycji dowództwa polskiego swój dość bogaty zasób doświadczeń, a że użytek z niego zrobiono zupełnie samodzielnie. Jediną pochwałą, którą przyjął to, że był on i jest szczerym przyjacielem Polski, ale i tu, dodał pół żartem, zasługa moja jest niewielka, ponieważ żona moja jest pół na pół Polką, to ja jestem ćwierć Polakiem i już to mi nakłada pewne uczucia i obowiązki.*

Po powrocie z Paryża Żółtowski w dalszym ciągu kontynuował działalność na stanowisku prezesa Urzędu Likwidacyjnego. W tym czasie weszła w życie sejmowa ustawa likwidacyjna, która orzekła, że *Polska ma prawo likwidować na ziemiach odebranych Prusom własność tylko tych Niemców, którzy bądź to po roku 1908 się tam byli dopiero osiedlili, bądź też nie byli potomkami rodzin stale na tych ziemiach zamieszkałych.*

Ponadto ustawa była obwarowana różnymi szczegółowymi zarządzeniami dotyczącymi na przykład wykupu, zamiany, wysokości ceny za ziemię,

transakcji polubownych oraz przypadków rygoru przymusowego wywłaszczenia dla opornych i wielu innymi zastrzeżeniami. *Wymagało to wszystko od Urzędu Likwidacyjnego, umiejętnej ręki* – jak pisze Jan Żółtowski – *by uniknąć zarzutu samowoli i oszczędzić państwu przykrej roli stawania przed międzynarodowym Trybunałem Haskim w roli oskarżonego przez władze niemieckie o wykroczenie poza ramy traktatu wersalskiego na krzywdę Niemiec.*

Kandydatów do nabycia poniemieckich posiadłości było bardzo wielu, a między nimi byli i tacy, którzy z różnych względów – korzystając z powiązań z pewnymi osobistościami – pragnęli uzyskać pierwszeństwo i omijać istniejące zarządzenia, gwałcąc je bez względu na następstwa tych poczynąń. Ponieważ Żółtowski z racji swej funkcji uważał się za „stróża przepisów obowiązujących” – niejednokrotnie poważnie narażał się tym nieuczciwym panom. Stąd też stał się obiektem nieufności i pewnych niesłusznych zarzutów, czego wyrazem był zjadliwy artykuł w jednym z poczytnych pism poznańskich. Sprawą tą – na prośbę Jana Żółtowskiego – zajęła się komisja międzyministerialna, która po dogłębnym zbadaniu całego oskarżenia wydała orzeczenie w pełni satysfakcjonujące zarówno Komitet, jak i jego prezesa. Po uzyskaniu tej satysfakcji i zabezpieczeniu dalszego prowadzenia Urzędu Likwidacyjnego Żółtowski zrezygnował (1923 r.) ze stanowiska prezesa i powrócił do Czacza, gdzie zajął się bezpośrednio kierowaniem i modernizacją swoich majątności, stosując nowoczesną technologię produkcji i dostosowując je do nowych warunków ekonomicznych. Aktywnie uczestniczył też w samorządzie gminnym i powiatowym.

W latach 1925 - 1938 jako prezes Towarzystwa Melioracji Obry, powołany przez wojewodę poznańskiego A. Bnińskiego, kierował tymi pracami, tak bardzo istotnymi dla dobra rolnictwa tutejszego regionu. Już w dwa lata po rezygnacji ze stanowiska prezesa Urzędu Likwidacyjnego, ziemiaństwo wielkopolskie powierzyło mu stanowisko prezesa Wielkopolskiego Związku Ziemian, a następnie prezesa Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, był także członkiem Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskiej.

Jan Żółtowski wszystkie swoje funkcje społeczne pełnił z dużym zaangażowaniem, wnosząc wiele cennych inicjatyw i rozszerzając

jednocześnie ich zakres. Działalność ta trwała nieprzerwanie do tragicznego września 1939 roku. Tuż przed wybuchem II wojny światowej w dniu 17 sierpnia 1939 roku, po 35 latach bardzo zgodnego współżycia, zmarła żona Ludwika z Ostrowskich Żółtowska. Ich syn Michał tak pisze o swoich rodzicach: *A przecież pożycie małżeńskie tych dwojga ludzi było wyjątkowe. Nigdy nie zauważyliśmy między nimi najmniejszego cienia nieporozumienia. Jan Żółtowski zaś tymi słowami wspomina swoją żonę: Dziś, po Jej śmierci, stwierdzić mogę, że w przeciągu trzydziestu kilku lat naszego współżycia okazała ona tak wielkie zalety serca i duszy, że ani razu nie zauważyłem najdrobniejszej skazy na czystości jej intencji podporządkowania uczuć osobistych najszczytniej pojętym obowiązkom oraz takiej zdolności poświęcenia, jakie tylko najczystszy jednostkom kobiecym w udziale przypadają.*

Mieli jedenaścioro dzieci, z których dwóch synów złożyło swe życie w ofierze na ołtarzu Ojczyzny – Alfred w obronie Warszawy w 1939 roku, Juliusz w szeregach partyzanckich pod Jakotorowem we wrześniu 1944 roku. Dwóch zmarło w wieku dzieciennym – żyje obecnie siedmioro.

W końcu sierpnia 1939 roku Żółtowski wraz z trzema młodszymi córkami wyjechał w Lubelskie do lasów Lubartowskich, majątku swojej najstarszej córki, Krystyny Wierusz-Kowalskiej. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski – powrócił do Białcza Starego (w Czachu już urzędował niemiecki Treuhänder), gdzie na początku października został aresztowany wraz z synem Jerzym. Zatrzymano ich w więzieniu w Śmiglu. Byli świadkami egzekucji na Rynku śmigiejskim, stojąc pod ścianą w drugiej grupie i czekając na to samo przeznaczenie. Do egzekucji drugiej grupy nie doszło. Z niewiadomych przyczyn odprowadzono ich do aresztu, a po trzech tygodniach Żółtowskich (ojca i syna) odesłano do więzienia w Kościanie, skąd w początkach grudnia zostali zwolnieni i wysiedleni do Generalnej Guberni.

W okresie okupacji hitlerowskiej Żółtowski przebywał u swej córki w Lasach Lubartowskich, a następnie w Warszawie. Po upadku powstania dzięki życzliwości pewnych znajomych przyjaciół udało mu się wyjechać do Ujazdu, majątku swego szwagra Jana Ostrowskiego pod Tomaszowem Mazowieckim.

Po zakończeniu wojny rodzina sprowadziła Żółtowskiego do Puszczykowa, a następnie po trzeciej poważnej operacji (na nerki i pęcherz) zamieszkał w Poznaniu, gdzie zmarł 23 lipca 1946 roku. Pochowany został na cmentarzu kościelnym w Czaczu.

Marceli Żółtowski i jego wnuk Jan – w których posiadaniu Czacz pozostawał od 1 lipca 1837 roku, a więc z górą 102 lata – dobrze zasłużyli się dla naszego regionu zarówno w dziedzinie szerzenia kultury rolnej, jak i w odważnej walce z naporem germanizmu na tych ziemiach. Oddali wszystkie swoje siły i zdolności w służbę narodu i Polski.

ANDRZEJ SARNOWSKI
ZDZISŁAW WITKOWSKI

LEON KON WSPÓŁTWÓRCA POLSKIEJ SZKOŁY JAZDY

Leon Kon należy niewątpliwie do najwybitniejszych znawców koni i techniki jeździectwa w Polsce. Urodził się w Warszawie 5 września 1888 roku. Jego rodzicami byli Gabriel i Jadwiga z Dąbrowskich. We wczesnych latach dzieciństwa wraz z rodzicami przeniósł się do Petersburga, gdzie ukończył X Gimnazjum Klasyczne w roku 1906. Potem wstąpił na uniwersytet, na wydział przyrodniczy, którego jednak nie ukończył, w tym okresie bowiem rozpoczął swoje pierwsze zajęcia konne. Ten sport wciągnął Go bez reszty, do tego stopnia, że na inne zajęcia już Mu czasu nie wystarczyło. Jazda konna stała się Jego ulubionym zajęciem i sportem jeszcze w okresie pobytu w gimnazjum. Poświęcał jej wiele czasu, zamięłowania i energii.

Będąc młodym gimnazjalistą, poznał i zaprzyjaźnił się z zamożnym miłośnikiem jeździectwa Pawłem Taniejewem, który otoczył Go opieką i pomagał w nauce jazdy konnej. Taniejew dobrze opanował jazdę maneżową i swoje umiejętności bezinteresownie przekazał młodemu adeptowi Konowi, udzielając Mu swoich koni. W latach 1905 i 1906 wspólnie przerabiali i opanowali ćwiczenia „wyższej szkoły”. Taniejew od początku zauważył u młodego L. Kona wyjątkowe zamięłowanie i szczególne predyspozycje jeździeckie. Poznał Go ze światowej sławy jeźdźcem i instruktorem w Oficerskiej Szkole Kawalerii w Petersburgu – Jamesem Fillizem. Pod Jego kierunkiem szkolił się Leon Kon w Wyższej Szkole Jazdy w latach 1906 i 1907. James Fillis (1834-1913) urodził się w Anglii. We wczesnej młodości przeniósł się do Francji i przyjął obywatelstwo francuskie. Ucho-

dził wówczas za najwyższy autorytet i specjalistę w dziedzinie ujeżdżania konia. W roku 1861 Fillis pełnił funkcję koniuszego Napoleona III, a w późniejszym okresie królowej Neapolu. W latach 1889-1910 był naczelnym instruktorem jazdy w Szkole Kwalerii w Petersburgu. Stosowany przez Fillisa zestaw nowoczesnych i ekstrawaganckich ćwiczeń robił wówczas oszałamiające wrażenie na obserwatorach, wywołując zachwyt i zaskoczenie. Przykładowo wymienić należy galop w miejscu, galop wstecz, passaż w ruchu wstecznym, cofanie bez wodzy.

„Wyższa szkoła jazdy” zwana też „klasyczną” swoje źródła czerpała w historii dawnych działań wojennych. W przeszłości na zachodzie, gdzie powstały pierwsze szkoły jazdy konnej, kawalerią operowano inaczej niż za czasów Napoleona i późniejszych. Tam w bitwach nie posiłkowano się wielkimi skupieniami jazdy, lecz prowadzono ją do ataku w pełnym galopie w rozwiniętym, ale zwartym szyku, działając potężnym uderzeniem. Bitwy odbywały się raczej przy dość luźnym natarciu na siebie niewielkich stosunkowo oddziałów i bezpośredniej walce poszczególnych jeźdźców na rapiery, pałasze czy szable. W takich działaniach ogromną rolę odgrywała umiejętność jeźdźcy toczenia koniem wokół przeciwnika, by zadać mu cios z pozycji najmniej dla niego dogodnej. Wielkie znaczenie miała więc zwrotność konia, umiejętności jeźdźcy i zdolność reakcji konia na bodźce jeźdźcy, przekazywane mu za pomocą wodzy, pochylenia ciała i ostróg. Koń bojowy musiał być więc dobrze ujeżdżony i mieć zdolność zręcznego poruszania się wokół przeciwnika według wskazówek jeźdźcy. Sztuka ta wymagała uprzedniej nauki ujeżdżenia w maneżu, zbierania się, czyli skręcania swego ciała przez silne podebranie tylnych nóg, pod tułów z jednoczesnym podniesieniem wysoko szyi i odpowiednim ustawieniem głowy, czyli zganaszowaniem. W tej pozycji – zebranej, koń stawał się bardzo zwrotny, a to wymagało długotrwałej intensywnej nauki, a nade wszystko wysokich kwalifikacji ze strony szkolącego. We Włoszech od XVI stulecia zaczęły się pojawiać specjalne akademie jeździeckie, rosła rola i znaczenie specjalnie wyszkolonych koni, a maneżowa włoska szkoła jazdy stawała się popularna również w innych krajach Europy. Działania szkolących konie koncentrowały się na dążeniu do całkowitego podporządkowania konia woli jeźdźcy, a stosowane szkoły jazdy znajdowały praktyczne wykorzystanie w ujeżdżaniu koni wojskowych.

W różnych krajach wykształciły się różne systemy szkolenia koni, ale zasadniczą ich wspólną cechą pozostawało podstawowe nauczanie jeźdźców w maneżu i ujeżdżanie koni systemem maneżowym, dopiero później szkolenie uzupełniano o jazdę terenową. Praktyka pokonywania licznych przeszkód ustawionych na niedużym placu wykształciła z czasem odrębną dyscyplinę jeździecką, zwaną konkursami hippicznymi.

Przewrotu w światowym jeździectwie dokonał dopiero włoski kapitan Federico Caprilli (1870 - 1907). Prezentował on pogląd, że potęgowanie w armiach świata siły ognia, w naturalny sposób wymusza na kawalerii większą dynamikę i ruchliwość, zdolność do błyskawicznych ataków i szybkiego uchodzenia z miejsc zagrożenia, rozpoznawanie w terenie i natarczywego prześladowania rozbitego już wroga. Sztuka ta wymagała również umiejętności radzenia sobie z naturalnymi przeszkodami w terenie. Tworzony system jazdy konnej wymagał też zdobycia umiejętności pokonywania terenowych przeszkód z jak najmniejszym zużyciem siły jeźdźców, a przede wszystkim koni, gdyż te w kawalerii męczą się najbardziej. Pamiętano też o generalnej zasadzie, by konia otaczać nie mniejszą troską niż jeźdźcę, a nawet poświęcać mu więcej uwagi i dbałości, stawiać na pierwszym planie.

Caprilli studiował pilnie ruchy konia będącego na swobodzie i obciążonego jeźdźcą. Obserwacje te doprowadziły go do wniosku, że stara szkoła maneżowa częstokroć powoduje, że jeździec niepotrzebnie krępuje ruchy konia, a było to szczególnie widoczne przy pokonywaniu przeszkód. W wyniku tych studiów stał się zwolennikiem takiego siadu jeźdźcy na koniu i nim kierowania, by jak najmniej przeszkadzać koniowi w instynktownym manipulowaniu poszczególnymi partiami ciała dla zachowania równowagi wspólnej bryły, jaką stanowi jeździec wraz z koniem. Podkreślał też duże znaczenie liczenia się z psychiką konia, starał się unikać wymagań sprzecznych z naturą i instynktem konia, dążył do wzajemnego ich zrozumienia i unikania żądań sztucznych i niepotrzebnych.

Caprilli ujeżdżał więc konie przede wszystkim w terenie, dając im dużą swobodę poruszania się, a ostatecznie stworzył wysoce praktyczną szkołę jazdy terenowej, szczególnie przydatną do pokonywania przeszkód. Konie szkolne tym systemem skakały łatwiej, potrafiły też skakać wyżej i szerzej niż dawniej. Skutkiem upowszechnienia tej szkoły było upodobanie do pokonywania przeszkód i ogromny wzrost popularności konkursów hippicznych.

Konie w życiu Leona Kona odcisnęły głębokie piętno, a pod wpływem postępów, jakie czynił w zakresie swych umiejętności jeździeckich i wzrastającego zapалу do jazdy konnej, rzucił ostatecznie uniwersytet, by całkowicie poświęcić się karierze jeździeckiej. W listopadzie 1908 roku, po śmierci matki, odziedziczył po niej pieniądze, za które założył z kilku współnikami tatarsal w Petersburgu przy ul. Mikołajewskiej 82. Utrzymywał tam konie, zajmował się ich ujeżdżaniem, udzielał również lekcji jazdy konnej na własnych koniach. W okresie tym w Rosji, wśród oficerów kawalerii i wyższego dowództwa toczył się zacięty spór o to, która szkoła jazdy i ujeżdżania jest lepsza dla armii, tzn. klasyczna szkoła jazdy i ujeżdżanie systemem Fillisa, czy też zyskująca na popularności w Europie naturalna włoska szkoła Caprilliego. Rosyjska kawaleria pozostawała w tym czasie pod silnym wpływem szkoły Fillisa. Powodowało to, że i Leon Kon w początkowym okresie swojej jeździeckiej kariery również pozostawał pod jej wpływem i urokiem.

L. Kon brał aktywny udział i pilnie obserwował wszystkie jeździeckie imprezy w Petersburgu, organizowane w poszczególnych pułkach, był także regularnie na konkursach hippicznych w Michajłowskim Maneżu. Porządzone obserwacje pozwoliły Mu dostrzec zarysowujący się rozłam w sztuce jeździeckiej.

Około roku 1909 Kon poznał gorącego zwolennika włoskiej szkoły jazdy Pawła Rodziankę i zaprosił go do odwiedzenia prowadzonego przez siebie tatarsalu.

Rodzianko polubił młodego Kona, widząc w nim gorącego entuzjastę jazdy konnej. Obserwował, jak Kon ujeżdża konie i zaczął go przekonywać do szkoły włoskiej. Kon jako młody adept sztuki jeździeckiej, obserwując sukcesy Rodzianki i innych oficerów jeżdżących szkołą włoską na konkursach hippicznych, chętnie poszedł za wskazówkami Rodzianki i stopniowo zaczął jeździć szkołą włoską. Dzięki lekcjom udzielanym Konowi przez J. Fillisa, a potem również przez P. Rodziankę, opanował oba systemy jazdy i ujeżdżania, tj. dawny „klasyczny” i nowy „naturalny”, stając się gorącym propagatorem tego drugiego.

W roku 1911 Kon nabył w znanej wówczas stadninie D. Korybuta-Daszkiewicza w Wójszczyźnie, w powiecie grodzieńskim, młodą klacz Che-Bella – urodzoną w 1907 roku po Lovelas i Aldona, którą ujeździł i nauczył skakać włoską szkołą. Ta klacz pod rotmistrzem D. Ekse w roku 1914 wygrała puchar króla Edwarda VII w „olympia schow” w Londynie.

Po wybuchu I wojny światowej Leon Kon na początku 1915 roku jako ochotnik z cenzusem wstąpił do kawalerii, następnie złożył oficerski egzamin w Mikołajewskiej Kawaleryjskiej Szkole w Petersburgu i został mianowany kornetem z przydziałem jako wybitny jeździec do 9 Zapasowego Pułku Kawalerii, stacjonowanego w Petersburgu. Tu zajmował się ujeżdżaniem młodych koni i szkoleniem jeźdźców. Do Polski wrócił Kon w 1919 roku i natychmiast wstąpił do 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. Józefa Dwernickiego w Suwałkach, gdzie pełnił funkcję oficera. W okresie tym pełnił również funkcję instruktora i trenera jazdy w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu.

Kon szybko dał się poznać jako jeździec o subtelnym wyczuciu i znakomitych umiejętnościach ujeżdżeniowych. Nie cieszył się jednak dobrym zdrowiem, miał astmę, co w znacznym stopniu ograniczyło Jego możliwości uprawiania sportu jeździeckiego. Ponieważ musiał zaprzestać forsownego jeżdżenia, wymagającego ogromnego wysiłku fizycznego, nie mógł też brać udziału w konkursach hippicznych. To z kolei spowodowało, że mimo ogromnego talentu, zaangażowania, wiedzy i doświadczenia, nie zdobył sławy czołowego jeźdźcy sportowego. Liczni jego uczniowie przyswajali sobie przekazywane im umiejętności i naukę, ale swój podziw i uwielbienie kierowali do innego polskiego jeźdźcy i trenera – Karola Rómmela. Otaczała go wówczas aureola zwycięzcy w największych zawodach w kraju i świecie. Uważano też, że to on wcielił w życie włoską odmianę naturalnej szkoły jazdy i stał się twórcą jej polskiej odmiany. Obaj – Leon Kon i Karol Rómmel wprowadzili w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu w drugim dziesięcioleciu nowy system nauczania jazdy konnej, skąd nowe zasady rozpowszechniły się stopniowo w całym kraju, przysparzając wiele laurów i sukcesów polskiemu jeździectwu na forum międzynarodowym, również na olimpiadach. Leon Kon był inicjatorem powołania Polskiego Związku Jeździeckiego w 1928 roku, był głównym inicjatorem jego działalności. PZJ wkrótce wszedł w skład FEI-Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej (1928 r.). Wiosną tegoż roku na zebraniu Federacji w Paryżu wśród dlegatów znalazł się m.in. attaché wojskowy w Paryżu J. Kleeberg i rotmistrz Leon Kon. Od tego czasu Kon brał stały udział w posiedzeniach FEI i nadawał zasadniczy kierunek pracom PZJ, zgodnie ze światowymi tendencjami jeździeckimi. Po wyjściu w 1934 roku z wojska, major Leon Kon został etatowym sekretarzem Polskiego Związku

Jeździeckiego, pełnił tę funkcję do 1939 roku, do wybuchu II wojny światowej, całkowicie i bez reszty poświęcając się organizacji polskiego sportu konnego. Miał uprawnienia sędziowskie i pełnienie tej funkcji podczas licznych konkursów zagranicznych i krajowych zyskało mu najwyższy autorytet w sprawach przepisów jeździeckich, sędziowania i ustawiania przeszkód, a także w sprawach ujeżdżania i eksploatacji koni w zawodach konnych.

Podczas okupacji hitlerowskiej Kon przebywał w Warszawie, a w sierpniu 1944 roku wziął udział w postaniu warszawskim, w trakcie którego 5 października dostał się do niewoli niemieckiej. Po wyzwoleniu z obozu jenieckiego w dniu 30 kwietnia 1945 roku przez armię brytyjską, przebywał w sanatorium brytyjskiego Czerwonego Krzyża. W grudniu 1947 roku wrócił do kraju i niezwłocznie przystąpił do pracy w dziedzinie jeździectwa. Z dniem 1 stycznia 1948 roku objął na krótko stanowisko kontraktowego instruktora wojskowej grupy jeździeckiej.

Przez cały czas konsekwentnie zabiegał o odrodzenie się sportu konnego i Polskiego Związku Jeździeckiego. Gdy to nastąpiło w latach 1951 - 1956, został członkiem Zarządu Sekcji Jeździeckiej, a następnie Sekcji Jeździectwa GKKF w Warszawie. Pracował również w Centralnym Zarządzie Hodowli Koni na stanowisku kierownika zakładu treningowego młodych ogierów w Kwidzynie, gdzie przez 11 lat był trenerem. Organizował wiele kursów jeździeckich i instruktorskich przy współudziale Sekcji Jeździectwa GKKF i PZJ, oraz stadnin państwowych.

Od roku 1960 rozpoczął pracę w Stadninie Koni w Racocie, gdzie trenował jeźdźców, a w latach 1961 - 1964 prowadził w Racocie Zakład Treningowy Koni Sportowych.

Leon Kon należy do tych ludzi, którzy wychowali liczne grono jeźdźców i instruktorów, przekazujących niezwykle cenne i zdobyte umiejętności młodszymi zawodnikom i instruktorom. Był autorem dużej liczby artykułów w prasie sportowej i codziennej, opracował wiele statutów jeździeckich, instrukcji i regulaminów jazdy konnej oraz ujeżdżenia koni, a także kilka książek. Do najpopularniejszych należy zaliczyć *Jazdę konną* wydaną przez Sport i Turystykę w Warszawie w 1953 roku (drugie wydanie w 1958 r.) oraz *Przepisy jeździeckie* (Warszawa 1957). Pozostawił też w maszynopisie nieukończony pamiętnik.

Leon Kon był człowiekiem o miłym charakterze i powierzchowności, człowiekiem nader prawym, był powszechnie lubiany i szanowany przez kolegów i przyjaciół, cieszył się ogromnym zaufaniem i autorytetem uczestników kursów, które prowadził. Zmarł w Poznaniu w 1964 roku przeżywszy lat 76.

Grób Jego znajduje się na starym cmentarzu w Kościanie. Otoczony jest opieką kościańskich miłośników jeździectwa i przyjaciół koni. Pośrodku nagrobka widnieje rzeźba św. Jerzego na koniu.

Źródła

- W. Pruski, *Major Leon Kon i jego rola w polskim jeździectwie*, Koń Polski 1969, nr 4.
W. Pruski, *Polskie jeździectwo w latach 1928 - 1939*, Koń Polski 1978, nr 2.
W. Pruski, *Dzieje konkursów hippicznych w Polsce*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1982.
A. Świącicki, *Działacze i organizatorzy jeździectwa w latach 1945 - 1978*, Koń Polski 1978 nr 2.
D. Ekse, *Na marginesie polemiki (O szkole maneżowej i naturalnej)*, Jeździec i Hodowca 1933.
M. Habinowska, *Ludzie i konie*, PWRiL 1986.



GABRIELA ŻÓŁTOWSKA SOEUR MONIQUE – URSZULANKA OD SERCA JEZUSA KONAJĄCEGO

Ciocie Elę poznałam dopiero po II wojnie światowej; sprzed wojny zupełnie jej nie pamiętam. Więzy między Nią a naszą rodziną zacieśniły się chyba od czasu, kiedy stało się jasne, że nasz Ojciec, a Jej brat Marceli nie wróci z radzieckiej niewoli i będzie trzeba żyć bez Niego. Całe jego rodzeństwo, które bardzo go kochało, jak kto mógł, starało się nam pomagać (było nas troje: ja najstarsza, Piotr i mała Renia urodzona w kwietniu 1940, miesiącu kiedy ojciec został stracony w Katyniu). Ciocia Ela wspierała listami z zapewnieniami o modlitwie i paczkami z Francji z „ciuchami” czy kawą i czekoladą.

Gabriela urodziła się w 1902 roku w Jarogniewiczach w powiecie kościańskim jako piąte dziecko Adama Żółtowskiego i Marii z Kwileckich z Oporowa. Ojciec był politykiem i społecznikiem, podobnie jak dziadek Mieczysław Kwilecki, świetny rolnik, zaangażowany w walkę o ratowanie polskich majątków przed wykupywaniem przez Niemców.

Ela była najmłodsza z rodzeństwa. Dzieciństwo miała smutne i trudne, ojciec dużo chorował, nastroje w związku z sytuacją polityczną w zaborze pruskim były ponure, starsze siostry i bracia wychowywali się poza krajem, by uniknąć szkół niemieckich: Marceli w Danii, Nina i Cesia w Belgii; Ela póki przebywała w domu, była bardzo samotna. Potem zaczęła się wędrówka po różnych szkołach: w Krakowie czarnych urszulanek, w Jaśle wizytek, w Bruges, w Stifcie, w Dreźnie; źle znosiła oddalenie od domu, miała opinię mało zdolnej i zbuntowanej. Po wojnie została oddana do siostr sacré coeur w Poznaniu, gdzie niesubordynacją i żartem, który się nie spodobał,



Dzieci Adama Żółtowskiego i Marii z Kwileckich (około 1908)
Nina, Cesia, Marcelek i Ela
(ze zbiorów M. Glińskiej)

doprowadziła do tego, że ją wyrzucono z internatu. Wtedy przyjęły ją szare urszulanki, które świeżo powołały w Pniewach szkołę gospodarczą. Przełożoną była założycielka tego nowego i nowoczesnego zgromadzenia, matka Urszula Ledóchowska. Ela przywiązała się do Niej całym gorącym i spragnionym miłości sercem i zaraziła się Jej społecznym instynktem. Mówiła zawsze o Niej z czułością: „Matuchna”. Pod skrzydłami Matki Ledóchowskiej dojrzało w Niej pragnienie pracy dla drugich i zdecydowała się wstąpić do klasztoru. Już wtedy dostrzeżono, że ma wyjątkowy dar okazywania zainteresowania każdemu bliźniemu. Jak siostry wspominają, z tą samą prostotą traktowała biskupa co i włóczęgę.

Ojciec nie od razu zgodził się na klasztor, kazał z ostateczną decyzją poczekać rok. W tym czasie zaliczyła kurs nauczycielski i w 1923 roku wstąpiła do zakonu. Nowicjat odbyła w Pniewach i w Sieradzu, gdzie 15 sierpnia 1926 roku złożyła śluby. Miała duże zdolności organizacyjne



**Siostra Monika z bł. siostrą Urszulą Ledóchowską
(około 1950)**

(ze zbiorów M. Glińskiej)

i wyniesioną z domu pewną wiedzę rolniczą, znała też dobrze francuski. Po dwóch latach została przełożoną w Sieradzu, a w 1931 roku wyjechała na odpowiedzialną placówkę do Francji.

Placówka ta, gdzie pracowała do 1940 roku, pewien czas jako przełożona centralna, to był dom w Ucel – Ardèche, powstały dla specjalnych zadań: siostry sprawowały opiekę i zapewniały namiastkę domu młodym polskim robotnicom, które z kraju wypędziło bezrobocie – były one zatrudnione w fabryce jedwabiu, a siostry pracowały razem z nimi. Ciocia Ela do końca życia utrzymywała kontakty z kilkoma z nich, mówiła o nich „nasze dziewczynki”; życie ułożyły sobie w różnych miejscach na świecie i odwiedzały Ją do ostatnich Jej dni.

Gdy fabrykę zlikwidowano w 1935 roku, siostry w Ucel prowadziły prewentorium dla dzieci. W roku 1940 został zakupiony majątek Originy koło

Roanne, duże gospodarstwo rolne, gdzie soeur Monique była wszystkim: przełożoną, ekonomem, kierowcą – zawsze kochała motoryzację i już w latach trzydziestych nasz ojciec kupił Jej motocykl. Dom w Origny stał się azylem dla Polaków z Anglii i Paryża, zagrożonych i bezdomnych, z różnych stron świata, odbywały się tu rekolekcje dla księży i kleryków. Przy pracach w polu zatrudniani byli zbiedzy z więzień, ukrywający się Żydzi czy przestępcy. Ponościła znaczne ryzyko, mogła mieć przykrości ze strony Niemców; niemniej niebezpieczne było przyjmowanie do domu ludzi z marginesu. Jednak zawsze wierzyła w człowieczeństwo. Czasem doznawała niestety bolesnych zawodów, podopieczni nie zawsze dobrem za dobro odpłacali, zdarzyło się i tak, że odeszła z tej różnorodnej „owczarni” zbłąkana owieczka, a razem z nią zniknął Jej cenny aparat fotograficzny. Był to wielki zawód wspominany przez lata i dotkliwa strata, bo fotografowanie oprócz motoryzacji było Jej pasją.

Siostry zajmowały się okoliczną młodzieżą, którą doksztalcały i organizowały godziwą rozrywkę. W Origny chyba miała najwięcej możliwości do samodzielnej pracy i stąd wyniosła najwięcej wspomnień. W latach powojennych majątek pomagał domom urszulańskim w Polsce. Kuzyn Józef Żółtowski (z Wargowa), który mieszkał z rodziną w Londynie, wielokrotnie spędzał z dziećmi wakacje w Origny, mówił, że była tam uważana za „pół świętą”.

Następny etap życia soeur Monique od 1963 roku to cztery lata prowadzenia, jako przełożona, domu rekolekcyjnego w Villemontais; następnie rok pracy w schronisku dla pielgrzymów w Paray-Le-Monial – praca ta jednak była ponad Jej siły fizyczne i została przeniesiona do Loynu. Tu urszulanki mają dwa domy, w których prowadzą bursy dla młodych kobiet uczących się i pracujących.

Ostatnim etapem Jej drogi był dom dla starszych pań wymagających opieki „Maison Bon Accueil” na rue Tartari w Grenoble. Zamieszkała tu mając 65 lat, więc już w wieku emerytalnym, głównym Jej obowiązkiem było prowadzenie samochodu. Robiła to z wielką przyjemnością i wyjątkowo sprawnie. Załatwiała zaopatrzenie i różne formalności w mieście dla domu i pensjonariuszek, woziła gości w różne przepiękne miejsca. Korzystałam z tych dobrodziejstw, kiedy w 1978 roku sześć tygodni mogłam tam być gościem.



Siostra Monika, Grenoble
(ze zbiorów M. Glińskiej)

W Grenoble Jej najbliższymi przyjaciółmi stali się bezdomni, alkoholicy i prostytutki. Roztaczała nad nimi opiekę w miarę swoich sił i możliwości. Współdziałała z wyleczonym alkoholiczkiem, który założył firmę kilkuosobową i starał się zatrudniać Jej podopiecznych. Drugim ważnym współpracownikiem był ksiądz-robotnik, który zajmował się „marginesem społecznym”, pracował w fabryce i mieszkał wśród najuboższych. W Grenoble organizował „les nids” – „gniazda” – wspólnoty, które dawały oparcie dziewczynom, chcącym się wyzwolić z proceduru i zaprzestać życia na ulicy – soeur Monique była stale blisko z wyciągniętymi do pomocy rękami i całą swoją energią.

Patrząc na Nią, jak na parkingu czy przy jakiegokolwiek innej okazji podchodzi do zupełnie nieznanej sobie osoby i zaczyna rozmowę na najbardziej osobiste tematy, bo ta osoba wydawała się jej smutna, samotna czy zrozpaczona, stara się pomóc chociaż dobrym słowem czy dzielić problem – zastanawiałam się, co w Niej jest, że ludzie się przed Nią otwierają – jak Ona to robi? Czy to habit ułatwia przejście przez próg obcości i budzi

zaufanie? Zastanawiam się nad tym i dzisiaj, jak o Niej myślę, analizując swój stosunek do bliźnich. Dochodzę do wniosku, że habit czy nie habit, to był Jej wyjątkowy charyzmat!

W czasie mojego pobytu w Grenoble miała jednego kloszarda, młodego chłopaka, którym się specjalnie opiekowała. Pozwoliła mu spać w swoim garażu i jak wieczorem wstawiała samochód, a on już spał zawinięty w swój śpiwór i prawdopodobnie niezupełnie trzeźwy, rzuciła mu paczkę papierosów z uwagą: „tylko nie pal w garażu mój stary!” Siostry niejednokrotnie Jej donosiły, że spotkały go pijanego, a Ona ciągle wierzyła, że go wyprowadzi na prostą ścieżkę. Wieczorem, kładąc się spać do łóżka w swoim pokoiku, bardzo ciasnym, w którym nie mogła się pomieścić ze stertami listów, książek, papierów, fotografii, myślała o nim i miała wyrzuty sumienia – dlaczego Ona ma czyste łóżko, a on i jemu podobni nie mają takich wygod.

Siostry przytaczają historię z innym pijaczkiem, o którego zatroszczyła się siostra Monika; jadąc gdzieś samochodem, zauważyła leżącego przy szosie mężczyznę – wysiadła, chcąc mu pomóc – lecz gdy stwierdziła, że jest pijany, wyjęła z samochodu koc, przykryła go i odjechała. Po kilku dniach zadzwonił do furty człowiek, z podziękowaniem, odniósł koc dla siostry Moniki. Siostra zapytała ze zdziwieniem, jak tu trafił i usłyszała odpowiedź: „O siostrzyczko, takich rzeczy to nawet po pijanemu się nie zapomina!” O swoich podopiecznych mówiła bez złudzeń: „kloszardzi mnie kochają, ale na ogół jeszcze bardziej kochają swojego litra. Ale owieczka odnaleziona...”

Kiedyś wracała późno, wieczorem z jakiegoś czuwania charyzmatyków – była bez samochodu i zabawiła się w autostop. Siostry bardzo się o to gniewały, że zatrzymywała na szosie obce auta. Efekt tej nocnej wyprawy okazał się jednak zadziwiający – dziewczyna, która Ją podwoziła do klasztoru, po jakimś czasie zgłosiła się do furty sióstr, z prośbą o przyjęcie do nowicjatu. Dla soeur Monique zachowała wielkie oddanie, była dla Niej w różnych trudnych chwilach jak córka. A było takich chwil wiele, bo niekonwencjonalne zachowania cioci Eli często denerwowały siostry, a Ona wyraźnie nie lubiła – może to przyszło z wiekiem – życia gromadnego, drażniły ją zbyt głośne rozmowy, zbędne gadulstwo, na przykład przy stole, więc starała się wyłamywać z domowych rygorów. Siostry dziwiły się, że nie znosi

głośnych rozmów przy posiłkach, a codziennie biega do pobliskiego kościoła na bardzo głośne modły charyzmatyków.

W roku 1971 odwiedziła nas w Szczecinie, natychmiast z naturalną prostotą weszła w nasze codzienne sprawy. Któregoś dnia wracając z pracy, zastałam Ją zamiatającą jesienne liście na chodniku przy naszym szczecińskim domu. Widok był niecodzienny – wysoka, szczupła zakonnica w szarym habicie z miotłą i grabiami na naszej ulicy! Ona w tej roli czuła się zupełnie naturalnie, po prostu pomagała! Od tego krótkiego Jej pobytu dostawałam częste listy, w których z niezwykłą intuicją wnikała w sprawy naszych dzieci i nasze i deklarowała modlitwy, w danym momencie szczególnie potrzebne, jakby była świadkiem i czuwającym Aniołem Stróżem naszego życia. W liście do mnie z 1972 roku jest takie zdanie: „Kiedy Ci ciężko i trudno, to bądź pewna, że całym sercem, myślą i modlitwą jestem blisko”. I Jej modlitwy naprawdę były i są skuteczne.

Chciała się dzielić tym, co Ją cieszyło, przysyłała w listach fotografie swojej ukochanej Matuchny – bł. Urszuli Ledóchowskiej, święte obrazy z widokami przyrody, z wpisanymi na odwrocie swoimi myślami i życzeniami dopasowanymi do każdego z naszej sześciuosobowej rodziny, kartki pocztowe – odpowiednio do zainteresowań adresata. Opisywała swoje podróże do Cluny, Paray-le Monial, w góry Vercors, Taizé i innych miejsc z historycznym komentarzem. Na przykład wpis na kartce ukazującej „Lac d'Annecy”: „Wspaniałe jezioro 28 km². Kraj św. Franciszka Salezego, który założył klasztor Wizytek. Jest pochowany w bazylice na górze. Wspaniały krajobraz, już blisko granicy szwajcarskiej, chyba 40 km od Grenoble”. Gdy byłam u Niej, wysłała mnie z pielgrzymką do La Salette, do Grande Chartreuse, z wycieczką na lodowiec Chamonix. Zawiozła mnie w góry Vercors, gdzie była polska szkoła, na cmentarz, na którym są polskie groby i do proboszcza z Ars – św. Jana Marii Vianny.

W gazecie polonijnej napisano po Jej śmierci: „Jej osobowość obdarzona bez wątpienia charyzmatami promieniowała na otoczenie dobrocią i żarliwością religijną. Wszystkich urzekła Jej niesamowita energia połączona z wyrozumiałością”.

Chociaż fizyczne słabości od lat były widoczne, a najbardziej drżenie rąk, które chyba odziedziczyła po matce – Jej piękne dłonie uspakajały się i nabierały pewności siebie, gdy je kładła na kierownicy swojego ulubionego

citroena – niebieskiej Diany, która jej sprawiała tyle radości w służbie „Maison Bon Accueil” i jego gościom, i podopiecznym.

Soeur Monique zmarła po krótkiej chorobie w szpitalu w Grenoble 6 czerwca 1980 roku. Została pochowana na cmentarzu w Virieu sur Bourbre w rodzinnym grobowcu sióstr. Nabożeństwo żałobne w parafialnym kościele w Grenoble było ogromną manifestacją żalu „maluczkich”, dla których żyła i którym starała się przynieść ulgę w ich trudnym życiu – ukazać realną, dotykającą dobroć Boga. Biedacy płakali i całowali trumnę. Proboszcz pytał złamanym głosem: „Kto Ją zastąpi?!”. Stryj Józef Żółtowski napisał do mnie po pogrzebie: „to było wzruszające, widzieć tyle biedoty i »dołów społecznych« na nabożeństwie żałobnym”, a jedna z sióstr napisała w nocy biograficznej: „cisnęła się myśl, że Bóg wynagrodzi siostrze Monice to, iż spełniała obietnicę Pana Jezusa: »Coście uczynili braciom moim najmniej-szym, mnieście uczynili!«”.

WSPOMNIENIA

ALBIN ŁĘCKI

✓

MOJE WSPOMNIENIA O LUDZIACH, MIEJSCOWOŚCIACH I PRZYRODZIE ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

Kiedy wracam do dawnych wspomnień mojej młodości, dziwi mnie nieraz, jak wielokrotnie różne okoliczności kierowały mnie na krótszy lub dłuższy pobyt do Kościana lub w bliskie jego okolice. Staram się z odległej pamięci wyłowić dawny wygląd okolic Ziemi Kościańskiej, lasy, pola i wioski oraz przypomnieć ludzi i wydarzenia, które mnie z nimi łączyły.

Niektóre osoby poznawałem przypadkowo (często pamięć już zawodzi, jakie były ich imiona, czasem przypominam sobie tylko nazwisko).

Dziś, w 2000 roku, uświadamiam sobie, że to minęły 64 lata, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z okolicą Kościana. Było to w roku 1936, kiedy w okresie wakacji szkolnych przyjechałem do znajomych moich rodziców państwa Bończa-Skarżyńskich, właścicieli majątku Spławie i sąsiednich wiosek: Karmin, Chełkowo i Zygmuntowo. Pan Henryk Bończa-Skarżyński, jak go do dziś pamiętam, miał sylwetkę szczupłą, niewielki wąsik, był dość wysoki. Często przemierzał zabudowania gospodarcze z pochyloną nieco sylwetką, od czasu do czasu używając dyskretnie oparcia laseczka (którą nosił zazwyczaj nie tyle z potrzeby, co z przyzwyczajenia). Małżonka jego, również osoba szczupła, zazwyczaj biała ubrana – i siostra, która nosiła się w ciemnych kolorach (nazywana przez pracowników majątku „panienką”), a w obojętności była bardzo poważna. Była i starsza pani Skarżyńska, matka pana Henryka.

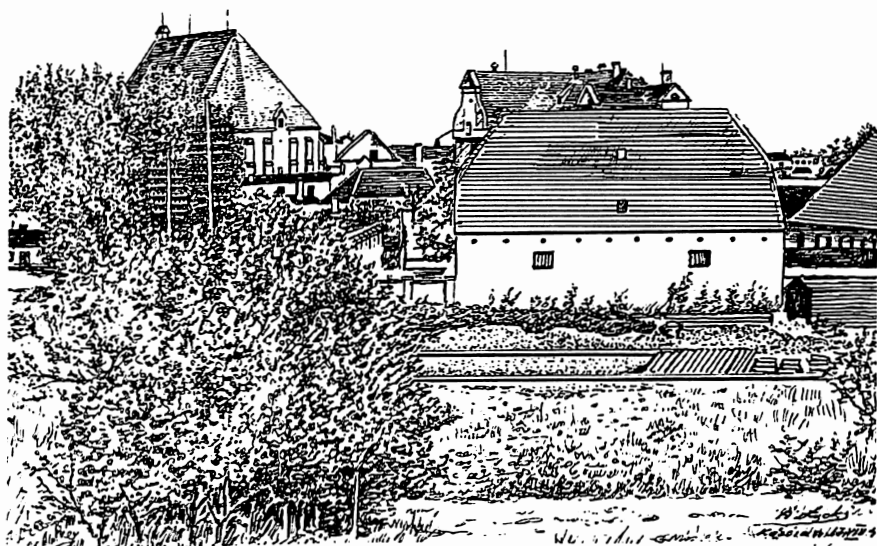
Do dziś wspominam te chwile, kiedy stangret powózką przewoził nas ze stacji Bojanowo Stare drogą obsadzoną jaśminami wprost do pałacu w Sławiu. Następowala prezentacja i powitania, pytania o samopoczucie, a potem przy kawce na werandzie pałacu starsi zazwyczaj toczyli rozmowy. Często wymykałem się, błądząc po parku, zresztą dość rozległym i miejscami dzikim. Służący, pan Szczepan Ciepek mieszkający przy stawie z żoną, córką i nieco upośledzonym synem, był również majątkowym strzelcem i na życzenie właściciela majątku dostarczał kaczki na dworski stół. Pomieszczenia kuchni pałacowej mieściły się poza pałacem i graniczyły z rozległym terenem folwarcznego podwórze, gdzie były kurniki, budynki inwentarskie, spichlerz i stodoły. Stajnie znajdowały się przy bramie wjazdowej w obrębie podwórze i graniczyły od tyłu z ogrodem warzywnym i kwiatowym. Staw w środku wioski, po którym pływały łabędzie i kaczki, miał niezbyt czystą wodę. Za stawem był pas trzciny, gdzie gnieździły się łyski i koncertowały trzciniały. W niedzielę, pamiętam, dojeżdżaliśmy na mszę św. do oddalonego o 4 km Wonieścia. W Wonieściu proboszczem w tym czasie był ks. Ciężyński (o ile dobrze pamiętam). Interesowała mnie jego oswojona sarenka „Basia”, która przebywała w ogrodzie plebanii. Czasami przyjeżdżał do kościoła w Wonieściu na mszę w niedzielę hr. Kurnatowski z Przysieki Starej.

Zawsze interesowała mnie przyroda. Często lubiłem samotnie zapuszczać się na pobliskie pola, gdzie niekiedy wypłaszałem stada czajek, ukrywających się w łanach białego kwitnącego maku. Czasem obserwowałem gdzieś w polu bażanty, w tym czasie występowały tu wszędzie, w niewielkich laskach i remizach śródpolnych.

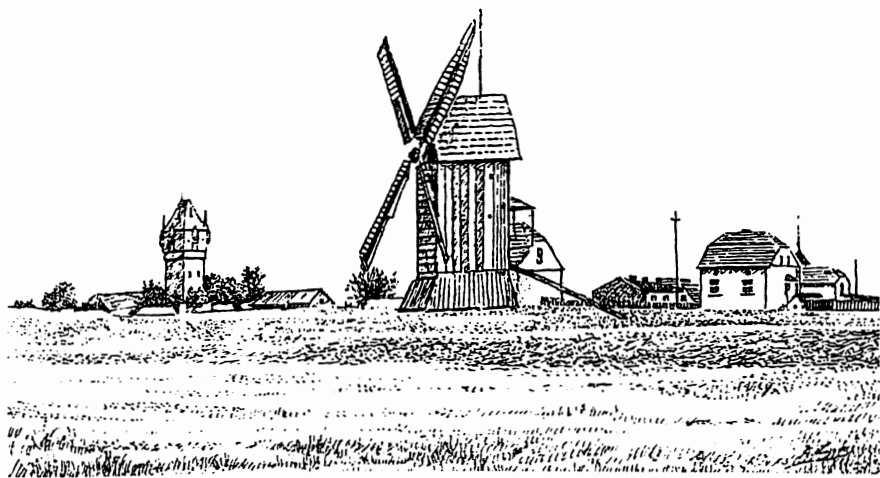
Pamiętam, że w niewielkiej odległości od parku w Sławiu znajdowała się w polu remiza świerkowa (zwana „Patowcem”). Często nocowały tam bażanty. Z upodobaniem zbierałem pozostawione przez nie pióra, by sobie dla zabawy sporządzić indiańskie nakrycie głowy. Pamiętam również, jak byłem oburzony, gdy służący pan Ciepek strzelał do perkozów, a kiedyś zastrzelił małego sokolika kobuza.

Te wszystkie wydarzenia i przeżycia pozostały jak żywe w pamięci.

Bywałem w tych okolicach również w latach 1937 i 1938. Potem przyszła wojna i osobista rodzinna tragedia, kiedy straciłem ojca w kampanii wrześniowej oraz część mienia, zagrabionego przez Niemców. Wspólnie z matką zmieniliśmy miejsce zamieszkania. Podczas okupacji pracowałem



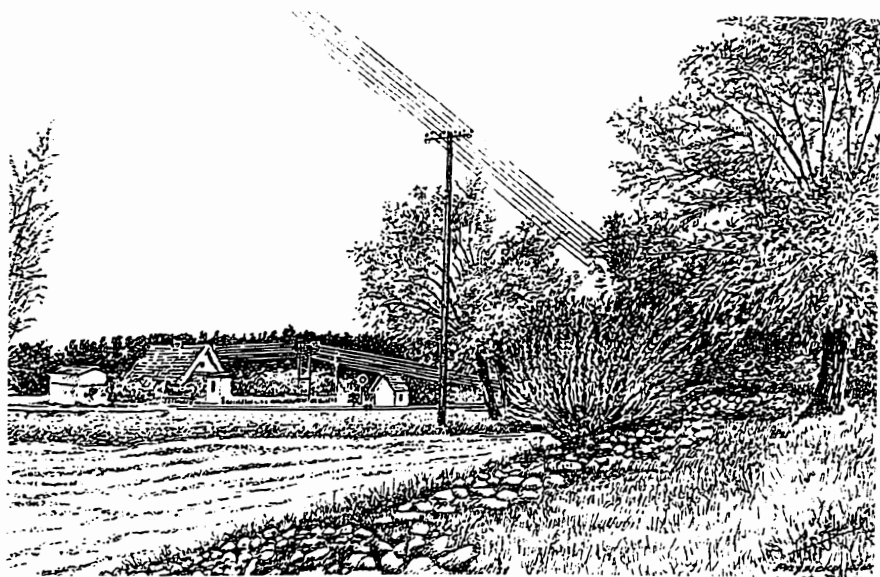
Kościan – widok na farę i zabudowania szpitala (od strony wschodniej) – 1947r.



Kościan – widok na wiatrak i wieżę wodną (północna strona miasta) – 1947r.

w Poznaniu jako goniec i częściowo w obsłudze restauracyjnej lokalu „Arkadia” przy placu Wolności. Mój ponowny kontakt z okolicą Kościana nastąpił w 1944 roku. W pamiętny dzień 1 sierpnia 1944 roku, kiedy w Warszawie wybuchło powstanie, większość pracowników firmy „Arkadia” i wiele innych firm (restauracji i hoteli z Poznania) została skierowana do prac ziemnych na tzw. *Einatz*, do wyznaczonych terenów i miejscowości, gdzie przewidziano kopanie rowów strzeleckich tzw. *Schutzengraben* i rowów przeciwczołgowych zwanych *Panzergraben*. Dziwnym trafem naszą grupę przewieziono w rejon Kościana i ulokowano na kwaterach częściowo mi znanych z lat wczesnej młodości. Na placu przed stacją kolejową w Kościanie uszeregowano nas w grupy robocze i pomaszerowaliśmy pieszo szosą w kierunku Śmigła. Położenie kwatery dla mej grupy znajdowało się w niewielkiej odległości od punktu wymarszu, w stodołach Ponina, w odległości około 6 km. Kierowali nami tzw. *Gruppenführerzy* i funkcjonariusze z organizacji TOD. Przez pierwsze dni, miejscem pracy były oddalone o 3 km tereny Przysieki Starej. Pracowaliśmy, kopiąc rowy strzeleckie na polach opodal toru kolejowego, w miejscach częściowo zacienionych kompleksem szpalerów topoli, olch i wierzb ogłowionych. Następnie przekwaterowano nas z Ponina do Widziszewa, skąd do miejsca pracy było znacznie bliżej. W dniu 21 września skończył się nasz pobyt na pracach ziemnych w okolicach Kościana i skierowano nas przez Poznań w kierunku Włocławka, gdzie po drugiej stronie Wisły pracowaliśmy przy okopach w miejscowościach: Witkowo (Witgen), Lipno (Leipe) i Dobrzyń (Dobrin) aż do końca listopada 1944 roku.

Trzeci mój pobyt w okolicach Kościana związany był z ochotniczym zgłoszeniem do prac żniwnych w majątku Przysieka Stara, gdzie jako uczeń Gimnazjum i Liceum św. Marii Magdaleny w Poznaniu z kilku kolegami postanowiłem w czasie wakacji dorobić sobie kilka złotych na własne uczniowskie potrzeby. Ówczesny kierownik gospodarstwa pan Stachowiak po zakończeniu żniw uznając, że z całej ekipy najlepiej pracowałem, zaproponował mi dalszy pobyt w swoim domu w charakterze gościa i dodatkową premię pieniężną. Wiedząc, że mam zamiar ten dodatkowy czas wykorzystać na zwiedzanie pobliskich, znanych mi z dawnych lat okolic i wykonać kilka pamiątkowych szkiców, użyczył mi na te kilka dni swojego roweru, bym objechał wszystkie znajome miejsca. Zrobiłem kilka szkiców w Widziszewie i budynków obejścia gospodarza Senftlebena, u którego



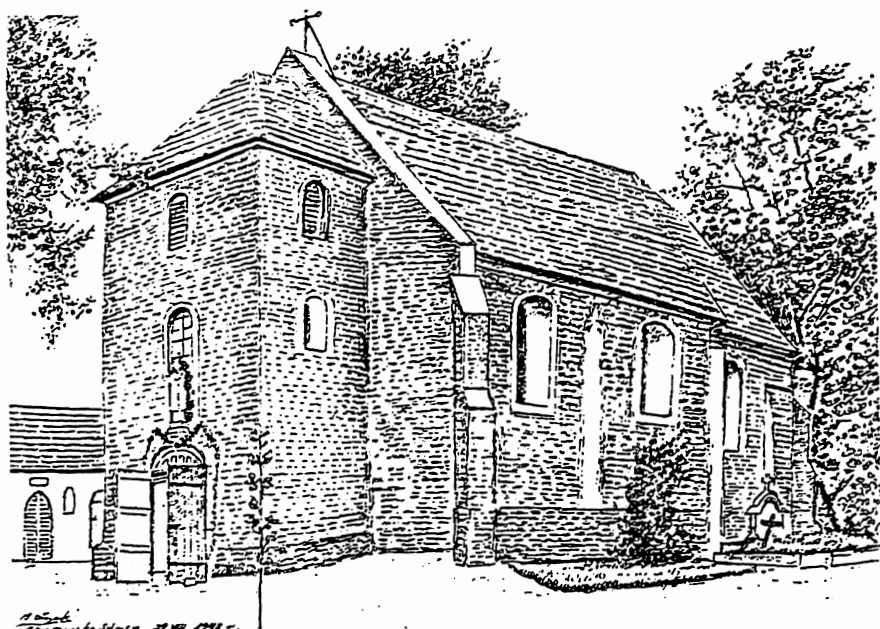
Przysieka Stara – droga polna przed stacją (wygląd z 1947 r.)



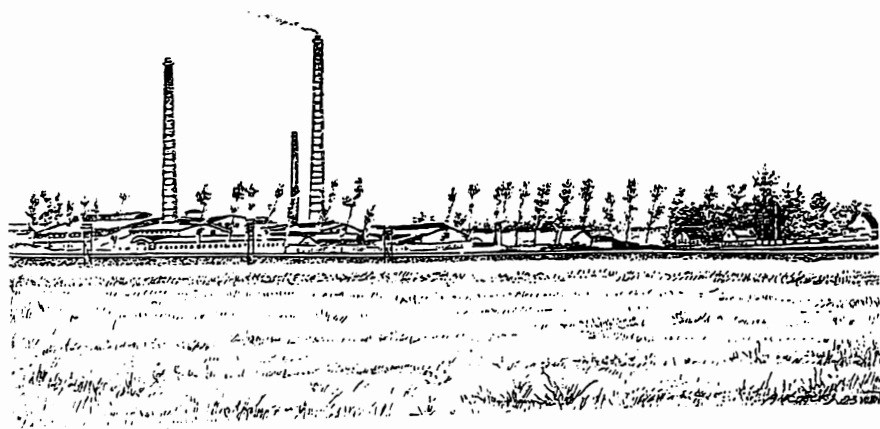
Kościan – fragment panoramy miasta (od strony pld. - zach.) – 1947 r.

kwaterowałem w czasie prac ziemnych na *Einsatzu*, wykonałem szkice z gospodarstwa w Przysiece Starej, budynków cegielni, stodół, w których kwaterowaliśmy w Poninie. Wypuściłem się w nieco dalszą okolicę Śmigła, Spławia i Wonieścia. Nigdy wówczas nie przypuszczałem, że po wielu latach będę miał możliwość przedstawić je w publikacjach czy na wystawach. W trakcie tych wszystkich opisywanych wspomnień muszę zaznaczyć, że z kierownikiem gospodarstwa w Przysiece Starej panem Stachowiakiem ponownie się spotkałem po kilku latach, gdy po ukończeniu studiów rolniczych na WSR w Poznaniu na kilka lat związałem się z okolicami Kościana, pracując tym razem jako asystent w Stacji Badawczej PAN w Turwi.

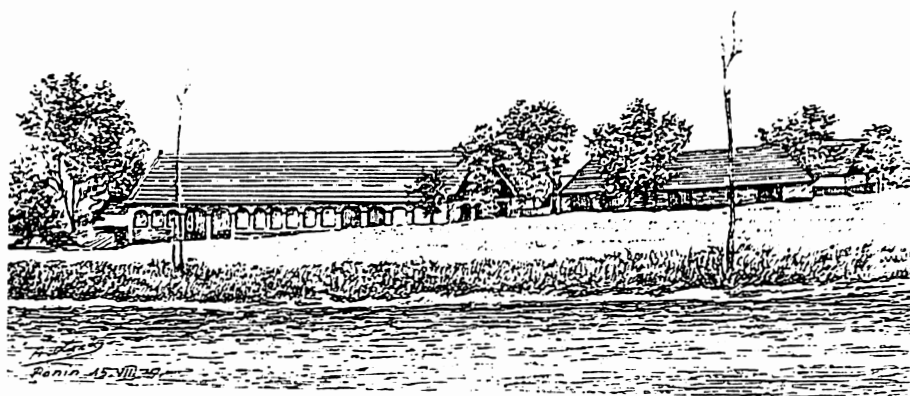
Od września 1949 do 1 sierpnia 1953 roku zamieszkiwałem w samym Kościanie przy ul. ks. Surzyńskiego. Po zdaniu matury początkowo pracowałem jako referent w Wydziale Finansowym w Poznaniu, dojeżdżając codziennie z Kościana. W roku 1953 rzuciłem pracę w Wydziale Finansowym i zacząłem studia stacjonarne na Wydziale Zootechnicznym w Poznaniu. Po uzyskaniu tytułu inżyniera, po krótkiej praktyce podyplomowej w Zespole Kołaczkowo pod Gnieznem, dzięki rekomendacji mojego kolegi Kedzierskiego ze Zjednoczenia PGR w Poznaniu poznałem doc. Zdzisława Wielusza, który zaproponował mi stanowisko asystenta w kierowanej wtedy przez niego Stacji Badawczej Turew podlegającej Zakładowi Dendrologii i Pomologii PAN w Kórniku. W ten sposób po raz piąty na dłuższy czas zawitałem w okolice Kościana. Początkowo prowadziłem dział meteorologiczny i badania przy pasach wiatrochronnych założonych przez gen. Dezyderego Chłapowskiego w początkach XIX wieku. Później przejąłem dział faunistyczny (obserwacje nad populacją drobnych ssaków, w pobliżu wiatrochronów, i owadów), a wreszcie obserwacje i badania nad miejscową awifauną. Równocześnie kontynuowałem zaoczne studia magisterskie przy Katedrze Zoologii Stosowanej na WSR pod kierunkiem prof. Jana Bogumiła Sokołowskiego. Z tego okresu ukazały się moje publikacje naukowe, publikowane w PAN, w Przyrodzie Polski Zachodniej i w Instytucie Ochrony Roślin w Poznaniu kierowanej przez prof. Władysława Węgorka. Obejmowały one takie tematy, jak: „Wstępne obserwacje nad składem awifauny łąk nadobrzańskich”, „Obserwacje nad biologią remiza”, „Badania nad składem pokarmowym i biologią wróbla domowego”, „Ptaki Wilczego Młyna k. Naramowic pod Poznaniem”, „Rola szpaka w tępieniu stonki ziemniaczanej”, „Rzadkie gatunki ptaków w centralnych rejonach Wielkopolski”.



Oborzyska Stare – kościół (wygląd z 1948r.)



Przysieka Stara – cegielnia (wygląd z 1947r.)



Ponin pod Kościanem – stare folwarczne stodoły (wygląd z 1947r.)



Widziszewo k. Kościana (fragment zabudowań wsi) stan z roku 1947

W Stacji Badawczej Turew w tym czasie pracowali pod kierunkiem dr. Zdzisława Wilusza tacy asystenci, jak: Pacanowski (doświadczalnictwo ogrodnicze i ochrona sadów), Jan Jodko-Narkiewicz (ochrona roślin uprawnych), Mieczysław Górny (badania nad entomofauną na terenie remiz śródpolnych i wiatrochronów terenów Turwi i Rogaczewa). Prowadzone przeze mnie uprzednio zagadnienia meteorologiczne (pomiarów temperatur, badania wilgotności gleby i pomiarów opadów) przejął wkrótce nowo przyjęty na asystenta specjalista meteorolog Jaworski. Osobiście zająłem się działem badań nad awifauną zadrzewień śródpolnych oraz awifauną sąsiadujących z nimi większych kompleksów leśnych i łąkowych. W pracach tych bardzo mi pomagał przydzielony do wszystkich moich czynności, młody i bardzo zainteresowany biologią ptaków Lech Kościański, syn kierownika szkoły w Rogaczewie, Józefa Kościańskiego, również wielkiego miłośnika przyrody i myśliwego. Wkrótce zawarliśmy bliższą znajomość, a wspólne nasze zainteresowania pozwoliły nawiązać przyjacielskie więzy. To za jego rekomendacją wstąpiłem do Koła Łowieckiego „Szarak” z siedzibą w Kopaszewie. Umożliwiło mi to wtedy poszerzyć moje badania, dokonując odstrzału niektórych ptaków krukowatych w celu analizy ich składu pokarmowego. Moim kołem łowieckim macierzystym do roku 1958 było Koło Łowieckie w Zielonce, gdy jako student w 1954 roku wstąpiłem do PZŁ. Pod koniec roku 1958 przeniósłem się do koła „Szarak” w Kopaszewie. Nie były to tereny obfitujące w zwierzynę grubą, jak: jelenie, danielle i dziki, na które polowałem na terenie Nadleśnictwa Zielonka. Tereny Turwi, Rogaczewa, Kopaszewa i Krzywina, na których miałem obecnie polować, obfitowały w większości w zwierzynę drobną, jak: zające, kuropatwy, lisy, bażanty, a z grubszej zwierzyny najczęściej występowały sarny. Sporadycznie w większych kompleksach leśnych trafiło się dziki i jelenie. Tereny Koła Łowieckiego „Szarak” prócz wymienionych, obejmowały również Lubiń i Bielewo. Z tego okresu nie jestem w stanie podać nazwisk wszystkich myśliwych, z którymi wspólnie polowałem. Oto niektórzy towarzysze łowów, których nazwiska, czasem niepełne, wyłowilem z pamięci: Henryk Banaś – łowczy koła (dyrektor stacji nasiennictwa) w Kopaszewie, Nabiałczyk (bodaj Jan) – skarbnik (księgowy z Racotu), Aleksy Banaszak – pracownik z Rogaczewa, Twardowski (nauczyciel z Jerki), Jerzy Nowak – lekarz z Krzywina i Śmigaj – drogerzysta z Kościana, którzy niezbyt przyjemnym incydentem na polowaniu, uwiecznili się w mojej pamięci. Niezaprzeczalnie dużym

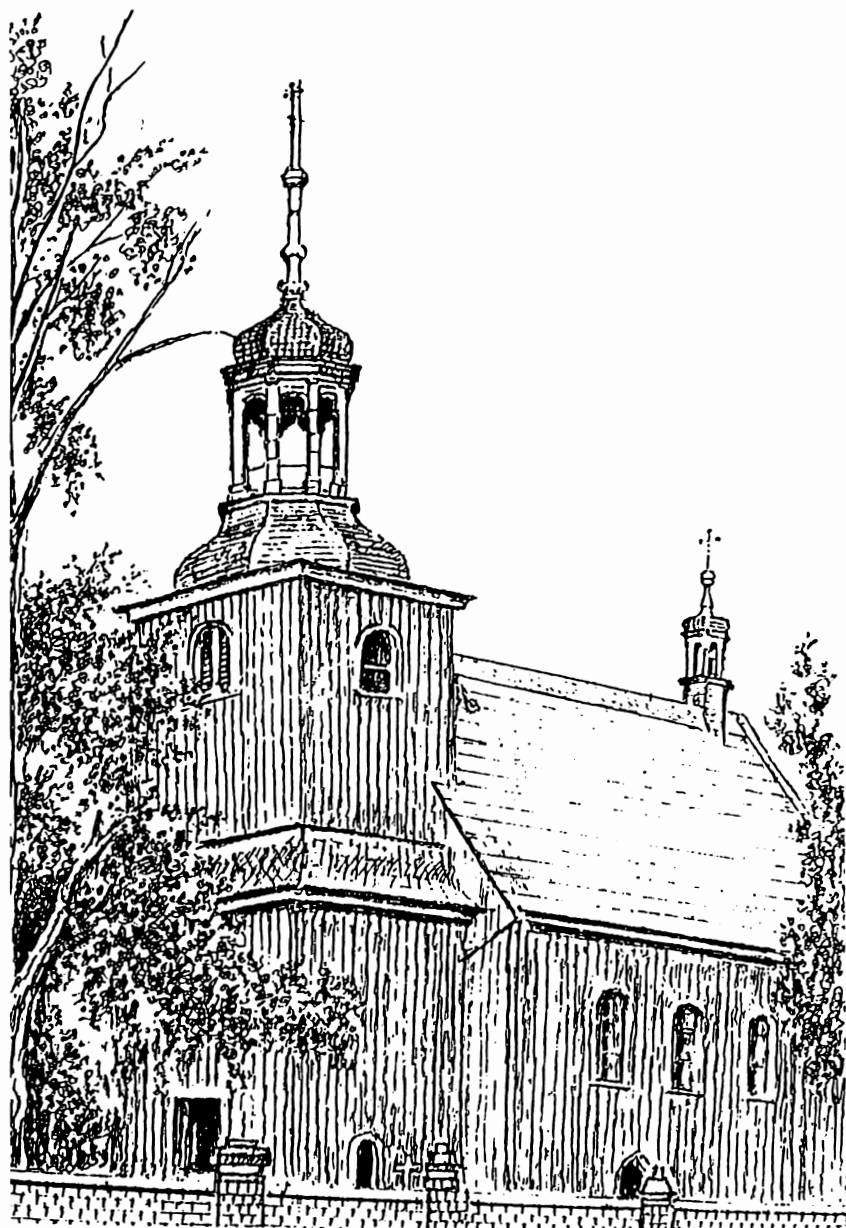


Śmigiel – panorama miasta (od strony Przysieki) – 1947r.

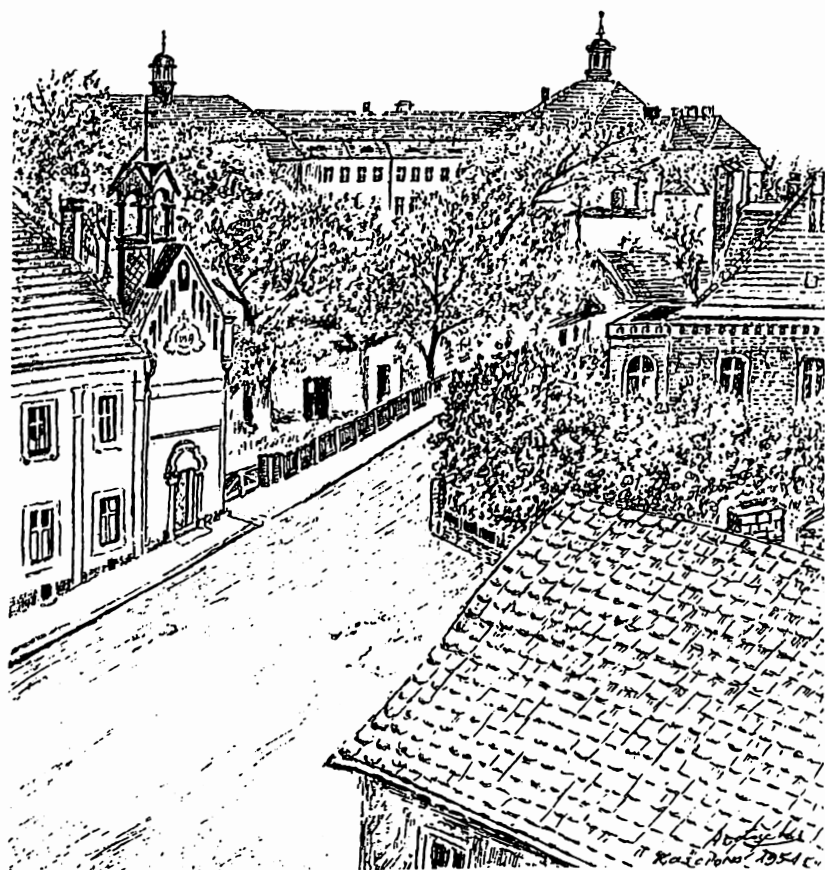


Wonieść – stara zabudowa wsi i kościół (wygląd z 1947r.)

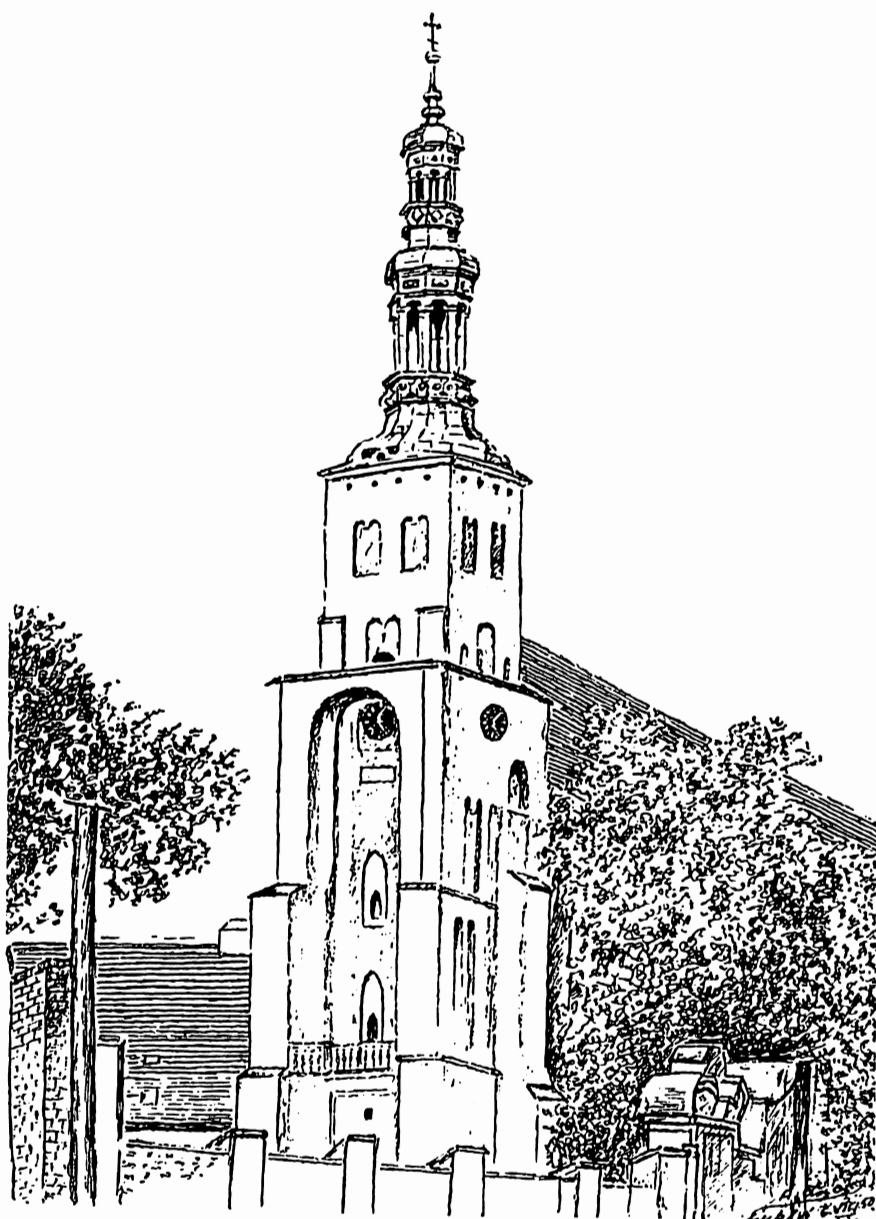
autorytetem w gronie kolegów z koła „Szarak” cieszył się Józef Kościański. Podarował mi niewielką książeczkę *Vademecum myśliwego*, w której zawarte były proste, ale bardzo etyczne napomnienia stosunku myśliwego do towarzyszy łowów, stosunku do zwierzyny, sposobu obchodzenia się z bronią i o tym wszystkim, o czym każdy myśliwy powinien wiedzieć. Autorem książeczki był Antoni Wiśniewski, który jako młody leśnik w 1928 roku podróżował ze znanym podróżnikiem Arkadym Fiedlerem do Parany (Brazylia). W pewnym okresie po wojnie pracował na terenie Kościańskiego Nadleśnictwa, a następnie przeniósł się do Puszczykowa, gdzie był organizatorem muzeum przyrodniczego. Wkrótce i ja miałem możliwość zapoznać się z nim osobiście i korzystać z jego cennych doświadczeń jako malarza artysty, przyrodnika i preparatora. Ciekawie również układała się moja znajomość ze znanym polskim ornitologiem prof. Janem Bogumiłem Sokółowskim. Pobyt na uczelni bardzo zbliżył mnie do profesora, który docenił nawet moją wiedzę ornitologiczną i podobny do jego stosunek do malarstwa przyrodniczego. Po kilku latach tu właśnie na Ziemi Kościańskiej, nawiązał się między nami ponowny kontakt. Profesor ukierunkował niektóre moje badania w dziedzinie ornitologii, był recenzentem moich publikacji naukowych i w jego katedrze kontynuowałem pracę magisterską na temat „Badania nad składem pokarmowym gawrona i całością jego biologii”. Przyjeżdżał również do Turwi, by przeprowadzać obserwacje i robić zdjęcia drobnych ptaków przy gniazdach, na przykład zięby i szczygła, których monografie biologiczne wtedy opracowywał. Pomagałem mu w wyszukiwaniu gniazd w obrębie rogaczewskich „wiatrochronów”, kiedy był okres lęgów. Pamiętam, jak pomagałem profesorowi wozić statyw na rowerze i inne przybory do fotografowania. Siadaliśmy przy wybranym gnieździe na jakimś pnium lub wprost na ziemi, a profesor z pewnej odległości za pomocą linki wyzwalacza, dokonywał zdjęć w momencie karmienia piskląt przez ich rodziców, przynoszących im pożywienie. Wiedliśmy rozmowy związane z życiem ptaków lub z tematyką bieżących moich opracowań. Te rozmowy bezpośrednie z profesorem zawsze poszerzały zakres moich wiadomości z ornitologii i innych dziedzin zoologii. Profesor potrafił w prostych słowach przekazywać swoją wiedzę, a równocześnie jako malarz przyrody, uczył słuchacza na piękno barw i kształtów, uczył wszędzie je dostrzegać, nawet tam, gdzie przeciętny obserwator ich nie spostrzegał. Kiedyś odwołując profesora na stację w Czempiniu, wolno jadąc



Gołubin Stary – kościół drewniany (wygląd z 1959r.)



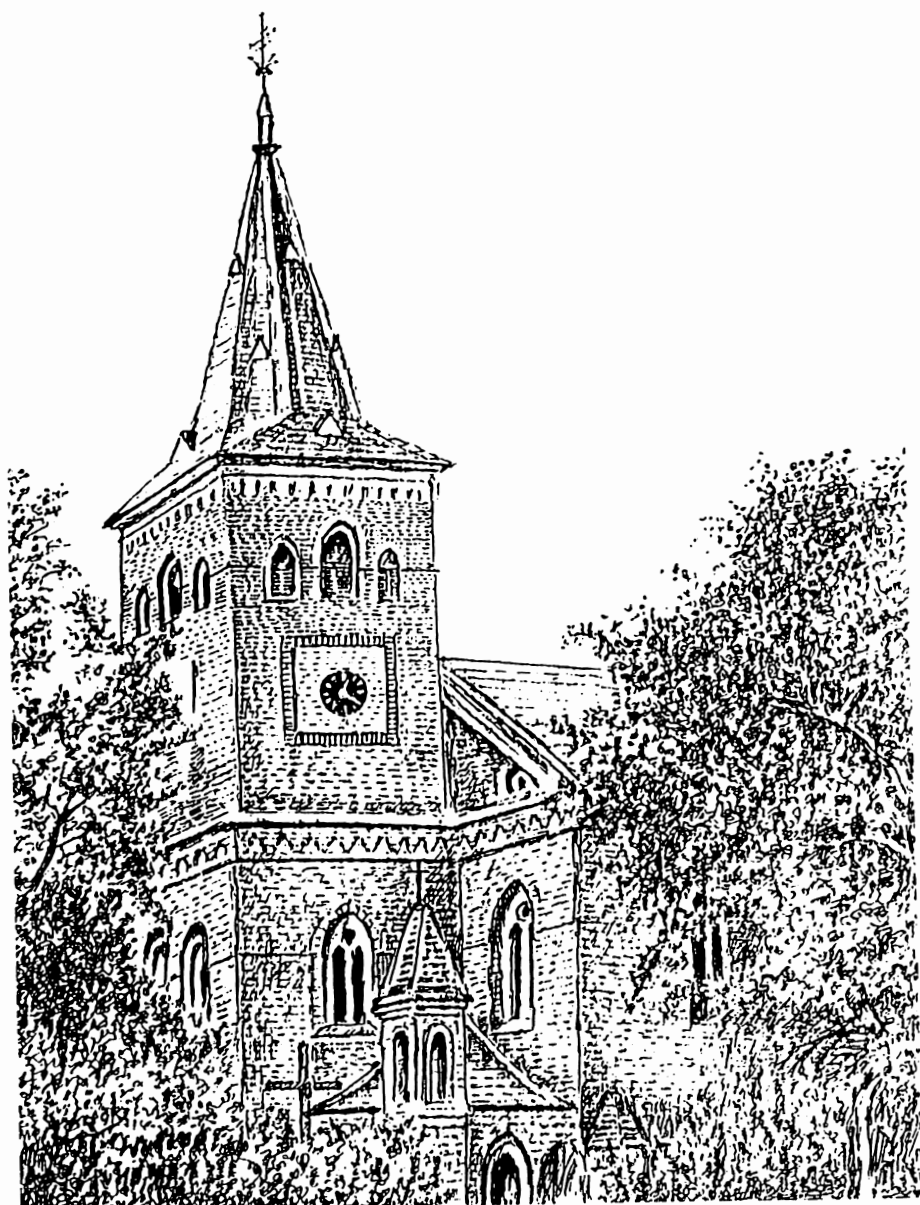
Kościan – widok na gmachach gimnazjum od strony wschodniej (wygląd z 1951 r.)



**Kościół przyklasztorny oo. Benedyktynów (przy trasie Kościan-Gostyń
widok z 1952r.)**



Kościół pocysterski w Przemyśle (wygląd z 1952r.)



Wyskoć – kościół (wygląd z 1948r.)

powózką, zwróciłem uwagę na zestaw kolorów nieba przy zachodzie słońca. Profesor chwilę ze mną popatrzył na blaski zachodu, a potem wypowiedział słowa, które do dziś pamiętam: „Widzę, że obaj mamy bratnie dusze”. Ten duży dla mnie komplement z ust tak znanego i cenionego profesora dodał mi bodźca do jeszcze bardziej dokładnego przestudiowania wiadomości, niezbędnych później przy egzaminie magisterskim pod jego kierunkiem i w jego katedrze. Stało to się jednak po licznych przeszkodach natury osobistej i utratą pracy po przewlekłych chorobach. Trzykrotnie termin egzaminu, na moją prośbę, był odkładany, nim wreszcie 14 października 1962 roku w Katedrze Zoologii wobec takiego grona profesorów, jak: Jan Bogumił Sokołowski – promotor mojej pracy, Józef Kaj – z Katedry Rybactwa, Folejewski z Katedry Hodowli Zwierząt, Zwoliński – specjalista hodowli konia, zdałem upragniony egzamin z wynikiem bardzo dobrym. Jan Sokołowski zasugerował, bym przedłożoną pracę magisterską poszerzył, aby kwalifikowała się na pracę doktorską i zaproponował mi w swojej katedrze asystenturę. Nie skorzystałem jednak z tego, gdyż przyjąłem pracę w Inspektoracie PGR Rakoniewice.

Do wspomnień, które mnie wiązały przez wiele lat z Kościanem i okolicznymi miejscowościami, pamięć moja nieraz powraca. Były chwile jasne, a nieraz zasnute chmurami niepowodzeń. Wszystkie jednak ukształtowały własny kierunek życia, pogłębiły wiedzę i umiłowanie przyrody. Nawiązały się liczne znajomości oraz nacie przyjaźni, które dotrwały do dziś. Wielu ludzi już ubyło na zawsze. W dniu 8 grudnia 1966 roku odprowadziłem na wieczny spoczynek dawnego towarzystwa łowów Józefa Kościańskiego, który spoczął na cmentarzu w Wyskoci. W dniu 8 kwietnia 1982 roku, podczas stanu wojennego, miałem możliwość odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku na Podolanach w Poznaniu mojego profesora i mistrza Jana Bogumiła Sokołowskiego, z którym wiązały mnie lata studiów, wspólne zainteresowania malarstwem przyrodniczym i idea ochrony przyrody. Od wielu lat spoczywa na puszczykowskim cmentarzu Antoni Wiśniewski – twórca muzeum przyrodniczego, niegdyś na krótko pracujący w kościańskich lasach jako leśnik. Odeszły też inne osoby, które poznałem w Kościanie i okolicy, jak: Stanisław Frankowski – zecer, sędzia piłkarski i jego żona Emilia, Teresa Kulus i Jan Gąsiorek – którzy często użyczali mi swojej gościny. Dom, w którym mieszkali, już nie istnieje. Trudno dociec, ile osób znanych mi z Kościana i jego okolicy odeszło na zawsze.



Kościan – fragment panoramy miasta (od strony północnej) – 1947r.

Zmienił się również wygląd miasta i okolicy. Tam, gdzie kiedyś rozciągała się wolna przestrzeń, wyrosły osiedla, a bloki mieszkalne na zawsze ukryły dawny krajobraz. Darmo szukałem śladów kasztanowej alei, która przed Racotem z obu stron cieszyła spacerowiczów pięknem kwitnących kasztanowców. Daremnie można wczesną wiosną czekać na głosy kulików, a nawet czajek, tak licznie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zamieszkujących okoliczne łąki. Nie wiadomo, czy jeszcze przetrwały kolonie rybitwy czarnej, które w latach siedemdziesiątych licznie się gnieździły w torfiarkach opodal jeziora Zbęchy pod Jerką. W pamięci pozostawały liczne cietrzewie spotykane w lasach Siekówka i Siekowa. Na zawsze nie tylko z okolic Kościana, ale w całym kraju wyginęły największe z ptaków – dropie, których jedno gniazdo zanotowano na polach Gołęбина Starego (w lucernie) w 1957 roku, a nieliczne osobniki utrzymywały się na polach obsianych rzepakiem pod Parzęczewem, Konojadem i Granowem do lat siedemdziesiątych. Dziś i pospolity zając i kuropatwa stają się rzadkością. Definitywnie znikło miejsce licznie zasiedlone przez króliki w Sepnie

po wycięciu śródpolnego lasu. Przestały się również lęgnąć króliki w kościańskim parku i bonikowskim lasu.

Czy jeszcze coś pozostało z kilkuset skrzynek lęgowych dla ptaków (projektu prof. Sokołowskiego) rozwieszonych na drzewach pasów wiatrochronnych w Turwi i pod Rogaczewem, które skrupulatnie jesienią oczyszczaliśmy ze starej ściółki, aby na wiosnę były gotowe do lęgów?

Do dawnych wspomnień należą już słomiane lub trzcinowe strzechy wiejskich chat i stogi na polach, gdzie zimą młócono zboże i gromadziły się stada trz nadli, dzwońców i wróbli polnych (mazurków).

Dziś z krajobrazu rugowane są topole i przydrożne ogłowione wierzby z dziuplami. Krajobraz naturalny nadal ubożeje na rzecz asfaltowych dróg i betonowych osiedli. Wszędzie na siłę wciska się hałas pojazdów i brzydota reklam. Z sentymentem więc należy nieraz wspomnieć o tym, co na zawsze odeszło – czystym krajobrazie bogatym w zielen, wolnym od zgiełku i wyziewów zatrutego powietrza, o zwierzętach, które wśród nas żyły i wreszcie ludziach, którzy na zawsze pozostali w naszej pamięci.

EUGENIUSZ WACHOWIAK

WOJNA (1939 - 1940)

Najpierw wywożono z pałacu co cenniejsze meble. Widać, że wcześniej niż we wsi coś tu przeczuwano. Furmanki jechały z nimi na stację do Bojanowa Starego i przetykane słomą meble stawiano w wagonie. Potem odjechały, pewnie na wschód, w bezpieczne miejsce, ale czy te stoły w esy-floresy, szezlongi, kanapy i etażerki nie straciły po drodze orientacji, czy nie zdruzgotały ich sztukasy, tego nie wiem. Przepadły chyba z kretesem.

Tuż potem, w przysiółkowym parku, pojawili się jacyś ludzie, uciekinierzy. Pod wieczór rozłożyli się obozowiskiem, jak cyganie i zachowywali się cichutko, skupieni, jako że wkrótce pośród wozów ustawiono coś jakby nosze, chociaż mnie się zdawało, że przypomina to katafalk, na którym ułożono jakąś starą kobietę. W tę wieczorną ciszę wstępował Chrystus poprzedzany dzwoneczkiem kościelnego, za którym podążał kapłan z wiatykiem. W mroku klęczały kornie niepewne swego losu postacie odmawiające „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko”. Nie tak dawno, bo jeszcze przedwczoraj, wczoraj, kwitły tutaj róże, a teraz na tym miejscu ta garstka ludzi, którzy sami nie wiedzieli, czy opuściwszy swe obejścia zrobili dobrze czy też źle, którzy sami nie wiedzieli, dokąd zmierzają, byle tylko dalej od granicy, byle dalej na wschód.

Zbliżał się koniec wakacji, do powrotu do szkoły, do czwartej klasy pozostawały już tylko dni. Trzeciego września rozpoczynał się nowy rok szkolny; ale z pojawieniem się mojego ojca wraz z wujem Mieciem, którzy już odczuli wagę wydarzeń, świat przybrał inny kształt, w którym nie było już mowy o szkole, chociaż tutaj, w Chełkowie położonym z dala od wielkich szlaków, życie toczyło się jak codzień. Było już po żniwach, niezwiezione zboże stało w stogach, a wykopki jeszcze się nie zaczęły. Ci

dwaj mężczyźni przynieśli budzące grozę wieści. Otóż powinni już być w mundurach i bronić ojczyzny, ale w Lesznie drzwi do Powiatowej Komendy Uzupelnień zastali zamknięte, więc postanowili spełnić swój obowiązek mobilizacyjny, podążając w tym celu za ewakuowaną wraz z leszczyńskim garnizonem Komendą. Po drodze wstąpili do Chełkowa, aby pożegnać rodzinę, bo kto wie, przecież to wojna.

Ich przybycie posiało niepokój, tym bardziej że namawiali dziadka Sternę i kołodzieja Urbaniaka, jako najbardziej doświadczonych i odpowiedzialnych, aby z Chełkowa przed Niemcami czym prędzej uciekać. I poszli w dalszą drogę szukać polskiej armii, pozostawiając rodziny w rozterce.

Dziadek w ogóle nie miał zamiaru wyruszać w nieznane, podobnie i kłódziej, ale kobiety w obawie o dzieci bardzo nalegały. Zaczęło się zatem pośpieszne pakowanie i na drabiniaste dworskie wozy wyścielone płachtami załadowano wszystko, co się na nich zmieściło z dobytku trzech rodzin: Sternów, Urbaniaków i Cichych. Wreszcie ze łzami w oczach zamknięto drzwi na cztery spusty i wóz zaprzężony w dwa woły, ruszył w drogę przez wieś, z zaczepionymi doń wózkami z paszą. Nasz wóz nie pozostał sam, niemal bowiem cała wieś wybrała ucieczkę. Pozostały chyba tylko Emma i Berta, ale one były Niemkami.

Wozy podążały niezwykle wolno, bo jakie mogło być tempo owej ucieczki, jeśli wyznaczały je powolne, ciężkie zwierzęta. A gdzie się podziały konie? Tych po prostu nie było, gdyż zarekwirowało je wojsko.

Za wsią, minąwszy figurę św. Wawrzyńca, skręciliśmy w lewo. Tej kawalkadzie towarzyszył płacz dzieci w upalny dzień, klątwy i złorzeczenia, ryk byłby uwiązanego do wozów i skrzypienie kół grzęznących w piachu, ale mimo to człowiek pmagał człowiekowi, popychając sąsiadowi w piaszczystej drodze wóz. Wszak rodacy w nieszczęściu są raczej solidarni. Jadąc wzdłuż jeziora, minęliśmy Wonieść i aczkolwiek powoli, za Racotem znaleźliśmy się na utwardzonej szosie.

Pod wieczór dziadek zaordynował postój i wozy zjechały na skraj lasu, ustawiając się rzędem, tak jak dotąd jechały, żeby ich nie było specjalnie z góry widać. Pierwszą (i ostatnią) noc w tej ucieczce spędziłem na sianie wraz z innymi, w stodole u ciotki Kostusi w Betkowie, oddalonym o jakieś półtora kilometra od naszej kolumny. Spaliśmy w ubraniach,

tylko sznurowadła miałem rozwiązane. W nocy obudził mnie warkot samolotu sunącego majestatycznie po gwiaździstym niebie. Położyłem się z powrotem, lecz nie mogłem zasnąć. Obok mnie ktoś smacznie chrapał. Pachniało sianem. Rankiem wróciliśmy do naszych wozów. Dziadek postanowił, że nie ma celu, abyśmy dalej uciekali. Wobec tego zawróciliśmy do Chełkowa. Wieczorem byliśmy w Kurzej Górze, około 23.00 zaś mijaliśmy pogrążony w ciemnościach Kościan.

Przerażały widziane wokół łuny pożarów. Połonęły stogi, które pochodniami podpalali ułani po to, aby zboże nie wpadło w ręce wroga. Za nami wysadzono most na Obrze. Za Przysieką zsiadłem z wozu i wraz z matulą, Cichą, moją siostrą Irką i jeszcze z kimś, ruszyliśmy polnymi drogami w mrokach nocy do domu. O trzeciej byliśmy na miejscu. Jak kłoda zwałem się u Cichych na sienniku. Nad ranem przyjechały wozy.

Jasny, słoneczny dzień, znów taki jak wczoraj i jak dni poprzednie. Z kuzynem Heniem leżeliśmy przy pustej budzie sadowego. Na trawę odłożyłem sfatygowaną książkę wyciągniętą z magli. Magiel ta stała u dziadka na strychu. U dołu miała drzwiczki i skrytkę na różne rupiecie, także na stare, nadszarpnięte zębem czasu i wyczytane książki. Śpiewaliśmy sobie beztrosko „Marsz, marsz na Hitlera, niech go weźmie cholera, niech go piorun trzaśnie, niech mu życie zgaśnie”. Nagle, oczom własnym nie wierzymy. Wiejską drogą, prowadzącą wyżej, wzduż sadu, wybrukowaną kocimi łbami (powinno się mówić „łebkami”), jedzie sobie hitlerowiec, jakiś gorliwy volksdeutsch ze swastyką na rękawie. Było to we wtorek, dnia 4 września. Zaleźliśmy się pod okupacją, wcale o tym nie wiedząc, bez jednego wystrzału.

Pogoda w dalszym ciągu dopisywała. (Prusacy nazywali ją *Kaiserwetter*, czyli cesarską). Z matulą wracaliśmy pieszo do Leszna. Ojciec jeszcze nie wrócił. Szliśmy szosą. Koło Gronówka zmierzała naprzeciw nam kolumna samochodów. Ciężkich, z przodu koła, z tyłu gąsienice. Dalej motocykle i osobówki. Pełna motoryzacja. Niemcy siedzieli w rzędach jak przykuci, w szarozielonych głębokich hełmach i takichże mundurach, z karabinami pomiędzy kolanami. Na karabinach nasadzone na sztorc bagnety. Na tabliczkach rejestracyjnych obok numerów, litery WH – *Wehrmacht Heer*. Budzili we mnie lęk, podziw i odruch obcości. Gdzie naszemu wojsku do takiego wyposażenia – i czegoś w sercu żal.

W Gronowie tu i ówdzie powiewały czerwone płachty ze swastyką. W mieście dużo pozamykanych sklepów z naklejkami *Behördenlich geschlossen* (Urzędowo zamknięte). W domu wszystko w porządku, nic nam nie zginęło. Wróciliśmy jedni z pierwszych. Kasperscy, którzy mieszkali na parterze (ona jest Niemką) cieszyli się ze zwycięstwa swoich. Matula rozmawiała ze Zborowską. Jej mąż Walenty, dekarz, siedział w koszarach przy ulicy Królowej Jadwigi jako zakładnik.

Niemcy byli coraz bezczelniejsi i butniejsi. Wywozili z Polski przede wszystkim żywność, która miała dla nich ogromne znaczenie, gdyż Hitler propagował hasło *Kanonen statt Butter* (Armaty zamiast masła) i już przed wojną ograniczano spożycie. Wymieniano pieniądze, jeden złoty za pięćdziesiąt fenigów. W mieście utworzono *Hilfsspolizei* (policję pomocniczą) z miejscowych Niemców. W domu brakowało nam węgla, nie paliliśmy światła. Któregoś dnia matka poszła kupić nici w sklepie Chudzińskich, ja natomiast pozostałem na progu. I oto ulicą przechodziło dwóch żołnierzy. Jeden z nich próbował mi wsunąć w usta kawałek torcika, ale nie było to nic brutalnego. Taki młodzieńczy wybryk. Myślał pewnie naiwny, że mieliśmy w Polsce również mało jedzenia.

W dniu 13 września matka miała się zameldować w *Arbeitsamcie*. Nie było zresztą z czego żyć. Przydzielono ją do pracy w kasynie. Nasza sytuacja aprowizacyjna uległa poprawie. Matka mogła przynosić z koszar coś do jedzenia, najczęściej gęstą zupę z kawałkami wędzonki, chleb komyśniak, czasem coś do smarowania. Wojsko dało nam także trochę węgla, którego nagle zabrakło. Zarabiała osiem marek i pięćdziesiąt fenigów tygodniowo. Wieczorem często po nią szedłem i wracaliśmy razem. Przy płocie warowała zwykle gromadka głodnych dzieci czekających aż im jakiś żołnierz coś rzuci.

W parę dni potem wróciła z Chełkowa Irka (miała wtedy piętnaście lat). Komunikacja pomiędzy Lesznem a Chełkowem odbywała się pieszo, bo na przejazd pociągami trzeba było mieć przepustkę, ale kto ją dostał. Wkrótce Irka poszła znów do dziadka, tym razem z Lutą Zborowską i Feliksem Sobkowiakiem. Wrócili z ojcem i z bagażami. Ojciec miał nogi odparzone do krwi. Wraz z innymi doszedł bowiem aż do Sochaczewa (nie doganiając Komendy Uzupełnień) i tam internowali wszystkich Niemcy. Poodbierano im zapalniczki, brzytwy, zegarki, potem ustawili w kolumnę marszową. Na

przedzie samochód z karabinem maszynowym wycelowanym w nich, po bokach kolumny wachmanów. Po trzech dniach, w czasie których żywili się surowymi burakami, marchwią i ćwikłą, puścili cywilów do domu, z obowiązkiem zameldowania się w miejscu zamieszkania. Tak też się stało. Ojciec pracował w Lesznie jako *Pflichtarbeiter* (robotnik przymusowy). Wszyscy pracujący zbierali się w jednym miejscu, ustawiali się w czwórkach i maszerowali najczęściej zakopywać rowy strzeleckie.

Na skutek zarządzenia zacząłem chodzić znów do szkoły, ale to do całkiem innej, była to *Deutsche Volksschule für polnische Kinder* (Niemiecka Szkoła Powszechna dla polskich dzieci). Mieliśmy dziennie tylko po dwie lekcje. W szkole zabroniono całkowicie mówić po polsku i wymierzano karę chłosty za najmniejsze przewinienie. Uczyli jeszcze niektórzy Polacy, którzy nie grzeszyli dobrocią, między innymi Szymański (później volksdeutsch) oraz Pachorski. Później naszą nauczycielką została Fräulein Rothert, licząca sobie trochę ponad dwadzieścia lat, zbytnio nie zabiegała, abyśmy się uczyli i tolerowała w klasie nawet rozgardiasz. Z klasy raz po raz ubywał jakiś uczeń, którego rodzice zostali wciągnięci na volkslistę (m.in. Filipowski, Sarnowski, Molenda, Warzecha) i przechodził do szkoły dla Niemców, a nas gonił w mundurze Hitlerjugend. Z Chełkowa wróciła druga moja siostra, Zula. Wuj kołodzieja zabrał konny żndarm do Bojanowa. Grożono mu rozstrzelaniem (być może za to, że ma syna przodownika policji), ale uratował go kolega z pruskiej armii, z jednego okopu w tamtej wojnie.

Dzień 21 października okrył Leszno żałobą. Pod murem więzienia rozstrzelano na oczach zgromadzonych, dwudziestu najlepszych obywateli leszczyńskich. Ciała ich wrzucono na samochód i pochowano koło plant (naprzeciw cmentarza) we wspólnym grobie, do wykopania którego zmuszono Polaków, także mojego ojca. Kopacze grobu do chwili usłyszenia odgłosu salwy, myśleli, iż ten okropny dół kopali dla siebie (do dziś kilka takich dołów przeznaczonych dla Żydów można zobaczyć na łódzkim kirkucie). Z wiosną na mogile weszło zielone zboże. Tyłu zginęło oficjalnie. Ilu Polaków zamordowano w lasach kąkolewskim i rydzyńskim, trudno powiedzieć.

Gestapo, z siedzibą w willi przy Göringstrasse 3, działało coraz sprawniej, a zatem coraz groźniej dla Polaków. Co rusz, na słupach ogłoszenio-

wych pojawiały się czerwone afisze, nekrologi obwieszczające wykonanie wyroku śmierci. Szukaliśmy na nich znajomych nazwisk i drżeliśmy o los własny i najbliższych. Ciemnozielone auta gestapo z przenikliwymi klaksonami, skradały się bezszelestnie jak jadowity wąż. Irka udała się do Popowa, do wujostwa Rybarczyków. Była u nich zameldowana do pracy, aby uniknąć wywiezienia na roboty do Rzeszy. W Popowie pozostała także wtedy, gdy Rybarczyków wysiedlono z gospodarstwa do Kurowa w Generalnej Guberni, pozostawiając obłożnie chorą ciotkę Rybarczykową u sąsiadów, Nowaków, Irkę zaś jako jej opiekunkę.

Na ulicach pozawieszano w różnych miejscach głośniki. Wiadomości nadawane z głównej kwatery Führera nie były pomyślne dla Polaków. Niemcy walczyli i zwyciężali. Łudziliśmy się rychłym zakończeniem wojny, ale narazie nic na to nie wskazywało. Nawet zakazany nasłuch londyńskiego BBC. U Thiemów słuchało się czasem sygnału „bum, bum, bum”, pod kocem.

W listopadzie wstąpiłem do Koła Ministrantów przy jedynej wtedy parafii Świętego Mikołaja. Uczyłem się teraz pilnie po łacinie ministrantury z długim Confiteor i krótszym, ale o wiele bardziej trudnym Suscipiat. Wzorem dla nas najmłodszych byli późniejsi kapłani: Tadeusz Jaśkiewicz oraz profesor Ludwik Wciórka. Naszym opiekunem był lubiany diakon Fórmanek, który prowadził chór i nalegał, abym śpiewał solo, ale tego się bardzo wstydziłem. Chór musiał śpiewać po łacinie, gdyż po polsku śpiewać zakazano. Chętnie natomiast kalikowałem pani Dźwikowskiej, która zasiadała przy organach i już wcześniej ostrzegała, że trzeba dobrze deptać, by utrzymać powietrze w miechach, kiedy ona będzie grać forte. Niemcy utrudniali coraz bardziej odprawianie nabożeństw. Znikali przede wszystkim aresztowani księża, wyznaczono godziny odprawiania mszy, oddzielne dla Niemców, oddzielne dla Polaków. Mieliśmy oddać książeczki do nabożeństwa. Wreszcie kościół dla Polaków całkiem zamknięto. W okolicy pozostały czynne dwa wiejskie kościółki, w Kaczkowie i Bronikowie. Nakazano również, aby polskim dzieciom nadawać wyłącznie słowiańskie imiona. Na cmentarz za trumną mogła iść tylko rodzina i to po chodniku.

Powracający po wojnie do Leszna wysiedleni, nie mogli pojąć drobiazgowych nakazów i zakazów obowiązujących w Kraju Warty, które tworzyły bezwzględnie twardy labirynt, którego macki wdzierały się w najbardziej

intymną sferę prywatności. Ale to przecież tutaj urodzony w wielkopolskiej Środzie, namiestnik Rzeszy Arthur Greiser, przyrzekł swojemu Führerowi, iż z tzw. Kraju Warty uczyni Mustergau. I przyrzeczenia dotrzymywał.

W lutym 1940 roku wezwano ojca na gestapo. Byliśmy pewni, że stamtąd nie wróci, ale na szczęście tak się nie stało. Nikt z nas nie dowiedział się od ojca, o co go pytano, czy po co go wzywano. Matka w tym czasie już nie pracowała w koszarach i obie z Zulą były teraz w domu. Wkrótce po pobycie na gestapo, ojciec wyjechał na roboty do Niemiec, w transporcie, z początkiem marca. W parę dni potem otrzymaliśmy od niego pierwszą wiadomość, że znalazł się w majątku państwowym w małym miasteczku Allstedt nad rzeką Helme, w Turynii. Teraz znów szło nam gorzej. Nie było co jeść. Ojciec pieniędzy nie przysyłał, bo tego zabroniono. Matka dla poprawienia sytuacji zaczęła pracować w „Strzelnicy”. Często tam chodziłem. W „Strzelnicy” zatrudniano w tym czasie także jeńców francuskich. Byli wśród nich Marokańczycy w czerwonych fezach, znalazł się między nimi także Polak. Od któregoś jeńca dostałem aluminiową menażkę. Niemcy urządzili także obóz dla Francuzów na zapleczu garbarni Hermanna przy Święciechowskiej, przy której i ja mieszkalem. Chodziliśmy prawie codziennie pod obozowy parkan. Kiedy wartownik przeszedł obok nas, za drutami, wtedy rzucało się im chleb, oni zaś odwodziąc się sucharami, kasztanami jadalnymi czy migdałami. Tak oto wyglądała polsko-francuska wymiana w naturze za niemieckimi plecami. Jak we wspólnej Europie, chciałoby się rzec. Wiezorami francuskie wesołe chłopaکی obsiadały jak kawki dach swego baraku i śpiewali aż hej. A nam było z nimi na duchu lżej.

Chyba także w tym czasie rozpoczął działanie *SS-Arbeitsstab-Umsiedlungsstelle Lissa*, czyli sztab przesiedleńczy SS na obszar leszczyński. Rozpoczęło się masowe wyrzucanie ludzi z mieszkań i wysiedlenie do Generalnej Guberni, na początek do Tomaszowa Mazowieckiego. Odbывało się to najniespodziewaniej. W nocy wkraczali do mieszkań, wyrzucali wszystkich z łóżek i kazali się natychmiast spakować, to znaczy zabrać ze sobą nie więcej niż dziesięć do piętnastu kilogramów na osobę. Wyrzuconych gromadzono w szkole albo w ćwiczni miejskiej. Rano przyjeżdżały jeszcze autobusy z wysiedlonymi ze wsi i wszystkich razem, pod

eskortą SS czy policji, ładowano z krzykiem i ujadaniem psów, do wagonów. Co dzień, a raczej co noc czekaliśmy, że i nas wyrzucą, ale jakoś do tego nie doszło. Byliśmy stale spakowani. Miałem i ja swój parciany tłumok, którego sznurki zaczepione były o dwa włożone w narożniki worka węgielki. Część rzeczy mieliśmy u Thiemów, którzy się nas nie wyrzekli, chociaż Franz Thiem był rodowitym Niemcem, garbarzem bez nogi, który nawet o protezie lubił sobie zatańczyć.

Ojciec zaczął przysyłać pieniądze, szesnaście marek miesięcznie. Była to kwota bardzo mała, ale jakoś musiało wystarczyć. Przysłał nam także budzik, zegarki, wieczne pióra oraz organki, na których nigdy nie grałem.

Hitlerowscy odnosili w tym czasie sukcesy, 9 kwietnia zajęli Danię i Norwegię, 18 wkroczyli do Jugosławii, 28 maja skapitulowała Belgia, a 14 czerwca 1940 roku maszerowali pod Łukiem Tryumfalnym.

Wzmógł się terror. Na miejsca, z których wysiedlono Polaków przywieźli Niemców bałtyckich, czarnomorskich, wołyńskich, a także nadwołżańskich. Wielu z nich z trudem mówiło po niemiecku. Osadzano u nas także Niemców z tak zwanej Starej Rzeszy. Najwcześniej przysyłano stamtąd funkcjonariuszy NSDAP, policji, urzędników administracji, kolei itp., albo nie dowierzając miejscowym, albo z uwagi na brak znajomości obowiązujących przepisów. Ci, którzy teraz przybywali ze Starej Rzeszy (w granicach z 1937) byli pierwszymi z doświadczonych alianckimi nalotami.

W maju 1940 roku zamieszkali z nami wujostwo Mockowie. Opuścili na razie swoje mieszkanie przy ulicy Narutowicza, bo gestapo ciągle nachodziło wujka Miccia, gdyż jakiś czas ukrywał się u nich wujek Roman, który podobno należał do jakiejś tajnej organizacji. U Mocków szukali także radia. Bawiliśmy się teraz z kuzynem Heniem, niezbyt się przejmując zmartwieniami dorosłych. Chodziliśmy razem do szkoły. Mockowie przebywali u nas do października. W tym czasie matka przestała pracować u Riedla w „Strzelnicy”. Zaraz po odejściu Mocków, zamieszkuje u nas moja chrzestna matka, Dolczewska, z rówieśniczką Irki, córką Marylą. Dolczewski, rodem z Przysieki Starej, znalazł się w Stockhausie, w areszcie, przy ulicy Wałowej. Aresztowano go w momencie, kiedy wychodzili z restauracji Góralskiego („Kulawego”, jak go popularnie nazywano). Na razie nie było źle. Dolczewscy znali niektórych policjantów (m.in. Rittiga), który pozwalał

przynieść ukradkiem więzionemu coś do jedzenia oraz bieliznę na zmianę. Mieszkaliśmy więc znów w gromadzie. Kuchnia została oddzielona od „sypialni” parawanem. Dolczewska sprowadziła jeszcze dwóch Niemców, którzy byli u niej sublokatorami, a teraz zajęli u nas drugi pokój. Obaj, August Köpke oraz Georg Rolla pracowali na kolei i mówili po polsku. Kiedy Rollę powołano do wojska, wówczas dokooptowano mnie do pokoju Köpkego, który się temu nie sprzeciwiał i mieszkaliśmy w neutralnej zgodzie. Köpke wdziewał czasem mundur SA i wychodził na jakąś akcję albo na zebranie, czego mogłem się jedynie domyślać, ale nie był fanatykiem. Dom Dolczewskiego przy dawnej ulicy Rejtana, po przeróbce (dla pięciorga dzieci) zajął szef leszczyńskiego Hitlerjugend, Plettenstein. Poznałem go bliżej, kiedy poczęstował mnie kilkoma kopniakami, przestał kopać za wstawiennictwem żony, w której być może drgnęło macierzyńskie uczucie. W sierpniu i październiku dostaliśmy od ojca listy, w których pisał, że Anglicy i Amerykanie nie próżnują, bombardując tamtejsze okolice. U nas, od czasu do czasu ogłaszano alarm, słysząc było warkot samolotów, czasem leciały bardzo wysoko i to wszystko. Pewnie to i lepiej.

Boże Narodzenie 1940 roku spędziliśmy smutnie, bez ojca i bez Irki. Dolczewskiego przewieziono do Fortu VII. To jedno z najgorszych więzień. Więźniowie siedzą tam do trzech pięter pod ziemią.

Tak zakończył się dla nas rok 1940. Mieliśmy nadzieję, że rok 1941 będzie dla nas łaskawszy.

PS

Niemal całość mojego refleksyjnego zapisu powstała w kwietniu 1949 roku, na podstawie wcześniejszych notatek.

JOANNA LOSSOW

WSPOMNIENIA Z OSTATNICH LAT ŻYCIA ALEKSANDRA LOSSOW-NIEMOJOWSKIEGO

Aleksander Lossow-Niemojowski (1910 - 1944), ziemianin porucznik rezerwy 15 pułku ułanów poznańskich, później w powstaniu szef Zgrupowania „Paweł” w randze rotmistrza.

Gdy 1 września 1939 roku Niemcy, bez wypowiedzenia wojny, rozpoczęli ofensywę i wdarli się na tereny Polski, Lossow wraz ze swym pułkiem wziął udział w akcji obronnej. We wrześniu został ciężko ranny w bitwie pod Piątkiem koło Walewic. Nie dawał już znaków życia, więc został złożony na stosie zabitych w tej walce, dla pochowanie we wspólnej mogile. W ostatnim momencie jeden z żołnierzy przenoszących poległych zauważył drgniecie powieki porucznika Lossow-Niemojewskiego. Dzięki temu uniknął zakopania żywcem. Stan jego był jednak ciężki, oba płuca przestrzelone, dołączyło się zapalenie płuc, lecz po długim leczeniu ranny został uratowany.

We wrześniu 1940 roku został wzięty w nocy ze swego mieszkania przez gestapo i wywieziony wraz z innymi mieszkańcami Warszawy koleją w załombowanych wagonach do straszliwego obozu koncentracyjnego, który Niemcy zorganizowali w Oświęcimiu (Auschwitz), w województwie krakowskim. Był to największy w Europie hitlerowski obóz zagłady. Los więźniów tego obozu, jako straszliwego miejsca kaźni jest tak znany, że nie będziemy się tu nad tym zatrzymywać. (Ostatnio stało się o Oświęcimiu głośno w całym świecie w związku z beatyfikacją w roku 1971 O. Maksymiliana Kolbe, polskiego franciszkanina, który ofiarował się w tymże obozie dobrowolnie na karę śmierci głodowej w zamian za innego więźnia, ojca rodziny).



Aleksander Lossow-Niemojowski

Aleksander Lossow-Niemojowski jednak z Oświęcimia powrócił. W obozie zrobił ślub, że jeśli się z niego wydostanie, to pójdzie z Warszawy do Lasek pieszo, w duchu pielgrzymki, by w tamtejszej kaplicy podziękować Bogu za ocalenie i przystąpić do sakramentów świętych. Ślubu dopełnił. (Łaski – siedzibę sióstr franciszkanek służebnic Krzyża znał dobrze, gdyż odwiedzał tam nieraz siostrę Joannę, której był rodzonym bratem).

W końcu lata 1941 roku zgłosił się do akcji oporu przeciwko okupantowi. Początkowo dowództwo miało wątpliwości, czy można przyjąć do pracy w wojsku podziemnym oficera, który po ciężkiej ranie, otrzymanej jak wyżej wspomniano w roku 1939, ma orzeczenie o osiemdziesięcioprocentowym inwalidztwie. Aleksander Lossow-Niemojowski przeciał krótko: „oczywiście – tak! Przecież pistolet w garści utrzymam”. Po niedługim czasie składa wypreżony jak inni kandydaci uroczystą przysięgę:

Mam szczerą i nieprzymuszoną wolę służyć Ojczyźnie ze wszystkich sił moich. Świętej tej sprawie oddać osobiste dostatki i korzyści oraz życie całe do ostatniej kropli krwi...

Aleksander Lossow-Niemojewski otrzymał w konspiracji numer 1266, a później pseudonimy „Alik” i „Ludwik”. Po krótkim okresie szkolenia o celach i metodach pracy konspiracyjnej w podziemiu, został skierowany na kurs dowódców, po czym rozpoczął formowanie żołnierzy, podoficerów i podchorążych, był bardzo czynny na wielu odcinkach konspiracyjnej pracy oporu, w której odegrał wybitną rolę. Mieszkanie jego zostało przekształcone w konspiracyjną komórkę, skupiającą działalność przygotowawczą do powstania (uzbrojenie, drukarnia, kolportaż, łączność i inne). To było powodem, że wielokrotnie musiał je zmieniać, gdy groziła dekonspiracja lokalu „podziemia”. Toteż „Alik” i jego rodzina musieli tułać się w różnych miejscach bez meldunku, gdy gestapo gorliwie szukało Lossowa zameldowanego gdzie indziej.

Dnia 13 kwietnia 1943 roku został ranny. Doszło do tego w następujący sposób. Chciał wejść do tajnego punktu Komendy Głównej Armii Krajowej – był wówczas p.o. komendantem Okręgu. Gdy nacisnął dzwonek przy drzwiach wejściowych, otworzyli je nie swoi, lecz gestapowcy. W progu na



Dwór w Gryżynie

wysokości twarzy lufa – i „hande hoch!” „Alik” jednak rąk nie podniósł, lecz wybiegał z bramy na ulicę. Niemcy otworzyli z balkonu ogień do uciekającego. Gestapo nakryło ten lokal i zainstalowało się w nim, aby wylapać wszystkich, którzy będą tam przychodzić. Taka była ich metoda. Lossowowi jednak szczęście dopisało. Zdołał umknąć, kula trafiła go wprawdzie w udo (w odzieży policzono 57 otworów od kul), lecz po jakimś czasie wyleczył się z rany i wrócił do intensywnej akcji konspiracyjnej. Był stale przepracowany, ponad siły i bezgranicznie ofiarny, co wymagało niezwykłego zaparcia się siebie, silnej woli, a nawet heroizmu na każdą chwilę, wobec jego tak bardzo nadwątłego organizmu na skutek otrzymanych ran i przebywania w obozie oświęcimskim.

Kolega, który blisko z nim współpracował, w tym okresie jego życia, wymienia niektóre cechy jego charakteru: gorące umiłowanie ojczyzny, wysokie poczucie odpowiedzialności za kraj, branie publicznych ciężarów na swoje barki, poczucie odpowiedzialności za wszystkich swych podkomendnych, nie gołosłowne, lecz potwierdzone życiem. Z tej cechy wynikało konsekwentnie wszystko inne. Wykonywał zawsze do końca raz podjęte zobowiązania, których ciężar był nieraz niezmierny. Busolą jego postępowania był honor i nieposzlakowana lojalność. Nie dopuszczał tu żadnych kompromisów, bez względu na cenę, jaką przychodziło płacić.

Jego męstwo nie było nieprzemyślaną odwagą szaleńców, znał cenę życia ludzkiego, kierowało nim dojrzałe, głęboko wyrozumowane poczucie obowiązku. W tym kontekście należy spojrzeć na ujawnianą tylekroć w jego postawie pogardę śmierci. Jeśli trzeba było podjąć misję na placówce „straconej”, brał ją na siebie, nie chcąc narażać innych. Życie tych, którzy byli mu powierzeni, starał się jak najbardziej oszczędzać, bolał głęboko nad śmiercią każdego z kolegów czy podkomendnych. Trudno mu było pogodzić się z tym, że ginie najwartościowsza młodzież.

Z natury był szczery i otwarty, więc praca konspiracyjna, jako taka, była dla niego męczarnią. Kiedyś wyczerpany ustawicznym napięciem, wybuchnął „że nie może już nadal konspirować, że nie może się do tego przyzwyczaić, gdyż atmosfera ciągłego maskowania swoich czynów jest dobra dla złodziei, ale nie dla uczciwych ludzi, że będzie już teraz walczył z otwartą przyłbicą, do czego ma prawo!” Ten jego bunt wówczas o mało nie doprowadził do wielkiego nieszczęścia. W ostatniej chwili zreflektował się jednak i do katastrofy nie doszło.

Cytowany epizod pokazuje, jak wielkie opory psychologiczne „Alik” i jego koledzy musieli przełamywać w ciągu każdego dnia dla dobra sprawy, którym było przygotowania powstania. A przecież ta strona psychologiczna była tylko dodatkowym ciężarem do potwornie trudnej pracy, bez pieniędzy, bez broni, z gołymi rękami.

Mimo to na ogół wesołość i pogoda Lossowa nie opuszczała, krzepiąc serca jego podwładnych.

Nie stawało jej na przeszkodzie przeczucie bliskiej śmierci, której był właściwie pewien. Niewiele o tym mówił, ale wynikało to z jego stosunku do przyszłości – po prostu nie widział w niej siebie. Czasami wymykała mu się jakaś wzmianka na ten temat, ale tylko okazjennie, np.: „gdy zginę, pamiętaj o moim dziecku!”, powiedział raz, w chwili niebezpieczeństwa do bliskiego przyjaciela, kolegi z wojska podziemnego. Inny przykład: 13 kwietnia 1943, gdy został ranny, lecz niemal cudownie ocalony z rąk gestapo, nawiązał w rozmowie do swego pierwszego ocalenia z grożącej śmierci w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku oraz do wspomnianego już powrotu z obozu oświęcimskiego, mówiąc: „do trzech razy sztuka, lecz czwarty...” – nie dokończył tej myśli.

Do udziału w powstaniu Aleksander Lossow przystąpił jako szef sztabu Grupy „Paweł”, w randze rotmistrza. Od Komendy Głównej Armii Krajowej otrzymał, jak i inni dowódcy, rozkaz rozpoczęcia powstania: dnia 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17. W jednym z domów dziś już nie istniejącej ul. Mławskiej, na Starym Mieście, zorganizował odprawę, na której grupa powstańców otrzymała trochę pistoletów i granatów – broń tak co do jakości, jak i co do ilości niedostateczną. Było to tragedią powstańców. Wypełniając dalsze rozkazy Komendy Głównej rotmistrz Lossow-Niemojowski w nocy z 1 na 2 sierpnia 1944 roku poszedł z oddziałem na Wolę.

Dnia 5 sierpnia o godzinie 8 rano, na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w domku dozorczy, został ranny od bomby w płuca, w to samo miejsce, co w roku 1939. Stan był groźny. Z obawy o jego życie koledzy zanieśli go do szpitala Karola i Marii, ul. Leszno 136.

W związku z wiadomościami o rozstrzelaniu przez Niemców rannych i lekarzy w dwóch szpitalach warszawskich, mianowicie Wolskim i Świętego Łazarza na Lesznie, rotmistrz Lossow-Niemojowski próbował, podobnie jak inni, opuścić szpital, ale z powodu krwotoku nie mógł tego dokonać. Ranny, mimo że zdawał sobie doskonale sprawę z tragizmu sytuacji, zachował

znakomitą postawę psychiczną. Dnia 6 sierpnia, około godziny 8 rano, zwiadowcy niemieccy z dywizji Reichsführer SS wkroczyli do szpitala, zapowiadając głośno na salach, gdzie leżeli ranni, że oni wszyscy wraz z personelem szpitalnym zostaną rozstrzelani jako bandyci, po czym szpital opuścili. Można sobie wyobrazić nastroje rannych (byli to bardzo młodzi chłopcy) – nie były wesołe. „Alik” okazywał w dalszym ciągu pełne opanowanie i spokój. Poprosił, by go ogolono, umyto i posadzono na posłaniu. Z głową wysoko opartą na poduszkach bacznie obserwował współrannych powstańców, starając się podtrzymać ich na duchu. Mówił im z wielką siłą przekonania, że bez ofiar nie ma zwycięstwa, że są żołnierzami i rodzili się po to, aby życie oddać za Ojczyznę, a wyczerpawszy argumenty ideowe, dodał także na wesoło: „nie lękajcie się, przecież raz tylko kozie śmierć!”. Nalegał, by polscy żołnierze byli do końca mężni, nie pokazując Niemcom bólu ani trwogi. W rozmowie jednak z lekarzami „Alik” dawał wyraz swej wielkiej troski o mających zginąć w tak tragiczny sposób młodych ludzi. O sobie – ani słowa.

W godzinach południowych 6 sierpnia szpital został zajęty przez oddziały SS i żandarmerię. Nastąpiła masakra. Rannych leżących, także tych, którzy znajdowali się na stołach operacyjnych lub opatrunkowych, wystrzelali Niemcy z broni maszynowej lub karabinów. Tych, którzy mogli utrzymać się na nogach wyprowadzili na róg ulicy Młynarskiej i Górczewskiej. Rotmistrz Lossow dźwignął się z trudem i przy pomocy innych, pogodny wyszedł, rozdając po drodze kolegom papierosy i podnosząc ich na duchu. Jednakże wkrótce zesłabł. Młody lekarz i lekarka podtrzymywali go, pomagając mu iść. Szedł z coraz większym trudem, lecz z podniesioną głową, uśmiechnięty i spokojny. Wiedział, że idzie na śmierć, lecz nie roztkliwiał się nad sobą. Natomiast zwrócił się do prowadzących go lekarza i lekarki, którzy byli od dziesięciu dni małżeństwem, mówiąc: „Was mi żal, boście się tak niedawno pobrali. Bóg nie dopuści, abyście zginęli”. Kiedy to młode małżeństwo posadziło rotmistrza Lossowa, bardzo już osłabionego drogą, na tobołku, na ulicy pod figurą Matki Najświętszej, uściśnął im raz jeszcze ręce, życząc ocalenia. W odległości kilkunastu metrów od figury stał już gotowy niemiecki ckm z obsługą.

W ostatniej chwili Niemcy zmienili decyzję co do personelu szpitalnego, który miał być zamordowany równocześnie z rannymi. Podobno otrzymali wiadomość, że personel szpitalny niemiecki, który miał objąć pracę w szpitalu,

gdzie leżeli ranni Niemcy, nie dotarł jeszcze na to stanowisko, postanowili więc na razie skierować tam do opieki nad rannymi Niemcami polski personel szpitalny, a wymordowanie ich odłożyć do chwili przybycia niemieckiego personelu. Zastrzelili jednak jednego z lekarzy, mianowicie dr. Kmicikiewicza. Innych lekarzy i pielęgniarki popędzili w kierunku ul. Płockiej, z zakazem oglądania się za siebie. Niektórzy spośród personelu szpitalnego świadkowie tego zdarzenia ocalili i relacjonują, że gdy uszli jakieś 100-200 m od ul. Młynarskiej usłyszeli salwę, serie z ckm-u, rozpoczęła się publiczna egzekucja rannych. Ciała ich wrzucili Niemcy do podpalonych przez siebie domów sąsiednich, które stały w płomieniach. Po wojnie w zgłiszczach doszczętnie spalonego budynku na rogu ulic Młynarskiej i Górczewskiej zostały znalezione ludzkie szczątki i popioły. Pogrzebano je z pietyzmem we wspólnej mogile, na cmentarzu Wolskim.

Na miejscu egzekucji postawiono pomnik z wyrytym w kamieniu tekstem: „Miejsce uświęcone krwią Polaków poległych za wolność Ojczyzny” i nieco niżej: „Tu hitlerowcy rozstrzelali i spalili około 200 Polaków”.

Podobne egzekucje dokonywane były codziennie od 1 do 8 sierpnia 1944 roku. W ten sposób Niemcy mordowali każdego dnia tysiące Polaków, nie tylko samych żołnierzy rannych, ale również ludzi gdziekolwiek spotykanych, w tramwajach, na ulicach itp. Konwencję Genewską o ochronie rannych zaczęli hitlerowscy wprowadzać w życie dopiero od dnia 8 sierpnia 1944 r.

Nad zbiorową mogiłą poległych i pomordowanych w czasie wspomnianych egzekucji widnieje dziś na Cmentarzu Wolskim olbrzymi pomnik, przedstawiający postać w agonii z piersią rozdartą i twarzą wyrażającą niewymowne cierpienie, lecz której ręka nie wypuszcza tarczy.

Na cokole wyryte są słowa: „Tu spoczywają prochy tysięcy ofiar faszyzmu hitlerowskiego” i dalej:

„Polegli niepokonani”

* *

*

Rotmistrz Losow-Niemojewski zginął, mając lat 34. Zostawił młodą żonę, zaangażowaną również w ruchu oporu i siedmioletnią córeczkę. Żona jego relacjonuje, co następuje: „W pierwszych dniach powstania córka moja zaśląbla ciężko na serce i bałam się, że umrze. Była już bez pulsu. W czasie tego

ciężkiego ataku raz po raz mówiła: »Tatusia zabili, on już nie wróci«. Z trudem udało się dziecko wyprowadzić z groźnego stanu. Później sprawdziłam, że najcięższa zapaść miała miejsce właśnie w tym samym dniu i o tej samej porze, gdy mąż mój zginął wraz z innymi powstańcami, myśląc zapewne z troską o swojej ukochanej córeczce, gdyż nawet małe dzieci nie były oszczędzane przez wroga”.

Przy śmierci rotmistrza „Alika” byli tylko ci, którzy razem z nim zginęli, nikt więc nie powie nam o ostatnich sekundach jego życia. Można jednak być pewnym, że myśl jego biegła do ukochanego dziecka, że ostatnie swe tchnienie ofiarował za Polskę i że jako wierzący członek Kościoła katolickiego duszę swą polecał Miłosierdziu Bożemu.

Rotmistrz Aleksander Lossow-Niemojowski został dwukrotnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*, pierwszy raz za męstwo w roku 1939 drugi raz pośmiertnie za walkę w powstaniu w 1944 roku. Czterokrotnie był odznaczony Medalem Wojska Polskiego, miał ponadto Złoty Krzyż Zasługi za pracę w konspiracji oraz Krzyż AK (Armii Krajowej).

Na podstawie zeznań świadków, tj. kolegów z pracy konspiracyjnej i akcji powstańczej, lekarzy i pielęgniarek oraz *Polskiego słownika biograficznego* 1972, Zakł. Nar. im. Ossolińskich PAN, t. XVII/4 z. 75, s. 564.

Laski 15 XII 2000 r.

Notatka

Aleksander Lossow był wyróżniającym się na zawodach konnych jeźdźcem cywilnym. W Poznaniu zdobył kilka znaczących nagród na walechu „Nabab” (włas. płka Huberta Brabeza), potem nabył z wojska starszego i podobno trudnego konia „Tomeza”. Wygrał na nim (około 1930-1932) w Kościanie konkurs potęgi skoku na przeszkodzie mającej 1,80 m wysokości. Rywalem jego był tam gen. Sergiusz Zaherski, jeden z reprezentantów Polski na arenie międzynarodowej, a w kraju zwycięzca w wielu konkursach.

Konkurs potęgi skoku należy do jednego z najtrudniejszych.

Michał Żółtowski

EDWARD STRÓŻYK

MOJA ŻOŁNIERSKA DROGA W 1939 ROKU

Sierpień 1939 roku – nabrzmiała atmosferą ciszy przed burzą, a równocześnie niesamowitej presji i psychozy wojennej, rozpętanej przez propagandę i środki masowego przekazu hitlerowskich Niemiec na bazie obłądnych wypowiedzi ich wodza Adolfa Hitlera – zastał mnie na zgrupowaniu oficerów rezerwy w Lidzbarku koło Działdowa, gdzie przebywałem od czerwca 1939 roku.

Lidzbark był równocześnie m.p. dowództwa Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii, dowodzonej przez gen. Andersa. Toteż w ramach naszego zgrupowania oficerów rezerwy miewaliśmy częste wykłady i spotkania – prowadzone przez oficerów Sztabu N. Br. Kawalerii, na których omawiana była międzynarodowa sytuacja polityczna po zerwaniu przez Hitlera układu o nieagresji w kwietniu 1939 roku.

Hitlerowskie Niemcy w ultimatum z 21 marca 1939 roku zażądały od Polski rezygnacji z praw do Gdańska oraz zgody na budowę eksterytorialnej autostrady przez ziemie polskie do Prus Wschodnich. Znane też były dalsze roszczenia zaborcze Niemiec hitlerowskich do ziem polskich Pomorza, Wielkopolski oraz Górnego Śląska i bezustannie przeprowadzane przez Niemcy prowokacje graniczne. Temu klimatowi przygotowywanie agresji hitlerowskiej na Polskę sprzyjała polityka i stanowisko ugodowe mocarstw zachodnich – szukających mimo udzielenia Polsce przez Wielką Brytanię i Francję papierowych gwarancji – porozumienia z Niemcami hitlerowskimi poprzez politykę ustępstw na ich rzecz.

Trzeba tutaj podkreślić gorące nastroje zarówno w szeregach żołnierskich Wojska Polskiego, jak i w społeczeństwie oraz twardą postawę polską,

które nie dopuszczały do jakichkolwiek ustępstw śladem układu monachijskiego na rzecz hitlerowskich Niemiec.

Wyrazem tych nastrojów i postawy całego społeczeństwa polskiego była spontaniczna manifestacja w rocznicę bitwy pod Grunwaldem 15 lipca 1939 roku na ziemiach polskich tuż przy granicy z Prusami Wschodnimi, gdzie tysiące społeczeństwa i wojska polskiego zgrupowało się, by manifestować jawnie swe przywiązanie do Ojczyzny i niezłomną wolę bronięcia jej granic.

Były płomienne przemówienia, które dzięki megafonom było daleko słychać, w kilometrowej odległości widać było granicę polsko-niemiecką, śledzące z zamaskowanych umocnień peryskopy i okulary przyrządów optycznych, służących do obserwacji z ukrycia terenu przygranicznego i polskiej masowej manifestacji.

Pamiętam też – mimo upływu czasu – że w manifestacji tej brało udział wielu przedstawicieli władz cywilnych oraz wojska i generalicji, a przemawiali między innymi gen. Osieński oraz gen. Anders, dając wyraz polskiej niezłomnej woli bronięcia swojej Ojczyzny i jej granic.

W takim klimacie zbliżała się trzecia dekada sierpnia. Szef naszego zgrupowania, major dyplomowany, którego nazwiska dzisiaj już nie pamiętam, zwołał około 23 sierpnia całe zgrupowanie i przekazał nam rozkaz natychmiastowego powrotu wszystkich oficerów rezerwy do miejsc swego zamieszkania, gdzie, jak powiedział, na pewno już czekają wezwania mobilizacyjne i karty powołania.

W godzinach popołudniowych całe zgrupowanie było rozwiązane i pod wieczór byliśmy już w pociągu, przez Grudziądz, w drodze do swych domów. I rzeczywiście – gdy wczesnym rankiem 25 sierpnia zjawiłem się w Kościanie, rodzina przekazała mi wezwanie mobilizacyjne, które na mnie od paru dni już czekało.

Krótkie pożegnanie z rodziną – matką i ojcem, zmiana bielizny przez troskliwą matkę i w tym samym dniu, 25 sierpnia w godzinach popołudniowych, jechałem do macierzystej mej formacji – 55 pp w Lesznie, gdzie po zameldowaniu się u zastępcy oficera MOB kpt. Siadka zostałem po wojskowemu obsztorcowany za późne zameldowanie się w jednostce, potem dostałem błyskawiczny przydział i rozkaz wyjazdu transportem wojskowym jeszcze tego samego dnia w godzinach nocnych wraz ze zmobilizowanymi żołnierzami i oficerami do Ośrodka Zapasowego 14 Dywizji Piechoty pod Kutnem. I tak rozpoczęła się moja służba czynna w przededniu wybuchu II wojny światowej.

	
1. Rysopis:	
Wzrost <u>175</u>	Nos <u>kalisty</u>
Włosy <u>ciemne</u>	Usta <u>ciężkie</u>
Brwi <u>ciemne</u>	Broda <u>wąska wyp.</u>
Okulary <u>nie</u>	Twarz <u>stwierd.</u>
Podpis: <u>Edward Stróżnik</u> (wzrost) (ciężkość)	

2. Imiona: <u>Edward</u>	
Nazwisko: <u>Stróżnik</u>	
3. Imiona rodziców: <u>Franciszek</u> (ojciec) <u>Maria</u> (matka)	
4. Urodzony dnia <u>28</u> r. <u>1912</u>	
w <u>Brzezina</u> gmina <u>Brzezina</u>	
powiat <u>Gołotyń</u> wojew. <u>Poznań</u>	
5. Język macierzysty <u>polski</u>	
Narodowość <u>polska</u> Wyznanie <u>kat.</u>	
6. Wykazalność cywilną:	
w chwili wydania książ. <u>nauczanie</u>	
Późniejsze zmiany	
7. Zawód cywilny:	
w chwili wydania książ. <u>nauczanie</u>	
Późniejsze zmiany	

Edward Stróżnik – książeczka wojskowa

Daty przeze mnie podane są ściśle, gdyż jestem stale w posiadaniu jedynego mojego przedwojennego dokumentu – legitymacji wojskowej oficera rezerwy, gdzie istnieją odnośne wpisy oficera MOB jednostki wojskowej.

Oddziały rezerwy 55 pp Ośrodka Zapasowego XIV Dywizji Piechoty po rozładowaniu się z transportu kolejowego zostały rozmieszczone na terenie przyległych do Kutna wsi Sójki, Wierzbice i Żurawinca. Moim miejscem postoju – gdzie przebywałem aż do dnia wymarszu oddziałów z rejonu Kutna – była wieś Żurawiniec.

Pierwsze dni naszego postoju były okresem formowania się pododdziałów I batalionu zapasowego, umundurowania oraz ich uzbrajania – bardzo mizernego jak na wypadek wojny. Otrzymałem przydział do I kompanii strzeleckiej jako dowódca plutonu, w której to kompanii jednym z dowódców plutonu był ppor. Ignacy Wróblewski, nazwiska trzeciego dowódcy plutonu niestety nie pamiętam już. Skupisko rezerwistów naszego oddziału wywodziło się przeważnie z terenu powiatów leszczyńskiego, kościańskiego,

rawickiego oraz gostyńskiego, znalazło się więc na terenie postoju batalionu wielu przyjaciół i znajomych. Z oficerów zawodowych przypominam sobie por. Adelfina Winklera, por. Raszewskiego – dowódcę mojej kompanii, ppor. Stanisława Jalowskiego – który poległ już za Wisłą, ppor. Gruszczyńskiego, kapitanów Motykę i Siadka, oraz dowódców kompanii drugiej i trzeciej kpt. Zycha i por. Macioła. Spotkałem tam również wielu serdecznych kolegów z rodzinnego miasta i szkoły podchorążych rezerwy, których musiałbym wyliczać w dziesiątki, a którzy przybywali w terminie późniejszym pod Kutno i pozostali bez przydziału tymczasowego, grupując się w oficerskiej kompanii rezerwistów. Byli tam między innymi koledzy oficerowie, kościaniacy: Zbigniew Brzeziński, Józef Skalecki, Leon Świątkowiak i Józef Hubert – przyjaciele jeszcze z drużyny szkolnej harcerskiej oraz Lech Radeberg, Marian Przybysz, Franciszek Szpoper, Ignacy Mrugalski.

Przypominam sobie również nawiska kościaniaków, żołnierzy, którzy jeszcze dzisiaj żyją i mieszkają w Kościanie, a którzy pełnili ważne funkcje kucharzy w I batalionie: Zygmunta Walkowiaka oraz Sylwestra Kędziore – serdecznie rozdzielających żołnierską strawę i repetę kościaniakom – oraz sanitariusza w mojej kompanii Piotra Nowaka.

Było również wielu żołnierzy rezerwistów, których pamiętałem jeszcze z czasów służby wojskowej i z ćwiczeń w 55 pp. Jednego z nich st. strzelca Tyrakowskiego od razu ustanowiłem moim gońcem bojowym, pamiętając jego dobre wykształcenie i spryt z dawniejszych czasów. Jakże ożywione i gwarne były wieczorne starej gwardii rozmowy do późnych godzin nocnych, których tematem była niepewność przyszłych dni i losów. W tej atmosferze oczekiwania pomimo ogólnego optymistycznego i bojowego nastroju utkwiły mi w pamięci rozmowy z przyjacielem z ławy szkolnej, lekarzem podchorążym Jankiem Szczeszkiem. Zawsze pogodny i pełen trzeźwego humoru – wracając często do wspomnień z dawnych szkolnych i studenckich czasów – chyba w przeczuciu trudnych dni, które przyniosły mu żołnierską śmierć na polu chwały w lasach koło Kocka, gdzie zaprowadził go szlak bojowy, bardzo pesymistycznie oceniał i widział nadchodzącą przyszłość. I jakże tu nie wierzyć w przeczucie i fatalizm człowieka! Ostatni tydzień sierpnia wypełniony był budowaniem umocnień polowych, stanowisk karabinów, obrony przeciwlotniczej, latryn obozowych i stanowisk służby sanitarnej.

W tym czasie odbyła się również generalna spowiedź pododdziałów oraz msza św. polowa, którą odprawił kapelan pułkowy ks. Antoni Łukowiak. Należy tutaj wspomnieć jeszcze o sytuacji narodowościowej pododdziałów, byli w niej bowiem również żołnierze pochodzenia niemieckiego. Ponieważ zostały stwierdzone wypadki usiłowania wysyłania wiadomości różnymi drogami z ominięciem poczty polowej – zgodnie z otrzymanymi rozkazami – odbyliśmy z tymi żołnierzami pochodzenia niemieckiego rozmowy, ostrzegając ich o skutkach i sankcjach z tytułu naruszenia tajemnicy wojskowej i usiłowania przemykania wiadomości poza pocztą polową. Równocześnie rezerwiści ci zostali poddani w swoich pododdziałach czujnej opiece i obserwacji.

W takiej atmosferze nadszedł pamiętny ranek 1 września. Jakże wstrząsające były odczucia mas żołnierskich na widok skutków bombardowania nadlatujących fal bombowców nieprzyjacielskich, które bezkarnie atakowały obiekty zarówno węzła kolejowego i dworca w Kutnie, jak i przyległe przemysłowe. Słaba obrona przeciwlotnicza i nieliczne niecelne salwy naszej artylerii przeciwlotniczej nie stanowiły zapory dla lotnictwa nieprzyjacielskiego.

W powtarzających się nalotach lotnictwo hitlerowskie masakrowało stojące na torach pod Kutnem transporty uchodźców, poprawiając skutki bombardowania bronią pokładową karabinów maszynowych. Wstrząsające sceny, ileż ofiar wśród kobiet i dzieci, ileż płaczu i lamentu matek, szukających swoich dzieci i rodzin. Szukaliśmy na niebie naszych samolotów, ciągle pytano nas – gdzie nasze lotnictwo?! Sporadyczne przeloty pojedynczych naszych samolotów nie mogły poprawić nastrojów pododdziałów, mimo wykazanego męstwa i odwagi pojedynczego polskiego myśliwca – który wdał się samotnie w walkę z odpływającą znad Kutna grupą bombowców wroga, niestety bezskutecznie.

Jakże przeto wielka radość ogarnęła nas na wiadomość o wypowiedzeniu przez Anglię i Francję wojny Niemcom. Cały czas wisieliśmy wprost przy radioodbiornikach, czekając wiadomości o sytuacji na froncie.

Tymczasem dalsze wiadomości były mniej pomyślne, komunikaty radiowe mówiły o wtargnięciu wojsk nieprzyjaciela w głąb kraju i dalszym ich posuwaniu się pomimo stawianego oporu naszych wojsk. Przewaga wyposażenia nieprzyjaciela była miazdżąca, a zagony pancerne szybko zdobywały teren.

Bezczynność naszą przerwał rozkaz przygotowania się do wymarszu, który nastąpił w godzinach wieczornych 4 czy 5 września. Żołnierze z radością przyjęli wiadomość, że wymarsz ma na celu przesunięcie się na zaplecze frontu, gdzie po przeorganizowaniu się i dozbrojeniu wejdą wreszcie do akcji z wrogiem. Przemarsz pododdziałów I batalionu odbywał się nocą ze względu na ogromną aktywność lotnictwa niemieckiego, stałe bombardowanie tras wycofywania i przemarszu pododdziałów wojskowych. Wokoło widzieliśmy łuny pożarów zbombardowanych miast i osiedli. Rezerwiści nie byli przygotowani do długich i forsownych marszów, nie wytrzymywali więc trudów przemarszu i napięcia nerwowego. Lotnictwo niemieckie nie przebierało w środkach, bombardując w dzień osiedla wzdłuż naszej trasy przemarszu i ostrzeliwując z broni maszynowej ludność cywilną na polach. Powodowało to niekiedy wypadki szoków nerwowych wśród rezerwistów, którzy zmęczeni i niewypoczęci w czasie dnia, zasypiali na postojach w czasie przemarszu nocnego, a nagle budzeni, zrywali się, sądząc, że to nalot samolotów nieprzyjacielskich. Musiała się nimi zajmować służba sanitarna. Osłabionych żołnierzy ładowano na podwozy z amunicją i wozy gospodarcze. Przedpole Warszawy osiągnęliśmy z marszu nocnego chyba w dniu 8 września. Dużym zaskoczeniem było pojawienie się zmotoryzowanej szpicy jednostek nieprzyjaciela na naszej trasie w okolicy Grodziska Mazowieckiego i Pruszkowa. Było to pierwsze nasze starcie w walce z oddziałami niemieckimi. Jakaż była radość na widok rolujących w pędzie motocykli niemieckich z przyczepami, ostrzelanych ogniem karabinów maszynowych. Niestety przewaga ogniowa nieprzyjaciela była ogromna. Straciliśmy wielu ludzi, właśnie tu, na przedpolu Warszawy, a także nasz tabor i wozy bagażowe ośrodka. Wycofywaliśmy się w popłochu i bezładnie wśród ognia nieprzyjacielskiego. Reszty dokonały naloty samolotów nieprzyjacielskich trasą na Włochy i dalej ulicami płonącej Warszawy do mostu na Pragę. Otrzymałem rozkaz kierowania ścigających kolumn Ośrodka na Rembertów – Sulejówkę.

Wspaniała była postawa mieszkańców Warszawy. Spotkałem pamiętnej nocy dziewczynę, 18-latkę zaledwie po maturze, która była komendantką OPL w kamienicy przy ul. Senatorskiej – organizującą samorządnie dożywienie i wypoczynek przeciągających kolumn żołnierzy, niczym otrzaskany w boju dowódca.

Należy tutaj parę słów powiedzieć o działalności niemieckiej tzw. V kolumny. Gdy tylko zbliżały się większe zgrupowania naszych wojsk i wchodziły na most, natychmiast odzywała się i wzmagala kanonada i ostrzeliwanie mostu przez artylerię nieprzyjaciela, kierowane przez ukrytych agentów tejże kolumny. Z relacji kolegów wiem o schwytaniu członków niemieckiej V kolumny w przebraniu zakonnika i zakonnic. Widziałem też – o czym zresztą relacjonuje w swoich wspomnieniach kolega gimnazjalny ppor. Józef Hubert – zwłoki zastrzelonego szpiega niemieckiego w mundurze oficera wojsk polskich, który zorganizował zabarykadowanie dróg wylotowych z Warszawy w kierunku wschodnim.

Ileż bezcennego bezpieczeństwa sprzętu wojskowego leżało po bokach trasy, który żołnierze nasi zbierali i dozbrali się. Stąd też w dalszą drogę wyruszałem już na pięknym wierzchowcu, którego mi moi żołnierze sprezentowali, przeczornie nie zapomniawszy równocześnie zaopatrzyć się w hełmy bojowe oraz amunicję.

Z rejonu Sulejówka pododdziały nasze skierowane zostały do Mińska Mazowieckiego, gdzie mieliśmy wyznaczone zgrupowanie. Pododdziały rozlokowały się na odpoczynek w pobliżu tzw. białych koszar na skraju osiedla w kierunku na Kałuszyn. Pamiętam ten nieszczęsny ranek, chyba 14 września. Nie mam dzisiaj już żadnych dokładnych notatek, które robiłem w tych dniach wojennych, niemniej jednak dzień ten utkwił w mojej pamięci, o czym później. Pododdziały nasze były w trakcie ponownej organizacji i łączenia się po przejściu na drugą stronę Wisły.

We wczesnych godzinach rannych nagle Niemcy zaatakowali nasze zgrupowanie, rozlokowane pomiędzy opłotkami i zabudowaniami na skraju Mińska Mazowieckiego. Tuż przy budynku mojej kwatery pod zabudowaniami gospodarczymi stała dymiąca z komina kuchnia polowa, kiedy pokazały się pierwsze fale nadlatujących samolotów nieprzyjacielskich i poleciały pierwsze bomby na nasze pododdziały. Zdażyłem jeszcze nałożyć na głowę hełm i dałem rozkaz kucharzom zalać ogień, ale było już za późno. Niemieckie bomby jedna za drugą padały wokół nas. Widziałem skutki pierwszej bomby pomiędzy opłotkami mojego pododdziału, ileż głosów przerażająco wołało o pomoc, widziałem odcięte kończyny i śmiertelne łyzy w gasnących oczach umierających żołnierzy. Ratowaliśmy rannych, koledzy udzielali pierwszej pomocy, gdy następna bomba trafiła prosto w nieduże podwórko i skupisko żołnierzy mego plutonu. Byłem tuż pod ścianą budynku

od strony podwórka, gdy podmuch rozbryzgującej bomby rzucił mnie na ziemię, raniąc w głowę. Miałem ogromne szczęście, że nałożyłem na głowę zdobyty na rubieżach Warszawy metalowy hełm. Ogluszonego i krwawiącego porwali mnie żołnierze i po założeniu pierwszego opatrunku wywieźli w popłochu w kierunku Siennicy, gdzie zostałem opatrzony przez lekarza.

Po koniecznym odpoczynku (byłem bowiem bardzo osłabiony, podobnie rozbici psychicznie i ranni byli moi współtowarzysze i nieliczni żołnierze z pododdziału), zbierając po drodze niedobitków i sprzęt wojskowy – między innymi wchłonąłem do pododdziału zabłąkaną kuchnię polową z obsadą kucharzy – w dniu 18 września w godzinach południowych zameldowałem się na punkcie zbornym w Chełmie Lubelskim.

I znowu w pamięci pozostaje wspomnienie straszliwej masakry, jaką widziałem w Parysowie w trakcie przemarszu poprzez Lublin do Chełma Lubelskiego. Wąskie uliczki Parysowa były pełne naszych żołnierzy. Kolumny polskich wojsk zaskoczył nagły nalot samolotów nieprzyjaciela. Jeżeli można użyć tutaj tak przeraźliwego sformułowania, to po nalocie przeszliśmy przez Parysów w kałużach krwi żołnierzy polskich i mieszkańców tego osiedla. Trudno mi pisać o tych wspomnieniach tułaczki żołnierza polskiego na szlaku wojennym, bo takiej wojny nikt z nas sobie nie mógł wyobrazić. Śmierć nieubłagana zabierała bowiem ofiary nie tylko wśród szeregów żołnierskich, ale tysiące niewinnych mieszkańców zbombardowanych osiedli, a także tułaczy na zablokowanych trasach wycofania, uciekających z zachodniej i centralnej Polski.

Spotkałem na trasie lubelskiej w samotnej jednokonce ówczesnego dyrektora Psarskiego z cukrowni w Gostyniu Wielkopolskim, który z dużą radością dzielił się z nami posiadanymi zapasami tytoniu. Zresztą dalej w Lublinie zdążyłem jeszcze z magazynów Monopolu Tytoniowego po prostu zarekwirować znaczne ilości „Machorki Grodzieńskiej” dla mego pododdziału, który rósł z dnia na dzień, zbierając tułających się żołnierzy zarówno z naszego Ośrodka, jak i luźno wycofujących się innych pododdziałów.

Innym problemem było wyżywienie żołnierzy, żywionych z przejętej kuchni polowej zupą jarzynową bez kawałka mięsa. Musiałem uciekać się do rekwirowania mięsa, najczęściej była to baranina, ale jakże pozwoliło to wzmocnić nasze siły. Nie chcę tu mówić, że spotkałem się z wypadkami odmowy ofiarowania owcy czy barana na wyżywienie żołnierzy, gdyż

żołnierze sami dokonywali rekwirowania, ja jedynie wystawiałem pokwitanie.

Nie wspominałem dotychczas o działalności niemieckich oddziałów dywersyjnych, składających się z miejscowych osadników narodowości niemieckiej – organizowanych i wspomaganych przez zrzućy dywersyjne niemieckich spadochroniarzy.

Spotykaliśmy na tym terenie chmielarnie, posiadaczami których byli obywatele polscy, ale narodowości niemieckiej. Współdziałali oni i udzielali pomocy niemieckim zrzutkom. W trakcie przebijania się w wyznaczonym kierunku na Chełm, wielokrotnie dochodziło do ostrych potyczek i walk z niemieckimi oddziałami dywersyjnymi. Gineło w nich wielu naszych żołnierzy, którzy nie zaznali jeszcze presji wojny wielkich zgrupowań wojskowych.

Część rozbitego Ośrodka Zapasowego – walcząc po drodze i dozbrając się – maszerowała dalej w kierunku na Chełm, który z moim oddziałem z marszu osiągnąłem o godzinie 12.40 w dniu 18 września 1939 roku. Po zameldowaniu się w dowództwie Stacji Zbornej „CHEŁM”, otrzymałem 600 złotych na wyżywienie ludzi. Niestety w magazynach wojskowych były pustki zarówno w uzbrojeniu, jak i w umundurowaniu, samo miasto zaś było przepełnione wojskami oraz uciekinierami.

Pominałem tu datę strasliwej wiadomości otrzymanej w dniu 17 września – o przekroczeniu przez wojska radzieckie granicy wschodniej, a w dniu następnym o opuszczeniu kraju przez rząd oraz Naczelnego Wodza. Na skutek tak niepomysłnie rozwijającej się sytuacji, wszystkie wojska zgrupowane w rejonie Chełma wyruszyły na południe. Wraz z 39 dywizją piechoty odszedł także nasz Ośrodek Zapasowy 14 dywizji piechoty. W pierwszych dniach trzeciej dekady września oddziały nasze stoczyły zwycięską walkę z niemiecką 27 dywizją piechoty w rejonie Cześnik, pomiędzy Hrubieszowem a Zamościem. W walkach tych I batalion zapasowy poniósł duże straty w zabitych i rannych. W ciągu następnych dni tylko usiłowaliśmy przerwać okružające nas siły niemieckie. Pod koniec września dywizja nasza skapitulowała, dostając się do niewoli niemieckiej. Tymczasem resztki naszego rozbitego Ośrodka Zapasowego 14 dywizji piechoty nie zrezygnowały z prób przebicia się z pierścienia niemieckiego w kierunku południowo-wschodnim.

Posiadaną jeszcze broń, z uwagi na otaczające nas oddziały wojsk sowieckich, poleciłem zakopać w lasach, robiąc jednocześnie odpowiednie szkice przez pozostających w oddziale podchorążych. Nie ominęła nas niewola – w trakcie przebijania się z pierścienia wojsk niemieckich, zostaliśmy zagarnięci przez zmotoryzowaną czołówkę oddziałów radzieckich.

Jakże przydała mi się, słaba zresztą, znajomość języka rosyjskiego, nabyta od jeńców rosyjskich w czasie I wojny światowej – zatrudnionych w resztówce tak zwanych „dóbr rycerskich” mojego ojca pod Wrocławiem, koło Milicza, gdzie rozpocząłem naukę w szkole niemieckiej. Potrafiłem na badaniu i egzaminie przez „politruków” przekonywać ich, że nauczyliśmy się języka rosyjskiego, wierząc, że jednak dojdzie w wojnie do starcia pomiędzy Niemcami a Rosjanami, którzy przecież są „Słowianami”. W pozyskaniu ich względów pomogła mi sprzedaż mojego zegarka „sztabskapitanowi” z komendy radzieckiego oddziału, jednak nie całkiem bezpłatnie, gdyż otrzymałem za zegarek honorowo całe „40 czerwieńców”. Tak wtedy nazywały się dzisiejsze ruble.

Postanowiliśmy, z moimi dwoma podchorążymi, uciekać przy najbliższej okazji. Wykorzystałem stan dużego upojenia całej jednostki, która znalazła zasobną w zapasy spirytusu gorzelnię w rejonie „m.p.” jednostki radzieckiej.

Z ogromną wdzięcznością wspominam wspaniałą postawę ludności polskiej na wschodnich rubieżach naszej Ojczyzny. Byli to przeważnie „osadnicy” marszałka Józefa Piłsudskiego po wygranej wojnie polsko-bolszewickiej. Pomimo strzeliwej sytuacji wojennej nie załamali się. Pomagali zarówno nam uciekającym żołnierzom, jak i tułającym się „bieżeńcom” cywilnym.

Do końca mego długiego życia będę pamiętał osadnika nazwiskiem Zalewski, u którego znalazłem w nocy oparcie i pomoc. I on był osadnikiem wojskowym. W wojnie polsko-bolszewickiej stracił jedno oko. Zmieniłem u niego mój mundur wojskowy na ubranie cywilne jego syna, wykąpałem się, a w tym czasie niewiasty zabijały „kurczaka”, przygotowując mi posiłek. A byłem wygłodniały, gdyż ponad 24 godziny oprócz brukwi z pola nie miałem nic w ustach. Spędziłem u Zalewskiego chyba trzy dni, w ciągu których badał on dokładnie sytuację – jaka się wytworzyła po ustaleniu działań wojennych w tej okolicy.

Wpierw następowało rozeznanie sąsiednich osad i terenu, po czym dopiero z motyką w ręku z wioski do wioski przesuwalem się dalej na zachód. Najczęściej miałem przygotowaną lokalizację w szkole. Nauczyciele brali udział w działaniach wojennych, ale w szkołach pozostały rodziny.

Na terenach wschodnich jeszcze jako harcerz spotykałem sklepy nazywane „kooperatywami” (kooperatywa = stowarzyszenie spółdzielcze). I w jednej ze szkół, mieszkająca tam żona nauczyciela, przewodnicząca takiej kooperatywy, mając trudności z wyżywieniem za sól z zapasów tejże kooperatywy otrzymała od kobiet żywność: drób, mąkę oraz tłuszcz – tak wielka była wartość soli.

Jakże byłem wdzięczny harcerstwu za to, że przez wiele lat szkolnych gimnazjalnych poznawałem co roku inną część Polski w wędrowkach i na obozach harcerskich. Gdy w działaniach wojennych skończyła mi się „mapa”, Polska stała dla mnie otworem. Mogłem bez pomocy mapy wytyczyć sobie szlak powrotny, kierując się do Wisły i dalej na Zachód do stron rodzinnych. W Rejowcu na stacji kolejowej stał pociąg towarowy cały załadowany blaszanymi znakami rozpoznawczymi dla żołnierzy, niestety żaden z moich żołnierzy takiego znaku rozpoznawczego nie miał. Dlatego w naszej Ojczyźnie pozostało tyle grobów „nieznanego żołnierza” i do dzisiaj wiele rodzin nie zna ich miejsca pochówku. W trakcie mojej tułaczki, w Piaskach Szlacheckich przed Lublinem, u sekretarza zbombardowanego i spalonego Urzędu Gminnego przygotowałem sobie zaświadczenie w języku niemieckim, że byłem na tym terenie zatrudniony jako mechanik bodajże chyba w cukrowni i jadę odwiedzić moją rodzinę, mieszkającą w Poznaniu.

Oczywiście w marszrucie powrotnej unikałem wielkich osiedli i miast, i tak dotarłem do Wisły w rejonie Puław. Przy przekraczaniu mostu na Wiśle przydało mi się bardzo zaświadczenie, potwierdzające że nie byłem żołnierzem i nie brałem udziału w działaniach wojennych. Wszyscy przekraczający most na Wiśle byli dokładnie badani, ileż trzeba było mieć szczęścia w nieszczęściu.

Nie wstydę się przyznać, że po przekroczeniu mostu po zachodniej stronie, ucałowałem piasek nad wodą Wisły. Unikając nadal większych skupisk i miast, kierowałem się przez Puszcze Kozienicką – Radomkę i Pilicę na Tomaszów Mazowiecki, skąd na wozie z jedwabiem dotarłem do Łodzi.

I znowu pomogli mi ludzie – znający Łódź oraz tamtejsze stosunki, moi przewoźnicy – mający w Łodzi rodziny. Z Łodzi funkcjonowały już połączenia kolejowe przez Sieradz do Ostrowa, choć w Sieradzu był jeszcze zniszczony most kolejowy na Warcie.

Ponownie dopisywało mi szczęście, gdy na dworcu kolejowym w Ostrowie spotkałem kościaniaka – pana Guszczyńskiego, znanego mi dobrze, bo też mieszkał przy Rynku. Od niego dowiedziałem się o represjach stosowanych przez nowe władze niemieckie w stosunku do Polaków, o rozstrzeliwaniach na Rynku najbardziej znanych i zasłużonych obywateli Kościana oraz okolicy. Jego ostrzeżenia bardzo mi pomogły, a może nawet uratowały. Wyjeżdżając pociągiem z Leszna, wysiadłem na stacji kolejowej w Przysiece Starej, gdzie przeszedłem kontrolę wojskowo-policyjną. Po wtórnie uratowało mnie zaświadczenie z Piasków Szlacheckich pod Lublinem, jak w Puławach przy przekraczaniu Wisły. Polami ze stacji kolejowej dotarłem do Naclawia – wsi, w której mieszkali moi Rodzice.

Matczyne serce wyczuło powrót swojego najmłodszego syna, dwunastego dziecka, stojąc na werandzie domu mieszkalnego, z ogromnym płaczem wybiegła i tuliła mnie do serca. W roku 1939 liczyła 70 lat, a dożyła lat 96.

STEFAN MIGDALEWICZ

GDY SIŁY MIERZONO NA ZAMIARY

Przejeżdżając przez Kościan, zatrzymałem się, by przejść znanymi ulicami, popatrzeć na to wszystko, co kiedyś było tak bliskie sercu, z czym młody wówczas człowiek i był związany, i brał w tym udział.

Chodząc ulicami miasta, zadumawszy się przy tablicy rozstrzelanych na Rynku kościańskim, pochyliwszy posiwiałą głowę przed mauzoleum na tzw. nowym cmentarzu, mimowoli cofnąłem się do wspomnień.

W dniu 1 września roku 1939 spotkał mnie na drodze kolumny marszowej 56 pp 25 dywizji piechoty z Sulmierzyc na Kobierno za Krotoszynem i Kutno. Zdała dochodził głos padających bomb lotniczych i grzechot karabinów maszynowych. Wojna! Wojna! To słowo było tak dla mnie, jak i podległych żołnierzy nową przygodą, za którą kryły się „bohaterskie czyny”, zakończone spotkaniem w Berlinie. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, tak jak i wszyscy w szeregach, że runęła na nas największa potęga wojskowa ówczesnej Europy. Niemcy rzuciły na Polskę 58 dywizji przeważnie zmotoryzowanych, 7 (jakie posiadały) dywizji pancernych, 2 floty powietrzne i flotę morską. Jak podały źródła po wojnie, całość wojsk niemieckich, liczyła w Polsce 1 milion 850 tys. żołnierzy, około 10 tys. dział i moździerzy, około 2800 czołgów oraz około 2 tys. samolotów.

Polska przeciwstawiła najeźdźcy 39 dywizji piechoty, 11 brygad kawalerii, 2 brygady pancerno-motorowe i inne mniejsze oddziały, zorganizowane w siedem armii i samodzielne grupy operacyjne, 180 czołgów oraz około 400 samolotów. Łączna siła bojowa materiału ludzkiego wynosiła około 1 miliona żołnierzy. Częstką tej siły byłem ja... Jakże straszne spotkanie z okropnościami wojny. Działania wojsk lądowych przeciwnika

były wspierane lotnictwem, które bombardowało bez ograniczeń miasta, miasteczka i wsie. Na drogach polowano na pojedyncze pojazdy, ostrzeliwano ewentualne spotkane kolumny wojskowe. Z lotu koszącego ostrzeliwano leżące, kryjące się przed nalotem, kobiety, dzieci i mężczyzn. To było to, co jeszcze widziały moje własne oczy, a nie spodziewałem się tego, co nastąpi w ciemnych latach okupacji. Koszmar okupacyjny dla ludzi mego pokolenia – terror gestapo, wywózki, łapanie, rozstrzeliwanie, lejąca się krew bojowników podziemia – nie zniknie z naszych oczu i myśli. Było tego i za dużo, i za „strasznie”, by można to wymazać z pamięci.

Dzień 27 stycznia 1945 roku był dniem wyzwolenia Kościana. Już następnego dnia została zorganizowana „pierwsza” władza polska, Powiatowy Komitet Narodowy, który rozpoczął organizację nowego życia. Komendantem miasta był kapitan rosyjski Czuwilin, a komendantem wojennym powiatowym był pułkownik Nestorenko. Oczywiście organizowane władze polskie musiały w wielu wypadkach kontaktować się z komendą wojenną miasta czy powiatu. Trwała jeszcze wojna, a i w powiecie pokazały się bandy, dokonujące rabunków i napadających na funkcjonariuszy nowo zorganizowanej milicji i aktywistów Polskiej Partii Robotniczej (sekretarzem był tow. Stefan Bech). Z tytułu pełnionej funkcji kierownika Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy byłem w zasadzie tym głównym łącznikiem pomiędzy komendantami wojennymi a władzami polskimi.

Dla zaspokojenia ciekawości, jak doszło do mego „kierownictwa” tak odpowiedzialnym resortem, kilka uwag. Siedzibą Ministerstwa Administracji Publicznej był wówczas gmach Dyrekcji PKP przy ul. Targowej w Warszawie. Specjalne ekipy rządowe wyjeżdżały w teren, gdzie ustalano tzw. pełnomocników rządu. Jeśli dobrze pamiętam, dla Poznania takim pełnomocnikiem rządu mianowano Gwiazdowicza.

Podczas pobytu ekipy w Kościanie, w czasie jednego z zebrań, na początku organizacji życia politycznego i społecznego, kierownik Wydziału Urzędu Informacji i Propagandy przy Ministerstwie Tadeusz Kołodziejczyk zwrócił na mnie swoją uwagę (byłem wówczas bardzo aktywnym działaczem) i wręczył mi nominację na kierownika Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy. Nominacja ta nie była strzałem w „okno”. Z tytułu mej

pracy miałem stałe kontakty zarówno z komendantami wojennymi – a pomiędzy kap. Czuwilinem i jego współpracownikami Aleksiejewem i Czer-nienko wiązały się nawet bardzo serdeczne stosunki (co podkreślam, wzięwszy pod uwagę nieufność do nas – Polaków) – jak i z ówczesnym Urzędem Bezpieczeństwa. Byłem po prostu tą „szarą eminencją”, która miała szerokie pole do popisu, była wszędzie i wiedziała wszystko... Uważam, że dobrze wywiązałem się z nałożonych obowiązków. Przecież to moim dziełem było pierwsze pismo na terenie Kościana i powiatu „Biuletyn Informacyjny”. Jak tytuł wskazuje, od początku moim celem była informacja społeczeństwa o losach wojny (bo jeszcze trwała) i o działaniach nowych władz polskich.

Nie było papieru, nie było współpracowników (dopiero później zjawił się „spec” od dziennikarstwa Leon Bukowiecki). Muszę przyznać, że moje poczynania wspierał niestrudzony działacz i gorący patriota Bolesław Włodarczak. To dzięki niemu zarekwirowaliśmy dla celów propagandy papier w byłej drukarni Stefanowicza, a który to papier był przeznaczony na drukowanie kartek żywnościowych niemieckich. Stąd pismo ukazywało się kolorowe. A wiadomości? Sam w nocy wysłuchiwałem na roz-klekotanym aparacie radiowym (lampowy, firmy Philips) różne wiadomo-ści, by je przerobić na odpowiednie dla Biuletynu. Nie miałem wtedy żadnych samouczków językowych ani słowników (nie umiałem języka angielskiego tak dobrze, jak nasi „śpiewacy estradowi dzisiaj” – a nie chciałem bełkotu podawać do publicznej wiadomości), a w podawanych komunikatach były nazwiska angielskie wymawiane po polsku, dlatego zdarzały się przekształcenia nazwisk. Na przykład nazwisko jednego z polityków angielskich Walles było podane w pisowni polskiej „Olles”. Czy to ostatecznie duże błędy? A kronika miejscowa? Trzeba było wszędzie biegać, myszkować za wiadomościami, być na rozprawach sądowych. Nie było agencji prasowej. Tą agencją była tylko moja skromna osoba. Wiem, że pismo było bardzo poczytne i dzisiaj z perspektywy lat oceniam, że pracę swoją dla społeczeństwa kościańskiego wykonałem solidnie i z pożytkiem. Dzisiaj można tego nie odczuwać, ale wówczas, gdy tak bardzo brakowało słowa drukowanego, a wojna się jeszcze toczyła, olbrzymie znaczenie miało pismo informujące o wszystkim, było to słowo polskie i – z własnego terenu.

Stojąc przed mauzoleum, przed oczyma mymi staje wizja ekshumacji rozstrzelanych na Rynku kościańskim. Ekshumację prowadził w asyście władz doktor Mandel. Od roku 1939 minęło sześć lat, z pochowanych pozostały tylko szkielety. Z odzieży i obuwia zetlałe szczątki. Jedynie w puszcze głów zachował się mózg – sina, ciągnąca się maź... Poznawano ich po charakterystycznych szczegółach (uzębienie, obuwie itp.).

Byliśmy nie tylko pełni głębokich wzruszeń, ale i rzewnej zadumy, że mamy przed sobą Tych, którzy nie doczekali wolności. A tak jej chcieli! Dlatego postanowiliśmy, by szczątki Ich znalazły nie tylko godny pochówek, ale i nagrobek taki, by świadczył pokoleniom „o trwaniu w walce i polskości”. Zrodziła się myśl wybudowania pomnika, który otrzymał nazwę mauzoleum. Jak ono wygląda, wiedzą dobrze mieszkańcy Kościana i okolic. Dlaczego takie? Zaproponowałem wykorzystanie na budowę pomnika granitowej kostki przeznaczonej na brukowanie ulic, a będącej własnością miasta. A więc był materiał. Projekt opracował S. Bech, a pomagał mu B. Włodarczak. I tak niedużym sumptem powstało mauzoleum, mocne, granitowe, skromne, a jednak przemawiające do nas. Jest szare, lecz nie potrzebuje poźłoty. Jest symbolem tych, co pod nim spoczywają: byli mocarni, pracowici, nie lubili blichtru i kłamstwa. I takie niech będzie!

Przechodząc miastem, dowiedziałem się z apelu przewodniczącego RM o zbiórce funduszy na rewolaryzację (b. modne słowo!) mauzoleum. Czy naprawdę takie olbrzymie fundusze są potrzebne, że nie starczy ich z funduszy miejskich? Obszedłem mauzoleum. Tak, to prawda, że podstawa wymaga naprawy, ale jest przecież ta sama kostka (diabeł jej nie da rady), trzeba dobrego cementu. Zwieńczenie nie wymaga specjalnych zachodów, a jeżeli, to zawezwać straż pożarną, by ze szczytu usunęła rosnącą brzoźkę..., a któraś ze szkół (liceum – przecież tam znajduje się dyrektor Irzabek, Szkoła Podstawowa nr 1, kierownik J. Hoeffner) powinna utrzymywać w idealnym porządku teren wokół mauzoleum. Wypłewienie trawy, chwastów, zmiana kwiatów – to nie są przecież zabiegi ani kosztowne, ani też pracochłonne, wymagające wysokich specjalistów. A jeśli coś by trzeba zmienić przy mauzoleum, to dać lepsze tablice napisowe, ale też bez przesady. Obawiam się, że przy takiej obrotowości niektórych pracowników, „zrewaloryzowany” pomnik, w niedalekiej przyszłości jeśli się nie rozsypie, to znowu będzie wymagał „refundacji”.

Pozostańmy tutaj skromni. Jesteśmy to winni i tym, których prochy się tam znajdują, i tym, którzy z bólem serca, z poczucia głębokiego patriotyzmu, ten pomnik wystawili. Albowiem z naszego trudu, znoju, bólu i krwi powstała nowa Polska, by żyć...

Niech z wytężonej pracy rąk i twórczych umysłów młodego pokolenia rozkwita i potężnieje!

* *
*

Dzień 1 września 1937 roku powitał w Szkole Powszechnej nr 1 między innymi nowego nauczyciela. Był nim Stefan Migdalewicz abiturient Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Lesznie. Jest to tak barwna postać, że należy jej w tym wydawnictwie poświęcić nieco więcej miejsca.

Już jako uczeń wspomnianego seminarium odznaczał się wielką energią, rzutkością oraz zmysłem organizacyjnym. Zapalony harcerz – przeszedł wszystkie szczeble kariery harcerskiej: od młodzika począwszy, a na stopniu instruktorskim podharcmistra kończąc. Pełnił też kolejno wszystkie funkcje: był zastępowym, przybocznym drużyny, drużynowym, a w Komendzie Hufca wybitnym członkiem i doradcą. Niezależnie od prac w harcerstwie brał czynny udział w organizacjach młodzieżowych, działających na terenie seminarium, łącznie z wybitną działalnością w kole PCK. Po uzyskaniu matury w roku 1934 odbył roczną służbę w Dyw. Kursie Podchorążych Rezerwy przy 57 pp w Poznaniu, po której ukończeniu powrócił do domu rodzinnego w Lesznie. Tutaj wszelkie starania o posadę nauczycielską spęłzyły na niczym. Fala bezrobocia objęła szerokie rzesze młodych kandydatów na nauczycieli. W ciągu dwóch lat, jako bezrobotny nauczyciel, pracował i działał w Kole Oświatowym Nauczycieli w Lesznie oraz w Komendzie Powiatowej Hufca Harcerskiego. Humanista z wyboru, prowadził akcję wychowawczą wśród zaniedbanej młodzieży leszczyńskiej. Był głównym inicjatorem miesięcznika harcerskiego Czuwaj, jego redaktorem i niejako duszą wydawnictwa. Wspominam o tym, bo powyższe cechy uwidocznia się w późniejszej jego pracy.

Wreszcie otrzymał upragnioną posadę i to nie byle gdzie, bo w samym Kościanie, a wielu jego kolegów znalazło się na Polesiu, Wołyniu. Uzyska-

nie posady nauczycielskiej w mieście powiatowym było dużym wyróżnieniem.

Młody nauczyciel z zaletami organizacyjnymi, został od razu przez ówczesnego kierownika szkoły J. Hoeffnera wciągnięty w wir pracy nauczycielskiej na terenie szkoły, ale działał też poza jej terenem.

Jest początkowo nie tylko opiekunem drużyny harcerskiej im. T. Kościuszki przy Szkole Powszechnej nr 1 w Kościanie, ale i jej drużynowym. Szkoli zastępowych i doprowadza drużynę w krótkim czasie do okresu świetności. Równocześnie pracuje w Komendzie Hufca oraz w organizacji społecznej na terenie miasta – PCK. Jak widzimy, młodzieńcza działalność i tutaj zaowocowała w pracy dla dobra młodzieży i społeczeństwa.

Praca nauczycielska nie była łatwa. Od młodego nauczyciela wymagano wówczas codziennego przygotowywania się na lekcje i to piśmiennie. Do tego celu służyły opracowywane tzw. konspekty (przewidywane pytania ze strony nauczyciela i odpowiedzi uczniów). I tak codziennie, przez dwa lata, do czasu zdania egzaminu tzw. kwalifikacyjnego. Wymóg przygotowywania się do lekcji był z całą sumiennością i pedanterią kontrolowany przez kierownika szkoły. Nie należy się dziwić, że po dwuletnim takim przygotowywaniu się do lekcji, nasz młody entuzjasta dysponował olbrzymią stertą papieru – konspektów – oraz wiadomościami pedagogicznymi.

Będąc najmłodszym w gronie pedagogicznym, pełnił funkcje sekretarza rady pedagogicznej, a to wiązało się z długą pisaniną protokołów z posiedzeń oraz innymi obciążeniami. Młody nauczyciel był jednak nie tylko pełen zapału do pracy, ale również był nieprzebraną studnią humoru. Nie należy się więc dziwić, że był lubiany i w gronie pedagogicznym i przez uczniów, a wśród wielu rodziców znalazł oddanych przyjaciół i współpracowników, co miało znaczny wpływ na uzyskiwane wyniki dydaktyczne i wychowawcze.

Niestety – idylla ta trwała tylko dwa lata. Już 1 września 1939 roku nie stanął przy swojej katedrze nauczycielskiej: z dniem 23 sierpnia zostaje zmobilizowany do 56 pp w Krotoszynie, by godnie wypełnić swoje życie harcerskie. Zgodnie z danym przyrzeczeniem harcerskim, przysięgą wojskową, wypełniał wzorem wszystkich Polaków niewykonalny rozkaz obrony Ojczyzny. Przeszedł szlak bojowy od Kobierny p. Krotoszyń do Błonia pod Warszawą. Ranny i kontuzjowany w słynnej bitwie nad Bzurą, razem

z kościaniakiem Z. Tadeuszakiem przeszedł Kampinos (gdzie ranny Tadeuszak, został przez niego opatrzony i dostarczony do punktu dla rannych), by mimo wszystkich trudów dążyć na pomoc Warszawie. Niestety – w dniu 24 września w Błoniach pod Warszawą dostał się do niewoli. I tutaj znowuż widzimy jego młodzieńczą brawurę. Umieszczony w szpitalu dla jeńców wojennych w Częstochowie przy III alei NMP przebywał tam cały październik, ale 2 listopada w towarzystwie jeszcze jednego żołnierza, w samo południe, przy pilnującej gmachu szpitalnego warcie wojskowej, przez okno na parterze, wydostał się na wolność. Wrócił do Leszna, gdzie poszukiwany przez gestapo uciekł im w chwili, gdy przyszli go aresztować.

Początkowo znalazł schronienie w Kościanie u Rostów. Później zamieszkał w Kiełczewie w jednym pokoju (już żonaty i „dzieciaty”). Okres okupacji przeżył w Kościanie. Niestety – na skutek ścisłej konspiracji – nie udało mu się przedostać do grup AK (niewiele o nich było słyhać, a ich uczestnicy nie przejawiali zbyt aktywnej działalności). Związał się z grupą Polaków byłych harcerzy i działaczy (należy tu wspomnieć o niezapomnianym patriocie Bolesławie Włodarczaku). Z tej grupy rozchodziły się wiadomości radiowe z nasłuchu, wzajemnie się pocieszano, że to „już niedługo”. Niestety, to niedługo trwało bardzo długo, by wreszcie 27 stycznia 1945 roku zawitała do Kościana tak oczekiwana i upragniona wolność. Stefan Migdalewicz wraz z innymi działaczami przystępuje do organizacji władz miejskich. Zostaje członkiem Powiatowego Komitetu Narodowego, który skupił w sobie wszystkich patriotów, czynnych aktywistów miasta i powiatu. Jest bliskim współpracownikiem I sekretarza PPR Stefana Becha, zostaje radnym pierwszej Rady Narodowej, a z rąk pełnomocnika rządu Tadeusza Kołodziejka otrzymuje nominację na kierownika Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy w Kościanie i powiecie. Na tym stanowisku współpracował z wojskowym komendantem miasta (z ramienia wojsk radzieckich kpt. Czuwilinem oraz komendantem wojennym płk. Nestorenką. Nasz pedagog jest wszędzie. Wyładowuje się w pracy społecznej. A jest w czym – w mieście braku – organizacja szpitala wojennego na terenie sanatorium dla nerwowo chorych. Po jego zwolnieniu pomoc doktorowi Bielawskiemu w organizowaniu szpitala.

Ciągoty pisarskie naszego pedagoga uwidaczniają się w wydaniu i redagowaniu pierwszego pisma na Ziemi Kościańskiej „Biuletynu Informacyjnego”, którego pierwszy numer ukazał się już 5 marca 1945 r. i rozszedł się

błyskawicznie w mieście i powiecie kościańskim. Nieocenione usługi oddał tutaj wspomniany Bolesław Włodarczak, który został kierownikiem kościańskiej drukarni. Mieszkańscy Kościana starszego pokolenia zapewne pamiętają swoją pierwszą gazetę wydawaną na kolorowym papierze.

Oddając się tej twórczej pracy, Migdalewicz nie zapomniiał o swoim zawodzie. Pracował w szkolnictwie zawodowym, przez długi czas pod kierownictwem pracowitego, oddanego idei wychowania młodzieży Janusza Jeziora.

Niestety tzw. bezinteresowna polska zazdrość nie pozwoliła Migdalewiczowi pozostać na stałe w Kościanie. Pracował jako nauczyciel szkoły zawodowej w Zbąszyniu, dyktował szkole zawodowej w Grodzisku Wielkopolskim, a zakończył swą karierę pedagogiczną w szkole kolejowej w Poznaniu.

Ukończył dwa fakultety Uniwersytetu Poznańskiego oraz uczelnię techniczną. Pracował aktywnie w Związku Nauczycielstwa Polskiego, ale zrezygnował z pracy harcerskiej. Z rozmów ze współpracującymi z nim kolegami wynika, że był bardzo lubiany w gronie, a dzięki bardzo sumiennej pracy i bogatej wiedzy pedagogicznej pozostawił pamięć dobrego, pogodnego i sumiennego wychowawcy młodzieży. Powojenne roczniki szkoły zawodowej w Kościanie na pewno jeszcze pamiętają postać S. Migdalewicza, który już w Poznaniu uczył ich dzieci.

Dzisiaj p. Migdalewicz jest na emeryturze, mieszka w Poznaniu, a z przeprowadzonej z nim rozmowy (na podstawie której umieszczam tę szerszą biografię) wynika, że jest jeszcze pełen werwy życiowej i na tyle ile stan jego zdrowia pozwala, wędruje po kraju ojczystym. Chętnie wspomina swoje dawne dzieje, wyczyny i psikusy, a z głębokim wzruszeniem wspomina Kościan, który dał mu pełne skrzydła pedagogiczne, pełnię zadowolenia z pierwszego swojego okresu młodzieńczego i wiarę w dobrych i oddanych ludzi.

ANTONI DOERFFER

WSPOMNIENIA Z OKRESU MEJ PRACY W BOROWIE

W dniu 15 stycznia 1945 roku armia radziecka w ofensywie na Zachód wyzwoliła Nieznanowice, pow. Włoszczowa, woj. kieleckie, gdzie pracowałem na stanowisku kierownika gospodarstwa od 14 września 1940 do 31 marca 1945 roku. Już w kilka dni po wyzwoleniu pojechałem do Brzostowni (skąd Niemcy mnie wysiedlili) i dalej do Gołębina Starego, do mego brata Stefana, który kierował tam gospodarstwem rolnym od września 1939 roku. Po powitaniu oznajmił mi, że przejął dla mnie niedaleko położony majątek Borowo i już wszystko załatwił w Kościanie w starostwie, w biurze pełnomocnika do spraw obsadzania administratorami opuszczonych majątków ziemskich. Po krótkim rozeznaniu wróciłem do Nieznanowic, aby spakować posiadane rzeczy i wynajętą furmanką wróciłem w Poznańskie.

Do Borowa pojechaliśmy z bratem 1 kwietnia 1945 roku. Tam tylko w obecności magazyniera Budzińskiego przekazał mi pod opiekę Borowo i od tej chwili rozpocząłem urzędowanie. Zamieszkałem na piętrze willi położonej w szczycie podwórza, a na jej parterze urządziłem biuro gospodarstwa. Kierownikiem mianowałem Władysława Jędrzejaka, byłego brygadzystę, a księgowym Czesława Zalesińskiego, byłego pracownika zbożowego.

Pałac zastałem w takim stanie, w jakim pozostawili go właściciele, uciekając 15 stycznia 1945 roku na Zachód. To, że ocalało bez uszczerbku całe wyposażenie, należy zawdzięczać kamerdynerowi Belińskiemu, który nikogo do pałacu nie wpuszczał i zadbał o działanie centralnego ogrzewania, w tej bardzo mroźnej zimie.

Brama przed pałac i wyjazd tworzyły koło, w którego środku był duży kwiatowy klomb, a po bokach szpalery bzów zakrywające otaczający je mur. Od południa rozciągał się zadbane i wypielęgnowany park. Był tam kort tenisowy, a na osi pałacu, na tle zadrzewień stał domek – altana, z sześcioma kolumnami, pokryty trzcina, dawne miejsce zabaw dzieci właściciela. Przy końcu parku w jej zadrzewionej części, zbudowany został mały cmentarzyk otoczony niskim ceglany murem. Ostatni właściciel Otto Bernuth zapewne szykował sobie i najbliższej rodzinie miejsce pochówku.

Taki stan pałacu i jego otoczenia trwał do chwili, kiedy Rosjanie zaczęli przygotowywać się do szturm na Berlin. Najpierw uruchomili w Gołębiniu Starym ponemieckie lotnisko, a później w Borowie, na klinie pola obsianego lucerną, między parkiem a drogą z Czempinia do Gorzyczek, urządzili dodatkowo drugie, dla samolotów starszego typu, tzw. kukuruźników. Ponieważ przy starcie i lądowaniu samolotów przeszkadzały rosnące przy polnej drodze topole włoskie, więc część ich wycięto. Lotników zakwatero-



Szklarnia w Borowie – 1945 r.
(ze zbiorów Józefa Świątkiewicza)

wano w pałacach: Turwi, Gołębina, Gorzyczek i Borowie, łącznie z willą, którą kazano mi opuścić.

Wojna skończyła się 9 maja. Została podpisana ostateczna kapitulacja. Radziezcy lotnicy zaczęli wówczas sukcesywnie opuszczać Borowo, ładując na samochody ciężarowe całe urządzenie pałacu, jak: meble, dywany, obrazy, wyposażenie bufetów, kuchni itp. Książki z biblioteki powyrzucali przez okno na trawnik. Z tego dużego stosu wybrałem egzemplarze o tematyce rolniczej i zawiozłem końmi, zainteresowanym profesorom wydziału rolnego Uniwersytetu Poznańskiego.

Wykorzystując bardzo ciepłą i słoneczną pogodę, lotnicy zażywali kąpieli w przypałacowym stawie. Podczas nurkowania wyciągali z dna butelki różnych alkoholi – koniaki, gatunkowe wódki, a przede wszystkim wina. Staw był zamulony, wody nie udało się wypompować, więc należy przypuszczać, że część z nich pozostała na dnie w mule.

Oprócz mebli, urządzeń pałacu i alkoholi zainteresowała ich też ferma nutrii. Zaczęli zabijać te zwierzęta i suszyć skórki na deskach z porąbanych szaf pałacowych. Moje długotrwałe starania, aby temu zapobiec, dały w końcu pozytywny wynik. Bardzo pomógł mi w tym starosta mecenas Fischbach, który w Poznaniu razem z wojewodą Widy-Wirskim interweniował u woj. komendanta wojennego, a on polecił wstrzymanie uboju i oddanie reszty żywych zwierząt. W ten sposób z 1500 osobowego stada pozostało zaledwie 300 sztuk.

Fermą kierował w okresie okupacji były kierownik szkoły w Szołdrach, p. Świątkiewicz. Musiał opuścić szkołę i zamieszkać w Borowie, w jednym pokoju nad chlewnią, w sąsiedztwie mieszkania kamerdynera Belińskiego. Funkcję tę pełnił jeszcze po wojnie, aż do chwili rozpoczęcia na dobre nauki w szkole. Po nim kierował fermą Jan Wawrzyniak, który przed wojną zajmował się odchowem bażantów. Hodowlę nutrii rozpoczęto zamiast zlikwidowanych bażantów. Do opuszczonych klatek wpuszczono nutrie, zapewne dla uzyskania mięsa, a głównie dla dochodu ze sprzedaży skórek. Wspomnę, że Bernuthowie przyjmując gości, podawali na obiad czy kolację, mięso tych zwierząt. Było białe, podobne w smaku do króliczego, a nawet drobiowego.

Po wyjeździe lotników pozostało w Borowie czterech Rosjan. Komendantem tej grupy był Karniczuk, którego zadaniem było pilnowanie majątku polniemieckiego, zdobytego przez armię radziecką.

Grupa ta stale chodziła po podwórzu i pilnowała, aby nic z ruchomości nie zginęło.

W końcu września „opiekunowie” wyjechali, wywożąc wszystkie świny, konie, bydło, z wyjątkiem 30 wołów i kilku kulawych krów, oraz dwa traktory. Jeden traktor „Lanz Bulldog” udało się uratować, bo wcześniej mechanicy zdążyli go rozebrać.

Jak już wspomniałem, Bernuthowie uciekając 15 stycznia wyjechali z Borowa szeregiem wozów załadowanych, tym co się mogło na nich zmieścić. Obejmując więc Borowo zastałem resztę koni i wozów. Odczuwałem brak pracowników. W tej sytuacji zdecydowałem się pojechać do Nieznanowic, aby stamtąd przywieźć na okres prac polowych potrzebną liczbę pracowników sezonowych. Pojechał ze mną księgowy Zalesiński. Karbowy Stanisław Krzysiek zorganizował ich nabór i pod opieką Zalesińskiego przyjechały 72 osoby koleją do Borowa. Było ich trochę za dużo i dlatego 32 dziewczyny odstąpiłem sąsiedniemu gospodarstwu Rogaczewo.

Do połowy września mając 3 traktory, 30 wołów i małą liczbę koni, zdążyliśmy wykonać orkę jesienną i częściowo siewy. Ogromnym problemem w tym okresie był brak paliwa do traktorów i dlatego w całej okolicy stały one unieruchomione. Poufnie zdobyłem adres firmy „Surohurt”, którą założył dr Krzysztof Wize, były właściciel majątku Dzierzenica, pow. Września, a jego zastępcą był syn byłego właściciela majątku Sokołowo k. Wrześni, Speichert. Kupiłem od nich kilka beczek ropy. Firma niestety szybko została zlikwidowana, a właścicieli poszukiwano. K. Wizemu udało się uciec do Austrii, a Speicherta aresztowano na granicy.

Następna okazja zdobycia paliwa nadarzyła się niespodziewanie szybko. Któregoś dnia późnym wieczorem, kiedy już spałem, obudziło mnie głośnie wołanie do drzwi. W pierwszej chwili myślałem, że to partyzanci i że jestem w Nieznanowicach. Otworzywszy okno, ujrzałem dwóch mężczyzn w mundurach. Powiedzieli, że są ze służby kolei i przyjechali z propozycją, odcepili bowiem z rosyjskiego pociągu towarowego cysternę ropy naftowej. Jeżeli zdołam do świtu rozładować, to stawiają mi ją do dyspozycji. Nie zastanawiając się, kazałem budzić traktorzystów, mechaników, fornali i dwóch pracowników gorzelni. Beczki załadowali na wozy i z dwoma beczkowozami pojechaliśmy do Czempinia. Rozładunek ropy poszedł sprawnie, tak że jeszcze przed świtem byliśmy z powrotem w Borowie. W tym

czasie mechanicy przygotowywali leżący na podwórzu kocioł, wyrzucony z gorzelni, aby można było do niego zlać zdobytą ropę. Gotowy już kocioł przeciągnęliśmy traktorem na podwórze, dróżką obok willi, do jej wylotu na drogę do folwarku Helenopol. Nasi murarze Marciniak i Leśniczak do jednego czoła kotła dobudowali pomieszczenie, w którym można było ropę bezpiecznie czerpać. Do chwili mego odejścia z Borowia zbiornik ten doskonale spełniał swoje zadanie.

Obok pałacu i parku znajdował się ogród warzywny, a w nim 6000 metrów kwadratowych powierzchni pod szkłem, z produkcją ciętych goździków, oraz małe szklarnie, jak: mnożarka goździków, produkcja asparagusu oraz kwiatów doniczkowych (cyklamenów) i nieogrzewana szklarnia dla winorośli. Plantacja ta w dobrym stanie przetrwała zimę, ale gospodarstwo pozostało bez jakichkolwiek zapasów węgla. Dlatego największą moją troską było zdobycie jak największej ilości opału. Węgla brakowało też na bieżące potrzeby gospodarcze: warsztaty, lokomobile, parownie ziemniaków dla świń i na zaległe deputaty należne pracownikom. Sytuacja stawała się paląca, poza bieżącymi bowiem potrzebami należało zdobyć wystarczającą ilość opału na przyszłą zimę, przede wszystkim dla ogrzewania szklarni. Po długotrwałych i żmudnych staraniach i wykorzystaniu „znajomości”, udało się zakupić i wyładować 1000 ton bardzo dobrego jakościowo węgla. Załatwienie tej sprawy było legalne, ale poparte zobowiązaniem w gotówce oraz żywnością, której w tym okresie bardzo brakowało. Utrzymanie za wszelką cenę produkcji kwiatów podyktowane było wysokimi dochodami, jakie ich sprzedaż przynosiła. Zapotrzebowanie na cięte kwiaty było ogromne. Poza Borowem podobne szklarnie znajdowały się jedynie w Chruscinie w woj. opolskim. Naszymi odbiorcami były kwiaciarnie: Poznania, Bydgoszczy, Gdyni, Warszawy, Krakowa, Katowic i Zakopanego. Produkcją tych kwiatów zajmował się ogrodnik Stefan Grześkowiak, który był specjalistą w tej dziedzinie. Dla kontroli, głównie sprzedaży i wysyłki kwiatów zaangażowałem Emilię Cybalską, która miała pod opieką ścięte kwiaty, klucze do szklarni i prowadziła całą buchalterię z tym związaną. Dla ułatwienia stworzyliśmy w Poznaniu punkt sprzedaży, do którego kwiaty były dowożone przez pracownika, a do pozostałych miejscowości wysyłane koleją jako przesyłka ekspresowa.

W maju 1945 roku Borowo zostało zakwalifikowane jako ośrodek kultury rolnej. Poza Borowem w pow. kościańskim takimi ośrodkami zostały

Rogaczewo i Szczepowice. Pozostałe majątki ziemskie były przeznaczone do parcelacji. Według tej ustawy borowski ośrodek miał mieć 300 ha areалу, a reszta gruntów, 340 ha, podlegała parcelacji. Pracownicy jednak wyznaczonych parcel nie przyjęli, więc grunty ośrodka pozostały nieuszczuplone i wynosiły 640 ha. Od tej chwili byliśmy już majątkiem państwowym, podlegającym Wojewódzkiemu Ośrodkowi Kultury Rolnej w Poznaniu, a ten wchodził w skład Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego, którego dyrektorem był inż. Bill. Kierownikiem WOKR był inż. Jarmuż, który nadzorował ośrodki w terenie poprzez inspektorów rejonowych. Pierwszym naszym inspektorem był inż. Derpa-Dzierzbicki (przed wojną hodował ziemniaki u Mieczysława Chłapowskiego w Kopaszewie), drugim był inż. Stanisław Maciołkowski, a po nim inż. Wiktor Kłabiński, któremu urządziliśmy mieszkanie w Borowie.

Stan taki trwał do wiosny 1946 roku, kiedy powołano Państwowe Zakłady: Hodowli Roślin, Nieruchomości Ziemskich i Hodowli Koni. Dyrektorem PZHR z siedzibą w Warszawie została dr Jadwiga Lekcyńska, PZNZ – inż. Maringe, z siedzibą w Poznaniu, i PZHK – inż. Plebański, z siedzibą w Poznaniu.

W ramach PZHR działały wojewódzkie inspektoraty administracyjne. W Poznaniu inspektorem naczelnym był inż. Kazimierz Putz, a jego zastępcami inż. Maksymilian Rolbicki i inż. Kazimierz Gazi (mieszkający w Kościanie). Wcześniej inż. K. Putz wystypował 24 majątki, które sukcesywnie przejmował.

W dniu 12 kwietnia 1946 roku nastąpiło przejęcie Borowa. Stronę zdającą reprezentował inż. Iwańczyk pracownik Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego, a przejmującą inż. K. Putz. Zatem od tego dnia Borowo rozpoczęło swoją działalność jako Stacja Hodowli Roślin. W pierwszym etapie rozpoczęto hodowlę roślin warzywnych. Głównym hodowcą został inż. Stanisław Łukomski (były kierownik ogrodów w Kazimierzy Wielkiej, woj. kieleckie), a jego asystentką inż. Czesunistowa. Rozpoczęto prace hodowlane (jeśli dobrze pamiętam) rzodkiewki, bakłażanu, dyni pastewnej i innych warzyw.

Podobnie jak w Borowie, hodowlą roślin warzywnych zajmowała się stacja HR Smolice (hodowca inż. Schmidtowa), oprócz warzyw hodowano tam zboża i kukurydzę (hodowca inż. Królikowski) oraz rośliny ozdobne (kwiaty) – hodowca inż. Stanisław Schmidt. Kierownikiem działu roślin

ozdobnych był prof. Wójcicki z SGGW w Warszawie, a jego zastępcą inż. Oszkinis (późniejszy profesor Wyższej Szkoły Ogrodniczej w Poznaniu, po śmierci prof. Zębala). Dla dalszej selekcji i reprodukcji materiałów hodowlanych roślin kwiatowych wytypowano Borowo. W wyniku tej decyzji przyjechał do nas prof. Wójcicki razem z inż. Oszkinisem i hodowcą inż. Schmidtem, celem omówienia planu działania. Wspólnie wybraliśmy 2 ha pola, położonego bezpośrednio za parkiem i ogrodem, na klinie między aleją topolową a szosą (część dawnego łądowiska kukuruźników). Ustaliliśmy, że areal ten zostanie ogrodzony siatką i włączony do ogrodu z bramą wjazdową z polnej drogi. Prace selekcyjne będą wykonywały studentki z SGGW podczas praktyk wakacyjnych.

Po roku pracy E. Cybulska poprosiła o zwolnienie. Postanowiła bowiem rozpocząć naukę w szkole ogrodniczej w Poznaniu. Zamiast niej zaangażowałem inż. Marię Kasznicową, moją koleżankę ze studiów. Zakres jej pracy był poszerzony, oprócz goździków, opieką nad nowym polem kwiatowym. Powiększył się zakres pracy ogrodnika Wiktora Kędzi, który prócz zajęć w ogrodzie i małej szklarni wykonywał prace techniczne na polu kwiatowym.

Działem roślin warzywnych kierował prof. Korohoda z wydziału rolnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przyjeżdżał do Borowa, ale nie tak często.

Zainteresowanie Borowem wykazywała też poznańska Wyższa Szkoła Ogrodnicza. Organizowano wycieczki szkoleniowe oraz kierowano do nas studentki na praktyki wakacyjne. Staralem się tym młodym ludziom stworzyć odpowiednie warunki bytowe, a mając duży pałac, nie miałem problemu z zakwaterowaniem. Stołówkę urządziłem w willi. Kierowała nią Katarzyna Kraczek, przedwojenna gosposia moich wujostwa ze Śremu.

Wracając do roku 1945 – gdy Borowo jako OKR (Ośrodek Kultury Rolnej) zostało majątkiem państwowym, mogłem w porozumieniu z kierownikiem Urzędu Ziemskiego w Kościanie korzystać z przydziału inwentarzy żywych i martwych z majątków rozparcelowanych. Nasze potrzeby zgłosiłem u inż. Szukalskiego, kierownika tego urzędu i dostałem zgodę na zabranie potrzebnych nam maszyn i narzędzi z Karczewa, Granówka i Ujazdu oraz owczarni z owczarzem Mielcarkiem i całym sprzętem Cykowa. W ramach planu Marshalla otrzymaliśmy z UNR cztery kłaczce i kilka wysoko cielnych jałowic (z Danii), traktor amerykański „Case”

i samochód ciężarowy „Dżems” z demobilu armii amerykańskiej. Później, dyrektor PZHR przydzielił nam komplet pługów parowych. Wywieziony przez Rosjan cały inwentarz żywy mogliśmy uzupełnić dzięki dużym dochodom ze sprzedaży goździków. Bydło dostarczał nam handlarz z Czempinia Piecuch, a konie kupowaliśmy w Poznaniu od Kobersteina, który miał przy ul. Czajczej na Wildzie dużą stajnię, zawsze pełną koni. Jego prawą ręką był Pietrzak, który nam te wybrane konie dostarczał. Do końca grudnia 1945 roku zatem mieliśmy już inwentarz żywy w komplecie, a nadmiar maszyn i narzędzi przydzielonych nam przez Wojewódzki Urząd Ziemski, po zakonserwowaniu, ustawiliśmy na podwórzu przy suszarni. Sprzęt ten w latach 1946/1947 został przez PZHR rozdzielany na poszczególne Stacje Hodowli Roślin.

W początku stycznia 1946 roku polecono mi zorganizować polowanie dla pracowników Ministerstwa Rolnictwa. Poprosiłem więc do biura Katarzynę Kraczek (kucharkę), Jana Wawrzyniaka i Belińskiego. Pierwsza miała obmyśleć i ułożyć menu śniadania i obiadokolacji i w odpowiednim czasie zgłosić, jakie produkty będą potrzebne. Janowi Wawrzyniakowi zleciłem organizację polowania, a Belińskiemu przygotowanie sali jadalnej i obsługę gości. Wyznaczony dzień polowania był słoneczny i bardzo mroźny, termometr wskazywał -25°C . Polowanie udało się świetnie. Goście zwiedzili też szklarnie z kwiatami i fermę nutrii. Ukoronowaniem całości była świetna kolacja. Do stołu podawał Beliński w smokingu i białych rękawiczkach. W czasie jej trwania, w licznych przemówieniach goście wyrażali się w samych superlatywach o doskonałej organizacji polowania, oraz miłym i sutym przyjęciu. Muszę podkreślić, że wszyscy panowie byli przedwojennymi myśliwymi, ludźmi na wysokim poziomie, kulturalni. Przyjęcie odbyło się w pałacu w pokoju na piętrze, obok dawnej sypialni Bernuthów. Pokój ten udostępnili Przybcecy (administrator kluczowy PZHR) ze swego mieszkania. Jeśli dobrze pamiętam, to po jego odejściu zajęli je Grabcowie.

Wkrótce po wyjeździe myśliwych ukazały się we wszystkich gazetach wychodzących w Polsce artykuły opisujące Borowo, z produkcją goździków i hodowlą nutrii. Artykuły te zrobiły nam wielką reklamę, która spowodowała naloć osób prywatnych, głównie kolejarzy z całej Polski. Od tego czasu zaczęliśmy sprzedawać nutrie hodowlane po znacznie wyższych cenach niż poprzednio rżężne. Ferma stała się teraz dochodowa. Licząc się z dalszym zainteresowaniem Borowem, nie tylko kupujących, ale też zwiedzających,

postanowiliśmy fermę unowocześnić – zamiast prymitywnych klatek (wolierów) wybudować pomieszczenia, zgodne z wymaganiami nowoczesnej hodowli. Największym problemem było znalezienie odpowiedniej dokumentacji. Okazało się że Namysłowski w Środzie Wielkopolskiej ma taką fermę, wybudowaną przez tamtejszą firmę Nyczak. Po jej obejrzeniu, zlecieliśmy tej firmie budowę naszej fermy, a dodatkowo budynek ubojni z kantorkiem i opłotowaniem wykonali nasi murarze.

Zakończenie prac budowlanych zbiegło się z wiadomością o wznowieniu po wojnie Targów Poznańskich, na których udostępniono nam miejsce. Nasi rzemieślnicy Jan Sobieski z synem, też Janem, zbudowali z drewna klatkę, a kowal Wesolek i mechanicy Wincenty Chudziński i Jan Maćkowiak wzmocnili ją i pokryli cynkową blachą. Ogrodnik Wiktor Kędzia zajął się otoczeniem klatki, ustawionej pod ścianą zewnętrzną pawilonu na pl. św. Marka. Ustawione wokół świerki sprawiały wrażenie, że klatka z jedną rodziną nutrii stoi w lesie. Wewnątrz pawilonu na stole były ustawione duże wazony pełne kwitnących goździków. Przy nutriach dyżurował i zainteresowanym objaśniał Jan Wawrzyniak, a przy goździkach Stefan Gniadczyński z PZHR w Poznaniu. Zainteresowanie zwiedzających – zwłaszcza nutriami – było ogromne.

W tym okresie warszawska dyrekcja urządziła w Borowie naradę swoich pracowników, łącznie z profesorami kierującymi poszczególnymi działami hodowli roślin. Narada ta połączona była ze zwiedzaniem fermy nutrii, a głównie selekcyjnego pola kwiatowego i szklarni z goździkami. Po tej naradzie dostaliśmy polecenie przygotowania większych ilości sadzonek goździków. Potrzebne były dla Radzikowa, które dyrekcja PZHR przejęła i rozbudowywała. W planach inwestycyjnych przewidziane były szklarnie z przeznaczeniem na produkcję goździków. Celem szczegółowego zapoznania się z agrotechniką i technologią prowadzenia tych kwiatów przyjechał do nas na kilkanaście dni, pracownik Radzikowa Małkus.

Wiosną 1948 roku zawiadomiono nas, że mamy być przygotowani na kontrolę przez pracowników ministerstwa. W niedługim czasie przyjechały dwie osoby, pani inż. Krusenstern i inż. Sochaczewski. Pobyt ich trwał dwa tygodnie. Kontrolowano wszystko po kolei – przeważali zawartość magazynów, liczyli inwentarze żywe i martwe, interesowali się gorzelnią, ogrodem, zasiewami, a nawet działem hodowli roślin, sprawdzali księgi gospodarcze itp. Pod koniec pobytu inż. Krusenstern poprosiła,

abym ją zawiózł na folwark, celem kontroli owczarni. Powitał nas tam owczarz Mielcarek i z wielkim entuzjazmem powiedział: „Proszę jaśnie pani, te wszystkie owce są z Chełkowa, są pani własnością”. Ona zrobiła się czerwona, doznała szoku i zaniemówiła. Ja na to: „Niech pani się nie denerwuje, zapewniam, że cenię takie serdeczne powitanie, które pozostanie naszą wyłączną tajemnicą”. Mielcarek przyjechał do Borowa, aby z nią porozmawiać, następnego dnia dostał bryczkę, pojechał do Chełkowa, aby przywieźć jej gospozię. Odstąpiłem im w moim mieszkaniu pokój, w którym mogły spokojnie porozmawiać. Przy okazji dowiedziałem się, że pani Krusenstern zarządza majątkami Chełkowo i Sławie pod Śmigłem, których właścicielami byli Skarżyńscy, a ona – ich bliska krewna – była przewidziana na spadkobierczynię. Od tego czasu, lody odtajały i zmieniła się atmosfera, surowi kontrolerzy, którzy zachowywali się bardzo oficjalnie, stali się innymi ludźmi.

Po zakończeniu kontroli Sochaczewski przed wyjazdem pogratulował mi wyniku ich badań i powiedział, że byli oboje przekonani, przyjeżdżając do Borowa, że wykryją wielkie nadużycia, w wyniku których w najlepszym wypadku zostaną zwolniony ze stanowiska. Cieszy się jednak, że stało się inaczej, a sprawozdanie, jakie złożą w ministerstwie, będzie dla mnie najlepszym świadectwem.

Myśląc o tym wszystkim, zastaniawiałem się, co mogło spowodować tę kontrolę. Może ktoś złożył do ministerstwa doniesienie, a może inż. Łukomski, borowski hodowca, z którym nasze kontakty były napięte, od chwili, gdy zażądał kluczy od szklarni, by zająć się produkcją i sprzedażą kwiatów. W sposób delikatny, ale stanowczy kategorycznie odmówiłem i powiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu, że będzie interesował się goździkami, ale to jest produkcja podległa nie działowi hodowli, a gospodarstwu, które reprezentuje inż. M. Kasznicowa.

Zimą 1947/1948 spadło bardzo dużo śniegu. W końcu lutego albo początku marca nastąpiło nagłe ocieplenie. W nocy obudził mnie stróż, że od Helenopola płynie woda i zalewa piwnice willi. Natychmiast wstałem, kazałem obudzić ludzi i po wspólnej naradzie postanowiliśmy wodę tak skierować, aby nie zalała szklarni. Było to możliwe jedynie przez zbudowanie grobli z obornika, który był na gnojowniku. Gdy przystąpiliśmy do jej układania, woda już wypełniła stawek przy pałacu. Dzięki szybkiej akcji, udało się wodę skierować między szklarniami i dalej na łąki. Przy okazji dowiedziałem się że Helenopol jest wyżej położony od Borowa.

Nie pamiętam dokładnie, czy w 1947 czy też w 1948 roku powiadomiono nas, że mamy przyjąć rodzinę repatriantów. Przygotowaliśmy więc mieszkanie we willi. Wkrótce przyjechały trzy panie, chłopskim wozem z Kleszczewa. Pani Dobrowolska z córką Jadwigą i matką p. Ostapowicz. Według ich relacji, pochodziły z woj. pińskiego. W początku wojny zostały wywiezione w głąb Rosji, a potem razem z wojskiem Andersa dostały się do Afryki – mieszkaly w Tanganice. Opowiadały wiele ciekawych rzeczy o swych kolejach losu i przeżyciach, mieszkańców Azji i Afryki. Panią Jadwigę zatrudniliśmy jako kierowniczkę przedszkola. Po niedługim czasie, ze łzami w oczach zwróciła się do mnie z prośbą, abym dał jej inne zajęcie, bo praca którą wykonuje, jej nie odpowiada. Zapytałem więc, co potrafi robić? Na to przyniosła świadectwo ukończenia szkoły rolniczej w Tanganice. Zdębiałem, jak zobaczyłem, od góry do dołu wszystkie oceny bardzo dobre. Z tym świadectwem pojechałem do Poznania, aby pokazać je profesorowi Barbacikiem, kierownikowi działu hodowli, aby zapytać, czy nie można by tę panią zatrudnić u nas w hodowli. Po zobaczeniu świadectwa, profesor bez wahania wyraził zgodę. Od tego czasu p. Jadwiga pracowała w hodowli, doczekała się emerytury i pozostała w Borowie.

W Borowie w piwnicy pod pokojami gościnnymi tzw. Scheneschlossen mieszkał Schwarzmee Olech. Był Polakiem przesiedlonym przez Niemców do Borowa z terenów nad Morzem Czarnym, po ich zajęciu przez armię Hitlera. Z żoną, która była Niemką, i dziećmi został skierowany do Borowa. W czasie ucieczki Niemców z Polski żona z dziećmi wyjechała, a on czując się Polakiem, pozostał. Pracował w magazynie zbożowym, obsługiwał maszyny czyszczące, był prawą ręką magazyniera. Nieraz gdy tam wszedłem, rozglądał się, aby upewnić się, czy jesteśmy sami, kiwnął, abym do niego podszedł i wtenczas półgłosem informował mnie o zmianach, jakie będą u nas wprowadzane. Przeżył rewolucję i jest przekonany, że nas to czeka. Mówił „Niech pan kupuje buty i łachy, bo tego nie będzie można kupić za żadne pieniądze”. Na szczęście jego przepowiednie tylko częściowo się sprawdziły.

W pierwszym okresie mojej pracy umożliwiliśmy – przede wszystkim ludziom starszym i pracownikom administracyjnym – dojazd we wszystkie niedziele i święta do kościoła w Czempiniu na mszę św. Kiedy powstała Stacja Hodowli Roślin i przybyło pracowników działu hodowli, jeden z pokoi pałacowych, naprzeciwko głównego wejścia, przeznacziliśmy na

kaplicę. Drewniany ołtarz wykonali nasi rzemieślnicy, a nad nim zawieszono obraz Matki Bożej, подарowany przez moją Matkę. W pierwsze święto Bożego Ciała po wojnie odbyła się w Borowie procesja. Mieszkańcy umaili wieś i zbudowali 4 ołtarze, a mnie poproszono, abym prowadził księdza.

W lipcu 1948 roku zwolniono administratorów kluczowych PZHR. Borowo opuścili Przybeccy. Mnie oddano pod opiekę SHR Szoldry i Chaławy. Nastąpiła likwidacja hodowli warzyw, wyjechali też Łukomski i Czesunistowa. Do Borowa przeniesiono z SHR Bronów pod Pleszewem hodowlę roślin oleistych specjalnych z głównym hodowcą Fortunatą Przyłuską i całym wyposażeniem stacji. Sprzęt ten łącznie z meblami został umieszczony na piętrze centralnej części pałacu. Powiększył się personel hodowli, przybyli: Jadwiga Dobrowolska i Edmund Fryder. Pracami nadal kierował prof. Konstanty Moldenhower z Uniwersytetu Poznańskiego. Prace hodowlane obejmowały następujące rośliny: rzepak jary Bronowski, mak niebieski KM, słonecznik prążkowany, perilla, krokosz kolczasty i gładki, katram (kapusta abisyńska), rycynus, rzodkiew oleista, sezam, orzeszki archaidowe. W roku 1949 kierownikiem borowskiej hodowli został inż. Bolesław Grabiec, a inż. F. Przyłuska zajęła się głównie hodowlą maku KM i słonecznika. W maku chodziło o obniżenie zawartości alkaloidu morfiny, a w słoneczniku o podniesienie tłuszczu w nasionach i obniżeniu wzrostu rośliny, celem przystosowania do zbioru mechanicznego.

F. Przyłuska, przed wojną właścicielka Łukaszew pod Kobylinem, poza normalnym gospodarowaniem, pracowała nad wyhodowaniem nowej odmiany grochu i lucerny. Wolne chwile wypełniała, poświęcając się malarstwu, była w tym kierunku uzdolniona.

Od lipca zaczął się tzw. okres stalinowski. Powstało Ministerstwo PGR z ministrem Hilarym Celechowskim (podobno z zawodu blacharzem). Centralną dyrekcję Państwowych Nieruchomości Ziemijskich zlikwidowano, a dyrektora Meringe z pracownikami aresztowano i uwięziono. Wszystkie zakłady przeszły pod zarząd Ministerstwa PGR, łącznie z hodowlą roślin, która w dalszym ciągu podlegała dawnej dyrekcji w zakresie hodowli roślin. Rozpoczęły się inspekcje pracowników PGR. W wyniku jednej z nich polecono nam uruchomić suszarnię. Mieliśmy z tym wiele kłopotu, albowiem maszyna parowa napędowa była uszkodzona, a części zamienne były nieosiągalne. Poradziliśmy sobie, podprowadzając pod suszarnię lokomobilę pługą parowego. Pasem połączono jego koło napędowe z ze-

wewnętrznym kołem transmisji suszarni. Nieużywana od wojny suszarnia zaczęła działać. Było to działanie jednorazowe, bo suszarnia dalej pozostała nieczynna.

W styczniu 1949 roku przejęliśmy majątek Borówko Stare – na pół roku, do czasu kiedy zaczęły działać PGR. Administratorem tego majątku był inż. Walenty Kołodziejczyk, a kierownikiem gospodarstwa Gubański. Pierwszy później przeszedł do PGR, drugi został przeniesiony na to samo stanowisko do SHR Gola pod Gostyniem. Kołodziejczyk bardziej interesował się polityką niż rolnictwem. Zawsze chętnie jako ludowiec brał udział w organizowanych wiecach, później został wojewódzkim przewodniczącym ZSL w Poznaniu.

W tym czasie wszystkie prywatne hodowle; m.in. braci Hoser w Iłowcu, Janasza w Choryni, Spójni z Nochowa przeszły pod zarząd państwowy. Z tą chwilą były zmuszone oddawać państwu połowę przychówku od inwentarzy żywych. Borowo zobowiązane było do jego odbioru. Przed lipcem następowało rozliczenie, w Iłowcu z administratorem inż. Trzeciakiem i w Nochowie z inż. Wachowiakiem. Odebrane żrebaki, cielęta i jagnięta powiększały nasz stan posiadania.

W roku 1948 wiele SHR przeszło pod zarząd PGR. Oddając Gołę, zarząd w Poznaniu przeniósł wyposażenie stacji z głównym hodowcą inż. Stanisławem Szołkowskim i jego zastępcą inż. Antonim Neuserem do Kopaszewa. Główną księgową Zofię Jordan natomiast do Borowa na miejsce po Czesławie Zalesińskim, który awansował do Kleszczewa i dalej do Rogaczewa. Do pomocy Zofii Jordan zaangażowaliśmy Helenę Sokołowską, która jednocześnie opracowywała plany finansowo-gospodarcze stacji łącznie ze sprawozdawczością. Brat p. Heli – Józef Sokołowski, który był księgowym w Borówku Starym, podjął pracę w dziale hodowli w Borowie.

Duże zmiany w tym czasie nastąpiły w powiecie kościańskim. Starosta został Tuta (mówiono o nim, że był „nośpłatem”, tak zwano handlujących starymi rzeczami po wsiach). Starosta mecenas Fischbach i jego zastępca Andrzejewski zostali zwolnieni. Powstała Samopomoc Chłopska, która przejęła wszystkie przedsiębiorstwa zajmujące się handlem artykułami rolnymi i do produkcji rolnej. Zlikwidowano firmę „Rolnik” w Kościanie (kierownik p. Szymankiewicz), w Czempiniu (kierownik p. Brzeski), prywatną firmę Kowalczyk w Czempiniu i inne.



Antoni Doerffer (fot. J. Świątkiewicz)

Zlikwidowano Izby Rolnicze, a powstały Centrale Nasienne. Obserwując te zmiany, postanowiłem opuścić Borowo. Byłem bezpartyjny, więc uważany za obcoklasowego. Przed pierwszymi wyborami na przykład otrzymałem pismo, że nie zostałem upoważniony do brania udziału w wyborach (nie pamiętam, kto je podpisał).

Gospodarując, uzyskiwałem wysokie wyniki finansowe i gospodarcze. Stacja stała się obiektem pokazowym, odwiedzanym przez liczne delegacje zagraniczne i krajowe. Pracując, nigdy nie kontaktowałem się z władzami partii, mimo to namawiano mnie, abym został członkiem – zawsze odmawiałem. Rozważając plusy i minusy oraz sentymenty do Borowa, zdawałem sobie sprawę, że trzeba odejść. W tym czasie zmarła moja Matka, która prowadziła mi dom. Poprosiłem o zwolnienie. Miałem jednak trudności. Zarząd w Poznaniu nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Po długich naleganiach, nie otrzymałem zwolnienia, ale zaproponowano mi przejście do zarządu w Poznaniu.

Pracowałem tam od 1 września 1950 do marca 1951 roku, tj. do czasu, kiedy Zarząd Zachodni Hodowli i Nasiennictwa PGR został zlikwidowany.

Powstały instytuty naukowe. Biura, po HR i po nas, zajął dział roślin oleistych specjalnych. Jego kierownikiem w dalszym ciągu był prof. K. Moledenhower, który mi zaproponował, abym został jego zastępcą. Na tym stanowisku pracowałem od 1 kwietnia 1951 do 30 czerwca 1959 roku, to jest do chwili, kiedy w Poznaniu utworzono Poznańską Hodowlę Roślin, a mnie zaproponowano pracę w zarządzie, w charakterze głównego specjalisty od spraw produkcji rolnej, gdzie pracowałem 21 lat, do czasu przejścia na emeryturę (w lutym 1981 r.).



182.345

SPIS TREŚCI

ZDZISŁAW WITKOWSKI, KAZIMIERZ ZIMNIEWICZ, Wstęp . . .	5
---	---

DEDYKACJE JUBILEUSZOWE

ZDZISŁAW WITKOWSKI	
Doktor nauk medycznych Henryk Florkowski. Lekarz, społecznik, regionalista	7

KAZIMIERZ ZIMNIEWICZ	
Czterdziestolecie działalności Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej	10

HISTORIA

MARIAN KOSZEWSKI	
Kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża w Kościanie . . .	15

HENRYK FLORKOWSKI	
O działalności Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcin- kowskiego na Ziemi Kościańskiej	22

JAN PAWICKI	
Sto lat Śmigielskiej Kolei Wąskotorowej	33

JÓZEF ŚWIĄTKIEWICZ	
Straty personalne ziemiaństwa kościańskiego w czasie II wojny światowej	42

ZBIGNIEW GRYCZKA	
Przyczynek do deportacji mieszkańców powiatu kościańskiego na roboty przymusowe do III Rzeszy	59

HENRYK FLORKOWSKI

Drużyna harcerska im. generała Deyzderego Chłapowskiego w Turwi (1926 - 1928)	70
--	----

ALEKSANDER PIWOŃ

Mieczysław Chłapowski (1874 - 1939) przewodniczący Kuratorium Fundacji Sułkowskich	75
---	----

MARIAN PRZYBYLSKI

Kościaniacy w bitwie pod Monte Cassino	81
--	----

MIRON RATAJCZAK

Służba skarbowa w Kościanie w latach 1919 - 2000	84
--	----

JAN KOZAK

Kościańska Spółdzielnia Mieszkaniowa	89
--	----

JAN KUCZYŃSKI

Zarys działalności Kolegium Karno-Administracyjnego przy Pre- zydium Powiatowej Rady Narodowej w Kościanie	95
---	----

PRZEMYSŁ

BOLESŁAW WŁODARCZAK

Zakłady drukarskie w Kościanie i Śmiglu w latach 1845 - 1979	105
--	-----

PRZYRODA

ANTONI KAŻMIERCZAK

Zieleń Kościana	137
---------------------------	-----

ANTONI KAŻMIERCZAK

Krajobraz i flora Ziemi Śmigielskiej	150
--	-----

MEDYCYNĄ

HENRYK FLORKOWSKI

Udział lekarzy Ziemi Kościańskiej w powstaniu wielkopolskim 1918/1919	169
--	-----

ZDZISŁAW CHUDY

Lekarz stomatolog Józef Tomaszewski (1888 - 1939)	179
---	-----

POEZJA

LUDWIK MIZERSKI

Boża męka w Kopaszewie 183

JADWIGA CZARNA

„O Kościańską Wieżę”. Warsztaty literackie w latach 1984 - 2000 . 195

KULTURA, SZTUKA, MUZYKA

ANETA SZEMIEL

Pałac w Czempiniu. Rys historyczno-architektoniczny 203

KRYSTYNA WINOWICZ

Muzyka w Kościanie od zamierzchłej przeszłości do 1793 roku 209

KRYSTYNA WINOWICZ

Kultura muzyczna w dwudziestowiecznym Kościanie 216

KRYSTYNA WINOWICZ

Pielgrzymowanie kościaniaków do Rzymu w okresie pontyfikatu
papieża Jana Pawła II 228**PROGNOSTYKA**

KAZIMIERZ ZIMNIEWICZ

Przyczynek do dyskusji nad strategią Kościana 237

PUBLICYSTYKA

TADEUSZ HOFMAŃSKI

Myślenie o Kościanie 247

ŻYCIORYSY

ANTONI KAŻMIERCZAK

Jan Żółtowski z Czacza (1871 - 1946) 253

ANDRZEJ SARNOWSKI, ZDZISŁAW WITKOWSKI	
Leon Kon współtwórca polskiej szkoły jazdy	266
MARIA GLIŃSKA	
Gabriela Żółtowska, soeur Monique – urszulanka od Serca Jezusa Konającego	273
WSPOMNIENIA	
ALBIN ŁĘCKI	
Moje wspomnienia o ludziach, miejscowościach i przyrodzie Ziemi Kościańskiej	281
EUGENIUSZ WACHOWIAK	
Wojna (1939 - 1940)	300
JOANNA LOSSOW	
Wspomnienia z ostatnich lat życia Aleksandra Lossow-Niemo- jowskiego	309
EDWARD STRÓŻYK	
Moja żołnierska droga w 1939 roku	317
STEFAN MIGDALEWICZ	
Gdy siły mierzono na zamiary	329
ANTONI DOERFFER	
Wspomnienia z okresu mej pracy w Borowie	337



182345